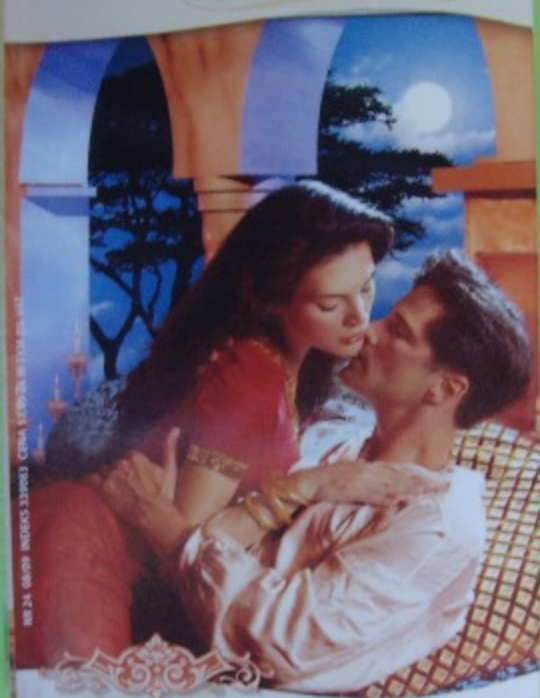


HARLEQUIN *Romans Historyczny*



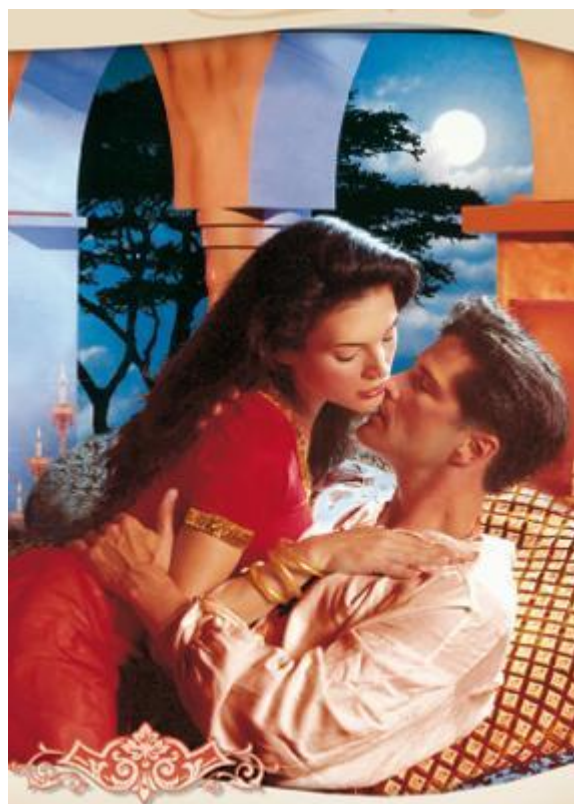
NR 24 08-09 INDOS 339043 CBMA 15-09-26 167134 004 007

LOUISE ALLEN

*Tajemnicza ukochana*



**Louise Allen**



*Tajemnicza  
ukochana*

## *Rozdział pierwszy*

### *Miasto Korfu, kwiecień 1817*

Ktoś najwyraźniej próbował popełnić morderstwo niemal na schodach jej domu! Odgłosy nie pozostawiały wątpliwości - szuranie skórzanych butów o bruk, głuche uderzenia kijem, brzęk metalu, czyjs głośny oddech.

Alessa westchnęła ze znużeniem, poprawiła na biodrze kosz i cofnęła się, by skryć się w mroku. O jedenastej wieczorem uliczki miasta tylko z pozoru były opustoszałe, bo właśnie o tej porze wychodzili na łów miejscowi bandyci.

Przynajmniej jeden z nich grasował teraz na placyku, ograniczonym z jednej strony tyłem kościoła św. Stefana, z drugiej piekarnią Spira, a z pozostałych - dwoma domami na tyle wysokimi, że słońce operowało tu najwyżej przez kilka godzin dziennie. Alessa wyjęła zza cholewki nóż i skręciła w wąskie, mroczne przejście prowadzące na dziedziniec, który z kolei był całkiem widny, bo oświetlony latarnią umieszczoną nad drzwiami Spira, światłami padającymi z okien kościoła oraz lampką olejową, którą Kate stawiała przed wejściem do ich domu zaraz po zapadnięciu zmroku.

Nie widziała jednak, co się działo na skwerku, bo widok zasłaniały jej szerokie, męskie bary. Ich właściciel opierał się o ścianę wąskiego przejścia i dłużył w zębach. Alessa skrzywiła się, gdy dotarł do niej zapach ryb, czosnku i niemytego ciała. No, oczywiście - to Georgi, poławiacz kałamarnic, który zawsze zjawiał się tam, gdzie mógł coś zyskać.

Alessa podkraśla się do niego bezszelestnie i przyłożyła zimne ostrze noża do nagiej skóry pomiędzy skórzaną kamizelką i pasem. Mężczyzna znieruchomiał.

- *Herete*, Georgi - przywitała go po grecku. - Chyba powinieneś być teraz całkiem gdzie indziej. - Skrzywiła się, słysząc ordynarne przekleństwo i mocniej ucisnęła nożem fałdę tłuszczu. - Chcesz, żeby ludzie lorda komisarza dowiedzieli się, po co naprawdę wypływasz swoją łodzią w bezksiężycowe noce, Georgi? Pewnie chcieliby to wiedzieć.

Tłuścioch zmiął w ustach kolejne przekleństwo i zniknął w mroku. Alessa poczekała, aż umilknie echo jego kroków, po czym zajęła jego miejsce.

Dwaj mężczyźni walczyli ze sobą na niewielkim placyku. Jednego z nich rozpoznała natychmiast: był to Duży Petra. Powszechnie znany potężny bandzior w jednej ręce ścisnął drewnianą pałkę, a w drugiej długi nóż. Jego przeciwnik, zupełnie jej nieznany, robił uniki. W pierwszej chwili Alessie wydawało się, że bronił się długim, wąskim rapierem, ale szybko zrozumiała, że jego jedyną bronią była laska, którą umiejętnie parował pchnięcia noża, uskakując równocześnie przed masywną pałką.

Widać, że ćwiczył szermierkę, pomyślała Alessa, śledząc błyskawiczne ruchy dłoni trzymającej laskę i znakomitą pracę nóg. Gdyby ten wytworny dżentelmen w stroju

wieczorowym miał do czynienia z jakimś innym rzezimieszkiem, a nie z Petrem, uznałaby zapewne, że da sobie radę, i zostawiłaby go własnemu losowi. Ale wymuskany Anglik, najwyraźniej niedawno przybyły na wyspę, nie miał szans w walce z zawodowym mordercą.

Alessa przemknęła pod murem do schodów swojego domu, coraz bardziej zirytowana bójką, która rozgrywała się pod oknem jej dzieci. Petro cofał się teraz pod naporem Anglika. Wkrótce zrozumiała, że był to odwrót taktyczny: na środku placyku, wokół obmurowanej studni, biegła niewidoczna w mroku rynna odprowadzająca wodę. Była to prawdziwa pułapka dla stóp. Alessa nie mogła ostrzec nieznajomego, bo jej krzyk odwróciłby jego uwagę, ułatwiając zadanie bandziorowi. Już wydawało się, że Anglik uniknie pułapki, gdy nagle jego stopa zsunęła się z kamiennej krawędzi. Upadł na jedno kolano, ale zdążył jeszcze unieść laseczkę, by osłonić głowę przed ciosem Petra. Bandyta zmiażdżył laskę jednym ciosem pałki. Następnym trafił ofiarę w skroń. Mężczyzna padł bezwładnie na obramowanie studni, a Petro, z odgłosem satysfakcji, ruszył ku niemu z nożem.

Nie, tego już za wiele! Alessa nie zamierzała dopuścić do morderstwa niemal na progu swego domu! Wyszła z cienia i, jak ją uczono, z całej siły wbiła trzonek noża w miejsce, w którym stykała się szyja z ramieniem Petra. Olbrzym padł jak podcięty kłos, wprost na Anglika. Teraz Alessa miała już na progu dwóch nieprzytomnych mężczyzn. Jeden z nich ocknie się zapewne w morderczym nastroju, natomiast drugi zacznie wzywać na pomoc lorda komisarza, armię, marynarkę wojenną i swojego lokaja. Chyba że przed odzyskaniem przytomności zostanie uduszony przez pierwszego, przechodzącego rzezimieszka. Zwyczajna ludzka przyzwoitość nie pozwalała jej zostawić go na ulicy.

Alessa głęboko westchnęła i podeszła do masywnych, drewnianych drzwi.

- Kate! - zawołała w górę schodów prowadzących na piętro. - Jesteś tam, Kate?

Na górze rozległo się szuranie stóp i przez poręcz przechyliła się głowa z szopą kędzierzawych, czerwonych włosów i obfity biust, który o mało nie rozsadał stanika.

- Jestem, kochana. Mam ci pomóc wnieść kosz?

- Nie, masz mi pomóc wnieść człowieka - zawołała Alessa, zadzierając głowę do góry.

- Jest u ciebie Fred?

- Jest, właśnie kończy kolację. Ktoś ci się naprzykrza? Słyszałam jakiś rwetes na dole.

Fred!

Nad poręczą, obok głowy Kate, pojawiła się druga, ciemnowłosa.

- Dobry wieczór, Alesso.

Zeszli na dół. Sierżant Fred Court wyjrzał za próg i rzucił okiem na leżącą bezwładnie płataninę kończyn.

- I co my tu mamy? - mruknął bez emocji.

Kate, miłość jego życia, a zarazem przyjaciółka i sąsiadka Alessy, potrząsnęła głową, przy czym jeszcze bardziej zrujnowała swoją fryzurę.

- Co to za ludzie, Alesso? Są martwi?

- Jeden to durny angielski turysta, który szwendał się tutaj po nocy i wpadł w łapy Dużego Petra i jego kumpla, Georgiego. Bóg jeden wie, czy żyje, bo mocno oberwał w głowę. A Petro będzie miał najwyżej sztywny kark i lekki ból głowy.

- Zabiorę tego Anglika do rezydencji lorda komisarza. - Sierżant Court przeciągnął dłonią po szczecinie na podbródku.

- Nie wątpię, że dałbyś radę - stwierdziła Alessa, mierząc wzrokiem jego potężne mięśnie. - Ale droga zajęłaby ci pół godziny i pewnie nie wyszłaby temu nieszczęśnikowi na zdrowie. Nie, lepiej wnieś go tutaj.

- Mam powiadomić Jego Wysokość? - zapytał Fred, zwalając Dużego Petra z Anglika.

- Nie warto, już późno. Rano pošlę Demetriego z wiadomością. Pójdę teraz przynieść kosz z praniem.

Zanim wróciła, Fred zdążył już wnieść po schodach nieprzytomnego Anglika, przewieszzonego przez ramię jak worek. Kate wzięła kosz od Alessy i skrzywiła się.

- Ile to waży? Czy zaczęli robić koronki z kamieni? Podtrzymaj głowę tego biedaka, Alesso. Fred nie obchodzi się z nim delikatnie.

Alessa wbiegła za sierżantem po schodach i starała się uchronić głowę rannego przed uderzeniem o ścianę. Skrzywiła się na widok plam krwi, które zapaskudziły drewniane stopnie wyszorowane przez nią i Kate do białości. Jak ten bezmyślny głupek mógł szwendać się o tej porze po ustronnych uliczkach? Nie dość, że napytał sobie biedy, to sprawił również kłopot ciężko pracującym ludziom!

- Połóż go na kanapie. - Alessa pobiegła przodem, by zgarnąć ze zniszczonego skózanego obicia narzutę i szmacianą lalkę. - Dzieci już śpią, Kate?

- Jak kłody, zaglądałam do nich dziesięć minut temu.

Alessa wyjęła poduszkę i koc z komody, po czym spojrzała na nieprzytomnego mężczyznę. Rana na głowie przestała już, na szczęście, krwawić, ale nie odzyskał jeszcze przytomności.

- Trzeba go opatrzyć. Dostał potężny cios w głowę, a na dodatek padając, pewnie skrzywił nogę w kostce.

- No, to do roboty. - Kate podwinęła rękawy. - Na co się gapisz, Fred?

Jej ukochany obserwował ich poczynania spod okna.

- Potrzebujecie pomocy, dziewczyny? Bo powinienem już wracać do fortu.

- Damy sobie radę, kochany, ale dziękuję. - Kate odprowadziła Freda do drzwi i czule się z nim pożegnała. Alessa została więc z rannym gościem sama i mogła mu się przyjrzeć. Co sprawiło, że natychmiast poznała w nim Anglika? Przede wszystkim cera - był opalony, ale jego skóra miała odcień złocisty, a nie oliwkowy jak u południowców. Włosy nieznanego przez długotrwały pobyt na słońcu składały się z pasemek jasnobrązowych,

miodowych, złocistych, barwy toffi i jesiennych liści. Koniuszki nieprawdopodobnie długich, leżących na policzkach rzęs również połyskiwały złociście.

- Dobrze, angielskie sukno - zawyrokowała Kate, która wróciła już do pokoju i miętoszyła w rękach połę granatowego żakietu. - Ładny chłopak.

- Nie taki znowu chłopak. - Alessa oceniała nieznanego na dwadzieścia parę lat. Zresztą „ładny” również nie wydawało jej się właściwym określeniem. Był na to zbyt męski, pomimo regularnych rysów i smukłej sylwetki, tak różnej od krzepkiej, zwalistej budowy Freda.

- Dla mnie to dzieciuch, nie zapominaj, że jestem o parę lat od ciebie starsza. Chcesz mu najpierw zabandażować głowę czy rozbieramy go? Przyniosłam starą koszulę Freda, posłuż mu za nocną koszulę.

- Dziękuję. Popatrzmy, jakie odniósł obrażenia. - Dwie kobiety nie bez wysiłku rozebrały nieznanego rannego do koszuli i krótkich gacek. Alessa starannie powiesiła na krześle znakomicie skrojony żakiet frakowy i piękne, jedwabne pantalone. - Musiał być dzisiaj z wizytą u lorda komisarza.

Ale Kate nie raczyła spojrzeć na wytworne ubrania. Nie odrywała oczu od długich nóg spoczywających na sfatygowanym, skórzanym obiciu kanapy.

- Nie podoba mi się ta kostka. Czy to krew, tu, na biodrze?

- Owszem - potwierdziła ponuro Alessa, wpatrując się w złowieszczą plamę przesiąkającą przez koszulę i spodnie. - Upadł na tę kamienną studnię, mam nadzieję, że nic sobie nie złamał. Trudno, trzeba go całkiem rozebrać i sprawdzić.

Alessa głośno wciągnęła powietrze na widok paskudnego, fioletowego sińca na biodrze. Miał wielkość dużego talerza, a przez środek biegła krwawiąca, poszarpana rana.

- Do licha! - Ukłękła przy łóżku i zaczęła poruszać nogą rannego. Kostka była niewątpliwie zwichnięta, już zaczynała sinieć i puchnąć, ale kości wydawały się całe. Sprawdziła to, przeciągając kciukiem wzdłuż kończyny. Nie znalazła nic niepokojącego ani na zgrabnej łydce, ani na smukłym udzie, więc zaczęła zginać nogę, przytrzymując jedną ręką biodro, by sprawdzić, czy wszystkie kości poruszają się prawidłowo.

- Wygląda świetnie - stwierdziła Kate takim tonem, jakby miała przed sobą wyjątkowo apetyczny obiad. - Nie widziałam czegoś podobnego od...

- Kate! Na litość boską! Jesteś kobietą prawie zamezną, ja wychowuję chłopca, więc nie powinnyśmy wydziwiać na widok nagiego mężczyzny... - Alessa przestała jednak wpatrywać obrażeń i pobięła spojrzeniem za pełnym zachwytem wzrokiem Kate. Cóż, musiała przyznać, że dorosły mężczyzna rzeczywiście różni się znacznie od kościstego ośmiolatka. A także od antycznych marmurowych rzeźb zdobiących pałac lorda komisarza. Nie miał w sobie nic z lodowatego chłodu postaci osłoniętych tylko listkiem figowym. Był długonogim, muskularnym mężczyzną z ciemnymi, kręconymi włosami na piersi i...

- Bez wątpienia jest dobrze...

- Nie waż się kończyć tego zdania, Kate Street! Wstydz się! Jesteś obecnie szacowaną niewiastą, a ja... ja oglądam go jedynie pod względem medycznym. - Alessa złapała odłożony na bok fular nieznajomego i okryła nim jego obnażoną męskość, budzącą takie uznanie Kate. Kończyła badania z mocno zarumienionymi policzkami. - Nie widzę żadnych złamań, ale do jutra nie powinien wstawać. Zrobię mu okład na biodro.

Kate zebrała bieliznę rannego i zaniósła ją do jednego z kubłów stojących pod ścianą.

- Resztę prania też namoczyć?

- Proszę. - Alessa zerknęła kątem oka na moczącą się w wiadrach delikatną bieliznę pań z rezydencji. To było jej główne źródło utrzymania, więc nie mogła sobie pozwolić na jej zniszczenie. Uspokoila się jednak, bo Kate, pomimo swych szorstkich rąk, traktowała pranie z należytą troskliwością.

Alessa wyjęła z komody bandaż, opatrunki i stare prześcieradła. Samą ranę nietrudno było opatrzyć, ale umocowanie opatrunku na biodrze wprowadziło ją w zakłopotanie i wywołało na jej twarzy lekki rumieniec. Spokojnie, dziewczyno, skarciła się w duchu, i z pewną ulgą przeniosła się na sam koniec łóżka. Uklękła na podłodze, by unieruchomić skrzyżowaną kostkę. Głowa, pomimo paskudnego stłuczenia, nie wymagała bandażowania.

Okazało się, że wcale nie łatwiej ubrać nieprzytomnego mężczyznę w koszulę, niż rozebrać go do naga, więc zanim Anglik spoczął wreszcie w łóżku przyzwoicie ubrany i przykryty aż po brodę, obie nieźle się zasapały.

- Mogę zostawić cię samą? - zapytała Kate, z wdzięcznością pociągając łyk rozcieńzonego wodą wina, które podała jej Alessa. - Zostanę tu na noc, jeśli chcesz.

- Nie, dziękuję. Ze zwichniętą kostką nie stanowi dla mnie żadnego zagrożenia. - Spojrzała z urazą na nieruchome ciało. - To tylko drobny kłopot i następna gęba do wykarmienia przy śniadaniu.

- Sir Thomas jutro po niego przyśle - powiedziała Kate z przekonaniem. - Kimkolwiek jest ten chłopak, lord komisarz nie dopuści, by angielski szlachcic poniewierał się w zaułkach miasta. To pewne. Dobranoc.

Po wyjściu przyjaciółki Alessa zaryglowała drzwi, naszykowała dzieciom ubrania na następny dzień, przygotowała tabliczkę do pisania dla Demetrio i wyprasowała wymiętoszoną robótkę ręczną Dory, sprawdziła, czy jest wystarczający zapas drewna przy palenisku...

I stwierdziła, że jest zbyt zmęczona, by położyć się do łóżka i zbyt zaniepokojona, by zasnąć. Spojrzała na nieprzytomnego mężczyznę i zawahała się. Dlaczego tak bardzo wytrącił ją z równowagi? Przysporzył jej dodatkowej pracy i być może naraził na kłopoty ze strony bardzo nieprzyjemnych ludzi, a w dodatku reprezentował to, co budziło w niej największą nieufność: był Anglikiem, arystokratą i mężczyzną.

Więc dlaczego poczuła dziwaczne pragnienie dotykania go? Wsunęcia palców w jego niesamowite, szylkretowe włosy, pogładzenia czystej, zdrowej, pachnącej dobrą wodą kolońską skóry? Muśnięcia ustami tych pięknie wykrojonych warg i... Alessa mocno zacisnęła złożone na kolanach ręce i spojrzała z niechęcią na nieznanego. To jakieś czary? Przecież nie wierzyła w czary, o których opowiadała jej ciągle stara Agatha. Nie, cała magia sprowadzała się do tego, że przystojny, tajemniczy przybysz pojawił się w chwili, gdy była bardzo zmęczona i poirytowana, ona, kobieta, która już dawno pozbyła się złudzeń, że gdzieś na świecie istnieje przeznaczony jej mężczyzna.

- A jeśli nawet istnieje, to z pewnością nie jesteś nim ty - poinformowała go kwaśnym tonem, po czym wstała i zabrała dzban wody, który grzał się przy palenisku.

Oparła się plecami o drzwi sypialni i przez chwilę stała bez ruchu. Przynajmniej tutaj wszystko było normalne. Za parawanem leżał Demetri z twarzą ukrytą w prześcieradłach tak skotłowanych, jak tylko może to zrobić ośmioletni chłopiec, któremu śni się walka z piratami. W drugim końcu pokoju, na brzegu szerokiego łóża skuliła się Dora, tylko czubek różowego noska wystawał spod okrycia, a ciemne włosy rozsypały się na poduszce.

Alessa dotknęła wierzchem dłoni ciepłych policzków dzieci i zaczęła się rozbierać. Potem umyła się i położyła do łóżka. Miarowy oddech dzieci ukołysał ją do snu.



## Rozdział drugi

Chance leżał bez ruchu. Łóżko nie kołysało się, czyli był na lądzie. Zupełnie nie pamiętał, jak się tu znalazł. Potworny ból głowy mógł stanowić wyjaśnienie tego braku pamięci. Zapewne poprzedniego wieczora wlał w siebie nadmierne ilości trunków, choć i tego również nie mógł sobie przypomnieć. W pokoju znajdował się ktoś poza nim. A przecież nie zatrudnił jeszcze służącego - tego by przecież nie zapomniał. Nie zapomniałby również z pewnością, gdyby zapewnił sobie damskie towarzystwo. Pozostawało więc już tylko jedno wyjaśnienie: złodziejaszek.

Ale... ten złodziejaszek robił dziwnie dużo hałasu. Chance wyraźnie słyszał kroki, stukot... jakby garnków? A potem oddech, zaledwie o parę cali od swojej twarzy.

Chance uchylił powieki i zobaczył... dziecko, które natychmiast odskoczyło, a wówczas spostrzegł, że było ich dwoje - dwoje podobnych jak dwie krople wody, ciemnokoch i ciemnowłosych maluchów o oliwkowej cerze, wpatrujących się w niego z identycznym zaciekawieniem.

- Ocknął się! - pisnęła podekscytowana dziewczynka.

- Ciii! - mówiłam, żebyście nie podchodzili tak blisko. Obudziliście go. - Głos dobiegał gdzieś z tyłu i pomimo że udzielał reprimendy, to ani Chance, ani żadne z dzieci nie miało wątpliwości, że nie było w nim śladu gniewu. Nagle otumaniony mózg Chance'a ruszył wreszcie i dotarło do niego, że zarówno dziecko, jak i kobieta mówili po angielsku. Uznał to za grzeczność pod swoim adresem, więc postanowił się zrewanżować.

- *Kalimera* - powiedział. Dziewczynka wybuchnęła śmiechem.

- On mówi po grecku!

Chłopiec, który przyglądał mu się bardzo uważnie, wyrzucił z siebie potok niezrozumiałych słów, które bez wątpienia brzmiały jak pytanie. Boże, co teraz?

- *Parakalo, milate pio siga...*

- Nie mówi zbyt dobrze - poinformował chłopiec niewidzialną kobietę nienaganną angielszczyzną. - Ja mówię płynnie po angielsku, włosku, francusku i grecku. - Kobieta roześmiała się cicho. - No, dobrze, może po francusku nie płynnie, ale mam dopiero osiem lat, a on jest dorosły.

- Ja mówię po angielsku, francusku i włosku, poza tym znam biegle łacinę i starożytną grekę - odparł natychmiast Chance i nagle uśmiechnął się z politowaniem. Co ja wyprawiam?

- Pomyślał. Próbuje rywalizować z ośmiolatkiem?!

- Znasz język, którym mówili starożytni herosi?

- Tak. Mowę Parysa, Hektora i Achillesa. - Chłopiec wpatrywał się w niego oniemiały, z otwartymi ustami. - Nie wiem natomiast, gdzie jestem, ani jak się tu znalazłem. - A w duchu dodał: ani dlaczego leżę plackiem i nie mogę się ruszyć, bo całe ciało odmawia mi

posłuszeństwa. Chance spróbował usiąść, ale natychmiast opadł na poduszki. - Cholera jasna!

- Nie przy dzieciach! - ta reprimenda została wypowiedziana całkiem innym tonem niż poprzednia.

- Przepraszam. - Przewrócił się na bok, ignorując ból biodra, boku i kostki. - Nie spodziewałem się, że tak zaboli.

- Nie pamięta pan ostatniej nocy? - Kobieta, której dotąd nie widział pojawiła się wreszcie w zasięgu wzroku. Chance poczuł, że szczęka mu niebezpiecznie opada, gapił się na nią z otwartymi ustami jak tamten chłopiec na niego przed chwilą, choć z zupełnie innego powodu. Po chwili opanował się jednak i zamknął usta, żeby nie wyglądać na półgłówka.

- Nie pamiętam, co się działo, ale z pewnością zapamiętałbym panią. - Musiałbym być martwy, żeby ją zapomnieć, pomyślał, obserwując stojącą przed nim wysoką, smukłą kobietę, która oparła ręce na biodrach i przypatrywała mu się z wyrazem dezaprobaty na owalnej twarzy o złocistej cerze.

Uderzająca piękność, myślał, przenosząc wzrok z ciężkiego węzła czarnych, zwiniętych na karku włosów, na typowy strój Greczynek z wysp: kloszową czarną spódnicę i haftowany stanik. Ten strój podkreślał wszystkie kuszące wypukłości, które modne suknie pań z towarzystwa próbowały skutecznie maskować.

Nagle uderzyły go oczy tej kobiety, oczy zupełnie wyjątkowe. Greczynka? Niemożliwe! Nie z tymi zielonymi, kocimi oczyma pod łukami wygiętych jak skrzydła ptaka brwi. Mówiła również bez śladu obcego akcentu.

- Pani jest Angielką?

Nie odpowiedziała, ale przez jej twarz przemknął wyraz gniewu.

- Dzieci, przedstawcie się, a potem zostawcie pana w spokoju.

- Ja jestem Dora, a to Demetri. - Dziewczynka trąciła brata chudym łokciem. - Przestań się gapić, Demi. On powiedział, że potrafi mówić jak herosi, a nie że jest herosem. - Uśmiechnęła się słodko i wyciągnęła brata z pokoju.

- Zamieszaj w garnku, Doro - zawołała za nią wysoka kobieta. - Demetri, przynieś więcej drewna. Wczoraj nie przepracowałeś się zbyt, prawda?

Chłodne, zielone oczy spoczęły teraz na rannym mężczyźnie.

- Może pan się do mnie zwracać: *kyria* Alessa. - Zostało to powiedziane takim tonem, że Chance nie miał wątpliwości, iż on również nie dopełnił poprzedniej nocy swoich obowiązków, jakie by one nie były. - Został pan w nocy napadnięty przez dwóch bandytów, skręcił pan nogę, upadł na kamienną studnię i zainkasował mocny cios w głowę. Niczego pan nie pamięta?

Chance uniósł się na łokciach, a kobieta wsunęła mu poduszkę pod plecy i cofnęła się pośpiesznie, jakby miał jakąś zakaźną chorobę.

- Pamiętam, że grałem w karty w rezydencji... w rezydencji lorda komisarza - uściślił.

Spojrzała na niego ze zniecierpliwieniem, więc najwyraźniej uznała wyjaśnienie za zbyt ciche.

- Dopiero wczoraj przypląnąłem na wyspę, więc sir Thomas przedstawił mi paru osobom, a jego służący znalazł mi kwatery. Ogarnęło mnie zmęczenie, więc przeprosiłem obecnych i wyszedłem... - Urwał, starając się coś sobie przypomnieć.

- Zaproponowano mi chyba służącego z pochodnią, ale noc była jasna i wszędzie paliły się światła, więc podziękowałem.

- Bardzo głupio, skoro nie znał pan miasta - zauważyła bez ogródek. - Gdzie jest ta pańska kwatery?

- W forcie Paleo Frourio.

- W takim razie co pan robił tutaj, w samym środku miasta, niemal o północy?

- Nocne powietrze podziało na mnie orzeźwiająco i postanowiłem zwiedzić miasto.

Co panią w tym tak irytuje?

Każda ze znanych mu kobiet zarumieniła się i wycofała.

Ale nie ona. Uniosła brwi i uśmiechnęła się jak do niedorozwiniętego dziecka.

- Nic takiego, poza tym, że omal nie został pan zamordowany na moich schodach, bo włóczył się pan nocą po obcym mieście wystrojony jak paw, z laską ze srebrną gałką, pobrękując pieniędzmi w kieszeni, jakby celowo starał się pan zwabić bandytów. To wszystko działo się pod oknem moich dzieci i to ja muszę ponosić konsekwencje pańskiej eskapady.

Chance poczuł, że jego policzki zalał gorący rumieniec.

- Zapewne pani mężowi zawdzięczam ratunek, *kyria*.

- Nie mam męża.

A więc wdowa, i to bardzo młoda wdowa. Ile mogła mieć lat? Dwadzieścia cztery?

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu straty. Komu zatem zawdzięczam ocalenie z rąk oprawców?

- Nikogo nie straciłam - oświadczyła hardo. - A z bandziorami poradziłam sobie sama.

- Pani? - Nie zdołał ukryć niedowierzania.

W odpowiedzi wyciągnęła zza cholewki nóż. Zrobiła to z wprawą sugerującą, że doskonale potrafiła się nim posługiwać.

Chance spojrzał na nią z pełną grozą fascynacją.

- Zasztyletowała ich pani?

- Ależ nie! Nie jestem morderczynią. Jednemu dałam do zrozumienia, że lepiej by było, gdyby lord komisarz nie dowiedział się o jego szmuglu, a drugiego uderzyłam trzonkiem. Zniknął po odzyskaniu przytomności. Pomyślałam o odesłaniu pana do rezydencji, ale było już późno. Nie wiedziałam, czy poważnie został pan ranny, i byłam bardzo zmęczona. Demetri zanieś wiadomość, idąc do szkoły.

- Dziękuję. - Chance miał mętlik w obolałej głowie.

Czuł się upokorzony tym, że uratowała go kobieta, a jej ostentacyjna niechęć budziła w nim gniew. Poza tym był obolały, a w dodatku - niestety i o dziwo - straszliwie podniecony.

Nigdy wcześniej nie miał do czynienia ze zgryźliwymi, zielonookimi jędzami i nie mógł uwierzyć, że jedna z nich wydała mu się pociągająca. A tymczasem ta tutaj, ta Alessa, działała na niego w sposób, którego nie potrafił zrozumieć. Ogarnęła go dziwna chęć przyciągnięcia jej do siebie i zderzenia z jej twarzy tego wyrazu chłodnej pogardy. Można to było zrobić tylko z pomocą pocałunków, a może i innych pieszczot.

O czym nie powinien nawet myśleć! Chance miał niezłomne zasady, jeśli chodzi o kobiety: zadawał się wyłącznie z profesjonalistkami lub doświadczonymi, choć znudzonymi damami z towarzystwa. Ta młoda wdowa z dwojgiem dzieci niewątpliwie nie należała do żadnej z tych grup.

- Śniadanie gotowe - powiedziała mała Dora z odległego kąta pokoju. Chance znowu próbował się odwrócić, co przyplącił kolejną falą bólu.

- Mam jakieś złamania? - Starał się, by jego głos nie zdradzał niepokoju. Czy na tej wyspie przyjmowali jacyś przyzwoici lekarze? A może do końca życia będzie utykał?

- Nie. - Kobieta odwróciła się z szelestem spódnicy, pod którą mignęły mu przez ułamek sekundy biała halka i białe pończochy ponad cholewkami wysokich, skórzanych butów. Ten egzotyczny strój był wyjątkowo kuszący, ale przede wszystkim praktyczny.

Przez chwilę w pokoju toczyła się ożywiona dyskusja po grecku. Chance zrezygnował z prób zrozumienia, o czym mówią, i oparł się o twardą poduszkę. Chłopiec rozstawił parawan wokół kanapy.

- To mój parawan, ale pożyczę go panu - oznajmił i zniknął, by pojawić się niemal natychmiast znowu, tym razem z miską wody, mydłem i ręcznikiem. Położył wszystko na krześle obok Chance'a. - Musi pan umyć twarz i ręce przed śniadaniem. A, tak. Byłbym zapomniał. - Wepchnął Chance'owi do rąk gliniane naczynie przykryte ścierką i uśmiechnął się. - Po użyciu niech pan to wsunie pod kanapę.

Nie była więc na niego aż tak zła, by skazywać go na upokarzające prośby o zaspokojenie elementarnych potrzeb. Odczuł przypływ wdzięczności. Odrzucił koc i dokonał odkrycia, na skutek którego zapomniał o wdzięczności. Miał na sobie cudzą koszulę. Jego własne odzienie zniknęło, w tym również bielizna osobista. Jego biodro zaś zostało zabandażowane w bardzo fachowy sposób. Podejrzewał, że nie była to robota Demetriego.

Okrył się i czekał na powrót chłopca, ale śniadanie przyniosła mu Alessa. Odsunęła parawan i postawiła na krześle przy łóżku talerz i kubek.

- Czy to pani mnie rozebrała i zabandażowała?

- Tak. - Uśmiechnęła się, a w jej oczach zaśniły iskierki rozbawienia. Musiała dostrzec jego zażenowanie. A to pech! - z pomocą sąsiadki, pani Street.

- Dziękuję, *kyria* Alessa. Proszę pozwolić, że wynagrodzę panią za trud. - Błysk

gniewu w oczach kobiety świadczył, że trafił celnie.

- Nie trzeba. Grecy uważają opiekę nad cudzoziemcami za swój święty obowiązek. - Stała bez ruchu, dłonie o smukłych palcach skrzyżowała skromnie na fartuchu.

- Ale... przecież pani nie jest Greczynką, prawda?

Zignorowała jego pytanie.

- Proszę mi podać swoje nazwisko. Demetri przekaże panu Harrisonowi, gdzie pan jest.

- Harrison? - Nazwisko wydało mu się znajome, po chwili uświadomił sobie, skąd je zna. Powoli zaczynała mu wracać pamięć. - A, tak, sekretarz sir Thomasa. Pani go zna?

- Znam wszystkich z rezydencji - odparła. - Pańskie nazwisko, sir. A może pan nie pamięta?

- Benedykt Casper Chancellor. Przyjaciele mówią do mnie: Chance.

Alessa nie zareagowała na sugestię i zaproszenie.

- A pański tytuł?

- Czemu pani sądzi, że posiadam tytuł? - I dlaczego pyta o to w taki sposób, jakby uważała to za jakąś wstydliwą chorobę?

- Wystarczy spojrzeć na pana ubranie, styl, sposób poruszania się. Ma pan pieniądze i wie pan, jak z nich korzystać. Pana wygląd niemal krzyczy: angielski arystokrata!

- Krzyczy? - poczuł się urażony, ale po chwili rozbawiła go własna reakcja.

- Powinam raczej powiedzieć: szepcze. Krzyk jest przecież wulgarny, nie przystoi dżentelmenowi. Nie przystoi Anglikowi - poprawiła się natychmiast. - Mam rację?

- Jestem lordem Blakeney.

- A więc, milordzie, sugeruję, by zjadł pan śniadanie i odpoczął. Demetri poprosi pana Harrisona, by przysłał po pana lektykę.

- Dziękuję, ale po śniadaniu będę w stanie odejść stąd na własnych nogach.

- Niech pan spróbuje wstać, zanim zacznie pan mówić o chodzeniu - poradziła Alessa z obelżywą uprzejmością. - A gdyby nawet okazało się to możliwe, to czy na pewno chce pan kuśtykać po mieście jedynie w starej koszuli sierżanta? - Zabrała miskę i złożyła parawan. - Wróć, jak odprowadzę Dorę do zakonnicy.

Po ich wyjściu w pokoju zapadła cisza, która aż dzwoniła w uszach.

Chance odrzucił na bok koc i próbował wstać. Skończyło się na spoconym czole i wiązance soczystych przekleństw. Zdołał, co prawda, stanąć na nogach, ale przekonał się, że ta wiedźma miała rację: nie był w stanie wrócić do rezydencji czy do Starego Fortu o własnych siłach.

Zauważył swój strój wieczorowy porządnie rozwieszony na krześle, pod którym stały jego buty. Pocąc się z wysiłku i klnąc z bólu, skakał na jednej nodze po pokoju, wspierając się o meble w poszukiwaniu pończoch. Bo mógł, co prawda, pokazać się na ulicy w tej starej, zniszczonej koszuli, ale nie z gołymi nogami wystającymi spod jedwabnych spodni do kolan.

Wzdłuż ściany stały drewniane wiadra, w których moczyły się jakieś białe rzeczy. Chance sięgnął do jednego z nich w nadziei, że wyłowi swoje pończochy i wysuszy je przy ogniu. Ale wyciągnięty fragment garderoby bez wątpienia nie należał do niego. Pospieszenie wrzucił do wody śliczną koszulkę z delikatnego płótna wykończonego koronką.

\* \* \*

Alessa weszła po schodach i z wdzięcznością pomyślała, że Kate już zdążyła usunąć z nich plamy krwi. Na przemian dbały o czystość klatki schodowej, bo na współpracę mieszkających na parterze flejtuchów nie miały co liczyć.

Zza ich drzwi dochodziły właśnie stłumione odgłosy awantury, z czego domyśliła się, że Sandro znowu nie chciał wypłynąć na połów. Wśród ciężko pracujących rybaków stanowił doprawdy niechlubny wyjątek. Natomiast w mieszkaniu Kate panowała cisza - z pewnością sąsiadka wyszła już na targ.

Wchodząc po schodach, Alessa liczyła uderzenia kościelnego dzwonu. Dziewiąta. A więc jego lordowska mość nie spowodował zbyt wielkiego opóźnienia w jej rozkładzie zajęć. Miała dwie godziny na upranie i powieszenie bielizny do wyschnięcia, zanim zaczną się schodzić klienci przed popołudniową sjestą. Jego lordowska mość będzie musiał uzbroić się w cierpliwość do trzeciej, bo wtedy prawdopodobnie przyjdą po niego ludzie z rezydencji. Anglicy z reguły przez pewien czas opierali się racjonalnemu w krajach śródziemnomorskich zwyczajowi urządzania sjesty, czyli kilkugodzinnej przerwy w środku dnia, ale sir Thomas, po doświadczeniach z gorącej Malty i Cejlonu, zaakceptował go bez dyskusji.

Alessa z mocno bijącym sercem stanęła pod drzwiami swego mieszkania. Czuła się wytrącona z równowagi. Przecież to tylko mężczyzna. Co prawda poprzedniej nocy zachował się wyjątkowo bezmyślnie, za to dzisiaj wykazał się prawdziwym hartem ducha i dzielnie zniósł odkrycie, że obudził się straszliwie obolały w obcym domu zamieszkałym przez niechętnie do niego nastawioną kobietę z dwójką dzieci.

Alessa uświadomiła sobie z przykrością, że zachowała się paskudnie i powinna go przeprosić. Co mu powiedzieć? Sprowadził pod jej dom dwóch rzezimieszków, to raz. Była bardzo zmęczona, to dwa. A w dodatku okazał się wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. Stop! Tego ostatniego absolutnie nie należało mówić! Należało natomiast zastanowić się, dlaczego ten fakt tak bardzo wytrącił ją z równowagi. Odetchnęła głęboko i pchnęła drzwi.

## *Rozdział trzeci*

Lord Blakeney siedział twarzą do pokoju, wsparty o poduszki, które zostały przeniesione na drugą stronę łóżka.

- Wstawał pan? - zapytała Alessa ostrym tonem, zapominając o zamierzonych przeprosinach. Rzuciła okiem na pokój, żeby sprawdzić, czy czegoś nie ruszał.

- Oczywiście - warknął Chance, nie spuszczając wzroku z jej twarzy. - Przeczytałem pani pamiętnik, znalazłem pieniądze schowane za obłuzowanym kamieniem w kominku i zostawiłem ślady usmolonych paluchów na wszystkich fatałaszkach, które moczą się w wiadrach.

Alessa zignorowała pierwszą część jego sarkastycznej odpowiedzi, bo dziennika nie pisała, a pieniądze chowała w warkoczach czosnku, zwisających z belki sufitu, uczepiła się natomiast ostatnich słów.

- A czego pan szukał w moim praniu? - zapytała.

- Swoich pończoch.

- Dostanie je pan z powrotem, kiedy będą czyste - odparła stanowczo. Tym samym tonem zwracała się do Demetriego, kiedy chciał coś na niej wymusić. - A jak się panu udało dotrzeć aż pod tamtą ścianę?

- Skakałem na jednej nodze.

To musiało boleć. Alessa poczuła przypływ podziwu.

- Potrzebuje pan czegoś? - Odstawiła kosz z zakupami i przypomniała sobie, że nie powinna być dla niego nieuprzejma. - Przepraszam, że byłam dziś rano taka... oschła, milordzie. Rozgniewałam się, że sprowadził pan pod moje drzwi bandytów.

- Ja również przepraszam. Mogę tłumaczyć się tylko radością, że wreszcie, po wielu dniach na morzu, znowu znalazłem się na lądzie. Wiem, że to głupio zabrzmie, ale noc była taka ciepła...

- Ciepła, milordzie? - Zdjęła płaski, słomkowy kapelusz i powiesiła go na gwoździu za drzwiami, po czym sięgnęła po fartuch.

- Proszę nazywać mnie Chance. - W ciemnobrązowych oczach mężczyzny pojawił się cień uśmiechu.

- Dobrze, Chance - powiedziała, choć pomyślała całkiem co innego: masz mnóstwo uroku, milordzie, i doskonale o tym wiesz. Powinnam odmówić. Nalała trochę czerwonego wina do dwóch kubków, dopełniła je wodą i podała mu jeden z nich. - Niech mi pan wytłumaczy, jak ciepła noc mogła doprowadzić do tak niefrasobliwego zachowania?

- Zachowałem się jak typowy turysta - przyznał. - Malownicza sceneria, uśmiechnięte, przyjazne twarze, intrygujące zaułki, balsamiczne powietrze i gwiazdy jak diamenty na ciemnym niebie. Kto mógłby spodziewać się tutaj niebezpieczeństwa?

Alessa uniosła pytająco brwi i została nagrodzona uśmiechem, wyrażającym kpinę z

siebie samego.

- Tylko idiota, o czym pani, przez wrodzoną uprzejmość, postanowiła nie wspominać. W Marsylii czy Neapolu miałbym się na bacności. Tu jednak wystawiłem się na ryzyko i zapłaciłem za to, choć nie tak drogo, jak zasługiwałem. Dzięki pani.

Alessa postawiła kocioł na ogniu, naląła do niego wody i zaczęła wyjmować bieliznę z wiader, w których się moczyła. Uważnie oglądała każdą sztukę w poszukiwaniu plam, które należało zaprać.

- Czy przydomek Chance przylgnął do pana ze względu na upodobanie do hazardu?

- Nie - roześmiał się swobodnie. - To po prostu skrót z czasów dzieciństwa, żeby łatwiej było wymówić. Jestem człowiekiem przyzwoitym i rozsądnym aż do znudzenia.

Brwi Alessy uniosły się do góry. To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe: przystojny, dobry dla dzieci i w dodatku przyzwoity.

- Widzę, że mi pani nie wierzy.

- Jeśli to wszystko prawda, to różni się pan od większości znanych mi angielskich dżentelmenów. - Alessa wlała starannie odmierzoną porcję płynnego, pachnącego mydła do kotła. Tak łatwo się z nim rozmawiało. - Naprawdę nie ma pan na sumieniu żadnych nocnych schadzek, olśniewających kochanek, orgii o północy? - Aha, na idealnie rzeźbionych kościach policzkowych pojawił się cień rumieńca.

- Absolutnie żadnych orgii.

Alessa zerknęła na niego z ukosa, ale powstrzymała się od komentarza. Trudno przecież wymagać od mężczyzny, by był świętym. Dżentelmen, który nie przegrywa całego majątku w karty, nie upija się do nieprzytomności i nie napastuje służących jest, według określenia Chance'a, przyzwoitym człowiekiem.

Zadziwiająco dobrze zniósł tę indagację. Ciekawe, jak zareagowałby na jej historię? Alessa zaczęła strugać nożem cienkie płatki szarzielonego mydła oliwkowego; ostatnia butelka, którą sobie przygotowała, była już pusta.

- Może mógłbym się do czegoś przydać? Czuję się dość niezręcznie, wylegując się w łóżku, podczas gdy pani tak ciężko pracuje.

W pierwszej chwili potrząsnęła głową, ale zaraz uświadomiła sobie, że przecież mógł z powodzeniem strugać płatki mydlane, a ona zyskałaby czas na zapieranie bardziej zabrudzonej bielizny, zanim zagrzeje się woda do prania.

- Dziękuję. Może się pan tym zająć. - Wręczyła Chance'owi miskę, mydło i nóż. - Strużynki powinny być cieniutkie, żeby dobrze rozpuszczały się w wodzie. Dopiero takiego koncentratu z butelek używam do prania. Delikatne tkaniny niszczą się przy pocieraniu kostką, woda mydlana jest znacznie lepsza. - Uświadomiła sobie, że tłumaczy mu wszystko jak dziecku. - Przepraszam, to z pewnością pana nie interesuje. Przyzwyczyłam się do wiecznego tłumaczenia.



- W ten sposób? - Zaczął ścinać cieniutkie płatki z kostki mydła.

- Znakomicie. - Był tak bezpośredni, że gawędziło się z nim równie swobodnie jak z Fredem Courtem czy piekarzem Spiro. W Grecji nauczyła się bez skrępowania okazywać zainteresowanie innymi. Jej sąsiadów nie dziwiły pytania o rodzinę, zajęcie, poglądy, zainteresowania czy majątek, ale nie powinna sobie pozwalać na taką bezpośredniość wobec kogoś z kręgu lorda komisarza.

Zapierając plamy brudu na pończochach Chance'a, Alessa uświadomiła sobie, że w ciągu zaledwie dwunastu godzin, niepostrzeżenie dla samej siebie, przeszła od podejrzliwości i niechęci w stosunku do niego do sympatii. A nawet, jeśli miała być szczerą, zaczął się jej podobać! Wystarczył piękny profil, myślące, brązowe oczy i otwartość.

Uważaj, ostrzegała siebie w duchu. Dla mężczyzny z jego sfery zapracowana praczka nadaje się co najwyżej do flirtu. Instynktownie czuła jednak, że ze strony lorda Blakeneya nic jej nie grozi, że on jej nie wykorzysta. Lecz samej siebie nie była pewna.

Pracowali w przyjaznym milczeniu. Miska wypełniała się płatkami mydłanymi i kolejne sztuki bielizny trafiały do kotła, Alessa odgarnęła wilgotne, czarne włosy z czoła i zapomniała, że powinna się martwić obecnością nieproszonego gościa.

\* \* \*

Opamiętała się dopiero wtedy, kiedy zegar na wieży kościelnej wybił jedenastą. Wyprostowała się i spojrzała na Chance'a.

- Oczekuję... klientów. Pana obecność mogłaby wprowadzić ich w zakłopotanie. Nie będzie panu przeszkadzało...?

- Udawanie, że wcale mnie tu nie ma? Nic a nic.

Alessa uśmiechnęła się z wdzięcznością i pobiegła uporządkować sypialnię. Zwykle przyjmowała klientów na kanapie, na której teraz leżał Chance, musiała więc przenieść się z nimi gdzie indziej.

\* \* \*

Chance opadł na poduszki i ułożył się wygodnie, żeby uciąć sobie drzemkę. Zapewne Alessa oczekiwała pań, które przyniosą do prania najintymniejsze części garderoby. A może dokonywała drobnych przeróbek krawieckich? Pukanie do drzwi przerwało te rozważania.

- Dzień dobry, Alesso.

- Witaj, Spiro. Co u ciebie?

Chance usiadł gwałtownie.

Mężczyzna?! Położył się znowu, zdumiony własną reakcją; przecież to oczywiste, że na wyspie byli również mężczyźni pozbawieni żon czy służących, którzy musieli korzystać z usług praczki lub szwaczki. Alessa mówiła szybko, posługując się współczesnym, potocznym językiem greckim, więc poza słowami powitania Chance nie próbował nawet zrozumieć, o czym mówią. Zaniepokoił go natomiast ton świadczący o pewnej bliskości i wzajemnej

trosce. W dodatku poszli do sypialni.

Chance usiadł i bezwstydnie nadstawił uszu. Rozmowa ustała i z pokoju dobiegało tylko jakieś rytmiczne dudnienie. Przed oczami stanął mu zagłówek łóżka, miarowo uderzający o ścianę. Ona... nie! Zaskoczyło go uczucie nagłej odrazy. Co się z nim dzieje?! Mogła zarabiać na życie, jak jej się podobało. Nie miał prawa jej osądzać. A jednak to robił. Hipokryta!

Może się mylił? Może ten Spiro przyszedł, żeby naprawić uszkodzony zagłówek? Jasne, a ja jestem księciem Yorku - pomyślał ponuro Chance, nie mogąc się doczekać, by dudnienie wreszcie ustało. Ustało po paru minutach. Znow dotarł do niego szmer głosów, po czym drzwi sypialni otworzyły się.

Przez szparę w parawanie Chance widział fragment pokoju. Spiro okazał się zwałistym mężczyzną w średnim wieku, teraz wyraźnie zaczerwienionym na twarzy. Nie miał żadnej torby z narzędziami, więc cokolwiek robił w sypialni, nie było to reperowanie mebli.

Alessa była również lekko zarumieniona. Chance z ponurą miną obserwował przez szparę, jak przyglądała włosy. Znowu pukanie do drzwi. Tym razem był to młodszy mężczyzna, lekko utykający na lewą nogę. I znow: powitanie, krótka rozmowa i szczęknięcie klamki w drzwiach sypialni.

Tym razem panowała cisza. Chance uświadomił sobie, że nasłuchiwał w napięciu i zbeształ się ostro w duchu.

Był wściekły na siebie za podsłuchiwanie, wściekły na Alesse, że postawiła go w tak niezręcznej sytuacji, i wściekły, że zniszczyła jego iluzję ciężko pracującej, ale uczciwej młodej wdowy.

Kolejne pukanie i odgłos otwierania drzwi. Chance przegapił chwilę, w której mógł dostrzec twarz tego człowieka, zauważył tylko surdut i usłyszał, że zatrzeszczało krzesło. Najwyraźniej gość usiadł, by zaczekać.

Na litość boską, ilu jeszcze?! Z sypialni dobiegł stłumiony męski krzyk. Chance położył się, nakrył głowę poduszką i ponuro czekał, aż będzie po wszystkim.

Zrezygnował z tej niewygodnej pozycji, słysząc odgłos odsuwania parawanu. Alessa stała z rękami na biodrach i przyglądała mu się z rozbawieniem.

- Co pan robi?

- Staram się nie podsłuchiwać. - Chance podciągnął się do pozycji siedzącej.

- Podsłuchiwać? - Była wyraźnie zdumiona. Czyżby jej bezwstyd nie znał granic?

- Tak, pani działalności zarobkowej.

Przez dłuższą chwilę bez słowa mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Alessa zapytała:

- A jak pan sądzi, co ja tam robiłam?

Chance zachował milczenie, ale wyczytała odpowiedź z jego wyrazistych, brązowych oczu. Uważał, że uprawiała prostytutkę, ale nie chciał powiedzieć tego wprost.

Zrobiło jej się niedobrze. A potem rozgniewała się - na niego i na siebie. Na siebie, bo mogła domyślić się, jak to będzie wyglądało, i uprzedzić go wcześniej. Dlaczego jednak miałyby się przed nim tłumaczyć? Przecież była w swoim własnym domu i wcale go tu nie zapraszała!

- Myśli pan, że uprawiałam z nimi miłość? Za pieniądze?

Cisza. Postawione wprost pytanie musiało go zaszokować. Arystokracja nie lubi, by o rzeczach paskudnych mówić bez ogródek. Nagle jednak atmosfera w pokoju zaczęła się powoli zmieniać.

- Nie. Wcale tak nie myślę. I nie rozumiem dlaczego, bo powinienem, w świetle tego, co widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy. - Chance zmarszczył brwi. - Mam mętlik w głowie, nie wiem, co o pani myśleć.

- Doprawdy? - Alessa patrzyła na niego, próbując jakoś uporządkować sprzeczne emocje. Co właściwie czuła? Zażenowanie, gniew i rozczarowanie, że mógł coś podobnego o niej pomyśleć, ale także zadowolenie, że odrzucił świadectwo własnych zmysłów. I ogromne zaskoczenie, że jego opinia miała dla niej jakiegokolwiek znaczenie. - Dlaczego? - zapytała, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Dlaczego pan w to nie wierzy?

- Bo chyba, pomimo tak krótkiej znajomości, zdążyłem panią trochę poznać. Nie robiłaby pani tego w pokoju swoich dzieci. I nie doprowadzałyby mnie pani do zazdrości.

Ostatnie słowa powiedział tak cicho, jakby mówił do siebie. Alessa, która wpatrywała się w smukłe, długie palce mężczyzny, spoczywające spokojnie na ręcznie tkanym kocu, przeniosła spojrzenie na twarz Chance'a.

Oboje byli zaskoczeni tymi słowami. - Zazdrości...?

Pukanie nie pozwoliło jej dokończyć pytania. Otworzyła drzwi.

- Proszę wejść, panie Williams. Spodziewałam się pana dopiero po południu, ale lord Blakeney z pewnością będzie zadowolony, że się pan pospieszył.

Wysłannik lorda komisarza wszedł do pokoju z uprzejmym ukłonem, jakim zawsze witał Alessę. Uśmiechnęła się w odpowiedzi i dygnęła.

- Sir Thomas był głęboko przejęty, *kyria* Alessa, choć przecież wiedział, że jego lordowska mość nie mógł trafić w lepsze ręce. - Alessa niemal namacalnie czuła zaciekawienie mężczyzny, leżącego na kanapie, ku której zwrócił się teraz wysłannik komisarza. - Jak się pan czuje, milordzie? Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci, że został pan napadnięty w mieście znajdującym się pod zarządem brytyjskim.

- Dostałem nauczkę za łażenie nocą po obcym mieście, panie Williams, ale wkrótce stanę na nogi. Dzięki *kyrii* Alessie. - Uśmiechnął się ciepło, ale Alessa zdołała dostrzec wokół jego ust cień napięcia. Niedawne wydarzenia, dziwnie intymne, choć niedopowiedziane, sprawiły, że czuli się jeszcze dość nieswojo.

Towarzyszący panu Williamsowi dwaj masywnie zbudowani służący zostali przy

drzwiach.

- Przynieśliście świeżą bieliznę dla jego lordowskiej mości?

Roberts, ten służący, którego lepiej znała, podał jej torbę podróżną.

- Wszystko jest tutaj, *kyria*.

- W takim razie pomóżcie jego lordowskiej mości się przebrać. - Wskazała służącym parawan i odprowadziła pana Williamsa w drugi koniec pokoju, zostawiając Chance'a w rękach służących. Wkrótce dobiegł ich jęk bólu i ciche przeprosiny niezbyt zręcznego pomocnika. - Nie jest poważnie ranny - zapewniła zaniepokojonego namiestnika. - Myślę jednak, że zarówno kontuzja biodra, jak i kostki są bardzo bolesne, więc powinien przez kilka dni odpoczywać. Z pewnością zajmie się nim osobisty lekarz sir Thomasa.

- Doktor Pyke z pewnością nie zakwestionuje pani diagnozy. - Pan Williams wyjął z kieszeni notes i podał Alessie listę. - Prosił, bym spytał, czy ma pani te specyfiki. Jeśli nie, to chciałby je zamówić.

- Mam wszystko poza balsamem z olejku cytrynowego, który przygotuję dzisiaj, oraz naparu z szałwi. Napar będzie gotowy pod koniec tygodnia, na razie naciąga. Wszystko zmieści się do torby, w której przynieśliście rzeczy jego lordowskiej mości. Jego bielizna jeszcze się moczy, przyniosę ją do rezydencji z resztą prania.

Zza parawanu dobiegały zduszone przekleństwa Chance'a, który próbował skakać na jednej nodze, trzymając się ramienia Roberts'a.

- Możemy pana zanieść, milordzie - protestował służący. - Zrobimy siodełko z dłoni. Nie da pan rady zejść na dół.

- Nie jestem ani pijany, ani martwy - odparł Chance ponuro. - Potrafię zejść po schodach. - Spojrzenie, jakim obrzucił Alessę, wyrażało bunt, choć oszczędziła mu kobiecego krygowania się i błagań, by zachował ostrożność. Zauważyła, że pod opalenizną bardzo pobladł i mocno zacisnął usta. Był dorosły i musiał cierpieć, jeśli duma nie pozwalała mu dać się nieść na oczach kobiety.

- Nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności za to, co pani dla mnie zrobiła, *kyria*. Przepraszam za niewygody, na jakie panią naraziłem i za... zażenowanie, wynikłe z mojej pomyłki.

Nie odchodź, wyjaśnij najpierw, co miałeś na myśli! - Alessa przez jedną straszliwą chwilę obawiała się, że powiedziała te słowa głośno. Uspokoila się jednak i pożegnała go w bardziej stosowny sposób.

- Nie ma pan za co przepraszać, milordzie. *Xenia*, czyli gościnność wobec obcych, jest w tych stronach traktowana bardzo poważnie. Proszę dbać o siebie, to będzie dla mnie najlepsza nagroda. Roberts... - zwróciła się do jednego ze służących - ... uważaj na to ramię.

- Będę, *kyria*. - Uśmiechnął się z wdzięcznością. - Ale jest już całkiem zdrowe.

Alessa odprowadziła ich na podest, ale zaraz wróciła do mieszkania i zamknęła za sobą

drzwi. Zostawiła jednak leciuteńką szparkę i nasłuchiwała, czy nie dobiegnie jej rumor spadającego na dół ciała. Pochwyciła tylko zduszone przekleństwa, które wzbogaciły jej słownik o nieznane dotychczas wulgaryzmy. Z uśmiechem zamknęła drzwi i podeszła do okna, żeby wyrzeć na dziedziniec. Chance odpoczywał, opierając się biodrem o obramowanie studni i najwyraźniej wypytywał o coś Roberta. Służący podwijał właśnie rękaw koszuli, gdy w drzwiach piekarni stanął Spiro, zaciekawiony tym, co się dzieje. Alessa uniosła brwi - zaczynało się robić ciekawie.

\* \* \*

- *Kyria Alessa* robi cudowne maści - wyjaśniał zapytany przez Chance'a Roberts, kiedy już zdołali zejść ze schodów. Pokazał obnażone przedramię. Od opalonej skóry ostro odcinała się różowa blizna. - Trzy tygodnie temu kucharz wylał na mnie wrzątek i proszę spojrzeć, jak szybko wyleczyła oparzenie. Hej, Spiro, ty chodzisz do *kyrii Alessy* z bólem pleców, prawda?

- Tak. - Zwalisty mężczyzna uprzejmie skłonił głowę przed Chance'em, przyglądając mu się przenikliwie. Chance zaczynał już powoli przyzwyczajać się do badawczego wzroku tubylców. Tego człowieka chyba już kiedyś widział. - Już jest pewna poprawa. - Mężczyzna wyprostował się na dowód, rozpylając w powietrzu obłok białej jak śnieg mąki. - Twarda kobieta z tej Alessy. Wali mnie w obolałe miejsca na kręgosłupie i wciera mi w plecy jakieś piekące mazidło, a kiedy krzyczę z bólu, to mówi, żebym nie był dzieckiem. Lecz to pomaga. - No jasne, to był ten Spiro od łomoczącego łóżka!

Chance wpatrywał się zamyślony w swoje złożone ręce. Wyglupił się wyjątkowo. Alessa najprawdopodobniej uratowała mu życie, opatrzyła jego obrażenia z biegłością, która powinna była dać mu do myślenia, a on co? Wyciągnął najgorszy z możliwych wniosków.

I dlaczego, ty cholerny idioto - pytał się w duchu, podczas gdy piekarz i służący wymieniali się opowieściami o tym, jak cudowna była dla nich Alessa. Dlatego, że bardzo ci się podoba i jej pragniesz, głupcze. Dlatego, że kiedy na nią spojrzysz, to tylko seks ci w głowie.

Pan Williams wpadł na dziedziniec.

- Powóz stoi w sąsiednim zaułku, tu nie zdołał podjechać. Jeszcze tylko kilka jardów, milordzie. Już pan odpoczął?

- Tak, dziękuję. - Chance wyprostował się, wsparty na ramieniu Roberta, i spojrzał w górę. Alessa wychylała się z okna, spoglądając na nich ponad kwitnącymi pelargoniami. Uśmiechała się. Chance zasalutował jej, zastanawiając się, czy nie oberwie przypadkiem doniczką w głowę. Odpowiedziała mu przyjaznym ruchem ręki i dostrzegł błysk białych zębów.

A więc mu wybaczyła. A może cieszyła się, że zniknął w ten mało dystyngowany sposób z jej podwórka i z jej życia?

## Rozdział czwarty

Alessa odwróciła się od okna, na jej ustach nadal błąkał się lekki uśmiech. Co za uparty człowiek! Trzeba go jednak pochwalić, bo potrafi się przyznać do własnych błędów. Nawet z oddali słyszała chór zmieszanych głosów i dostrzegła wyraźnie wyraz żalu na jego twarzy.

Zdjęła kocioł z ognia, wyjmowała z niego sztuki bielizny i wrzucała je do płukania. Niestrudzenie wyzymała delikatną, damską bieliznę, aż wreszcie trafiła na męskie pończochy i koszulę. Jej palce zamarły na chwilę, ale potrząsnęła głową i zaczęła je energicznie wykręcać.

Kiedy kosz był już pełen, postawiła go u stóp drabiny, prowadzącej do kłapy w suficie, przywiązała uchwyty do zwisającej z góry liny i zaczęła się wspinać po szczeblach. Stojąc na płaskim dachu, wysoko nad miastem, przewlekła linę przez bloczek przytwierdzony do parapetu i wciągnęła kosz na górę, aż wylądował na dachu z mokrym plaśnięciem. Alessa pociągnęła go pod sznury do suszenia bielizny, rozpięte pomiędzy kominami a rozklekotanym rusztowaniem dla winorośli.

Pranie latem było znacznie przyjemniejsze, bo z kominów nie leciał dym, a gorące słońce błyskawicznie suszyło i wybielało płótno. W zimie Alessa rozwieszała pranie w salonie i godzinami kapało na podłogę, zanim wyschło.

Wreszcie uporała się z pracą i jeszcze raz zeszła na dół - po chleb, ser i wino z wodą. Zawsze starała się wygospodarować trochę czasu, by usiąść na dachu w cieniu i zjeść ten skromny posiłek. Potem czekało ją przyszyć kolejnego guzika do koszuli Demetriego i przejrzeć książki rachunków. Wybiła godzina, teraz, siedząc na dachu, słyszała dzwony kościelne tuż nad głową. Tak, mogła sobie pozwolić na godzinę odpoczynku, może potem nie będzie taka podenerwowana?

\* \* \*

Z zadumy wyrwało ją głośnie sapanie i gderanie Kate Street, która właśnie pojawiła się na szczycie drabiny, zaczerwieniona z wysiłku.

- Tu jesteś! - spotkałam po drodze twoje maluchy wracające ze szkoły. Postanowiłam wpaść i sprawdzić, co zrobiłaś z naszym przystojnym pacjentem. - Z dołu dobiegały głosy dzieci kłócących się o to, które z nich ponosi odpowiedzialność za to, że wszystkie wczorajsze drożdżówki zostały zjedzone.

- Która godzina? - Alessa zerwała się na równe nogi. - Musi już być po trzeciej!

- Wpół do czwartej - oświadczyła Kate, wychylając się niefrasobliwie przez zmurszały parapet. - Od jak dawna siedzisz tu, śniąc na jawie?

- Ależ nie śniłam. Jadłam, szylałam i robiłam rachunki. - Alessa pobiegła wzrokiem za spojrzeniem przyjaciółki. Spozrzegła pełen dzbanek, w którym pływały utopione muchy,

podeschnięty na słońcu ser, koszulkę, na której leżał przygotowany do przyszycia guzik wraz z igłą i nitką, oraz zamkniętą książkę buchalteryjną. Co ja wyprawiam? - Musiałam się chyba zdrzemnąć, miałam bardzo pracowity poranek - stwierdziła tonem tłumaczenia.

Wargi Kate drgnęły, ale powiedziała spokojnie:

- Więc jego lordowska mość został zabrany?

- Tak, przysłano po niego z rezydencji. Wiesz, on rzeczywiście jest lordem, lordem Blakeney.

- Coraz lepiej. Mam nadzieję, że wystawiłaś mu słony rachunek za opiekę.

- Oczywiście, że nie! Jak mogłabym wystawić rachunek gościowi, nawet nieproszonemu?

- Wiesz, Alesso, czasem wydajesz mi się bardziej grecka od Greków.

- Jestem z Korfu, więc jaka niby mam być? - zapytała urażona Alessa i wstała, żeby zajrzeć do pokoju. - Dora! Demetri! Jak minął dzień? Zaraz schodzę.

Pojawiły się dwa uśmiechnięte, okrągłe buziaki.

- Bardzo dobrze - pochwalił się Demetri. - Doktor Theo twierdzi, że moje francuskie opowiadanie było niesamowite.

- A angielska ortografia? - zapytała Alessa z nieprzeniknioną miną.

- Już nie taka niesamowita - przyznał chłopiec.

- A ty, Doro? Wejdiesz na górę?

- Ja też miałam dobry dzień. U zakonnic są nowe kociaki. Możemy pójść się z nimi pobawić?

- Dobrze, ale włóżcie kapelusze.

Odpowiedział jej oddalający się tupot nóg. Kate znów wychyliła się przez parapet.

- Bez kapeluszy, ale one urodziły się tutaj i są do tego przyzwyczajone.

- No to opowiedz mi o nim. - Kate rozsiadła się wygodnie.

Pomagał mi strugać mydło, zasypałam go niedyskretnymi pytaniami, uznał mnie za kobietę sprzedajną, nie mogę przestać o nim myśleć i zastanawiać się nad tym, co on teraz o mnie myśli. Zależy mi na tym! - pomyślała, ale na głos powiedziała, wzruszając przy tym ramionami:

- Nie ma o czym mówić. On odpoczywał, ja pracowałam jak co dzień, a potem przyszedł pan Williams ze służącymi. Jego lordowska mość okazał się zbyt dumny, by pozwolić się znieść na rękach, więc zeskakiwał ze schodów na jednej nodze. Pewnie teraz jest cały obolały i okropnie się rozczula nad sobą. Ale to już problem doktora Pyke'a.

\* \* \*

Aż do następnego popołudnia Chance nie miał najmniejszej ochoty ruszać się gdziekolwiek. Lord komisarz uznał, że ranny musi zamieszkać w rezydencji, by jego osobisty lekarz mógł się nim zająć i w rezultacie Roberts ulokował go w wygodnym, wiklinowym

fotelu ustawionym w cienistym krużganku okalającym wewnętrzny dziedziniec.

Wsparty na stosie poduszek, z nogą na podnóżku, Chance pograżył się w tak nietypowym dla siebie błogim lenistwie. Doktor Pyke zapewniał, że ta ospałość i brak energii są następstwem silnego uderzenia w głowę, ale Chance podejrzewał, że to po prostu reakcja na pierwszą od kilku miesięcy przerwę w podróży. Uświadomił sobie ze znużeniem, że minęły już cztery miesiące, odkąd po zakończeniu wojny z Francją wyruszył w drogę, żeby zobaczyć trochę świata, zanim obejmie obowiązki właściciela ziemskiego. Nie oznaczało to bynajmniej, że dotychczas prowadził życie hulaszczę i nieuporządkowane. Wielokrotnie słyszał, że rodziny panien na wydaniu uważały go za wzór wszelkich cnót, wspaniałego syna i brata, i idealnego kandydata na męża. Bawiło go to, ale nie starał się prostować tego przekonania. Prawdziwy dżentelmen umie zachować dyskrecję w kwestii swego życia prywatnego, a on miał obowiązek opiekować się żeńską częścią swej rodziny.

Sięgnął po zapisaną drobnym maczkiem stronicę jednego z listów, które czekały już na niego, gdy przybył na Korfu.

*Pan Tarleton wygląda na chodzący ideał, mogłam się zresztą tego spodziewać, skoro go wybrałeś. To mur, o który rozbijają się wszelkie problemy, duże i małe. Wy tłumaczył mi, o co chodziło w korespondencji dotyczącej posiadłości, i stał u mego boku, kiedy przybył pan Crisp w sprawie sprzedaży pastwiska...*

Matka bez końca wychwalała sekretarza, którego Chance zaangażował, zanim udał się w podróż.

Chance nie oczekiwał, że lady Blakeney będzie się zajmowała prowadzeniem majątku ziemskiego czy choćby próbowała zrozumieć, na czym to polega, albo że ona bądź któraś z jej trzech córek zatroszczy się o cokolwiek poza sprawami domowymi. Dlatego nie opuściłby domu, nie mając wprawdzie pewności, że poczynił odpowiednie przygotowania.

*Mam głęboką nadzieję, że dbasz o siebie (podkreślone potrójną linią) i nosisz welnianą bieliznę. Unikaj zagranicznego jedzenia (ciekawe, jakim cudem miałby tego dokonać) i tych piekielnych pokus, które w obcych miastach czekają na naiwnych Anglików.*

Chance uśmiechnął się. Potrafił dostrzec niebezpieczeństwa czyhające w Paryżu, Marsylii, Rzymie czy Neapolu, spotykał się z nimi wielokrotnie i potrafił się oprzeć pokusom oferowanym przez egzotyczne piękności.

Wiedział, że rodzina miała go za całkowicie odpornego na te okropne bezceństwa, o których szeptano w londyńskich salonach. I dobrze, tak właśnie miało być. Mężczyzna powinien zachowywać dyskrecję i nie wywoływać skandali, a damy nie powinny wiedzieć zbyt wiele o życiu prywatnym mężczyzn ze swej rodziny.

Przeczytał list do końca, odnotował w pamięci, że jego korespondencja była dostarczana do domu w zupełnie innej kolejności, niż ją wysyłał, i położył się. Rozmyślał nad tym, że jego średnia siostra, siedemnastoletnia Lucinda, najwyraźniej zaczyna się interesować



młodym Lakenhearthem. Matka się tym zamartwiała, ale Chance nie przejmował się ząadto. Interesowało go tylko, dlaczego Lucy nieodmiennie czuła pociąg do najmniej odpowiednich męzczyzn, takich, którzy uważali się za poetów. To uczucie nie miało jednak szansy przetrwać, wystarczy jedno spotkanie ze straszliwą lady Lakenhearth. Postanowił jednak nie sugerować tego matce.

Przestał o tym myśleć i skoncentrował się na własnych sprawach, czego usilnie starał się unikać przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny. Szczególnie starał się nie myśleć o Alessie. Choć właściwie trudno ją zaliczyć do „własnych spraw”. Nie ulegało jednak dla niego wątpliwości, że sprawa z Alessą nie została jeszcze zamknięta, choć nie miał pojęcia dlaczego i nie wiedział, co z nią począć.

Uratowała go przed tragicznymi skutkami jego własnej bezmyślności, zaopiekowała się nim, a on w zamian obraził ją tak bardzo, jak tylko można obrazić damę. Lecz Alessa nie była damą, to zwykła praczka. Należał się jej więc szacunek przynależny jej płci oraz rekompensata finansowa.

Chance poruszył się niespokojnie i zaklął, bo nagły ból przypomniał mu, że problem Alessy był daleko bardziej skomplikowany. Ta kobieta nie była grecką wdową imającą się wielu zajęć, byle tylko utrzymać dzieci. Była Angielką. Wystarczyło ją porządnie ubrać, stonować nieco nazbyt niezależny sposób mówienia, a poradziłaby sobie doskonale w najlepszym towarzystwie. I choć mieszkała w zakazanych zaułkach tego miasta, jej miejsce było gdzie indziej i należało coś w tej sprawie zrobić.

Znowu się poruszył, lecz tym razem z zadowoleniem powitał ostry ból skręconej kostki, bo pomógł mu uporać się z przyływem pożądania na samą myśl o Alessie. Pożądania i sympatii. Z zamyślenia wyrwał go odgłos cichych, lekkich kroków. Pod arkadami po przeciwnej stronie dziedzińca przechodziła kobieta - dostrzegł szeroką, czarną spódnicę, bluzkę z bufiastymi rękawami, która zabłysła w słońcu oślepiającą bielą, i wysoką postać stąpającą z gracją, choć dźwigała ciężki, wyładowany kosz.

- Alessa - stwierdził, kiedy kobieta zniknęła za którymiś drzwiami, nie spojrzawszy nawet w jego stronę.

\* \* \*

Alessa znalazła Williamsa bez trudu. Jak zwykle o tej porze siedział w swym zacienionym gabinecie, którego okna wychodziły na dziedziniec.

- Dzień dobry, *kyria* Alessa. Mam dla pani należność za pranie z ubiegłego miesiąca. Dzieci zdrowe? - Przeliczył monety i podał jej z uśmiechem.

- Dziękuję, panie Williams. Mogę u pana zostawić maści zamówione przez doktora Pyke'a?

- Oczywiście. - Pomógł jej wydostać słoiczki spod sterty uprasowanej bielizny. - A może chciałaby pani zostawić u mnie pranie?

- Dziękuję, ale zaniosę je gospodyni. Chcę zwrócić jej uwagę na parę drobiazgów.

Wyszła z uśmiechem, kosz po wypakowaniu słoików był znacznie lżejszy. W rezydencji panowała cisza, której wymagał komisarz w godzinach urzędowania. Oczywiście, podczas odwiedzin jego owdowiałej kuzynki, lady Trevick z córkami, musiał się pożegnać ze spokojem.

Alessa domyśliła się, że panie wyszły z domu. Pewnie zabrały nowego gościa rezydencji na przejażdżkę otwartym powozem, by pokazać mu okolicę, a przy okazji zaprezentować panny Trevick, które wyglądały wyjątkowo ładnie w nowych kapeluszach. Skręciła pod następną arkadę, z której wiodła droga do pokoju gospodyni, i pogratulowała sobie w duchu, że przyjęła taki ironiczny, obojętny stosunek do jego lordowskiej mości.

- Alessa. - To nie mógł być nikt inny! Wystarczyło jedno słowo, by rozpoznała jedyny w swoim rodzaju, niski, leniwy głos o dystyngowanym brzmieniu, tak ciemnym jak brązowe oczy Chance'a. Wypuściła z ręki kosz. Na szczęście upadł dnem do dołu i żadna ze starannie wyprasowanych rzeczy nie wypadła na ziemię.

Chance pólleżał na wiklinowym fotelu tuż przy murku odgradzającym krużganek od ogrodu w patio.

- Przepraszam, nie chciałem pani przestraszyć.

- Witam, milordzie.

Wstał na powitanie, przenosząc ciężar ciała na zdrową nogę. Miał na sobie taki sam strój, jaki nosili żeglarze z angielskich statków, cumujących przy nabrzeżu Paleo Frourio. Mundurów marynarzy nie szyto zazwyczaj z tak znakomitego materiału, a ich koszule nie były tak nieskazitelnie białe. Nie miał na głowie kapelusza, a jego szylkretowe włosy lśniły w promieniach słońca.

- Nic się nie stało, milordzie? - Przyjrzała się Chance'owi. Wyglądał zdecydowanie lepiej. - Czy ból już ustępuje?

- Dostrzegam znaczną poprawę. Siniak na biodrze wygląda jeszcze imponująco, ale znacznie mniej dokucza. Tylko kostka boli jeszcze porządnie, ale doktor Pyke obiecuje rychłą poprawę, jeśli tylko nie będę tej nogi obciążał.

- Na pewno ma rację. - Spojrzała na jego białe stopy, smukłe i eleganckie jak dłonie i odczuła wstrząs.

To było wrażenie... niemal intymne. Za wszelką cenę starała się usunąć z pamięci widok jego nagiego ciała, kiedy leżał nieprzytomny, zapomnieć dotyk jego skóry. Ten widok... Zanim Kate wygłosiła swój pełen uznania komentarz, Alessa dostrzegała tylko obrażenia, teraz jednak nie potrafiła zachować chłodnej obojętności.

Zaczęła się wycofywać.

- Nie, proszę nie odchodzić. Przyniosła pani moje rzeczy?

- Tak. - Alessa wskazała głową kosz. - Są tam. Powinam...

- Proszę usiąść. - Poklepał murek obok siebie. - Proponuję łyk chłodnej lemoniady, ale musi pani sama sobie nalać.

- To by nie było w porządku.

- Dlaczego? Przecież nie zapraszam pani do swojej sypialni! - W otwartej przy szyi koszuli dostrzegła kępkę ciemnych włosów. Dopasowane spodnie podkreślały wąskie biodra i szczupłą talię. Alessa się zarumieniła.

- Ze względu na moją pozycję - odparła sztywno.

- Nie jest pani służącą. Dlaczego więc zachowuje się pani w taki sposób? - W ciemnobrązowych oczach dostrzegła rozbawienie. Tak, on nie musiał stąpać po wąskiej linii dzielącej swobodę od służalczości w najważniejszym domostwie na wyspie.

- Pełnię tutaj rolę służebną i powinnam znać swoje miejsce - stwierdziła bez cienia żalu. Nie zazdrościła nikomu jego pozycji ani życia.

- A ja proszę, by usiadła pani przy mnie, napiła się lemoniady i dotrzymała mi przez chwilę towarzystwa. Może to pani potraktować jako rodzaj usługi. Jestem gotów zapłacić pani za zmarnowany czas. Nie jesteśmy w pani domu, więc mogę zaproponować pani wynagrodzenie, nie łamiąc zasad gościnności, prawda?

Pokonana Alessa przyniosła tacę z napojami, postawiła ją na murku i usiadła. Obok niej w donicy rosło drzewko pomarańczowe, którego kwiaty pachniały oszałamiająco. Pochyliła głowę i wciągnęła w nozdrza cudowny aromat.

- Nie wiedziałem, że pomarańcze kwitną i owocują równocześnie - wyznał Chance i pochylił się, żeby sięgnąć po dzbanek z lemoniadą. Alessa zerwała się, żeby nie nadweręzał słuczonego biodra i ich twarze znalazły się tuż przy sobie.

Zacisnęła na dzbanku obie dłonie i szybko cofnęła się na bezpieczną odległość.

- Podobnie jak limonki - wyjąkała. - I cytryny. Grapefruity chyba też. - Ale plotę, pomyślała. Zamilkła i podała Chance'owi szklanekę, uważając, by ich dłonie się nie zetknęły.

Usiadła i podniosła szklanekę do ust. Chłodny, kwaskowaty napój pozwolił jej odzyskać zdrowy rozsądek. To śmieszne! Przecież co dnia spotykała różnych mężczyzn. Czasem masowała ich nagie ramiona lub bandażowała skaleczone nogi. I nigdy nie czuła się tak jak teraz, jakby jedno słowo mogło ją pchnąć w jego ramiona...

- Alesso, jak ma pani naprawdę na imię? - zapytał tak niedbałym tonem, że bez zastanowienia udzieliła odpowiedzi.

- Alexandra... - I ugryzła się w język.

- Jest pani Angielką? Nie odpowiedziała mi pani poprzednio na to pytanie.

- Mój ojciec był Anglikiem. - Wypiła kolejny łyk lemoniady. Poza Kate nikt na Korfu nie znał prawdy. Dlaczego mu o tym powiedziała?

- A matka? Była Greczynką?

- Francuzką.

Chance otworzył usta ze zdumienia. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

- Ojciec poznał ją na długo przed przyjazdem do Grecji. Umarła, gdy byłam małą.

- Myślę, że nie było im lekko, przecież pomiędzy Anglią i Francją trwała wojna. Pani matka była zapewne rojalistką i przybyła do Anglii w gronie innych uchodźców.

- Och, nie. Tata wywiózł ją z Francji w 1793 roku. Jej mąż zginął podczas rewolty w Wandei, tata znalazł ją w pobliżu Niort.

- Wielkie nieba, musieli pokonać wiele przeszkód!

- Właściwie nie. Generał miał pewne wątpliwości, ale wdzięk *maman* je pokonał. Tata zawsze zachowywał się w sposób niekonwencjonalny, więc generał wzruszył tylko ramionami i nie protestował. Podobno byłam w Anglii kilkakrotnie, ale słabo to pamiętam. Zmarła, kiedy miałam dwanaście lat i od tamtego czasu zostałam tylko z ojcem. Wtedy zmienił mi imię na Alessa, żeby wzmocnić nasz kamuflaż.

Chance wpatrywał się w nią z coraz większym zrozumieniem.

- Brytyjskie oddziały nie brały udziału w walkach w Wandei, przynajmniej nie oddziały liniowe. Jest pani córką oficera wywiadu?

- Tak. - Nie było sensu zaprzeczać. - Latami przenosiliśmy się z jednej wyspy na Morzu Jońskim na drugą, aż wreszcie osiedliśmy na Korfu. W 1807 roku, kiedy wyspa wróciła do Francji, tata nocami wypływał łodzią na spotkania z angielskimi agentami. Miejscowi uważali go za szmuglera, co ułatwiało mu zadanie.

- Mógł zostać zastrzelony! Czy w taki sposób zginął?

- Nie. - Alessa potrząsnęła głową i dała sobie chwilę czasu, by zapanować nad głosem. Nawet teraz trudno jej było o tym mówić. - Pewnej nocy wypłynął na spotkanie w stronę Albanii... zerwała się gwałtowna burza. Nie wrócił.

## Rozdział piąty

To obłąd! Powiedziała mu prawie wszystko, wiedział o niej tyle samo co Kate.

- Alesso... - Uniosła rękę, jakby chciała się zasłonić przed niepożądanym współczuciem, więc zdusił cisnące mu się na usta słowa. - Alesso, dlaczego została pani tutaj? Gdzie jest pani rodzina?

- Tutaj. Dora i Demetri to cała moja rodzina - oświadczyła stanowczo, wpatrując się uporczywie w drzewko pomarańczowe. Właściwie była to prawda.

Chance ujął jej rękę w obie dłonie.

- Ależ musi pani mieć jakichś krewnych w Anglii! - ciotki, wujów, kuzynów. Na litość boską, przecież oni pewnie nawet nie wiedzą, że została tu pani sama!

- Tata nie życzył sobie... po śmierci mamy... oni mnie nie chcieli! - wyrzuciła z siebie gwałtownie. - A ja nie chcę ich!

- Dlatego poślubiła pani kogoś stąd - stwierdził Chance spokojnie. - Z miłości czy dla zapewnienia sobie bezpieczeństwa?

Alessa odwróciła głowę. Nadal uważał ją za wdowę, co z niewiadomych przyczyn wydało się jej bezpieczne. Nie chciała go jednak okłamywać, wołała uniknąć odpowiedzi, dlatego ostentacyjnie zamilkła.

- Ale teraz nie jest pani zameżna - dodał stanowczo. - Proszę mi podać panięskie nazwisko i rozpoczniemy poszukiwania. Sir Thomas z pewnością posiada wykaz urzędów i ich kompetencji, więc bardzo szybko przekonamy się, z kim w Anglii należy się w tej sprawie skontaktować.

- Nie. - Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. - Nie trzeba! - Sam pomysł ją przeraził, ale jak sprawić, by Chance to zrozumiał? Nie, to beznadziejne. Lord Blakeney nie był w stanie tego pojąć. Dla niego dom i rodzina oznaczały bogactwo, pozycję, bezpieczeństwo i niezależność. Dla niej - uwięzienie w obcym kraju i nieustający lęk, że oni - kimkolwiek by byli - odbiorą jej dzieci.

Ku zaskoczeniu Alessy mężczyzna nie nalegał, patrzył na jej rękę, którą trzymał w dłoniach. Jego długie, smukłe palce były równie opalone jak jej, na jednym z nich dostrzegła sygnet z wklęsłym reliefem.

Chance uniósł jej dłoń do góry. Myślała, że chce ją po prostu obejrzyć, ale on przytknął opuszki jej palców do ust. Zamarła. Nie pocałował ich, po prostu dotykał nimi swych warg.

Szeroko otwartymi oczami Alessa patrzyła, jak powoli rozchylił usta i leciuteńko przygryzł opuszkę środkowego palca. Wrażenie było porażające. W jej ciele rozlał się żar, oddech stał się płytszy i szybszy, a wargi same się rozchyliły, choć nie padło z nich żadne słowo.

Gdy dotknął jej skóry językiem, o mało nie zemdląca. Nie spodziewała się, że ta prosta

pieszczota może podziałać na nią tak silnie. Tonęła w jego ciemnych oczach, choć prawie jej nie dotykał. Piersi stały się nagle dziwnie twarde, jakby to one były drażnione jego gorącym, wilgotnym językiem.

Ostre poszczekiwanie pieska lady Trevick wyrwało ich oboje z transu. Chance puścił rękę Alessy, a ona zerwała się gwałtownie i zrzuciła szeroką spódnicą dzbanek z lemoniadą, który roztrzaskał się na kamiennych płytach krużganku.

- Alesso. - Chance wstał, ale ona zdążył już złapać kosz i uciec. Wbiegła na drugie piętro i Zabębniła do drzwi gospodyni. Była bezpieczna. Umknęła. Tylko przed kim - przed lordem Blakeneyem czy sama przed sobą?

\* \* \*

- A niech to wszyscy diabli! - Chance opadł na fotel i przeklinał własną głupotę. Mało brakowało, a wyciągnąłby z niej całą prawdę. Uległ czarowi, jaki na niego rzuciła, i dotknął jej. A kiedy poczuł w dłoni jej smukłe palce o zadziwiająco miękkiej skórze, takie delikatne i bezbronne, przepadł. Instynktownie podniósł je do ust, a wyobraźnia podsunęła mu takie obrazy, że wybuchło w nim gwałtowne pragnienie objęcia Alessy i całowania jej. Zresztą dotąd go nie opuściło. Wystarczyło, że zamknął oczy, a widział zielone, zamglone pożądaniem oczy Alessy pod czarnymi łukami brwi.

Zerwał się na równe nogi na dźwięk kobiecego śmiechu. Lady Trevick z córkami musiała już wrócić. Nie mógł dopuścić, by zastały go tutaj - bosego, ubranego jak majtek pokładowy i w stanie, w jakim porządna panna nie powinna oglądać mężczyzny. Chance pokuśtykał więc pośpiesznie w stronę schodów, krzywiąc się z bólu, i zniknął z widoku właśnie w chwili, gdy z przeciwnej strony na dziedziniec weszły panie.

- Lady Blackstone, tak się cieszę! Szkoda, że nie było nas, kiedy pani przyjechała. - Lady Trevick najwyraźniej witała jakiegoś nowego gościa. - Otrzymałam pani list, naturalnie, ale nigdy nie wiadomo, jak długo potrwa morska podróż. Proszę wejść i odpocząć w cieniu. Lord Blakeney chyba niedawno poszedł do siebie, spotkała go na Korfu bardzo przykra przygoda. Poznacie się państwo przy obiedzie.

Chance skrzywił się. Kiedy panie się usadowią, spróbuje jakoś wdrapać się na te schody i uciec.

- Pobiegnę po swoją torebkę, mamó. - Chance uznał, że to głos jednej z córek lady Trevick. Nauczył się już ostrożności w kontaktach z tymi pannami. Były zachwycone, że w rezydencji zamieszkał kawaler będący tak znakomitą partią, a Chance nie zamierzał dać się przyłapać z którąś z nich w sytuacji sam na sam. Na razie nie planował małżeństwa. Po powrocie do Anglii przyjdzie czas, by rozejrzeć się za jakąś miłą, dobrze wychowaną młodą damą, która znajdzie uznanie w oczach jego matki. I sióstr, naturalnie.

- Dobrze, Frances.

Lekkie kroki szybko zbliżały się w stronę jego kryjówki, więc wsunął się głębiej w

cień arkad, ale dziewczyna wyszła nagle zza rogu i wpadła prosto na Chance'a. Odskoczyła do tyłu i zatrzepotała rzęsami

- Och! Przepraszam, sir.

- To ja przepraszam - powiedział Chance, kiedy odzyskał głos. Wpatrywały się w niego znajome, zielone oczy, a przecież to nie była Alessa! Ta dziewczyna miała najwyżej dziewiętnaście lat i brązowe włosy, była też pulchniutka i niższa od Alessy. Ale te oczy, kształt brwi i zarys podbródka - mogły być siostrami. Oparł się dłonią o ścianę i starał się opanować.

- Pan jest zapewne lordem Blakeney - stwierdziła, a w jej policzku pojawił się uroczy dołeczek. - Może panu pomóc? Lady Trevick mówiła, że miał pan wypadek.

- Frances? - Kobieta, która weszła na krużganek, musiała być matką dziewczyny. Albo Alessy! Jej podobieństwo do Alessy było jeszcze bardziej uderzające niż u córki. Lady Blackstone była wysoka i elegancka. Jej czarne włosy z pasmami siwizny na skroniach były gładko związane, co uwydatniało piękny kształt zielonych oczu i uniesionych łuków brwi.

- To lord Blakeney, mamó - zawołała Frances, zanim Chance zdążył się przedstawić.

- Benedykt Chancellor, madame. - Chance skłonił się przed damą. - Czy mam przyjemność z lady Blackstone?

- Owszem, milordzie. - Chłodne oczy kobiety zlustrowały jego koszulę otwartą pod szyją, luźne spodnie i bose stopy. Chance darował sobie tłumaczenia. Jeśli kobieta uzna go za niebezpiecznego ekscentryka, którego należy trzymać z dala od córki, tym lepiej dla niego. Jej lordowska mość raczyła obdarzyć go uśmiechem. - Rozumiem, że jest pan rekonwalescentem, lordzie Blakeney. Zapewne spotkamy się przy obiedzie. Chodź, Frances.

Chance został sam. Odnalazł swój pokój. Alfred, oddany do jego dyspozycji lokaj sir Thomasa, układał coś w komodzie.

- *Kyria* Alessa zwróciła pańskie ubranie, sir.

- Pokaż. - Sięgnął po leżący na wierzchu krawat. Pachniał rozmarynem i jeszcze jakimiś ziołami, których nie potrafił rozpoznać. Chance niechętnie odłożył go obok pończoch. - Czy mógłbyś poprosić sekretarza sir Thomasa, by pożyczył mi *Peerage*, Alfredzie?

- Naturalnie, milordzie. - Lokaj zamknął szufladę i szybko wyszedł. Chance znów wyjął krawat. Miękki jak jej dłonie. I pachnący. Wyobrażał sobie, że tak samo pachną jej ciemne włosy.

Została wyrwana przez ojca ze środowiska, do którego należała i do którego własny upór zabraniał jej wrócić. Nie wierzył, że angielscy krewni ją odrzucili. Pewnie kręcili trochę nosem, że jest córką Francuzki, a ojciec opowiadał jej o tym z pewną przesadą.

Złożył krawat, ale nie schował go do szuflady, i pograżył się w myślach. Tak zastał go lokaj po powrocie do pokoju. Chance pośpiesznie wsunął krawat do kieszeni. Gdyby nie

mógł się rozstać z kobiecą chusteczką, to co innego, ale z własnym krawatem?

- *Peerage*, milordzie. - Alfred położył spis lordów i parów Anglii na stoliku. - Obiad będzie o ósmej. Czy przygotować panu kąpiel na siódmą?

- Tak, dziękuję. - Chance już kartkował gruby tom w czerwonej okładce. Znalazł Henry'ego lorda Blackstone. To nazwisko wywołało w jego pamięci jakieś słabe echo. Czyba ktoś w służbie dyplomatycznej? Przesuwał palcem w dół notatki.

*Zawarł związek małżeński z Honorią Louisą Emily Meredith, jedyną córką zmarłego Charlesa Mereditha, trzeciego lorda Hambledon i jego również nieżyjącej żony...*

Niecierpliwie przerzucił karty, by znaleźć Hambledonów. Obecny, czwarty lord, Edward Charles Meredith, był człowiekiem żonatym i obdarzonym liczną rodziną. Jego ojciec miał znacznie mniej liczne potomstwo - jedną córkę, lady Blackstone, Edwarda, dziedzica tytułu, i jeszcze jednego syna.

- Szlachetnie urodzony Alexander William Langley Meredith - przeczytał Chance na głos. Alexander! - a Alessa powiedziała, że naprawdę ma na imię Alexandra. Chance wrócił do *Peerage*, ale nie znalazł informacji o małżeństwie ani o śmierci Alexandra Mereditha. Szlachetnie urodzony Alexander rozpląnął się w powietrzu. Albo zaszył się na greckiej wysepce wraz ze swą francuską żoną i córką.

Chance ubrał się do obiadu bardzo starannie. Chciał zatrzeć pierwsze, niezbyt korzystne wrażenie, jakie zrobił na lady Blackstone. Teraz wszystko zależało od jego dyplomacji.

Sir Thomas ofiarował mu elegancką, hebanową laskę ze srebrną gałką, dzięki której Chance mógł dotrzeć, lekko tylko utykając, na wychodzący na zatokę taras. W tej uroczej scenerii podejmowano w rezydencji zaproszonych na obiad gości.

Sir Thomas, wyróżniający się spośród dżentelmenów łysą głową otoczoną wianuszkami białych włosów, wyszedł mu na spotkanie.

- Czy dzisiaj już mniej boli? Tak? To znakomicie, naprawdę znakomicie! Zna pan chyba wszystkich obecnych, poza lady Blackstone i jej córką.

Jej lordowska mość przyjęła prezentację uprzejmym skłonieniem głowy i pełnym gracji uśmiechem. Najwyraźniej postanowiła przemilczeć, że spotkała wcześniej lorda Blakeneya z bosymi stopami i w samej koszuli. Panna Blackstone zachichotała i zarumieniła się.

- Zwiedza pani Grecję, lady Blackstone? - zapytał Chance po odejściu sir Thomasa.

- Mój mąż został wysłany z misją do Wenecji. Pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, milordzie. A my z Frances dołączymy do niego na ostatnich kilka miesięcy pobytu na placówce.

Korfu bez wątplenia nie znajdowało się na trasie podróży z Anglii do Wenecji. Chance zaryzykował kolejne pytanie.



- Wybrała pani ciekawą trasę, madame. Większość ludzi pojechałaby najkrótszą drogą, na przykład przez Mediolan.

Lady Blackstone uśmiechnęła się z przymusem. O, tak, pomyślał Chance, ona bez wątpienia coś ukrywa. I to raczej nie płomienny romans z lordem komisarzem...

- Nie chciałam zmarnować okazji, by pokazać Frances pozostałości klasycznych starożytnych budowli.

Tyle że na Korfu nie było żadnych klasycznych starożytnych budowli wartych zainteresowania, o czym wiedział każdy przeciętnie wykształcony Anglik.

Kamerdyner oznajmił, że podano do stołu. Chance podał ramię lady Trevick.

- Właśnie rozmawiałem z lady Blackstone. Pani córki są pewnie zadowolone z towarzystwa panny w swoim wieku.

- Rzeczywiście. - Lady Trevick zajęła miejsce u szczytu stołu, Chance usiadł po jej prawej stronie. - Nie wiem tylko, jak długo zostaną. O ile się nie mylę, lady Blackstone ma jakieś rodzinne sprawy na wyspie.

- Doprawdy? - zapytał Chance sztucznie obojętnym tonem i skierował rozmowę na zmiany, jakie sir Thomas zamierzał wprowadzić w rezydencji. Lady Blackstone siedziała na drugim końcu stołu, pomiędzy gospodarzem a jego sekretarzem panem Harrisonem, którego najwyraźniej o coś pytała. Chance nałożył sobie łososia, starając się nie myśleć o Alessie, ale imię i nazwisko Alexandra Meredith raz po raz przemykały mu przez głowę.

Podniósł wzrok i spostrzegł, że Frances Blackstone mu się przygląda. Miała modną fryzurę, jedwabną suknię, jej szyję zdobił naszyjnik z pereł, a w uszach lśniły takie same kolczyki. Jak wyglądałaby Alessa w tej sukni, ze starannie ufryzowanymi włosami i biżuterią na szyi?

Uśmiechnął się na tę myśl, a Frances zarumieniła się i spuściła wzrok, przekonana, że uśmiech lorda przeznaczony był dla niej. Uważaj! - ostrzegł się w duchu Chance, bo zanim się obejrzysz, zostaniesz związany nie z tą kuzynką, na której ci zależy.

## Rozdział szósty

Poranne słońce przyjemnie grzało, a morze było błękitne. Alessa nie miała tego ranka ani pacjentów, ani bielizny do prania. Westchnęła, uszczęśliwiona perspektywą błogiego lenistwa. Oczywiście, powinna zrobić zakupy, dlatego przewiesiła przez ramię kosz, ale nie musiała się śpieszyć. Mogła pomarudzić i posiedzieć na ławce w cieniu drzew cytrynowych, zasadzonych przez Francuzów na obrzeżu Spianadhy. Z tego miejsca można było obserwować mieszkających tam teraz Anglików, którzy zajmowali się swoimi sprawami, pili kawę we włoskiej kawiarence pod arkadami Liston.

Zmrużyła oczy oślepienie blaskiem słońca, odbitego od olśniewająco białych ścian domów i sklepów wzniesionych niedawno przez Francuzów, którzy zaraz potem musieli opuścić wyspę. W cieniu arkad znajdowały się sklepy z biżuterią, jedwabiem i pięknymi bibelotami, których jedynym celem było sprawianie przyjemności bogaczom i przyciąganie małych dziewczynek, które przyklejały noski do szyby, ilekroć znalazły się w pobliżu. Dora uwielbiała je, ale rozumiała, że to nie dla nich, nie dla ludzi, którzy mieszkali w bocznych uliczkach.

Alessa знаła signora Luigiego, który prowadził kawiarnię.

Czasami odwiedzał ją z obolałym kolanem. Założył swój interes jeszcze za Francuzów, ale i pod panowaniem brytyjskim prowadził go bez przeszkód.

- Wszyscy piją kawę i wszyscy mi płacą - zauważył i wzruszył ramionami.

Przy stolikach już siedziało sporo osób, przeważnie mężczyźni, czytając prasę lub rozmawiając. Alessa wbiła wzrok w ziemię, przechodząc obok kawiarni, nie chciała, aby gapili się na nią pożądlivymi wzrokami.

- *Signora! Signora Alessa! Mi scuzi...* - Jeden z kelnerów zbiegał do niej po schodkach. Alessa odwróciła się ze zdumieniem. - *Scuzi, signora, ma il signore...*

- *Questo signore?* - zapytała, choć nie musiała pytać. Chance wstał od stolika, unosząc słomiany kapelusz z szerokim rondem.

Mogła odwrócić się na pięcie i odejść. Albo odkłonić się sztywno i również odejść. Przecież nie zdołałby jej dogonić. Lecz kelner mógł za nią pobiec i zrobiłby to z pewnością, by zasłużyć na dobry napiwek. A ona nie chciała urządzać sceny.

Podeszła do stolika, czując na sobie zaciekawione spojrzenia wielu par męskich oczu.

- Dzień dobry, milordzie. Czym mogę panu służyć?

- Dzień dobry, *kyria* Alessa. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani napić się ze mną kawy. - Położył kapelusz na wolnym krześle i przyglądał się jej z lekko przechyloną głową. Uświadomiła sobie nagle, że w tej chwili niczego bardziej nie pragnie, niż usiąść przy stoliku i porozmawiać z Chance'em. Ale rozmowa z obcym Anglikiem w miejscu publicznym, na oczach wszystkich, to przecież szczyt niedyskrecji. Zawahała się.

- Nie mogę usiąść, dopóki pani stoi. - Za uroczym uśmiechem mężczyzny kryła się leciutka kpina. - A stanie wyjątkowo nie służy mojej nodze - dodał z miną sugerującą, że dzielnie znosi ból. Tak, bez wątpienia kpił sobie z niej!

Alessa przycupnęła na brzegu krzeselka, ale nagle zbuntowała się i rozsiadła się wygodnie, wsuwając kosz pod stolik.

- *Un succo di arancia, por favore* - rzuciła do czekającego kelnera i spod szerokiego randa kapelusza spojrzała chmurnie na Chance'a, który oględnie siadał na swym krześle.

Wyglądał dobrze. Poruszał się jeszcze ostrożnie, ale ból najwyraźniej mijał. Lekki wietrzyk zwichrzył nieco jego starannie wyszczotkowane włosy barwy jesiennych liści.

- Zdałem egzamin? A może przyda mi się, pani zdaniem, coś na wzmocnienie?

Alessa zaczerwieniła się. Jego ciepłe, brązowe oczy miały dziwnie przenikliwe spojrzenie.

- Nie powinnam tu siedzieć. Czy chciał pan ze mną o czymś porozmawiać, milordzie? Zignorował pytanie, skupił się natomiast nad stwierdzeniem.

- Dlaczego nie powinna tu pani siedzieć? Przecież to przyzwoity lokal, w którym dama może się pokazać. W takim miejscu nie potrzeba chyba przyzwoitki? Nie chciałbym narażać pani na obmowę.

W jego głosie było tyle troski, że Alessa wybuchnęła śmiechem.

- Problem polega na tym, że ja nie jestem damą, więc nie powinnam tu siedzieć.

- Bzdura! - powiedział tak ostro, że aż drgnęła. - Jest pani damą. Córka oficera.

- Nie ubieram się jak dama i nie udaję damy. - Alessa przesunęła ręką po swym haftowanym serdaku i poklepała stojący pod stołem kosz. - Utrzymuję się z własnej pracy. Obserwujący nas mężczyźni mogą wyciągnąć niewłaściwe wnioski i uznać, że uzgadniamy cenę - dodała, przypominając Chance'owi o wnioskach, jakie sam niedawno wyciągnął.

- Chyba jeszcze pani za to nie przeprosiłem, prawda? - Uśmiechnął się ze skruchą.

- Nie uwierzył pan w to, pomimo świadectwa własnych zmysłów. To wystarczy za przeprosiny. Zresztą powinnam była przewidzieć, jak to będzie wyglądało. Rzecz w tym, że przywykłam do niezależności. Od dawna nie muszę się przed nikim tłumaczyć.

- Także z tego, że utrzymuje się pani z własnej pracy. Choć nie powinna być pani do tego zmuszona.

- Tylko dlatego, że jestem Angielką i córką oficera, mam siedzieć całymi dniami na kanapie i czytać powieści? Umarlibyśmy z głodu, milordzie.

- Chance. I wcale nie proponuję, by przymierała pani głodem. Jeśli odnajdziemy pani rodzinę, nie będzie pani musiała pracować - zauważył z irytacją nauczyciela, który widzi, że oporny uczeń nawet nie stara się zrozumieć prostego zadania.

- Dlaczego ci ludzie mieliby łożyć na moje utrzymanie? Ojciec uciekł od nich, ożenił się z wdową, kobietą o dwa lata od niego starszą, w dodatku pochodzącą z kraju, z którym

Anglia toczyła wojnę. A mnie nie widzieli nawet na oczy. W dodatku mam dwoje dzieci, z którymi nie pozwolę się rozdzielić - oświadczyła z uporem.

- Nikt nie będzie próbował was rozdzielać. Alesso, ci ludzie, choć się nie znacie, są pani rodziną. Mają obowiązek zapewnić pani dach nad głową i utrzymanie. I podejrzewam, że zrobiliby to z przyjemnością. Zdaje się pani sugerować, że przedkładają pieniądze nad rodzinę, a to nieprawda. Nie może pani o tym wiedzieć, ale angielska arystokracja nie zwykła porzucać krewnych w potrzebie. - Najwyraźniej mówił szczerze, naprawdę w to wierzył. Nagle dotarło do niej znaczenie jego słów.

- Arystokracja? Dlaczego pan sądzi, że pochodzę ze szlacheckiej rodziny? I co to pana obchodzi, jeśli mogę wiedzieć?

- Domyśliłem się. - Chance miał bardzo nietęgą minę, chyba zrozumiał, że obrał niewłaściwą taktykę. - A obchodzi mnie, bo jako angielski dżentelmen nie potrafię przejść obojętnie obok kobiety-rodaczki w opresji.

- Wyglądam na kobietę w opresji? - prychnęła Alessa.

- Nie. - Chance uniósł brew i panujące między nimi napięcie rozprysło się jak bańka mydlana. - Ale niewątpliwie przez panią mogą się znaleźć w opresji arogancy i nazbyt pewni siebie mężczyźni.

Alessa ugryzła się w policzek, by powstrzymać się od śmiechu, i pociągnęła łyk soku. Dziwnie się czuła, siedząc w kawiarni z dżentelmenem i pozwalając się obsługiwać.

- Nie mam ochoty rozmawiać o moich angielskich krewnych, jeśli w ogóle jakichś posiadam - oświadczyła spokojnie.

- Dobrze. - Chance przywołał kelnera, by zamówić kolejne napoje. - Czy mogę pani zadać pytanie osobiste?

- Tak - mruknęła niechętnie. - Ale nie obiecuję, że na nie odpowiem.

- Nie chciałbym robić z panią interesów - stwierdził Chance z podziwem. - Ale mnie interesuje tylko, czy zawsze nosi pani grecki strój narodowy?

Alessa kiwnęła głową.

- Od kiedy przybyliśmy na wyspy. Francuzi i Anglicy nie zwracają uwagi na miejscowych wieśniaków. A poza tym ten strój jest wygodniejszy do pracy.

- Naprawdę? - Chance oparł brodę na rękę. - Dlaczego?

- Nie krępuje swobody ruchów. - Zademonstrowała, jak łatwo jej machać rękami. - I nie wymaga gorsetu... och!

Pomyśl, zanim coś powiesz! - skarciła się w duchu.

- Uroczono się pani rumieni - zauważył Chance. W jego oczach tańczyły iskierki rozbawienia, a w kącikach ust pojawił się czarujący dołeczek. Nie tylko nie odebrało mu to męskości, ale wręcz przeciwnie - jego usta wydawały się bardziej niż kiedykolwiek stworzone do pocałunków. Alessa zamknęła na chwilę oczy, by uciszyć swą wyobraźnię.

- Dziękuję - odparła z godnością, szukając gorączkowo bezpieczniejszego tematu. - Oczywiście to nie jest kompletny strój regionalny, nie mam przekonania do krowich rogów.

- Krowie rogi? Proszę nie kpić!

- Naprawdę! Greckie wieśniaczki zaplatają warkocze, zwijają je i wtykają w nie krowie rogi, na których drapują chusty.

Chance przechylił się nad stolikiem i ujął jej dłoń.

- Proszę mi coś obiecać.

- Co? Że nie będę nosić rogów? - Naturalnie, powinna uwolnić rękę, wymagały tego zarówno przyzwoitość, jak i rozsądek. Ale jego palce były tak delikatne i ciepłe...

- A niech to! - Chance puścił jej dłoń jak oparzony i usiadł prosto. - Lady Trevick z córkami!

Panie z rezydencji kroczyły wzdłuż Liston, a za nimi podążał lokaj ze stertą paczek. Alessa nie spotkała wcześniej żadnej z nich, choć znała je z widzenia i wiedziała doskonale, co nosiły pod wierzchnimi sukniami. Przecież sama prała ich bieliznę.

- I co z tego? - Spojrzała na Chance'a, który najwyraźniej czuł się bardzo niezręcznie. - W czym problem?

- Proszę opuścić rondo kapelusza, żeby nie zobaczyły pani twarzy - syknął.

- Co? Dlaczego? - I nagle zrozumiała, że Chance nie chciał, by panie z rezydencji widziały go w towarzystwie praczki. Ciekawe dlaczego? Ze zwykłego snobizmu? A może zabiegał o względy jednej z panien Trevick? Tak czy owak, jego zapewnienia, że pragnie jej pomóc, okazały się zwyczajną hipokryzją.

Siedziała sztywno, zaciskając palce na krawędzi blatu, i marzyła, by panie już sobie poszły. Po chwili Chance odprężył się.

- Dzięki Bogu, już przeszły.

- Doprawdy? A czemu to tak bardzo pana cieszy? - Alessa poprawiła kapelusz i wstała.

- Wstydził się pan, że mogłyby zobaczyć pana z miejscową kobietą? Obawiał się pan, że ktoś mógłby wyciągnąć błędne wnioski? Bał się pan, że lady Trevick będzie zaszokowana? Jest pan zakłamanym hipokrytą, milordzie.

Alessa złapała kosz i wybiegła na ulicę, zanim Chance zdołał wstać. Rzuciła mu jeszcze ostatnie miażdżące spojrzenie i zniknęła za rogiem. Dopiero wtedy puściła się biegiem. Chciała znaleźć się jak najdalej od niego.

Chance stał na ulicy, próbując dostrzec ją w tłumie. Zniknęła. Piekło i szatani!

- *Signore?* - W czarnych oczach kelnera płonęła ciekawość. Był wyraźnie rozdarty między radością, że był świadkiem dramatycznej sceny, a obawą, że klient ulotni się, nie płacąc rachunku.

- Proszę. - Chance wyjął z kieszeni portfel i zapłacił. Sięgnął po laskę i kapelusz, po czym wyszedł na ulicę, kulejąc.

Zasłonił twarz Alessy bez zastanowienia, pod wpływem impulsu. Nie chciał, by lady Trevick dostrzegła uderzające podobieństwo jego towarzyszkę do niedawno przybyłych gości. Reakcja Alessy była zrozumiała: w jednej chwili zapewniał ją, że powinna zająć należne sobie miejsce w społeczeństwie i że nie ma powodu wstydzić się pracy zarobkowej, a w następnej nieomal wepchnął ją pod stół, byle ją ukryć przed wzrokiem lady Trevick.

Musiał ją znaleźć i wszystko wytłumaczyć, nawet jeśli to oznaczało przedwczesne zdradzenie swych podejrzeń co do jej pokrewieństwa z lady Blackstone. Nie zdążył ich zweryfikować. A jeśli okaże się, że młodszy brat lady Blackstone żyje sobie spokojnie w Anglii, a Alessa jest tylko ich daleką krewną?

Chance oparł się o mur, żeby umożliwić przejście obładowanemu osłowi, któremu widać było tylko głowę i kopyta. Mężczyzna zablądził, podejrzewał jednak, że nie odszedł na tyle daleko, by nie móc wrócić po własnych śladach. Uliczka kończyła się niewielkim placikiem na tyłach kościoła, na środku którego znajdowała się całkiem ładna wenecka studnia. Oparł się o nią, żeby odciążyć nogę i zastanowić się co dalej.

Po pierwsze wróci do rezydencji, starając się w miarę możliwości nie przechodzić wzdłuż Liston pod badawczymi spojrzeniami klientów kawiarni. Tchórz, mruknął do siebie z kpina.

Potem napisze list z przeprosinami. Nie, to by dopiero było tchórzostwo! Poprosi Roberta, by zawiózł go do Alessy, i osobiście będzie błagał ją o wybaczenie, choć podejrzewał, że tym razem może naprawdę oberwać doniczką.

Chance podniósł wzrok na kopulastą dzwonnice kościoła Ayios Spyridhon. Instykt nakazywał mu pośpiech, ale rozum podpowiadał, by nie forsować nadmiernie jeszcze nie do końca wyleczonej kostki. Zresztą Alessa mogła jeszcze nie być w nastroju do rozmowy.

Dotarł do południowego wejścia do świątyni i rozejrzał się dokoła.

Zgodnie z przewidywaniem znajdował się na końcu Spianadhy, a dalej dostrzegł ulicę prowadzącą nad zatokę i do rezydencji. Ludzie wpadali do świątyni na moment i zaraz wychodzili, gorsząc nieco jego anglikańską duszę tym niedbałym zachowaniem w miejscu kultu. Wkrótce jednak zauważył, że wszyscy zatrzymywali się i składali ukłon przed ołtarzem i ikonostasem, za którym spoczywały zmumifikowane szczątki biskupa Spyridhona. Jakby oczekiwali od swego patrona aprobaty czy wsparcia.

Powiadano, że Spyridhon potrafił przywoływać burze. Zrobił to kiedyś, by ocalić wyspę przed inwazją turecką, i od tamtej pory uznano go za patrona i obrońcę mieszkańców Korfu. Chance zdjął kapelusz i zanurzył się w mrocznym wnętrzu rozświetlonym mnóstwem świec, których blask odbijał się w srebrnych i złotych ramach ikon przedstawiających smutnookich świętych.

Chance wiedział, że tylko mężczyźni mają prawo wejść za ikonostas i podejść do grobu świętego, ale zawahał się. Młody, brodaty ksiądz z miłym uśmiechem zapraszająco

skinął ręką i popchnął go lekko w stronę bogato zdobionej krypty. Przez szybkę w trumnie rzucił okiem na brunatną, pomarszczoną twarz i cofnął się, porażony tym widokiem. Zaczekał jednak przez chwilę, by nie urazić młodego księdza, wychodząc z krypty zbyt szybko.

Przy trumnie stanął jeszcze jeden mężczyzna w europejskim stroju, pochylił głowę i najwyraźniej pograżył się w modlitwie. Wreszcie przeżegnał się szerokim gestem, typowym dla wyznawców obrządku wschodniego, i skierował się do wyjścia. Chance ruszył za nim. Schodząc po kilku schodkach do głównej nawy kościoła, poczuł gwałtowny ból kostki. Instynktownie wyciągnął rękę, by poszukać oparcia. Nieznajomy niespodziewanie ujął go pod ramię i podtrzymał.

- Dziękuję. - Chance nie był pewien, czy użył właściwego języka, ponieważ nieznajomy, pomimo europejskiego ubrania, wyglądał egzotycznie.

- Nie ma za co. - Akcent niemal idealny, choć z lekką nutką obcości. - Skręcił pan nogę? - Zaoferował mu ramię, które Chance przyjął z wdzięcznością.

- Przedwczoraj paskudnie zwichnąłem kostkę. - Chance zeskoczył z kilku stopni na ulicę. - Bardzo dziękuję za pomoc, sir, teraz już sobie poradzę.

- Może pana podwieźć? - Mężczyzna podniósł rękę, pstryknął palcami i niemal natychmiast zatrzymał się przy nich niewielki powozik z Grekiem na koźle. - Wybieram się do rezydencji, ale mogę podrzucić pana w dowolne miejsce.

- A więc zmierzamy do tego samego celu. Sir Thomas przyjął mnie pod swój dach ze względu na mój godny pożałowania stan. - Chance wsiadł do powozu, a gdy nieznajomy dołączył do niego, wyciągnął rękę. - Benedykt Chancellor, lord Blakeney.

- Voltar Zagrede, hrabia Kurateni. - Obcy akcent stał się nieco wyraźniejszy. Mężczyzna wskazał ręką rysujące się na horyzoncie góry Albanii, tak bliskie, jakby dzieliło je od Korfu jezioro, a nie morze. - Tam są moje ziemie. Jadę złożyć wyrazy uszanowania lordowi komisarzowi, korzystając z tego, że mój statek zawinął do tutejszego portu na kilka dni. W waszej marynarce służą wyjątkowo podejrzliwi ludzie. - Zachichotał.

- Uznali moich marynarzy za piratów.

Chance przyjrzał się gospodarzowi. Hrabia był wysoki, szczupły, z ciemnooliwkową cerą. Miał na sobie elegancki strój, będący dziwnym połączeniem europejskiego kroju i wschodnich materiałów, które w londyńskich salonach zapewne wywołałyby poruszenie. Chance nie był pewien, czy odważyłby się przepasać biodra szeroką, jedwabną szarfą, ale takie miękkie, skórzane buty włożyłby bez oporów. Zza cholewki prawego wystawała rękojeść noża.

Ten pozer Byron zzieleniałby z zazdrości na widok tego stylu, pomyślał Chance, kiedy Zagrede odrzucił do tyłu bujne, czarne loki i wcisnął na głowę kapelusz. Panie z rezydencji będą piszczały z zachwytu. Byle tylko nie roztaczał swych wdzięków przed Alessą!

## Rozdział siódmy

Alessa zaczekała, aż mężczyźni znikną w północnej bramie, i wstała z ukrytej w mroku ławki, żeby udać się ku południowej bramie. Była córką anglikanina i katoliczki, ale w dzieciństwie chodziła do greckiej cerkwi prawosławnej z sąsiadką, starą Agathą. W rezultacie nie potrafiła określić, jakiego właściwie jest wyznania, i nie miało to dla niej szczególnego znaczenia.

Przyzwyczała się wpadać do cerkwi o różnych porach i ucinać sobie pogawędki ze świętym Spyridhonem. Nie oczekiwała od niego odpowiedzi, ale ta jednostronna rozmowa przynosiła jej ulgę, pozwalała uporać się z wątpliwościami i uporządkować wzburzone uczucia. Tak było i teraz.

Gdy przekonała się, że Chance gotów był posunąć się do zachowania niegodnego dżentelmena, byle tylko nie być widzianym w jej towarzystwie, odruchowo zerwała się do ucieczki. Po namyśle nadal uważała, że postąpiła słusznie. Tym bardziej że miała dokąd uciec.

Minęły już trzy miesiące od jej ostatniej wizyty w Liapades, wiosce po drugiej stronie wyspy. Alessa miała tam chatę i niewielki skrawek ziemi. Ziemię przylegającą do jej własnego gruntu uprawiała stara Agatha. Alessa postanowiła odwiedzić staruszkę, sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje i czy nadal cieszy się dobrym zdrowiem. Zresztą dzieci przykładały się do nauki i zasłużyły na krótkie wakacje.

Zdawała sobie sprawę, że to tylko pretekst, ale całkiem niezły. Rozsądek nakazywał jej unikać mężczyzny, który pomimo zapewnień o życzliwości, najwyraźniej miał co do niej złe zamiary. Alessa zatrzymała się na moment w drzwiach świątyni, mrugając oczami w oślepiającym blasku słońca. Jak ostatnia idiotka pozwoliła sobie... No, na co właściwie? Na zaufanie. Obdarzyła zaufaniem i sympatią mężczyznę, przed którym powinien ją ostrzec instynkt. Zabolalo ją to. I to znacznie mocniej, niż powinno.

Powiesiła koszyk w zagięciu ramienia i weszła na dziedziniec. Zgodnie z przewidywaniem doktor Theo Stephanopolis siedział w cieniu winorośli i życzliwie spoglądał na czterech chłopców, którzy biedzili się, by dodać do siebie sumy wypisane kredą na tablicy. Demetri krzywił się przy tym okropnie i wysuwał język, co w jakiś sposób pomagało mu w liczeniu.

- Witam, *kyria* Alessa. - Stary nauczyciel wstał na powitanie, a na twarzyczkach dzieci pojawiły się uszczęśliwione uśmiechy, bo przybycie Alessy spowodowało jakże pożądaną przerwę w nauce. - Czy coś się stało?

- Nie, wszystko w porządku, doktorze. Ale chcę zabrać Demetriego na kilka tygodni. Wybieramy się na wieś, do naszej chaty. - Demetri już wrzucał do piórnika przybory do pisania, robiąc za plecami nauczyciela miny do mniej szczęśliwych kolegów. Radość dziecka



była zaraźliwa i Alessa poczuła się podniesiona na duchu. A jednak z dziwnym żalem, jakby straciła coś ważnego, wysłała chłopca do rezydencji z liścikiem.

- Powiedz, że dam znać, kiedy będę mogła znowu brać pranie - zawołała za nim, kiedy już oddalał się pędem. - I nie mów, dokąd się wybieramy, Demetri!

\* \* \*

Chance stwierdził z rozbawieniem, że wszystkie damy z rezydencji znalazły się natychmiast pod urokiem hrabiego. Nawet lady Blackstone uległa jego czarowi.

Wymknął się więc niepostrzeżenie, znalazł lokaja i poprosił o mały powozik, by wrócić do miasta. Niestety, okazało się, że aż do wieczora nie mógł liczyć na żaden środek transportu, bo kareta pojechał sir Thomas, natomiast lekki powozik wziął pan Harrison.

Chance wzruszył ramionami. Może ta zwłoka pozwoli Alessie ochłonać z gniewu i wyjdzie mu to nawet na dobre? Wrócił na taras w momencie, gdy lady Trevick mówiła gościowi, że rezydencja komisarza zostanie wkrótce przeniesiona do letniej willi w Paleokastritsa po drugiej stronie wyspy.

- Jakież to uroczy zakątek! - entuzjasmowała się. - Podobno to właśnie tam wylądował Odyseusz. Sir Thomas kazał już rozpocząć budowę porządnej drogi, bo to idealne miejsce na lato.

Spostrzegła Chance'a, który ostrożnie sadowił się w jednym z foteli ogrodowych.

- Proszę obiecać, że pojedzie pan z nami, lordzie Blakeney. Stara droga jest dość wyboista, ale jeśli w karecie będzie za bardzo trzęsło, to może pan przesiąść się na konia.

- Bardzo pani uprzejma, ale już i tak nadużyłem gościnności sir Thomasa i pani.

- W żadnym wypadku. Proszę się zastanowić, bardzo nam wszystkim zależy na pańskim towarzystwie.

- Dziękuję, ale na razie nie czuję się na siłach podjąć trudów podróży. Zobaczymy, jak będzie jutro. - Irytowało go to udawanie słabości w obecności hrabiego, który rzucił mu współczujące spojrzenie, ale zacisnął zęby. Trudno, Alessa zostawała w Korfu, więc nie mógł wyjechać z miasta.

- Naturalnie - zgodziła się lady Trevick. Chance opadł wreszcie na fotel i ukrył się za płachtą gazety, podczas gdy panienki otwarcie flirtowały z hrabią Kurateni.

\* \* \*

Chance'a ogarnęło dziwne podniecenie, gdy stangret zatrzymał gig blisko domu Alessy. Jeśli miała zrozumieć jego intencje, musiał jej zdradzić swą niesprawdzoną teorię dotyczącą lady Blackstone, ryzykując rozczarowanie, gdyby okazało się, iż nie miał racji.

Rozsądek nakazywał wstrzymanie się z wyjaśnieniami do czasu sprawdzenia tych podejrzeń - rozmyślał, wspinając się po schodach - ale to mogło długo potrwać. Nie miał cierpliwości. I - co stwierdził, stojąc pod jej drzwiami z kostką pulsującą bólem - był bliski zakochania się w niej.

Ta konstatacja zaskoczyła go do tego stopnia, że na dobrą minutę znieruchomiał pod drzewami z uniesioną ręką, by zastukać. Gdyby Alessa stanęła teraz w progu, z pewnością wyrzuciłby to z siebie bez zastanowienia. Dzięki Bogu, nie zrobiła tego.

Chance przeczesał palcami włosy i zapukał. Cisza. Zastukał znowu, a potem bezwstydnie przyłożył ucho do drzwi. Nic. Niemożliwe. Uświadomił sobie, że przez cały czas zastanawiał się, co powiedzieć Alessie, ale nawet nie przeszło mu przez myśl, że mógłby jej nie zastać.

Powoli zszedł piętro niżej. Co takiego mówiła, kiedy odzyskał przytomność? Że pomogła jej sąsiadka. Pani Reed... Roades... Nie, Street. Zabębnił w drzwi. I znów odpowiedziała mu martwa cisza.

Chance z ociąganiem zszedł na parter.

- *Kyrios?* - Odwrócił się.

W drzwiach stała niechlujna kobieta z dzieckiem u boku.

- *Kyria* Alessa?

- Ona... iść. Daleko. Wiele dni. - To chyba wszystkie angielskie słowa, jakie znała.

Wyjechała?! Chance patrzył na kobietę oniemiały, wyleciały mu z pamięci wszystkie greckie słowa. Starał się skoncentrować.

- *Yati? Poo? Pote?*

Kobieta wzruszyła ramionami, najwyraźniej nie znała odpowiedzi na pytania: dlaczego, gdzie ani kiedy. I nic jej to nie obchodziło. Chance znalazł w kieszeni monetę i dał kobiecie.

- *Epharisto* - powiedział, choć nie miał za co dziękować, i mocno utykając, wrócił do gigu.

\* \* \*

Po powrocie do rezydencji znalazł lady Trevick na zacienionej werandzie. Córki siedziały przy niej zajęte haftowaniem.

- Czuję się znacznie lepiej, madame. Jeśli pani wspaniałomyślna propozycja jest nadal aktualna, to z przyjemnością będę państwu towarzyszył do Paleokastritsa.

I będę flirtował na zabój z wszystkimi młodymi kobietami, żeby pozbyć się tego dziwnego poczucia, że straciłem jakąś część samego siebie, dodał w duchu.

Natychmiast znalazł się w centrum zainteresowania. Lady Trevick rozpromieniła się, a jej córki klasnęły w dłonie i oznajmiły, że bez niego wyjazd nie byłby taki udany.

W trzy dni później Alessa oparła się o rozklekotaną furtkę odgradzającą jej spłachetek ziemi od sąsiadki.

- Witaj, Agatho.

- Witaj. - Stara kobieta odsłoniła w uśmiechu kilka ostatnich zębów. Była dla Alessy jak babcia. Uparta, niezależna i niechętna kolejnym okupującym jej wyspę najeźdźcom, nie

chciała rozmawiać w żadnym z ich języków i na wszelkie próby zwracania się do niej po włosku, francusku czy angielsku odpowiadała pustym spojrzeniem. Alessa podejrzewała, że staruszka rozumiała więcej, niż chciała przyznać, ale nigdy nie odważyła się tego sprawdzić.

- No. - Agatha rzuciła na ziemię motykę i podeszła, kołysząc się jak kaczką. - Wyglądasz lepiej, niż kiedy przyjechałaś, moje dziecko.

- I czuję się lepiej. - Zaraz potem Alessa rzuciła się zapamiętale w wir sprzątanina, wyobrażając sobie, że wraz z brudem i pajęczynami usuwa ze swego życia Chance'a. Prawie się udało. Myślała już o nim tylko nocami, kiedy dzieci smacznie spały, a ona patrzyła na księżycową poświatę wpływającą do izby przez otwarte okiennice.

Panie i panowie z rezydencji, myślała, przewracając się bezsennie w pościeli, zapewne teraz tańczą i flirtują. Może grają w karty, a jedna z dziewcząt popisuje się grą na pianinie czy na harfie. Chance sprawił, że przez chwilę zapragnęła należeć do tego świata. Była gotowa przelknąć dumę, by prowadzić lepsze życie. Na szczęście w porę dostrzegła jego fałsz.

Jak mogła się tak pomylić? Zawsze wierzyła, że potrafi właściwie ocenić charakter człowieka. Nikt nie lubi być wystrychnięty na dudka, stąd pewnie jej podły nastrój. Nawet Kate, która wybrała się z nimi, jako że oddział Freda chronił akurat rezydencję, zorientowała się, że nie pora teraz na żarty.

Agatha nadal świdrowała Alessę czarnymi oczami.

- Opowiedz mi o nim.

- O kim?

- O tym mężczyźnie, o którym mówiła twoja przyjaciółka. O tym, co tak świetnie się prezentuje nago.

- Agatho!

Stara kobieta wzruszyła ramionami.

- A co za pożytek z mężczyzny, jeśli nie ma...

- Agatho! - głos Alessy przeszedł niemal w pisk. - Jego lordowska mość jest bardzo przystojnym mężczyzną, ale opatrzyłam tylko jego skreconą kostkę, to wszystko. Cała reszta to nie moja sprawa.

- Phi! potrzebujesz męża, który ma dużego... - Tu zilustrowała gestem, co miała na myśli. Alessa stanęła w pąsach.

- Możesz udawać jedną z tych głupawych, pruderyjnych panienek, ale to ci nie pomoże go zdobyć.

- Wcale nie zamierzam go zdobywać - zaprotestowała Alessa.

- Czerwienisz się na myśl o nim, więc nie próbuj mi wmawiać, że go nie chcesz. - Stara kobieta potrząsnęła głową. - Idź posiedzieć na plaży, dziewczyno, może przyjdzie Nausikaa i wleje ci odrobinę oleju do głowy. - Machnęła ręką na pożegnanie i powlokła się z powrotem

do swej motyczki.

Alessa uśmiechnęła się. Jak wielu mieszkańców Korfu, Agatha odnosiła się do postaci mitycznych w taki sam sposób jak do chrześcijańskich świętych. Rozmawiała z nimi na różne tematy, jakby mieszkali tuż za rogiem i mogli udzielać jej rad i ostrzeżeń. Zresztą Alessa sama nie była lepsza. Przecież dopiero co prosiła o radę świętego Spyridhona.

- Ona nie zdołała go zatrzymać - krzyknęła staruszka znad grządki warzyw.

- Kto?

- Nausikaa. W końcu Odyseusz odpłynął.

Odpowiedział jej śmiech Alessy. Może godzinka na plaży rzeczywiście dobrze by jej zrobiła? Pomogła uspokoić myśli? Alessa wzięła kapelusz i ruszyła polną drogą w stronę zatoczki. Mało prawdopodobne, by duchy nimfy i jej kochanka nawiedziły ją na kamienistej plaży. Jeśli już, to snuły się pewnie po szerokiej, piaszczystej plaży Paleokastritsa, nad którą górował niegdyś pałac ojca Nausikai. To do tej zatoczki przybił pewnego dnia statek Odyseusza.

Tamta plaża była znacznie ładniejsza, Alessa pomyślała, że może któregoś dnia pozegluje tam z dziećmi i Kate na wycieczkę. Problem w tym, że teraz, kiedy plażę upodobał sobie lord komisarz, stała się ona modna. Domy i kwatery w pobliżu zostały powynajmowane przez brytyjskich oficerów z żonami.

Nad morzem Alessa nie zastała nikogo. Wiejskie dzieci, a z nimi Dora i Demetri, bawiły się w gaju oliwnym, a rybacy już dawno wrócili z połowu. Niewielka łódka Agathy podskakiwała na falach, mewy latały nisko, krzyząc przenikliwie.

Rzuciła kamień w wodę, tylko raz odbił się od powierzchni i poszedł na dno, dopasowując się do nastroju Alessy. Teraz, w samotności, musiała przyznać, że Chance ją pociągał. I to bardzo. Pragnęła go! Pozwoliła uwieść się na chwilę idei zostania damą - na tę myśl z taką złością kopnęła kolejny kamień, że zabołał ją palec u nogi - aby stać się w jego oczach godną pożądania.

- Jasne - warknęła pod nosem. - Bardzo prawdopodobne. Lady Blakeney! Też coś!

Przed nią wznosiła się ciemna ściana wysokiego klifu schodzącego tutaj pionowo do zatoki. Alessa zawróciła i ruszyła brzegiem wody. Chyba się w nim zakochałam, pomyślała ponuro, gdy zabłąkana fala obmyła jej nogi.

Usiadła na skale i przez dłuższą chwilę nie mogła się zdecydować, czy zalać się łzami, czy pomyśleć o czymś przyjemniejszym.

Nagle słońce wyszło zza chmur i nad jej głową przeleciał z przenikliwym piskiem jakiś ptak. Alessa zdjęła buty i pończochy. Poranek był piękny, a ona wolna od jakichkolwiek obowiązków. Co to da, jeśli będzie siedziała pogrążona w smutku? Nic, pomyślała i przyciągnęła łódkę do brzegu.

Wrzuciła buty na dno i wsiadła, mocząc przy tym całe ubranie.

- Wyszłam z wprawy - mruknęła, zakładając wiosła. Uznała, że ostre wiosłowanie do najbliższej piaszczystej plaży pozwoli jej uporządkować myśli i jednocześnie uchroni ją przed ludźmi, którzy mogliby jej w tym przeszkodzić.

\* \* \*

- Chciałby pan wynająć łódź, milordzie? - zapytał kamerdyner, patrząc na Chance'a z ledwo maskowanym zdumieniem. - Ale tu są tylko kutry rybackie.

Chance odwrócił się od okna wychodzącego na zatokę okoloną piaszczystą plażą.

- Nie wszystkie wypływają codziennie. Może wynajęliby jedną z nich?

- Nie jestem pewien, czy zdołam znaleźć załogę.

- Nie potrzebuję załogi. - Chance zerknął na pół tuzina łódek wyciągniętych na piasek.

- Taką drobinką mogę popłynąć sam.

- Żegluj pan? - zainteresował się wyciągnięty na jednym z ustawionych w cieniu foteli hrabia Kuratani, leniwie unosząc powiekę.

- Tak, choć nigdy wcześniej nie pływałem taką łupinką.

- Powiniennem przyprowadzić tu swój statek. - Hrabia usiadł. - Moglibyśmy sobie razem pozełgować.

- Ma pan może ochotę wybrać się ze mną? - Chance zaczynał lubić zawsze pogodnego Zagrede'a.

- Nie, przyjacielu. W takiej łupince dostałbym zaraz morskiej choroby. Zresztą jestem tu w nadziei, że pojawi się jedna z uroczych młodych dam i pozwoli mi się adorować. Panu zostawiam babranie się w rybich łuskach.

Kamerdyner był wyraźnie zgorszony ich pogawędką. Chance uśmiechnął się od ucha do ucha. Chciał wynająć łódkę głównie dlatego, by wymigać się od przejażdżek, pikników, spacerów brzegiem morza i głośnego czytania poezji w cieniu sosen.

- Sprawdź, co się da załatwić. Chciałbym wynająć łódź na czas całego pobytu tutaj.

- Zrobię, co w mojej mocy, milordzie - oznajmił sztywno kamerdyner i wyszedł.

- Ileż w nim dostojeństwa - zauważył Chance, który usadowił się wygodnie na balustradzie i obserwował kamerdynera kroczącego wraz z jednym z greckich służących w stronę najbliższego skupiska chat.

- Stary dureń. - Zagrede wydał wargi. - Wy, Anglicy, jesteście zbyt pobłażliwi dla służby. Traktujecie ich jak członków rodziny.

- A jak pan traktuje swoich?

- Jak członków swojego... - Hrabia szukał w pamięci odpowiedniego angielskiego słowa. - Swojego klanu. Służą mi, walczą u mojego boku, są gotowi za mnie zginąć.

- Nie sądzę, by jakikolwiek angielski służący gotów był zaakceptować taki paragraf w swojej umowie o pracę. Nasze piękne, młode damy piszczałyby ze strachu, gdyby powiedział pan to w ich obecności.

- Ależ im się to podoba! - Zagrede uśmiechnął się. - Uważają mnie za egzotycznego i romantycznego dziwaka, i pewnie byłyby rozczarowanie, gdybym od czasu do czasu trochę ich nie przeraził. Nie sądzi pan, że powinienem zapuścić wąsik? Taki cieniutki?

Kamerdyner wracał w towarzystwie gwałtownie gestykulującego rybaka, który najwyraźniej starał się wynegocjować jak najkorzystniejszą cenę.

- Wygląda na to, że będę miał łódkę - zauważył Chance.

- I zdoła pan czmychnąć przed damami? Ciekawe, dlaczego pan od nich ucieka, przyjacielu. Przecież to ładne panny, dobrze wychowane, zabawne. Więc? - Podkreślił wyimaginowany wąsik. - Chce pan dotrzymać wierności żonie? Nie. Ma pan złamane serce? Tak, chyba o to chodzi. Niech mi pan o niej opowie.

Chance zgromił go wzrokiem, ale usta drgnęły mu z rozbawienia. Ten człowiek był bezczelny i całkowicie bezwstydnym, ale rozbijająco przyjacielski.

- Jest ktoś taki - przyznał. - Zrobiłem pewne głupstwo. I zniknęła, zanim zdążyłem je naprawić.

- Tutaj? Na wyspie? - Zagrede wzruszył ramionami i podjął, zanim Chance zdążył odpowiedzieć. - Nie, widzę, że zamierza pan być bardzo angielski i dobrze wychowany, i nie piśnie pan ani słowa więcej. Nieważne. Niech pan znika w tej cuchnącej łupince. Powiem damom, że wypłynął pan w morze, aby pisać wiersze miłosne. Po powrocie będzie pan musiał je im przeczytać!

- Jeśli pan to zrobi, to ja im powiem, że pragnie pan śpiewać albańskie pieśni miłosne - odparł Chance, wstając, bo na tarasie pojawił się właśnie zarumieniony i nieco przykurzony kamerdyner.

- Ależ proszę bardzo. Zrobię to z największą przyjemnością. - Hrabia wyciągnął się na leżaku i zamknął oczy. - Śpiewam doskonale.

## Rozdział ósmy

Mała, jednożaglowa łódź rybacka zadziwiająco szybko pruła fale. Chance przez pewien czas zmagał się z nieznanymi sobie linami i węzłami, ale wkrótce mógł rozsiaść się na rufie i oddać się przyjemności sterowania kruchą łupiną. Postanowił popłynąć na południe.

Powinna tam znajdować się jakaś wioska, w której mógłby kupić chleb, ser i oliwki. Może także butelkę domowego wina?

I po raz pierwszy od wyjazdu naprawdę pomyślał o Alessie. Wytykał sobie pospieszną ucieczkę z miasta. Popełniłeś błąd, beształ się w duchu, i tylko dlatego, że ona nie czekała, aż raczysz zjawić się z przeprosinami, rozzłościłeś się na nią niemal tak samo jak na siebie.

Zadał sobie pytanie, czy ją pokochał, czy tylko jej pragnie. Nie potrafił się rozeznaczyć we własnych uczuciach. W Londynie prowadził życie uporządkowane i odpowiedzialne, nie angażował się w nieprzemyślane flirty czy głębsze związki z damami ze swojej sfery. Utrzymywał równocześnie - oczywiście w należytej dyskrekcji - intymne kontakty z kobietami, które nie miały żadnych złudzeń co do jego uczuć, podobnie jak on nie miał złudzeń co do nich. W końcu rozejrzałby się za odpowiednią kandydatką na żonę, od której oczekiwaliby, naturalnie, pewnego zaangażowania emocjonalnego.

- Filister! - warknął Chance pod swoim adresem, niezbyt zachwycony efektem analizy własnej osoby. W dodatku zrodziło się w nim podejrzenie, że w stosunku do kobiet był niezbyt zadowolony z siebie i protekcyjny. Co gorsza, Alessa bez wątpienia tak o nim myślała. A on do niepoehlebnych epitetów pod swoim adresem mógł jeszcze dodać: hipokryta i gamoń.

Łódka niebezpiecznie zbliżyła się do klifu. Chance zmienił kurs. Nagle, tuż przed dziobem wyłoniła się niewielka, zalana słońcem, piaszczysta zatoczka. Wyjątkowo ustronna i otoczona ze wszystkich stron skałami, wydała mu się tak zachęcająca, że bez zastanowienia skierował łódkę na piaszczysty brzeg.

Pospiesznie zrzucił ubranie i nagi, jak go Pan Bóg stworzył, rzucił się w wodę. Stał na piaszczystym dnie, żeby oswoić się z wodą chłodniejszą, niż się spodziewał, ale krystalicznie czystą. Wyraźnie widział drobne rybki uwijające się przy jego stopach. Woda pluskała wokół bioder, a na ramionach czuł palące słońce.

Chance zanurzył się i mocno uderzając ramionami, zaczął płynąć w stronę cypla. Fale przez wieki wyłobiły w skale niewielkie groty, w których woda miała niezwykły, turkusowy odcień. Poniżej linii wody skałę zdobiły przypominające różowo-fioletową koronkę porosty. Jak długo starczyło mu oddechu, leżał na powierzchni z twarzą zanurzoną pod wodą i obserwował morskie dno. Potem nabrał powietrza i zanurkował, całkowicie oczarowany.

Ciekawe, jak tu głęboko? Dwadzieścia stóp? Może więcej. Przepływały pod nim ławice ryb. Znów nabrał powietrza i wrócił do podziwiania podwodnego świata. Skały klifu

cofały się, tworząc głęboką jaskinię.

Przy samym wejściu zatonała łódź, z której zostały już tylko przypominające żebra wręgi. Kraby urządziły sobie w nich kryjówki. I nie tylko one, bo nagle pojawił się złowieszczy, węzowy pysk dużego węgorza.

Bajeczne kolory rozświetlonej słonecznym blaskiem wody sprawiły, że Chance po raz pierwszy w życiu zapragnął umieć malować, by utrwalić na płótnie te cuda, które miał przed oczami.

Leniwie poruszał stopami, unosząc się w wodzie prawie nieruchomo, zapomniał o oddychaniu.

Nagle kątem oka dostrzegł jakiś ruch, otworzył usta i zachłysnął się wodą. To było duże - wielkie jak foka. Ale w tych wodach nie było fok. Rekin?

Chance wypłynął i starł wodę z twarzy, żeby lepiej widzieć. Lecz nigdzie nie dostrzegł charakterystycznej płetwy. Zanurkował więc znowu i wówczas zobaczył. To nie był rekin. Pod nim przepływała syrena.

Naga, silna, pełna gracji, poruszała się w wodzie jak ryba. Falujące wokół jej głowy włosy przypominały ciemne wodorosty. Podniosła coś z dna, zawróciła i zmieniła kierunek.

Spostrzegł w którymś momencie, że zobaczyła jego cień. Natychmiast odwróciła się na plecy i spojrzała w górę, a potem wykonała błyskawiczne salto i popłynęła w kierunku, z którego przybyła.

Domyślił się, że zaraz będzie musiała się wynurzyć, by nabrać powietrza. Wypłynęła tuż przed nim.

- To ty?!

- Alessa! - Chance osłupiał, chyba łatwiej byłoby mu uwierzyć w spotkanie z syreną. - Skąd się tu...?

- Skąd wiedziałeś?

Ich głosy zabrzmiały równocześnie.

- Nie wiedziałem. - Jej włosy unosiły się na wodzie jak wodorosty, zdołał jednak dostrzec pod ich zasłoną białe ramiona. I jeszcze bielsze piersi. - Alesso, przepraszam...

\* \* \*

Jak do tego doszło? Nagle znalazła się w jego ramionach, ich mokre, nagie ciała wtuliły się w siebie, jakby były dla siebie stworzone. Jego usta były tak gorące, kiedy obejmowały jej wargi...

Przestała oddychać, niemal nie zdawała sobie sprawy, że opadali powoli razem na dno. Otworzyła oczy i natknęła się na jego spojrzenie, widziała z bliska brązowo-złociste tęczówki i ciemniejące źrenice. Pocałunek był namiętny, zanim dotknęła stopami piasku, jej płuca płonęły. Odepchnęła go lekko od siebie i gestem wskazała kierunek w górę. Wzięła Chance'a za rękę, odbiła się i popłynęli razem na powierzchnię. Wynurzyli się w cieniu klifu,



łapczywie łapiąc powietrze.

Chance położył się na plecach i wciągnął ją na siebie. Jakimś cudem zdołali utrzymać się na powierzchni.

- Boże, jak ja cię pragnę. - Przyciągnął ją, objął mocno ramionami i znowu zaczął ją całować.

Rzeczywiście jej pragnął; pomimo chłodu wody niewątpliwie wyczuwała jego podniecenie. Znow tonęli. Alessa, dusząc się z braku powietrza, namiętności i dziwnej, niemal szalonej radości, uwolniła się i wypłynęła, gwałtownie łapiąc powietrze.

- Obejmij mnie w pasie nogami.

- Chance, nie możemy. Utopimy się!

- Możliwe, ale jestem gotów zaryzykować. - I zanurkował do niej jak delfin, ale Alessa płynęła ze wszystkich sił w stronę brzegu. Nie była tylko pewna, czy chce zostać złapana, czy raczej nie.

Kiedy zaczęła się wspinać na półkę skalną, palce Chance'a zacisnęły się wokół jej kostki i oboje wpadli do wody w miejscu, gdzie fale rozbijały się o brzeg, tworząc pianę.

- Chance...

Pokrywał pocałunkami jej szyję i ramiona, ale musiał usłyszeć w jej głosie cień wątpliwości, bo podniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Pozwól, że wytłumaczę, co się zdarzyło na Liston. Zareagowałem bez zastanowienia, nie pomyślałem, jak to będzie wyglądało w twoich oczach.

- Doskonale rozumiem, że nie chciałeś, by lady Trevick zobaczyła cię w moim towarzystwie. - Choć Alessa starała się mówić bardzo spokojnie, jej głos jednak zadrżał.

- To nieprawda. Nie chciałem, żeby zobaczyła ciebie, obojętnie w czyim towarzystwie. Woląłem najpierw coś sprawdzić. Alesso... - Usiadł, nie wypuszczając jej z ramion, woda sięgała im teraz do pasa. - Wydaje mi się, że znalazłem twoją ciotkę. Mieszka teraz w rezydencji. Jesteście ładząco podobne, każdy musi to zauważyć. Pragnąłem wcześniej z nią porozmawiać, żeby żadnej z was nie narażać na niepotrzebny wstrząs.

- Moją ciotkę?! - To przekraczało granice pojmovania Alessy, przynajmniej w tej chwili. Myślała przede wszystkim o tym, że Chance jednak nie wstydził się pokazać w jej towarzystwie i nie udawał cynicznie troski o nią. Tyle zdołała zrozumieć. - Myślałam, że... że byłeś...

- Domyśliłem się, co pomyślałaś, kiedy zerwałaś się do ucieczki. Przyjechałem do ciebie, jak tylko udało mi się dostać powóz. Ale już cię nie zastałem.

- A dlaczego tu przyjechałeś? - Na ciele Alessy pojawiła się gęsia skórka. Zadrzała.

- Sir Thomas przeniósł się wraz z rodziną i wszystkimi gośćmi rezydencji do letniej willi w Paleokastritsa. Przyjechałem z nimi i wynająłem łódkę. Stoi zacumowana w sąsiedniej zatoczce. Ale ty drzysz. - Wstał i podniósł ją, nadal zbyt wstrząśniętą, by stawiać opór

czy choćby krępować się swoją i jego nagością, które w tej chwili wydawały się jej jak najbardziej naturalne.

- Jesteś taka piękna. - Jedna dłoń Chance'a spoczęła na jej biodrze, druga zsuwała się w dół po jej krągłej piersi, wąskiej talii, do delikatnej linii brzucha. - Taka... - Nagle przeniósł dziwnie przenikliwe spojrzenie na jej twarz. Alessa zaczerwieniła się, jakby dopiero pod wpływem jego wzroku uświadomiła sobie ich sytuację.

- Alesso, ty nie mogłaś być dwukrotnie w ciąży.

- Oczywiście, że nie - przyznała zaskoczona i dopiero w tym momencie zrozumiała, co miał na myśli. - Myślałeś, że Dora i Demetri to moje dzieci? Na litość boską, Chance! Oni mają siedem i osiem lat. A ja dwadzieścia cztery.

- Tego się domyśliłem - przyznał oszołomiony Chance.

- Więc myślałeś, że wyszłam za męża, mając szesnaście lat? - Alessa podeszła do sterty ubrań leżących na skale i włożyła koszulkę i halkę. Natychmiast przyklepiły się do jej mokrej skóry, ale przynajmniej nie była naga.

Odwróciła się i spojrzała na Chance'a, który nadal stał na granicy wody i z rękami na biodrach wpatrywał się w nią uważnie. Z całej siły starała się nie gapić na niego. Był taki piękny! Więcej niż piękny - był upragniony, wymarzony. Zmusiła się, żeby skoncentrować wzrok na fioletowym siniaku na biodrze.

- Nie jestem najlepszy w określaniu wieku dzieci - wyznał.

- Nie mam siostrzeńców ani siostrzenic. Czy ty w ogóle byłaś mężatką?

- Nie. - Alessa podeszła do sterty kamieni leżących w cieniu klifu. Usiadła, wyciągnęła przed siebie stopy i zaczęła poruszać palcami w suchym piasku. - I jestem dziewicą, bo pewnie chciałeś o to zapytać. A ponadto: nie, nie mam zwyczaju pływać nago z mężczyznami. Nie przypuszczałam, że ktoś jest w pobliżu.

Odważyła się zerknąć na niego ukradkiem spod rzęs. Chance stał teraz odwrócony do niej plecami, wpatrując się w zatokę.

- No to nawarzyliśmy sobie piwa - stwierdził beznamiętnie. - Mogę tylko przeprosić.

- Dlaczego? Moim zdaniem oboje musimy dojść z tym jakoś do ładu. - Alessa starała się naśladować jego ton.

- Ja z pewnością nie zdołam - odparł ponuro. - Co teraz zrobimy?

- Może na początek włożyłbyś coś na siebie - zaproponowała Alessa, na próżno próbując nie pożerać wzrokiem jego wysokiej, smukłej sylwetki.

- Boże! Zapomniałem! - zawołał Chance, a Alessa z zadowoleniem stwierdziła, że tym razem to on się zarumienił. - Wracam za chwilę. - Rzucił się do wody i pospiesznie popłynął w stronę cypla.

Alessa została na brzegu, wydana na pastwę skłębionych emocji i własnego, nagle obudzonego do życia ciała. Nogi się pod nią ugięły. To była radość i coś jeszcze, coś

nieuświadomionego, ale dobrego.

Kiedy zza cypla wypłynęła rybacka łódź z postawionym żaglem i przyzwoicie, choć dość niedbale ubranym dżentelmenem za sterem, Alessa była już w swoim stroju i siedziała w cieniu krzewu, zaplatając mokre włosy w warkocz.

Chance przybił do brzegu i stanął przed Alessą. Już nie utykał.

- Kostka wydobrzała? - Alessa związała warkocz wstążką i przerzuciła go przez ramię.

- Tak. Dzięki tobie. Alesso, to, co się przed chwilą stało... co się prawie stało... to już się nie powtórzy.

- Naturalnie. - Podniosła wzrok na powykręcane gałęzie i błyszczące liście krzewu rosnącego za jej plecami i uśmiechnęła się. - Nic nie mogło się stać, przynajmniej nie tutaj.

- Dlaczego? - Chance przysiadł przed nią na piętach.

- Dlatego. - Podsunęła mu pod nos gałązkę. - To drzewko cnoty. Chroni dziewice. Inaczej zwane mnisim pieprzem. - Roztarła w dłoniach zeszłoroczne zeschnięte kwiaty i pokazała mu wyłuskane twarde nasionka. - Smakują jak pieprz i gwarantują mężczyznom zachowanie cnoty. Dlatego są tak dobre dla mnichów. Spróbuj.

- Nie ma mowy! - zawołał Chance i z rozmachem klapnął na piasek, jak najdalej od podejrzanego cienia. - Jestem zdecydowanym wyznawcą świętego Augustyna. - I w odpowiedzi na pytający wzrok Alessy wyjaśnił: - Boże, daj mi czystość, ale... jeszcze nie teraz.

Mina Chance'a i podejrzliwy wzrok, jakim obrzucił krzew, rozładowała narastające w Alessie napięcie. Wybuchnęła głośnym śmiechem.

- Masz w łódce coś do jedzenia? Jestem głodna.

- Niestety. Zamierzałem popłynąć do zatoki. Tam musi być jakaś wioska.

- Jest. Moja. Chcesz zjeść coś z nami? - Wstała, nagle bardzo onieśmielona jego bliskością, ale zaniepokojona, że mogłaby go znowu stracić, dopiero co odzyskawszy. A w głowie szumiało jej od niespodziewanych wieści, że odnalazł, i to tu, na wyspie, jej krewną. W dodatku ciotkę.

- Dzieci są z tobą? - Kiwnęła tylko głową, zaabsorbowana własnymi myślami.

Chance zepchnął na wodę jej małą łódkę wiosłową i przywiązał ją do rufy swej żaglówki. Zwróciła uwagę, jak sprawnie sterował tą niewielką flotą, zanim wskoczyła do żaglówki. To pewnie wrodzona umiejętność angielskiej szlachty. Może ma w swej wiejskiej posiadłości jezioro? Wyobraziła sobie letnie pikniki: damy w eleganckich, zwiewnych kreacjach, służbę rozkładającą śnieżnobiałe obrusy na przystrzyżonej trawie i panów pływających po jeziorze łódkami. Inny świat.

- Jesteście tu tylko we trójkę?

Alessa drgnęła. Doszła do wniosku, że musiała doznać lekkiego porażenia słonecznego, bo cóż innego mogło spowodować te dziwne zawroty głowy?

- Jest z nami moja przyjaciółka, Kate Street. A obok mieszka stara Agatha. Była dla

mnie jak babcia. Wiesz, po śmierci ojca... tylko ona... - Głos się jej załamał.

- Babcia... - Chance zmarszczył brwi. - Byłem tak zadowolony, że rozpoznałem twoją ciotkę, iż nie pomyślałem nawet o reszcie rodziny. Obawiam się, że twój dziadek po mieczu nie żyje. Masz natomiast, poza ciotką, jeszcze stryja brata ojca. Bo twoim ojcem był szlachetnie urodzony Alexander William Langley Meredith, prawda?

- Tak. - Alessa kiwnęła głową i dostrzegła wyraz ulgi na twarzy Chance'a. - Tak, kapitan Alex Meredith. - Zawahała się, po czym położyła dłoń na jego ręce spoczywającej na rumplu. - Dziękuję.

- W głębi serca wcale nie jesteś pewna, czy odczuwasz wdzięczność, prawda? - Jego uśmiech był rozbrajająco melancholijny. - Honor nie pozwoliłby mi zostawić szlachetnie urodzonej Angielki w takiej sytuacji.

- Nawet takiej, która nie jest w opresji?

- Nawet takiej. Uwierz mi, kiedy znajdziesz się w Anglii, przyznasz mi rację.

Alessa przyjrzała się eleganckiemu, pięknemu profilowi Chance'a, podczas gdy on śledził uważnie brzeg w poszukiwaniu miejsca, gdzie mógłby bezpiecznie przybić do kamienistej plaży. Był tak arogancko pewny siebie i swego miejsca na ziemi. Pewien tego, co dla niej najlepsze, i zdecydowany pójść za głosem honoru, obojętnie, czy jej to odpowiada, czy nie. Powinna go za to znieubić, wręcz zniechęcić! I częściowo rzeczywiście miała mu to za złe. Z drugiej jednak strony nie przestawała tęsknić za dotykiem jego ust i dłoni, za chwilami harmonii, gdy nie potrzebowali wcale słów.

- Tam. - Wskazała. - Dzieci zeszły na plażę. - Cała wioskowa dzieciarnia zbiegła się nad morze i ciskała kamieniami w wodę, starając się, z większym lub mniejszym powodzeniem, puszczać kaczki.

- Gdzie znalazłaś swoją dwójkę? - Chance uśmiechnął się na widok gromady łobuziaków i Alessie zrobiło się ciepło na sercu. Nagle przyszła jej do głowy dziwaczna myśl: byłby świetnym ojcem.

- Ojciec Demetriego wypłynął z moim ojcem. I również nie wrócił. A jego żona zmarła rok wcześniej. Dorę całkiem dosłownie znalazłam w tym samym roku. Siedziała na skraju drogi z zakrwawioną buzią i płakała, ściskając w rączkach szmacianą lalkę. Przypadkiem spotkałam później księdza z jej wioski. Dowiedziałam się, że matka Dory, wdowa, związała się z pewnym rybakiem, który bił je obie. Pewnego dnia posunął się za daleko i kobieta umarła. Dora uciekła. - Alessa wzruszyła ramionami. - Nie miała nikogo, więc została ze mną. Teraz oboje wierzą, że są rodzeństwem, a ja nie przypominam im przeszłości. Może pewnego dnia sami zapytają?

- Demetri na pewno doskonale sobie poradzi w angielskiej szkole. Wyrośnie na prawdziwego brytyjskiego dżentelmena.

- Jest Grekiem z Korfu - odparła ostro Alessa.

- Jak doroźnie, sam zdecyduje, kim będzie. A Dora wyjdzie za mąż... - Urwał, słysząc okrzyk protestu Alessy. - Co? Nie wierzysz w małżeństwo?

- Nie bardzo. Zresztą jaki Anglik zechce poślubić grecką sierotę?

- Taki, który będzie chciał skoligacić się z Meredithami, biorąc za żonę ich wychowankę. Twoje życie zmieni się w sposób, którego nawet sobie nie wyobrażasz, Alesso.

- Chance pomachał ręką dzieciakom, które skupiły się przy miejscu do cumowania, wołając coś i wymachując rękami.

Czy mi się to podoba, czy nie, pomyślała z niechęcią Alessa. Kiedy żaglówka zacumowała, wstała, odwiązała linę, którą jej łódka była przywiązana do rufy, i rzuciła cumę Demetriemu. Chłopiec podskoczył, złapał ją i jak zwykle powitał Alessę rozradowanym uśmiechem. Mógł zostać angielskim dżentelmenem, ze wszystkimi płynącymi z tego korzyściami. A Dora? Cały świat stanąłby przed nimi otworem. Alessa zadała sobie pytanie: czy jestem samolubna, czy tylko dumna?

- Spójrz, kogo znalazłam - zawołała na powitanie i zgrabnie wyskoczyła na ląd. - Lord Blakeney nas odwiedził i będzie z nami jadł. Mógłbyś pobiec przodem i uprzedzić ciocię Kate?

- *Yia sou*. - Chance uśmiechnął się do dziecka.

- *Yia sas* - odparły dzieci chórem, wytrzeszczając oczy na cudzoziemca, który pozdrowił je w ich języku. A potem pobiegły szybko pod górę.

- Uczyłeś się współczesnej greki - zauważyła Alessa, gdy ruszyli w drogę.

- Poznałem na razie dziesięć zwrotów. - Wziął dłoń Alessy i wsunął ją sobie pod ramię.  
- To wzgórze jest piekielnie strome.

- Ale niewysokie. - Alessie nagle zabrakło tchu, choć pokonywała to wzniesienie tysiące razy. Poczwała, że krew napływa jej do twarzy. - Spójrz, tam jest moja chatka.

Kamienny budynek, ocieniony oliwkami i rosnącą z boku wysoką sosną, stał obok mniejszego domku Agathy. Alessa poczuła przypływ miłości.

- Dom. - I zapytała się w duchu, czy mogłaby go zostawić? Ogarnął ją nagły lęk.

## Rozdział dziewiąty

Chance spojrział na grupkę osób przybyłych, by go powitać - choć właściwie nie był pewien, czy takie były intencje wszystkich zgromadzonych przy furtce.

Dzieci bez wątpienia ucieszyły się na jego widok, ale czy dorosłe kobiety też? Młodsza, hoża dziewoja z burzą potarganych, rudych włosów na głowie, skrzyżowała obfite ramiona na wcale wydatnej piersi i przyglądała mu się zaciekawionym, taksującym wzrokiem. Spojrział na nią z lekką wyniosłością, spodziewając się, że spuści oczy, a tymczasem odpowiedziała mu zuchwałym uśmiechem. To zapewne ta przyjaciółka, która pomogła Alessie rozebrać go i położyć do łóżka; wyraźnie wiedziała, że on o tym wiedział i czekała na oznaki skrępowania.

Chance miał jednak bogate doświadczenie w postępowaniu z nazbyt śmiałymi kobietami, więc zachował spokój. Druga kobieta była całkiem inna. Stara jak rosnące za jej plecami drzewa oliwne, brunatna i pomarszczona Agatha obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem czarnych oczu spod misternie zawiązanej chusty. Ona bez wątpienia nosiła na głowie rusztowanie z krowich rogów.

Chance uśmiechnął się najbardziej czarującym uśmiechem, na jaki było go stać. Przebiegłe oczka zwięziły się.

- *Kalimera* - przywitał się grzecznie.

- *Yia sas.* - Stara wypowiedziała pozdrowienie tonem pogróżki.

Pani Street nadal się uśmiechała.

- Dzień dobry, milordzie. Miło znów pana widzieć.

- Przykro mi, że nie pamiętam naszego poprzedniego spotkania, madame - odparł. - Ma pani nade mną przewagę.

- *Kyria* Agatha, pani Street - przedstawiła ich Alessa i niemal wepchnęła go w furtkę, zmuszając strzegących wejścia damskich cerberów do rozstąpienia się. - Mam nadzieję, że nasz gość nie będzie zbyt długo czekał na poczęstunek. - W jej głosie znów pojawiła się ta stalowa nuta, którą Chance już znał. Teraz był nią oczarowany. Alessa, wyraźnie wzburzona, wystąpiła w jego obronie, czyli musiało jej na nim choć trochę zależeć.

Demetri i Kate Street wynieśli na dwór stół, a Dora przydźwigała krzesło. Chance próbował wstać, ale mała, stanowcza dłoń przytrzymała go w miejscu.

- Proszę siedzieć. Jest pan naszym gościem.

Pojawiło się jedzenie. Talerz zielonych i czarnych oliwek pływających w złocistej oliwie. Ser na liściu winorośli. Popękany bochen chleba z wbitym weń groźnym nożem i talerzyk z kremowym masłem. A na koniec pęto sękatej kielbasy, która wyglądała tak, jakby od wielu miesięcy wisiała na strychu. Stara Agatha pokroiła ją w plasterki. Ciemnoczerwone mięso poprzetykane wysepkami białego tłuszczu przypominało porfir. Chance'owi ślinka

napłynęła do ust. Chłopiec ustawił jeszcze na stole dzban wody, a Alessa drugi - z winem.

- Siadajmy - zaprosiła gestem Alessa i wszyscy zajęli miejsca wokół stołu.

Siedząc w chłodnym cieniu, z widokiem na migoczące w słońcu fale zatoki, Chance poczuł, że ogarnia go dziwne uczucie, którego nie potrafiłby określić słowami. Szczęście?

- Może pan pokroić chleb, milordzie?

Sięgnął po nóż, powstrzymując uśmiech. Takim tonem Alessa mogłaby z powodzeniem poprosić o podanie sosu kaparowego lub kapłona w wytwornej sali jadalnej Mayfair. Niełatwo było pokroić wiejski bochen w zgrabne kromki, ale zrobił to. Każdą kromkę po kolei podawał biesiadnikom. Zwrócił uwagę na doskonałe maniere dzieci, które spokojnie siedziały przy stole i grzecznie, bez proszenia, podawały ser i oliwki. Uśmiechnął się do Dory i natychmiast został nagrodzony ślicznym, łobuzerskim uśmiechem.

Gdyby ją ubrać jak Angielkę, byłaby czarująca. Ciekawe, czy chciałaby mieć kucyka? Pomyślał, że kiedy Alessa zamieszka z dziećmi w Anglii, będą miały wszystko, czego zapragną.

Spojrzał na Alesę - rozglądała się z satysfakcją po ogrodzie, z zadowoleniem patrzyła na równe grządki warzyw, na kurczaki Agathy, które polowały na pająki, i na winorośl obrastającą frontową ścianę domu. Zadowolenie Chance'a nagle wyparowało, a w jego miejsce pojawiły się wątpliwości. Tutaj był jej dom, tu była szczęśliwa. Może nie powinien próbować jej stąd wyrwać?

Potem przeniósł wzrok na powykręcane od pracy dłonie starej kobiety, na zaczerwienione palce Kate Street, na pocerowane i połatane ubranka dzieci. Z pewnością postępował właściwie!

- Zatrzymał się pan gdzieś w pobliżu, milordzie? - zapytała Kate uprzejmym tonem, choć w jej oczach pozostał zuchwały, bezczelny błysk.

- W willi lorda komisarza w Paleokastritsa.

- A więc mój Fred i jego chłopcy strzegą pańskiego bezpieczeństwa - stwierdziła Kate z wyraźną dumą.

- Sierżant Street, tak?

- Nie, Fred Court. Nie jestem mężatką! - Kate parsknęła śmiechem, ale pochwyciła znaczące spojrzenie Alessy, która wskazała jej wzrokiem dzieci, więc dodała: - Co nie oznacza, że z czasem nią nie zostanę.

Chance doszedł do wniosku, że lepiej nie kontynuować tego tematu, więc zwrócił się ku staruszce, która jadła chleb z serem, mimo poważnych braków w uzębieniu.

- Czy mówi pani po angielsku, madame? - Odpowiedziało mu puste spojrzenie. Nie czuł się na siłach prowadzić konwersacji swą kulawą greką, doszedł jednak do wniosku, że po wiekach włoskiego panowania na wyspie musiała choć trochę poznać język okupantów. - *Parliamo inglese, signora? Italiano?* - Tym razem spojrzenie czarnych oczu stało się

mrożące.

- *Kyria* Agatha mówi wyłącznie po grecku - wyjaśniła Alessa. - Jeszcze trochę wina?

Po skończonym posiłku znów zmusiła Chance'a do pozostania na miejscu i sprzątnęła ze stołu z pomocą Kate i dzieci. W pewnym momencie Chance został sam z Agathą. Stara kobieta poprawiła chustę, wyprostowała się i zmierzyła go nieprzyjaznym spojrzeniem inteligentnych, czarnych oczu.

- Jeśli skrzywdzisz moją dziewczynkę, postaram się, żebyś pożałował, że przybyłeś na *Kerkyrę*, milordzie.

Chance dopiero po chwili uświadomił sobie, że mówiła płynną angielszczyzną, choć z nieco ciężkim akcentem.

- Ani mi to w głowie - odparł, wytrącony z równowagi jej atakiem.

- Phi. Pewnie sądzisz, że ją kochasz? Mężczyźni łatwo się zakochują, potem zapominają i zakochują się znowu. Jesteś taki jak wszyscy. Z kobietami jest inaczej. Więc ostrzegam cię, angielski lordzie. Wiedz, że będę cię obserwować.

- Nie kocham jej - zaprzeczył Chance, zastanawiając się, czy przypadkiem nie skłamał.

- I nie skrzywdzę jej. Próbuję jej pomóc odnaleźć rodzinę. Myślałem, że pani nie zna angielskiego?

Zachichotała i puściła do niego oko. Kiedy Alessa wróciła, Agatha siedziała wyprostowana na krześle, najwyraźniej pogrążona we śnie, a Chance ciskał pestkami oliwek w kurczaki, które dziobały je w nadziei, że są jadalne.

\* \* \*

Alessa oparła się o pień oliwki i patrzyła. Pomimo swobodnego stroju i potarganych, sztywnych od soli włosów, Chance wyglądał na tego, kim był - na angielskiego lorda. Zakochała się w nim, nie było sensu zaprzeczać. W pierwszej chwili jej osłupiały mózg próbował tłumaczyć to dziwne uczucie czysto fizyczną reakcją na pierwsze w życiu doświadczenie erotyczne. Jednak już po paru minutach zrozumiała, że to nieprawda. Rzeczywiście doznawała dziwnego podniecenia, jakiegoś drżenia, wręcz bólu głęboko wewnątrz ciała. Czuła również tkliwość i tęsknotę, pragnęła podejść i objąć go, poczuć na swojej twarzy muśnięcie jego oddechu, słyszeć bicie jego serca tuż przy swoim i nigdy, przenigdy go nie stracić. Jak długo można wytrzymać bez jego obecności? Wołała o tym nie myśleć.

Alessa podeszła do stołu. Chance odwrócił głowę i na jego ustach pojawił się znowu ten miły uśmiech. Wszelkie wątpliwości natychmiast się rozwiały. Mogłaby tak stać cały dzień, uwięziona ciepłym spojrzeniem złocistobrązowych oczu. Wiatr zakołysał gałązkami oliwki. Na Chance'a posypał się grad listków. Słońce poznańczyło jego twarz złocistymi cętkami. Podniósł oczy w górę i ten dziwny trans, to porozumienie między nimi zostało nagle przerwane. Czas stawić czoła rzeczywistości.



- Chance, opowiedz mi o tej damie. To naprawdę moja ciotka? - Jak dziwnie zabrzmiało to słowo: ciotka. - Lecz nie tutaj.

W gaju oliwnym, tam nikt nam nie przeszkodzi. - Jeszcze nie czas, by ktokolwiek się o tym dowiedział, zwłaszcza dzieci.

Jeśli okaże się, że Chance miał rację i ta nieznana rodzina ją przyjmie, dopiero wtedy powie dzieciom o wszystkim.

Alessa wzięła go za rękę i poprowadziła za dom i w górę wzgórza, w brunatno-zielony cień drzew oliwnych.

- Tutaj. - Miejsce było znakomite: porośnięty mchem murek, który w przeszłości rozgraniczał dwie posiadłości. Usiedli. Oparła się o powykręcany pień. - Powiedz mi, co podejrzewasz.

- Masz bardzo oryginalne oczy i brwi. O ile się nie mylę, odziedziczyłaś je po ojcu. Alessa kiwnęła głową.

- Tata mówił zawsze, że to czarodziejskie oczy Meredithów. Legenda głosi, że jeden z naszych przodków uwiódł czarownicę, a potem ją porzucił. W dziewięć miesięcy później położyła swego syna na progu jego domu. Osobiście sędzę, że szanująca się czarownica powinna rzucić mu na głowę klątwę, a nie podrzucać dziecko.

- Może go kochała. - Chance odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy. - To się zdarza. - Potrząsnął głową, jakby chciał przywołać się do porządku. - Tak czy owak, zaraz potem jak zostawiłaś mnie na dziedzińcu rezydencji, przybyła lady Trevick z nowymi gośćmi: lady Blackstone i jej córką Frances. W pierwszej chwili wziąłem tę dziewczynę za ciebie. Mogłybyście być siostrami. Takie podobieństwo, również do lady Blackstone, nie może być przypadkowe. Sprawdziłem więc w *Peerage*. Lady Blackstone to Honoria Meredith, siostra czwartego lorda Hambleton, Edwarda Charlesa Mereditha. Znalazłem również wzmiankę o istnieniu drugiego brata, szlachetnie urodzonego Alexandra Williama Langleya Mereditha. Ale na tym kończą się informacje o nim - ani słowa o żonie czy dacie śmierci. Dziś na plaży przyznałaś, że twój ojciec miał na imię Alexander. To nie może być przypadek.

- Nie. - Jak dziwnie się czuła. Była odrętwiała. Nie - przestraszona, nie - szczęśliwa, a właśnie odrętwiała. - To nie jest zbieg okoliczności. Ale ona nie będzie chciała mnie uznać, Chance.

- A mnie się wydaje, że przyjechała na wyspę właśnie po to, by cię odnaleźć.

- Dlaczego miałyby mnie szukać? - Alessa daremnie starała się ukryć nutę goryczy. - Po śmierci mamy tata napisał do rodziny, prosząc o pomoc dla mnie. List został odesłany przez prawników dziadka.

- Możliwe, że dziadek nigdy nie wybaczył twojemu ojcu, ale po jego śmierci dzieci chcą zakończyć rodzinną waśń. - Odwrócił się i spojrzał na Alesę. - Lady Blackstone

zboczyła z trasy do Wenecji po to, by cię znaleźć.

To było logiczne i dawało nadzieję, że ciotka - ciekawe, czy to słowo kiedykolwiek przestanie brzmieć dla niej tak dziwnie - zechce ją poznać.

- Przecież nie mogę im się tak ni z tego, ni z owego narzucić. Dlaczego mieliby mnie utrzymywać?

- Dlatego że jesteś ich bratanicą. To ich obowiązek. Zresztą twój ojciec, choć był młodszym synem, dysponował z pewnością jakimś osobistym majątkiem, ziemią albo funduszem powierniczym. Z pewnością czeka również na niego żołd za służbę wojskową. Jego majątek prawnie ci się należy.

Nigdy o tym nie pomyślała! Pieniądze na wykształcenie Demetriego i posag Dory, na godne życie i niezależność, również od tej rodziny, która odwróciła się kiedyś od jej ojca.

- Jeśli to nie będzie oznaczało uzależnienia od nich - zaczęła niepewnie - może? Właściwie to nie pamiętam Anglii. Przypominam sobie tylko zimno, deszcz i zły nastrój taty. Czy w Anglii kiedykolwiek świeci słońce?

- Od czasu do czasu się pojawia. - Widziała, że Chance był rozbawiony jej pytaniem. - Ale przeważnie pada. Trawa jest przez cały rok zielona i soczysta, rzeki pełne wody, a producenci parasoli prosperują.

- To pocieszające - zauważyła lakonicznie. - Ty też wracasz do Anglii?

Najchętniej natychmiast cofnęłaby te słowa, ale Chance najwyraźniej nie uznał ich za zaproszenie do flirtu.

- Tak, nie wyznaczyłem sobie jeszcze konkretnego terminu, ale chcę być w domu na Boże Narodzenie. A potem mama zawlecze mnie do Londynu na Sezon.

- Będziesz ją zabierał na wszystkie bale?

- Tak, i to razem z siostrami. Ale przede wszystkim zależy jej na tym, bym znalazł sobie żonę. - Stwierdził to tak niedbale, zeskakując na biegnącą poniżej ścieżkę, że Alessa w pierwszej chwili nie zrozumiała znaczenia jego słów.

Kiedy jednak ich sens w pełni do niej dotarł, poczuła się przykro zaskoczona. A co w tym dziwnego, zapytała się w duchu. Przecież to naturalne, że będzie szukał żony. I równie naturalne, że będzie jej szukał w Londynie, wśród panien z wyższych sfer. Czyżbyś się spodziewała, naiwna Alesso, że porwie cię w ramiona, wołając: Już nie muszę szukać, bo znalazłem ją tutaj?

Nie czekając, aż Chance się odwróci i poda jej rękę, zeskoczyła na ścieżkę i ruszyła przodem. Wracali do chatki, tego czarownego miejsca, w którym opanuje własne emocje i uspokoi się. Na jej ustach znowu pojawił się ten pogodny uśmiech, którym próbowała wszystkich oszukać.

## Rozdział dziesiąty

Chance skierował żaglówkę na drugą stronę zatoki, gdzie w oddali majaczył klasztor wzniesiony w miejscu pałacu, w którym niegdyś wyrzucony na brzeg Korfu Odyseusz został przyjęty przez ojca księżniczki Nausikai. Miał nadzieję, że to dobry omen. Alessa nie zareagowała na jego wzmiankę o poszukiwaniu żony. Zapewne nie zrozumiała aluzji. Rosło w nim przekonanie, że to właśnie Alessa była kobietą, z którą chciałby dzielić życie. Z każdą chwilą przybierało na sile. Gdyby jednak ożenił się z nią już teraz, zanim Alessa zajmie należne jej miejsce w świecie, to dla angielskich wyższych sfer na zawsze pozostałaby tą Greczynką, którą lord Blakeney przywiózł sobie z podróży.

Nie, Alessa powinna wrócić do Londynu jako panna Meredith, powszechnie szanowana córka bohatera wojennego i bratanica lorda. Ale jak jej to wytłumaczyć? Nie znajdował odpowiednich słów, obawiał się, że może się poczuć dotknięta. Była taka dumna ze swej niezależności, ze swej pracy i ze swej przybranej ojczyzny. W Anglii spojrzysz na wszystko z innej perspektywy. Na razie wszelkie jego deklaracje...

- Benedykcie, mój przyjacielu, czy zamierza pan siedzieć w tej łodzi do rana? - Zagrede stał na piasku i przyglądał mu się z rozbawieniem. W przedwieczornym świetle wyglądał wyjątkowo egzotycznie w luźnych spodniach i jedwabnej koszuli przepasanej szkarłatną szarfą, za którą wetknięty był długi kindżał.

- Nie, proszę złapać linę. - Albańczyk jedną ręką chwycił cumę i okręcił ją wokół głęboko wbitego w piasek metalowego pachołka. Chance wyskoczył w płytką wodę. - Z tym kindżałem u boku mógłby pan z powodzeniem odgrywać rolę pirata.

- To tylko *thika*, nóż. To nie kindżał. - Ramię w ramię ruszyli w stronę domu. - Wyszedłem panu naprzeciw, żeby wyrwać się młodym damom. Sam jeden nie potrafię stawić im czoła.

- Pan mnie zadziwia, Voltarze. - Chance czuł się nieswojo, zwracając się do hrabiego po imieniu, ale Zagrede zdawał się tego od niego oczekiwać. - Mężczyzna taki jak pan nie powinien mieć najmniejszych problemów z trzema panienkami.

- Ale ja nie chcę trzech - oświadczył Albańczyk bez ogródek. - Chcę jedną.

To wszystko wyjaśnia, pomyślał Chance, choć bynajmniej nie uśmiechała mu się rola tego, który zabawia dwie pannice, by hrabia mógł bez przeszkód emablować trzecią.

- A którą z tych dam pragnąłby pan... wyróżnić?

- Och, wszystko jedno. - Zagrede zdawał się całkiem nieświadom osłupiałego spojrzenia Chance'a. - Wszystkie są ładne, wszystkie są dobrze urodzone i wszystkie są, bez wątplenia, pieniądze. To właściwe słowo?

- Może posażne? - podsunął Chance, mimowolnie zafascynowany tym chłodnym podejściem.

- Tak, o to mi chodziło. Potrzebuję żony. Mam kochanki, mam dzieci. Ale nie legalnych synów. Mężczyzna powinien w porę o tym pomyśleć.

- Rzeczywiście, powinien. - Chance sam nie myślał niemal o niczym innym, ściślej mówiąc o Alessie i ich wspólnych dzieciach. - Ale angielska żona dla albańskiego hrabiego?

- Anglicy są potęgą na morzach. To niezła... jakby to powiedzieć... taktyka?

Dotarli do brukowanej alejki. Chance otrzepał piasek ze stóp i włożył buty. Ciekawe, na ile potężny był w swoim kraju Zagrede? Rozumował raczej jak panujący książę, a nie hrabia. Z drugiej jednak strony miał statki i zajmował się handlem, co wskazywałoby na to, że jest bardziej kupcem niż władcą z urodzenia. Lecz te jego wspaniałe maniery i inteligencja... zadziwiające połączenie.

- Niech mi pan zdradzi, która z dziewcząt najbardziej przypadła panu do gustu - zaproponował wesoło Chance - a ja będę się starał flirtować z pozostałymi dwiema.

Oczywiście w taki sposób, by nie narazić na szwank dobrych stosunków z lady Blackstone, dodał w duchu.

\* \* \*

Nazajutrz wszyscy goście przebywający w willi zebrali się przed obiadem na tarasie, skąd roztaczał się piękny widok na zatokę. Chance stanął obok gospodyni. Lady Trevick wachlowała się, nie spuszczać czujnego spojrzenia z hrabiego flirtującego z pannami.

- Czarujący dżentelmen - zauważył Chance.

- Może nawet zbyt czarujący. - Lady Trevick zmarszczyła czoło, bo obie jej córki zareagowały rumieńcami i chichotem na jakąś uwagę Zagrede'a.

- Trudno mu się dziwić, skoro jest otoczony tak uroczymi pannami. Czy lady Blackstone poczyniła jakieś postępy w poszukiwaniu rodziny na Korfu? - Lady Trevick spojrzała na niego pytająco, więc dodał gładko: - Wspomniała pani o tym wczoraj wieczorem.

- Chyba nie. - Rozejrzała się i zniżyła głos. - To rodzinna tragedia. O ile dobrze zrozumiałam, chodzi o jej młodszego brata, który zerwał z rodziną i zawarł bardzo niestosowny mariaż. Podobno dziecko z tego związku żyje na którejś z greckich wysp na Morzu Śródziemnym.

- Niesamowite! Jak rozumiem, lady Blackstone dopiero niedawno dowiedziała się o istnieniu tego dziecka?

- Ta...ak. - Lady Trevick najwyraźniej żywiła co do tego pewne wątpliwości. - Lady Blackstone rozmawiała na ten temat z sekretarzem mojego brata, panem Harrisonem.

- Doprawdy?

Lady Blackstone wyszła na taras, dostrzegła zgromadzone wokół hrabiego dziewczęta i natychmiast wyłuskała z tej gromadki swoją Frances.

- Proszę wybaczyć... - Lady Trevick znów zerknęła, wyraźnie spłoszona, na swoje

córki. - ... muszę zamienić kilka słów z kamerdynerem. Mogę prosić, by miała pani oko na dziewczęta, lady Blackstone?

Panna Blackstone odeszła na stronę, udając, że podziwia piękne widoki. Znakomicie! Chance został z nią sam na sam.

- Proszę wybaczyć nazbyt może śmiałą uwagę, madame, ale panna Blackstone ma uderzająco piękne i oryginalne oczy. Odziedziczyła je po matce.

Starsza kobieta z wdziękiem pochyliła głowę, a jej usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

- Bardzo pan uprzejmy, milordzie. Rzeczywiście, oczy Frances budzą powszechny zachwyty, ale i ja w młodym wieku zbierałam komplementy na ich temat.

- A więc to zapewne cecha rodzinna? - Chance przybrał zdumioną minę. - Bo proszę sobie wyobrazić, że spotkałem na tej wyspie młodą kobietę o uderzająco podobnych oczach i brwiach. Rysy jej twarzy też przypominają pani córkę.

- Doprawdy? To nadzwyczaj interesujące. W jakich okolicznościach ją pan poznał?

Miał idealne wyczucie czasu, bo właśnie wszedł kamerdyner i oznajmił, że podano do stołu.

- Uratowała mi życie - odparł po prostu, uśmiechając się z lekkim zażenowaniem. - Proszę wybaczyć, ale pod nieobecność sir Thomasa do mnie należy poprowadzenie lady Trevick do stołu, a widzę, że hrabia już się tu zbliża, by zaoferować pani ramię.

Przedłużający się obiad pozwolił jej wysokości otrząsnąć się z szoku i wymyślić dla Chance'a jakąś historyjkę. Im mniej będzie zakłopotana, omawiając z obcym człowiekiem drażliwe sprawy rodzinne, tym lepiej dla Alessy.

Po obiedzie wszyscy wyszli na taras i Chance - oczekując takiego rozwoju sytuacji - został zrezygnownie wprowadzony do gabinetu sir Thomasa.

- Madame?

- Chodzi mi o tę młodą damę, o której pan wspomniał. - Lady Blackstone była tak podniecona, że zapytała bez ogródek, nie próbując nawet kluczyć. - Jak ona ma na imię?

- Alexandra. - Chance zauważył, że zielone oczy rozszerzyły się z wrażenia. - Nie znam jej nazwiska. Może to jakaś pani daleka krewna?

- Ile ma lat?

- Dwadzieścia cztery, może dwadzieścia pięć. Pewnej nocy zostałem napadnięty niemal pod jej drzwiami i ona udzieliła mi schronienia. Opatrzyła też moje obrażenia, przez które przez kilka dni kulałem.

- A z czego żyje? - Lady Blackstone mocno zaciskała palce na wachlarzu. Zdawało się, że tylko największym wysiłkiem woli utrzymuje spokój. Chance poczuł przypływ sympatii. Jakże to uczucie być o krok od odkrycia nigdy niewidzianej bratanicy, córki dawno zaginionego brata? Niezależnie od tego, co oddaliło Mereditha od rodziny, ta elegancka,

pewna siebie dama musiała niejednokrotnie wspominać szczęśliwe chwile z dzieciństwa i tęsknić za młodszym bratem.

- Zajmuje się wyrobem ziołowych leków, dostarcza je również do rezydencji. *Kyria Alessa*, bo pod takim imieniem jest tu znana, mieszka z przyjaciółką i dwojgiem osieroconych dzieci, które uratowała od śmierci.

Honorja Blackstone rzuciła mu ostre spojrzenie.

- Dzieci nie są jej?

- Nie, to znaczy: nie ona je urodziła, ale kocha je jak własne.

- Rozumiem. - Lady Blackstone odeszła od niego o kilka kroków, zamiatając trenem sukni deski podłogi. - Wydaje mi się, że może nas łączyć jakieś pokrewieństwo. Po powrocie do miasta zajrzę do niej.

- Akurat teraz przebywa niedaleko stąd. Spotkałem ją dzisiaj przypadkiem, dlatego przyszła mi na myśl. Wywiozła dzieci na krótkie wakacje do sąsiedniej wioski. A przy okazji odwiedziła pewną staruszkę, którą się opiekuje.

- Ależ z niej filantropka.

Chance skrzywił się w duchu, słysząc ostrą nutę w głosie lady Blackstone. Kobieta była ostrożna, nie zamierzała uwierzyć w nic, dopóki sama się o tym nie przekona.

- Rzeczywiście - przyznał. - Z tego, co widziałem, ma odruchy prawdziwej damy. A może wezwać ją tutaj, by mogła ją pani poznać? Na przykład jutro? - Chance zupełnie nie wyobrażał sobie sytuacji, żeby lady Blackstone odbyła przejażdżkę na mule po górzystych ścieżkach, aby dotrzeć do skromnej chatki, przed którą byłaby narażona na wrogie spojrzenia starej Agathy.

- Tak. Bardzo proszę. Może o trzeciej, jeśli to możliwe?

- Prześlę jej wiadomość - odparł Chance nonszalancko. - Z pewnością służba z willi zdoła ją zlokalizować.

\* \* \*

Alessa obracała w palcach wiadomość. Był to pierwszy list, jaki otrzymała od Chance'a, miała nadzieję, że nie będzie ostatni, mimo to jej palce w idiotyczny sposób gładziły nakreślone zamasztywym charakterem pisma czarne litery.

*Lady Blackstone przypuszcza, że może istnieć między wami jakieś pokrewieństwo, i chciałaby panią poznać. Godzina trzecia, jutro po południu, odpowiada jej lordowskiej mości. Nie sądzę, by obecność kogoś z pani domowników była w tym wypadku konieczna - mam na myśli również pani damę do towarzystwa - ponieważ sama lady Blackstone przejmie rolę pani przyzwoitki.*

Alessę rozbawiło określenie Kate jako damy do towarzystwa, ale zrozumiała wskazówkę. Chance przygotował grunt, teraz wszystko zależało od niej. Jeżeli lady Blackstone rzeczywiście była jej ciotką, należało zdobyć jej przychylność.

Alessa pożyczyła od Agathy białego muła i o drugiej wyruszyła w drogę w swym najlepszym ubraniu. Nie miała modnych sukien, od lat nosiła wyłącznie greckie stroje. Jej głowę zdobił płaski, słomkowy kapelusz z szeroką wstążką wiązaną pod kokiem. W uszy wpięła filigranowe kolczyki po matce.

- Alessa! - Chance pojawił się, gdy tylko dotarła na podwórze za willą. - Wyglądasz wspaniale. - Zsadził ją z muła i cofnął się nieco, by ją lepiej obejrzeć, ale nie zdjął rąk z jej talii.

Te gorące, silne dłonie dotykały poprzedniego dnia jej nagiej skóry i na tę myśl Alessa oblała się rumieńcem. - Wejźmy, zrelacjonuję ci w skrócie, co powiedziałem twojej ciotce.

- Jesteś pewien, że to moja ciotka? - Alessa posłusznie weszła za nim do willi.

- Bez najmniejszych wątpliwości. Tu powinniśmy mieć spokój. - Wszedł do pustej o tej porze spiżarni. Alessa wśliznęła się za nim i w milczeniu wysłuchiwała jego relacji z przebiegu rozmowy, kiwając tylko od czasu do czasu głową. - Lady Blackstone jest ostrożna i trudno się temu dziwić. Ale z pewnością ją zawojujesz - zakończył.

Alessa nie odezwała się. W głowie jej się kręciło na myśl o tym, że po tylu latach ma wreszcie spotkać kogoś z rodziny.

- Zbladłaś - zauważył Chance.

- Denerwuję się - przyznała Alessa i ścisnęła jego rękę. - Pójdiesz ze mną?

- Nie, lepiej, żebyście się spotkały same. Nie powinna się zorientować, jak dobrze się znamy. Mogłaby sobie wyobrazić coś nieprzyzwoitego.

I miałyby rację, pomyślała Alessa. Łobuzerski błysk w oczach Chance'a zdradził, że i jemu przyszło to do głowy.

- Całus na szczęście - mruknął ochryłym szeptem i szybko przyciągnął ją do siebie. Po raz pierwszy całował ją normalnie, nie pod wodą, kiedy obojgu brakowało tchu. Wzruszenie, jakiego teraz doznała, było zaskakująco odmienne. Szum morza i słona woń wody nie zakłócały miłego zapachu i ciepła jego skóry, słyszała wyraźnie miarowe uderzenia serca i delectowała się smakiem jego ust.

Jej ciało odpowiedziało na jego bliskość. Przyłgnęła do niego natychmiast i jej krągłym piersiom nie przeszkadzały twarde mięśnie jego torsu. Ręce uniosła w górę, wplotła palce w falujące włosy i zaczęła pieścić jego kark. Jej wargi poddały się natrętnej pieszczocie i rozchyliły się, pozwalając wtargnąć językowi.

Chance tracił swoje zwykle opanowanie, całował ją, jakby świat przestał istnieć, jego ręce ześliznęły się w dół i wkradły pod ciasny serdak, a ona poddawała mu się, drżąc, z gotowością, której dotychczas nie znała i nie przypuszczała, że może jej pragnąć.

Głośne uderzenia zegara z holu wdarły się do ciasnego pomieszczenia, zagłuszając ich przyspieszone oddechy i szelest jej halki.

- A niech to! - westchnął Chance, zwolnił uścisk, oparł głowę na jej ramieniu i zamknął

na chwilę oczy. Nie było już na nic czasu. Nie było chwili na rozmowę, na pytanie o to, co się stało i dlaczego. Alessa zaczęła się nerwowo rozglądać za lustrem.

- O, jest. - Zobaczyła kapelusz zsunięty frywolnie na jedno oko, kolczyk zaplątany we włosy i przekrzywiony dekolt białej bluzki, choć nie pamiętała, żeby Chance go dotykał.

Pospiesznie poprawiła garderobę, starając się nie myśleć o tym, co się wydarzyło, choć czuła przyspieszone pulsowanie tętna.

- Możesz się pokazać - zapewnił Chance i wypchnął ją na korytarz, gdzie niemal zderzyli się z osłupiałym lokajem.

- Doprawdy, *kyria*, powinna pani znaleźć lepszy środek lokomocji niż ten piekielny muł - oznajmił karcąco. - Ledwo zdołałem go zatrzymać, kiedy wpadła pani na podwórze. A, Wilkins! Ta pani przyjechała do lady Blackstone. Alessa zdobyła się na wymuszony uśmiech.

- Nazywam się Meredith. - Jak to dziwnie zabrzmiało! Od dawna nie przedstawiała się w ten sposób. - Jej wysokość mnie oczekuje.

- Proszę za mną, panno Meredith. - Wilkins był zbyt dobrze wyszkolony, by okazać zdumienie jej strojem. I rumieńcem na policzkach.

Obejrzała się za siebie, ale Chance już odszedł. Cóż, przywykła przecież, że jest sama ze wszystkimi problemami. W końcu cóż złego mogło ją tu spotkać? Najwyżej lady Blackstone nie zechce jej uznać. Przecież z tego powodu jej życie nie zmieni się na gorsze, wszystko zostanie po staremu.

- Panna Meredith, milady. - Alessa weszła do pokoju, zanim zdążyła zebrać myśli. Kobieta, która odwróciła się od okna, była wysoka, smukła, czarnowłosa, z pasmami siwizny na skroniach. Uwagę Alessy przykuły jej oczy. Nic dziwnego, że Chance dostrzegł podobieństwo: takie zielone tęczówki i uniesione łuki brwi widywała dotychczas tylko w lustrze.

- Madame. - Złożyła ukłon z dumnie uniesioną głową, chociaż żołądek ścisnął się jej ze zdenerwowania, a usta zaschły na pieprz. Nie miała już cienia wątpliwości, że stoi przed nią siostra jej ojca. Przez chwilę miała wrażenie, że w pokoju zjawił się również jego duch.

- Nazywa się pani Alexandra Meredith? - Głos ciotki był chłodny, ale nie wrogi. Alessa kiwnęła głową. - A pani rodzice?

- Moim ojcem był kapitan Alexander William Langley Meredith - oznajmiła z wyraźną dumą. - Syn trzeciego hrabiego Hambledon. Mama nazywała się Therese Bonniard i była wdową po francuskim rojaliście.

Lady Blackstone odwróciła się gwałtownie, ale Alessa zdążyła dostrzec, że jej oczy zwilgotniały.

- Przepraszam za pytanie, ale czy byli małżeństwem?

- Tak, madame. Przyniosłam ze sobą wszystkie dokumenty. - Alessa otworzyła wiszącą u pasa skórzaną torebkę. - Paszport taty i jego wojskowe papiery, a także świadectwo ślubu



rodziców i mój akt urodzenia.

Wyciągnęła je, ale lady Blackstone ani drgnęła. Wpatrywała się nadal nieruchomo w otwarte drzwi prowadzące na taras, jakby ten piękny widok rozciągający się za nimi spowodował, że tak trwała w zamyśleniu.

- Kiedy zmarł?

- Prawie sześć lat temu. Utonął podczas sztormu. Tata był oficerem wywiadu. - Alessa czekała przez chwilę na reakcję, ale na próżno. - Jestem z niego bardzo dumna. I nie pojmuję, dlaczego rodzina odwróciła się od niego plecami.

- Och, to było tak dawno. - W głosie ciotki zabrzmiało wyraźne znużenie. Odwróciła się, sięgnęła po papiery i przejrzała je uważnie, jeden po drugim. - Właściwie nie muszę sprawdzać. Jesteś córką Aleksa, jakże mogłabym się mylić? Przez cały czas wiedzieliśmy o tym małżeństwie, ale mój ojciec był taki uparty... Kogo raz uznał za czarną owcę, ten czarną owcą pozostawał na zawsze.

- Tata mówił, że był kiedyś okropnym łobuziakiem. - Prawdę mówiąc, chyba nigdy się nie zmienił.

- To prawda. - Lady Blackstone odłożyła papiery i podniosła wzrok na twarz Alessy. - Czego oczekujesz od rodziny?

- Uznania. Nie chcę niczego, co mi się nie należy. - Alessa nie wiedziała, czego się spodziewać, ale z pewnością nie tego chłodu, który zdawał się zmieniać lzy, przez moment lśniące w oczach ciotki, w soplek lodu. - Spodziewam się, że tata posiadał jakiś skromny majątek, który po nim dziedziczę. Jeśli tak, to wrócę do Anglii, wystąpię o spadek i przekonam się, czy potrafię ułożyć sobie tam życie. Jeśli zaś nie zostawił niczego, to cóż... zostanę na Korfu, bo tu potrafię zarobić na swoje utrzymanie.

- Możesz również zostać tutaj, a nasi prawnicy załatwią wszystkie sprawy finansowe. - A więc nikt się nie śpieszył, by ją powitać na łonie rodziny! - Rzeczywiście, dziedzicysz po ojcu dwór i niewielki majątek ziemski w Suffolk, który przynosi tysiąc funtów rocznie. Tutaj za te pieniądze mogłabyś żyć jak królowa.

Alessa szybko przeliczyła w myślach funty brytyjskie na weneckie dukaty i francuskie ludwiki. Ciotka nie przesadzała! I wyraźnie nie życzyła sobie jej powrotu do Anglii. Być może córka ukochanego, utraconego brata budziła w niej zbyt wiele wspomnień? Może ciotka czuła się winna, że nie stanęła niegdyś w jego obronie? A może francuska żona nadal była dla niej nie do przyjęcia? Niewykluczone jednak, że po prostu nie mogła wyobrazić sobie w londyńskich salonach tej obcej kobiety, która stała teraz przed nią, patrzyła zielonymi oczami Meredithów i mówiła takim samym, wytwornym akcentem, ale ubrana była jak wieśniaczki z Korfu idące na jarmark.

Nie będę jej błagać, by mnie ze sobą zabrała, pomyślała wzburzona Alessa. Kłębiły się w niej sprzeczne emocje: gniew, żal, rozczarowanie i... ulga. Mając tysiąc funtów rocznie,

zdoła zapewnić dzieciom wszystko, czego potrzebują.

- Myślę, że...

- Mamo! czy pozwolisz mi popłynąć łodzią wokół cypla, na którym stoi monastyr? Bo pan hrabia zaproponował, że... O, przepraszam, myślałam, że jesteś sama.

Panna, która weszła do pokoju, mogłaby być siostrą Alessy. Z jednej strony wspierała się na ramieniu pana Harrisona, sekretarza sir Thomasa, z drugiej - hrabiego Kurateni, którego Alessa rozpoznała natychmiast, bo wszyscy na Korfu znali go z widzenia.

Wszyscy patrzyli się w Alessę. Pan Harrison pierwszy odzyskał głos.

- Nie spodziewałem się spotkać pani po tej stronie wyspy, *kyria* Alessa.

Hrabia obrzucił przenikliwym spojrzeniem trzy stojące przed nim kobiety i w jego oczach błysnęło zrozumienie.

- Znalazła pani krewną, lady Blackstone! Co za urocza niespodzianka. Moje serdeczne gratulacje. - Dosłownie rozpromienił się z radości, zdradzając jednak przy tym niezdrową ciekawość cudzych, prywatnych spraw rodzinnych oraz całkowity brak wyczucia, że jego obecność w tym miejscu i w tym momencie jest wysoce niepożądana.

Alessa spojrzała w kpiące, inteligentne oczy hrabiego i zrozumiała, że jego zachowanie było świadome. Wyczuwał w powietrzu skandal i nie zamierzał zrezygnować z przyjemności, jakich może mu dostarczyć to widowisko.

- Kto to jest, mamo? - Panna podeszła do Alessy z wyciągniętą ręką i szczerym uśmiechem. - Dzień dobry. Mam na imię Frances. - Pociągnęła Alessę do lustra, stanęły obok siebie. - Proszę spojrzeć, z pewnością jesteśmy kuzynkami!

- Frances, przerwałaś nam prywatne spotkanie... - Reprimenda lady Blackstone utonęła w głośnych okrzykach panien Trevick, które wpadły do pokoju, wołając Frances.

- Czy mama pozwoliła ci jechać? - pytały jedna przez drugą. Za nimi w progu stała ich matka, a za nią, z lekko znudzoną miną, Chance.

Lady Blackstone znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

- Lady Trevick, przychodzi pani w wyjątkowo szczęśliwym momencie. Oto Alexandra Meredith, moja dawno utracona bratanica. Córka mojego młodszego brata.

## Rozdział jedenasty

Lady Trevick wysunęła się naprzód z wdziękiem.

- Jestem siostrą sir Thomasa - przedstawiła się. Nie mogła wiedzieć, że stojąca przed nią kobieta prała bieliznę, jaką miała w tej chwili na sobie, a pan Harrison, na szczęście, nie poinformował jej o tym. - A to moje córki, Maria i Helena.

- Obie panienki uśmiechnęły się serdecznie, wyraźnie umierały z ciekawości.

- Panowie: lord Blakeney i hrabia Kurateni. - Obaj mężczyźni skłonili się, a Alessa dygnęła na powitanie. Mina Chance'a wyrażała uprzejme zainteresowanie, ale w głębi jego oczu dostrzegła aprobatę i zachętę. Hrabia nie maskował zachwytu.

- Angielska dama, która żyła wśród Greków na Korfu - zawołał i bez skrępowania zadawał pytania, które wszystkim chodziły po głowie. - Jak się pani utrzymywała? Jest pani może mężatką?

- Po śmierci taty zamieszkałam z *kyrią* Agathą, owdowiałą starszą Greczynką, która była dla mnie jak babcia. Nauczyła mnie sporządzać ziołowe maści i driakwie. Mieszkałyśmy razem prawie sześć lat. Nasz dom, mój i ojca, stał niedaleko jej domu, jest tam jeszcze. Gdy dorosłam, przeniosłam się do miasta i utrzymywałam ze sprzedaży leków.

- Przejdźmy wszyscy na taras - zaproponowała lady Trevick stanowczym tonem. - Zostawmy pannę Meredith z ciotką same. Mają sobie zapewne wiele do powiedzenia. Oczywiście, gdyby zechciała pani zamieszkać tutaj wraz z lady Blackstone, panno Meredith, byłabym zachwycona. - I poganiając przed sobą dziewczęta oraz panów, wyszła z pokoju i głośno zamknęła za sobą drzwi.

Alessa została sam na sam z ciotką. Lady Blackstone uśmiechnęła się. Z pewnym napięciem, ale jednak serdecznie. Najwyraźniej liczne towarzystwo ułatwiło jej otrząśnięcie się z szoku.

- Naturalnie zostaniesz tutaj.

- Ale, madame, dzieci!

- Mogą zostać przez kilka dni pod opieką twojej przyjaciółki i tej starej Greczynki, prawda? - Ciotka podeszła i ujęła obie dłonie Alessy. - Jak inaczej mogłybyśmy cię z Frances lepiej poznać? Dziecko Alexandra, aż trudno mi w to uwierzyć - mruknęła do siebie. - Czy masz inne ubrania?

- Tylko greckie stroje noszone na Korfu.

- Proszę, mów mi: ciociu Honorio. Starsza z panien Trevick nosi chyba ten sam rozmiar co ty. Może mogłaby ci coś pożyczyć do czasu, aż znajdziemy krawca.

- Dziękuję, ciociu Honorio. Czy mam tu wrócić jutro rano?

- Ciotka miała rację. Powinna tu zamieszkać na pewien czas. Dzieci chyba to zrozumieją i pogodzą się z jej kilkudniową nieobecnością?

- Po prostu zostań teraz, dlaczego chcesz uciekać?

- Przepraszam, ale nie mogę tak po prostu zniknąć bez słowa i nie powiedzieć, gdzie jestem. Wrócę jutro. - Starsza kobieta patrzyła z niedowierzaniem na tę demonstrację niezależności. - Do widzenia, ciociu. I dziękuję. - Pochyliła się i szybko ucałowała gładki policzek lady Blackstone, zadziwiając tym spontanicznym gestem zarówno ciotkę, jak i samą siebie. Po czym ruszyła do drzwi, jakby chcąc uciec przed ewentualnymi protestami.

W holu zawahała się. Co teraz? Nie wiedziała, jak się zachować w tym wielkim domu pełnym służby. Czy powinna poczekać, aż ktoś przyprowadzi jej muła? A może wyjść frontowymi drzwiami i obejść dom dookoła, by dostać się na podwórze? Lub raczej wysliznąć się tylnymi drzwiami, którymi tu weszła?

- Alesso! - Chance przyzywał ją gestem na taras. - Wszystko w porządku, poszli oglądać żaglowiec hrabiego. Lady Trevick nie może się zdecydować, czy powinna pozwolić córkom na rejs.

- Dzięki Bogu! Bałam się, że wszyscy będą tu siedzieli i rozmawiali o mnie. - Nagle poczuła dziwną słabość w kolanach i opadła na wymoszczoną poduszkami ławkę.

- Zapewne nie mówią o niczym innym - zauważył Chance z uśmiechem, opierając się o balustradę. - Jak się czujesz?

- Zmieszana, przytłoczona i niezdecydowana. - Alessa rozejrzała się z niepokojem po szerokim tarasie, ale wszystkie drzwi od pokoi były pozamykane. - Ciocia nie jest zbyt zadowolona za spotkania ze mną. Wydaje mi się, że gdyby odkryła, iż umarłam w dzieciństwie albo utonąłam wraz z ojcem podczas tamtego sztormu, to byłaby... może nie szczęśliwa, ale spokojniejsza, pomimo lekkich wyrzutów sumienia.

- Z pewnością się mylisz. - Chance zmarszczył czoło.

Nagle wydał jej się daleki i obcy, jakby jej chłód wobec ciotki sprawił mu zawód. Lecz dlaczego miała udawać, że nie dostrzegła braku entuzjazmu u lady Blackstone? Czyżby przypuszczał, że zachowa się konwencjonalnie jak te młode panienki, którym brakuje samodzielności? Sądził, że mogłaby przyjąć bezkrytycznie tę wątpliwą opiekę? Oczekiwała od niego zrozumienia i bodaj niewielkiego wsparcia po tym trudnym spotkaniu.

- Po prostu jeszcze się nie znacie - dodał.

Alessa poczuła, jak ogarnia ją gniew, i chwilowa słabość ustąpiła momentalnie.

- Rzeczywiście po ojcu został jakiś majątek, jak słusznie przewidywałeś. - Głębiej schowała dokumenty do skórzanego woreczka i mocno ściągnęła troczki. - Ciotka najpierw zaproponowała, że będą mi przysyłać pieniądze tutaj. Dopiero kiedy weszliście do pokoju, zmieniła zdanie. Teraz chce, żebym przeniosła się na kilka dni do willi. - Zawahała się, nie odrywając wzroku od swych splecionych dłoni. - Dla mnie ta sytuacja jest bardzo krępująca.

- Przepraszam, nie powinienem cię całować. Nie chciałbym jeszcze bardziej komplikować ci życia.

Czyżby mężczyźni żywili przekonanie, że cały świat obraca się wokół nich?

Najprawdopodobniej tak, pomyślała z irytacją.

- Nie, nie to miałam na myśli. Chodzi mi o dzieci. - Powiedziała to bezbarwnym głosem. Starła się nie pamiętać tych szalonych chwil w ciasnej spiżarni.

- Rozumiem. - Usłyszała jego mruknięcie.

No tak, uraziła jego dumę. Jakoś łatwiej jej było klócić się z Chance'em, bo wtedy zapomniała o pragnieniu wtulenia się w jego ramiona. Arogancki arystokrata! Uwodziciel! Po prostu mężczyzna! Ale go pokochała!

- Nie obawiasz się więc mieszkać ze mną pod jednym dachem po tym, co się wydarzyło?

- Absolutnie nie! - Wstała i wygładziła spódnicę. - Przecież będę miała najlepszą w świecie przyzwoitkę.

- Chcesz powiedzieć, że będziesz bezpieczna przed moimi zakusami, tak? - Podniosła wzrok, słysząc ostry ton jego głosu, i napotkała pełne zniecierpliwienia, brązowe oczy.

- Tak. Teraz to chyba jasne, że nie będę niczyją utrzymanką. Dawniej to również nie wchodziło w grę, ale obecnie mam wsparcie rodziny i komisarza. Oraz własne fundusze.

- Kto tu mówił o utrzymance? - zapytał Chance. Stali teraz naprzeciw siebie i tylko świadomość, że ktoś mógłby ich usłyszeć, sprawiła, że starali się nie podnosić głosu.

- A nie myślałeś o tym? Dlaczego chciałeś kochać się ze mną wczoraj w zatoce? Uznałeś, że jako wdowa będę chętna?!

- Do licha, przecież byłaś chętna! Pomimo dziewictwa. A myśl, by zrobić z ciebie utrzymankę, nie przyszła mi nawet do głowy!

- Doprawdy? Więc gdybyś natknął się w zatoce na Marię Trevick lub Frances Blackstone, to kochałbyś się z nimi?

- Nie! Nie kochałbym się! - Płonął z wściekłości podobnie jak ona, choć Alessa miała niejasne poczucie, że najbardziej złościł się na samego siebie. - Ale ich bym nie...

- Co nie?

- Nie pragnąłbym ich, do diabła! - Czy on naprawdę to powiedział? - Alesso, dlaczego jesteś taka zła? Przecież wczoraj rozstaliśmy się w najlepszej komitywie. Podobnie jak dzisiaj, przed godziną, kiedy mnie całowałaś. Co się zmieniło między nami? Dowiedziałaś się, że masz bogatych krewnych i spadek po ojcu? Czy teraz oczekujesz oświadczyn, na które przedtem nie liczyłaś? No więc dołączysz do grona goszczącego w tej willi, nauczysz się flirtować i kto wie, co się jeszcze może wydarzyć. O ile wiem, to hrabia Kurateni rozgląda się za angielską żoną.

- Dlaczego to mówisz!... Ty arogancki...

- Pani muł, panno Meredith - oznajmił Wilkins z nieprzeniknioną miną.

Alessa spojrzała na Chance'a, który zdążył już przybrać z lekka znudzony wyraz

twarzy i przechylił się przez balustradę. Z lekkim uśmiechem minęła go i wyszła w ślad za służącym, nie oglądając się za siebie.

\* \* \*

- Zostawiasz nas! Porzucasz! - Wielkie oczy Dory wypełniły się łzami.

Alessa przyciągnęła dziecko do siebie. Nie mogła spokojnie patrzeć na przerażenie dziewczynki, która już raz została sama i poczucie niepewności nigdy jej nie opuściło.

- Nie, przysięgam, że nigdy was nie porzucę. Jadę po prostu z wizytą. Odnalazłam swoją ciocię i ona pragnie mnie lepiej poznać. Po paru dniach pewnie będzie chciała zobaczyć ciebie i Demetriego.

Wolną ręką uścisnęła ramię chłopca. Demetri, jako mężczyzna, walczył ze łzami, mocno zaciskając zęby.

- Byłoby mi bardzo trudno wyjechać, gdybyście nie byli oboje tak duzi i rozsądni.

- Dlaczego? - zapytał Demetri ponurym tonem.

- Bo kto czyniłby honory domu wobec cioci Kate? I kto odwiedzałby babcię Agathę?

- I mnie powierysz to zadanie? - Oczy chłopca rozjaśniły się dumą.

- Ty będziesz odpowiedzialny za bezpieczeństwo, ogród i kurczaki, a Dora za dom, dobre samopoczucie cioci Kate i odwiedziny u babci Agathy. Poradzicie sobie?

Oboje poważnie kiwnęli głowami, zapominając o łzach.

- Damy sobie radę - zapewniła Kate z uśmiechem, widząc, jak rozpaczliwie Alessa tuli do siebie dzieci.

- Za trzy dni, licząc od jutra, przyjdźcie do willi na spotkanie z lady Blackstone, moją ciotką - poprosiła Alessa.

- Wszyscy? - Kate pytająco uniosła brwi.

- Tak, wszyscy troje. Powiedziałam ciotce, że mieszkam z żoną sierżanta miejscowego garnizonu, więc będzie się ciebie spodziewała.

- O rety! - Przynajmniej raz to Kate wyglądała na zbitą z tropu. - Włożę niedzielne ubranie i przyzwicie zaplotę włosy. Ale i tak jej lordowska mość wyciągnie na mój widok odpowiednie wnioski. A jej domysły na temat mojej przyszłości nie wyjdą ci na dobre, nawet jeśli zachowa je dla siebie.

- Nie wstydzę się przyjaźni z tobą. - Alessa uścisnęła dłoń Kate. - Ale ona jest raczej... konwencjonalna, a już przeżyła niemały wstrząs, więc powinniśmy wszyscy zachowywać się przy niej najlepiej jak potrafimy.

- Masz rację. A co z jego lordowską mością? On też tam mieszka?

- Doro, pobiegnij zapytać Dinosa, czy mogłabym jutro pożyczyć jego muła i siodło bagażowe. A ty, Demetri, znajdź moje dwie torby podróżne. Pamiętam, że chyba wepchnęłam je na stryszek.

Zaczekała, aż dzieci oddaliły się na tyle, by nie słyszeć jej słów.

- Pokłóciliśmy się. Zdaje się, że on sądził... wydawało mu się, że moglibyśmy... a ja go zachęcałam, tylko... - Głos ją zawiódł. - Tak czy owak, pokłóciliśmy się!

- Wszyscy mężczyźni są tacy sami - oświadczyła ponuro Kate. - Z moim Fredem też niby wszystko w porządku, ale wystarczy wspomnieć o małżeństwie, a wije się jak robak wbity na haczyk. A ci panowie lordowie i im podobni są jeszcze gorsi, podstępni i przyzwyczajeni dostawać to, czego zapagną. Zakochałaś się w nim?

- Tak - przyznała Alessa bezbarwnie.

- On wie?

- Nie! Na litość boską, nie! To znaczy, kiedy mnie pocałował, to poddałam mu się, ale to przecież jeszcze nie świadczy, że go kocham, prawda? A może dojdzie do takiego wniosku, bo mu na to pozwoliłam? Prawdę mówiąc, to nie tylko pozwoliłam, sama go całowałam - dodała szczerze. I spojrzała na Kate, ale nie było smutku w jej oczach.

- Nie. - Kate uśmiechnęła się szeroko. - Taki przystojny, młody mężczyzna, nie wspominając już o tytule i majątku, musi się pewnie kijem opędząć od chętnych kobiet. Twoje entuzjastyczne pocałunki nie powinny wzbudzić w nim żadnych podejrzeń. Zresztą każdy z nich uważa się za szczególny dar Pana Boga dla całej płci pięknej.

- I całe szczęście. - Alessa odetchnęła z ulgą. - Bez jego domysłów będzie mi i tak wystarczająco ciężko.

## *Rozdział dwunasty*

Alessa od lat nie była tak zdenerwowana jak teraz, gdy zbliżała się do willi. Odkąd została sama, nauczyła się polegać wyłącznie na sobie. Nerwy i nadwrażliwość to były luksusy, na jakie nie mogła sobie pozwolić, podobnie jak na dziewczęcą niepewność i brak zdecydowania.

Obecny problem polegał w głównej mierze na tym, że nie wiedziała, czego właściwie pragnie. Niepewność okazała się trudniejsza do zniesienia, niż przypuszczała.

- Pani bagaż został już wniesiony - oznajmił kamerdyner Wilkins. - Proszę za mną. Służąca panny Blackstone czeka już z sukniami pożyczonymi przez pannę Trevick. Po południu przybędzie szwaczka z próbkami materiałów.

Pokój był rewelacyjny! Wilkins otworzył drzwi, przepuścił ją i cofnął się z ukłonem. Alessa znalazła się w sypialni tak obszernej, że zmieściłoby się w niej, całej jej mieszkanie. Schłodna pokojówka rozkładała na szerokim łożu naręcze sukien.

- Panno Meredith. - Dygnęła w głębokim ukłonie. - Nazywam się Peters. Lady Blackstone poleciła mi zajmować się nie tylko panną Frances, ale i panią.

- Dziękuję, Peters. Mam nadzieję, że nie będziesz ze mną miała zbyt wiele pracy - odparła uprzejmie Alessa, zamykając za sobą drzwi. - Jaki strój będzie odpowiedni o tej porze? - Pokojówka szeroko otworzyła oczy. - Od dawna ubieram się jak Greczynka, więc musisz mi doradzać, co na siebie włożyć.

- Tak, proszę pani. - Pokojówka nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia.

- Powinnam się umyć, zanim dotknę którejs z tych pięknych sukien - dodała Alessa z uśmiechem. - Szłam pieszo, prowadząc objuczonego muła, więc jestem zakurzona.

- Przygotować kąpiel, panno Meredith?

Alessa już miała zaprotestować, że to zbyt wiele fady, ale w porę ugryzła się w język. Była w willi pełnej służby i powinna zachowywać się tak, jakby do tego przywykła.

- Tak, dziękuję. Będę bardzo wdzięczna.

- Proszę przejść do garderoby i rozebrać się za parawanem, zaraz zadzwonię po wodę.

A więc była tu i garderoba? Jeśli nie liczyć sterty czyściutkich, płóciennych ręczników i parawanu z wytłaczanej skóry w rogu, półki i szuflady były puste, czekały na wypełnienie jej nowymi ubraniami i bielizną.

- Już idą, panno Meredith. - Peters weszła z koszulą przewieszoną przez ramię i wskazała Alessie gestem parawan. - Zaraz panią rozbiore.

- Dziękuję, poradzę sobie sama!

- A gorset?

- Nie noszę gorsetu. - Alessa rozsznurowała serdak i zrzuciła go, po czym sprawnie rozpięła haftki przy pasku szerokiej, czarnej spódnicy. Wyszła z niej i stanęła przed



oniemiała pokojówką tylko w halczce i bluzce. Sprawnie odpięła podwiązki i rozwiązała mocne, czarne buciki. Gdy zsuwała z nóg bielutkie pończoszki, uderzyła ją pewna myśl.

- Co z butami? Mam tylko te, Peters.

- Do licha, panienko! - Obie wpatrywały się w bose stopy Alessy. - Są nieco za duże... Chciałam powiedzieć: nieco większe niż innych młodych dam.

- Cały dzień jestem na nogach - wyjaśniła stropiona Alessa.

- Wcale nie twierdzę, że są wielkie, panienko. Na razie pożyczę panience jedne ze swoich pantofli, a szwaczka po powrocie do miasta powie szewcowi, żeby tu wpadł. - Peters uniosła spódnicę i przymierzyła własną stopę do nogi Alessy.

- Takie same. Dziękuję, Peters. - Zaczęła rozpinąć bluzkę, ale poczuła się dziwnie onieśmielona.

- Panno Meredith? - Peters pogładziła z uznaniem haft na rękawie bluzki, zanim ją złożyła i przewiesiła przez ramię. - Czy mogę zapytać, dlaczego pani... ale nie chciałabym być wścibska.

Tupot stóp zdradził zbliżanie się służących z dzbanami wody. Alessa zaczekała, aż skończą i wyjdą, a potem zdjęła halkę i podała ją pokojówce.

- Pytaj bez obaw, Peters. Opowiem ci, w jaki sposób znalazłam się na Korfu i możesz to powtórzyć pozostałym służącym, jeśli będą cię o to pytać.

\* \* \*

Opowieść ciągnęła się przez całą kąpiel i dobiegła końca, gdy Alessa została otulona dużym ręcznikiem. Powiedziała całą prawdę, zatajając jedynie, że zajmowała się praniem bielizny pań z rezydencji i że знаła lorda Blakeneya.

- Ojej! - Peters szeroko otworzyła oczy. - Co za ekscytująca historia! Nic dziwnego, że nie ma panienka ubrań.

- I nie wiem również, jak się zachowywać w towarzystwie, Peters. Muszę polegać na tobie. Dopilnujesz, bym była odpowiednio ubrana.

- Dobrze, panienko. Najpierw koszulka, potem gorset. - Zachichotała na widok miny Alessy. - Bez sznurówek nie dopnie panienka żadnej z tych sukien, ale proszę się nie obawiać, nie zasznurowuję zbyt ciasno.

W niecałą godzinę później Alessa schodziła po schodach przekonana, że jeśli to nie było mocne ściągnięcie gorsetu, to przy normalnym z pewnością by zemdląła. Efekt był jednak zadziwiający, piersi zostały uwypuklone, a krok stał się wolniejszy i pełen elegancji. Peters wyszczotkowała jej włosy i upięła w modną fryzurę. Alessa z podziwem spojrzała w lustro na twarz obcej kobiety.

Nawet Wilkins wyprostował się nieco, gdy zeszła na dół.

- Bardzo ładnie, panno Meredith, ośmielę się zauważyć. Co za odmiana. Panie są we frontowym pokoju.

Dzięki Bogu, że tylko panie, pomyślała Alessa. Nie miała ochoty na kolejne spotkanie z Chance'em i to pod badawczym wzrokiem lady Blackstone, choć prędzej czy później musiało do niego dojść.

Przez uchylone drzwi dobiegały dźwięki muzyki. Alessa wsunęła się po cichu i sama nie widziana, obserwowała scenę, którą miała przed oczami. Lady Trevick czytała jakiś magazyn, lady Blackstone pisała przy biurku w wykuszu okiennym, w drugim końcu pokoju Maria Trevick brzdąkała na pianinie, a jej siostra Helena i Frances Blackstone męczyły się nad jakimiś robótkami.

W końcu dziewczęta podniosły wzrok i spostrzegły ją.

- O, jesteś tu, kuzynko Alexandro! - Frances zerwała się na równe nogi, a jej nieco puciołowata twarzyczka rozpromieniła się. Maria oderwała palce od klawiatury pianina.

- Witaj, kochanie. - Lady Trevick uśmiechnęła się z uznaniem. - Jak ładnie wyglądasz. Podoba ci się pokój?

- Jest uroczy, madame. Muszę podziękować pannie Trevick i pannie Blackstone za pożyczenie strojów, a także za pokojówkę. - Spojrzała w stronę lady Blackstone, która odłożyła gęsie pióro i przyglądała się jej badawczo. - Dzień dobry, ciociu Honorio.

- Dzień dobry, Alexandro. Muszę stwierdzić, że wyglądasz bardzo dobrze, naprawdę wyjątkowo dobrze. Czy Peters powiedziała ci, że po południu przychodzi szwaczka?

- Tak, ciociu Honorio, dziękuję.

- Grasz na pianinie? - Maria znalazła się przy niej.

- Niestety, nie umiem grać na żadnym instrumencie. Natomiast ty jesteś, jak mi się wydaje, bardzo dobrą pianistką.

- Dziękuję. Ale nie przejmuj się, że nie grasz. Aczkolwiek... - tu zniżyła głos, prowadząc Alessę w stronę pozostałych dwóch dziewcząt - ... muzyka bardzo ułatwia flirty. Panowie odwracają stronice partytury...

- Chodź, pomóż nam. - Jej siostra poklepała krzesło obok siebie. - Próbujemy uszyć torebkę według wzoru z „Ackermann's Repository”. Napisali, że to łatwe, ale nam ciągle wychodzi krzywo.

- Może gdyby przerysować ten wzór na cieniutką bibułkę, a potem złożyć ją na pół... - Alessa w ten sposób budowała dla dzieci zamki z papieru. - Potem trzeba to wyrównać i znowu rozłożyć. O, tak. Dobrze?

- Cudownie. - Frances przyłożyła wykroj do nowego kawałka tektury i zaczęła wycinać. - Czym to pokryjemy?

Po godzinie torebka była prawie gotowa, a Alessie nie mieściło się w głowie, że mogły we cztery tyle czasu poświęcić takiej błahostce. Nie pamiętała, by kiedykolwiek tak długo siedziała spokojnie, nie zajmując się jakąś poważną pracą. Zerknęła z niepokojem na ciotkę, która zmagala się ze sporą stertą listów.

- Czuję, że powinnam okazać się użyteczna lady Blackstone - szepnęła.
- Ojej, mama powiedziałaaby, gdyby czegoś od nas chciała - odparła Frances.
- Jakie lekarstwa robisz? - Helena starała się nawlec igłę.
- Umiesz sporządzić napój miłosny?

Alessa знаła zarówno receptury środków rozpalających męskie namiętności, jak i niwelujących je. Obie zdradziła jej Agatha. Domyślała się jednak, że mikstura zmieniająca mężczyznę w jurnego odyńca, wedle określenia starej Greczynki, nie była tym, o co chodziło Helenie.

Jakie dziecinne wydawały się jej te panienki, wertujące magazyny mód i marzące o flirtach z przystojnymi panami. Skoro jednak miała przebywać z nimi pod jednym dachem, przynajmniej przez pewien czas, musiała się do nich dostosować.

- A komu chciałabyś podać napój miłosny? - zapytała konspiracyjnym szeptem.

Helena zachichotała i zarumieniła się.

- Ona się kocha w hrabim Kurateni - szepnęła Maria.
- Och, ten Voltar... - Frances westchnęła w rozmarzeniu.
- Jest przystojny i czarujący - stwierdziła Alessa dyplomatycznie.
- Myślę, że jest piratem, co o tym sądzisz, Alexandro? Znasz go?

- Tylko z widzenia, jak wszyscy na Korfu. To poważny handlowiec i jego statki często zawijają do portu. No, a ty, Mario? Też masz ukochanego? - To pytanie wprowadziło pannę Trevick w zakłopotanie.

- Jest zakochana po uszy, ale za nic nie chce powiedzieć w kim, skryte stworzenie - zdradziła Frances.

- Przynajmniej nie zastawiam sideł na lorda Blakeneya! - odgryzła się Maria.
- Bo jesteś głupia - skwitowała Frances. - Moim zdaniem on jest absolutnie wspaniały.

A ty jak sądzisz, Alexandro?

- Bardzo przystojny. - Alessa oddała Chance'owi sprawiedliwość. - Ale też arogancki.

Przynajmniej takie robi wrażenie. I zawsze chce postawić na swoim.

- Trudno panią zadowolić! - Alessa podskoczyła, gdy nagle za ich plecami rozległ się rozbawiony, męski głos. Pozostałe panny spuściły zarumienione twarze. - Kim jest ten przystojny mężczyzna, do którego ma pani tak krytyczny stosunek, panno Meredith? Czy zdaje sobie sprawę, że ma pani o nim tak marną opinię? Biedak, musi się czuć zdruzgotany.

- Pan jest okropny, hrabio. - Helena spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - Nie sądzi pan, że on jest okropny, lordzie Blakeney?

- Jestem o tym święcie przekonany. - Chance podszedł do stołu, odsunął wolne krzesło i usiadł na nim okrakiem, opierając brodę na złożonych, zaciśniętych na oparciu dłoniach. Przesunął wzrokiem po czterech dziewczęcych twarzach. - A czym mój przyjaciel Zagrede obraził dziś panie?

- Panna Meredith wypowiedziała okrutną, bezlitosną opinię o jakimś nieszczęsnym, bezbronny mężczyźnie, więc stanąłem w jego obronie. To wszystko. Taka piękna, a taka okrutna. - Hrabia puścił oko, na co Helena zareagowała niepowstrzymanym śmiechem.

- Kim jest ten budzący tyle zastrzeżeń osobnik? - Brązowe oczy Chance'a przyłgnęły do twarzy Alessy, nie pozostawiając jej wątpliwości, iż domyślił się, kogo mogła mieć na myśli. Wytrzymała jego wzrok.

- Nie śmiem zdradzić, zresztą nawet gdybym to zrobiła, ten żaloszny typ nie rozpoznałby się w moim opisie, taki jest z siebie zadowolony. Powiedziałabym nawet, że nadęty i arogancki.

- Ma pani marną opinię o naszej płci.

- Miałam okazję poznać wielu niewiernych mężów i leniwych synów, choć muszę stwierdzić, że znakomita większość wyspiarzy to porządni, pracowici ludzie. Jeśli natomiast chodzi o angielskich arystokratów, to moje doświadczenia nie są zbyt zachęcające.

Wszyscy w pokoju zamilkli, zafascynowani ich słownym pojedynkiem. Alessa prawie zapomniała o ich obecności, brązowe oczy Chance'a przesłoniły jej cały świat.

- Pani ojciec był, jak sądzę, chwalebny wyjątkiem?

- Kochałam tatę z całego serca, uważam go za bohatera i patriotę, z którego mam prawo być dumna, ale jako mąż i ojciec, a zapewne również jako syn, pozostawiał wiele do życzenia. Był lekkomyślny, samolubny i apodyktyczny.

Dziewczęta głośno wciągnęły powietrze, porażone jej wyrażoną bez ogródek i szczerą aż do bólu opinią o ojcu.

- Znasz jeszcze jakichś innych angielskich arystokratów? - zainteresowała się Maria.

- Na Korfu widuje się ich ciągle. Przecież teraz sprawują rządy na wyspie.

- Podobnie jak poprzednio Francuzi i Wenecjanie - zauważył Chance.

- Rzeczywiście, nasza wyspa jest chyba stworzona do okupacji. Ale Francuzi i Wenecjanie nie sprowadzili tu krykieta.

To stwierdzenie wywołało wybuch śmiechu i napięcie zelzało.

- Bardzo wam wesoło. - Lady Trevick podeszła do nich.

- Panna Meredith przekonuje nas właśnie, że jedyną korzyścią z brytyjskiej okupacji Korfu jest wprowadzenie rozgrywek krykieta - wyjaśnił hrabia.

- Jesteś wielbicielką tej gry, Alexandro?

- Obserwowałam rozgrywki w Spinadha. Ale nie zdołałam pojąć zasad, muszą być bardzo skomplikowane.

- Wcale nie - zapewnił Chance. - Zaraz je pani wyjaśnię.

- O, nie! - Hrabia podniósł w górę ręce z komicznym przerażeniem. - Apeluję do pań o obronę! Widzę fanatyczny błysk w oczach Blakeneya i czuję, że zamierza nauczyć mnie gry w krykieta!

Głośny śmiech i wesołe przekomarzanie się przyciągnęły do stolika lady Blackstone. Chłodnym tonem zauważyła, że pojawienie się Alexandry wprowadziło do towarzystwa znaczne ożywienie. Ta uwaga sprawiła, że dżentelmeni natychmiast wstali, natomiast panny usiadły prosto i przestały chichotać.

- Przywiozłam ze sobą sprzęt do krykieta. - Lady Trevick uśmiechnęła się z satysfakcją, że dzięki niej goście będą mieli rozrywkę. - Sir Thomas lubi grać w krykieta.

Chance jakby na to czekał, podszedł do lady Trevick i zaczęli prowadzić ożywioną konwersację na temat krykietowego pikniku, który powinno się zorganizować dla wszystkich gości natychmiast po powrocie do miasta.

- To będzie dobra okazja, żeby zobaczyć też pana umiejętności, panie hrabio. Jestem pewna, że okaże się pan wspaniałym graczem. - Dodała lady Trevick.

- Madame, postaram się pani nie zawieść. - Hrabia skłonił się, poddając się losowi. Na odchodnym rzucił Chance'owi ironiczne spojrzenie.

- Zapłaci mi pani za to, panno Meredith - mruknął jej do ucha. - Jak mam się zemścić?

Alessa zajrzała w jego ciemne, mądre oczy. Wyczytała z nich obietnicę, zaproszenie, ale i groźbę. Przeszył ją lekki dreszcz. Czowała, że pomimo zewnętrznej ogłady, do tego człowieka należało odnosić się z najwyższą ostrożnością.

## *Rozdział trzynasty*

Opinię Alessy o hrabim ugruntowały wydarzenia następnego dnia. Przy śniadaniu lady Trevick zaproponowała spacer groblą biegnącą wzdłuż brzegu aż do skalistego przylądka. Stamtąd prowadziła stroma ścieżka do górującego nad okolicą klasztoru.

- Dzisiaj jest nieco chłodniej - zauważyła. - Mam ochotę na spacer. Może nawet wejść na sam wierzchołek. Kto do mnie dołączy?

Okazało się, że wszyscy mieszkańcy willi zapalili się do udziału w wyprawie. Łącznie z panem Harrisonem, którego sir Thomas zwolnił tego dnia z obowiązków, bo udawał się na inspekcję oddziałów nadzorujących budowę drogi przecinającej wyspę.

- To piękna trasa spacerowa - stwierdziła Alessa. - Ale dość stroma, jeśli chce się wejść na sam szczyt.

- Możemy zabrać ze sobą muły - podsunął Chance. - Gdyby któraś z pań się zmęczyła, będzie mogła jechać wierzchem. No i muły poniosą przekąski na drogę.

- Nie musimy ze sobą zbyt wiele zabierać, mnisi dadzą nam jedzenie i picie, a ich ogród to wymarzone miejsce na piknik.

- Wpuszczą kobiety? - zapytała zdumiona lady Blackstone.

- Tak, musimy tylko wziąć ze sobą szale do okrycia głów. No i włożyć suknie z długimi rękawami i najlepiej bez dekoltołów. W kościele nie będziemy mogły wejść za ikonostas - ostrzegła.

- Zapomniałam, że mieszkasz tu od dawna i wszystko wiesz - zauważyła wesoło Helena. - Czy należysz do greckiego kościoła ortodoksyjnego?

- Jestem anglikanką - oświadczyła Alessa, ku wyraźnej uldze ciotki, która chyba najbardziej się bała, że Alessa pod wpływem matki przyjmie wiarę katolicką. - Ale podczas francuskiej okupacji chodziłam do greckiej cerkwi ortodoksyjnej, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

- A więc nie jest pani żarliwą wyznawczynią świętego? - zapytał siedzący obok Alessy Zagrede. Półgłosem, żeby nie zwrócić na nich powszechnej uwagi.

- Świętego Spyridhona? Oczywiście, że jestem! - Alessa uśmiechnęła się do hrabiego. - Wszyscy mieszkańcy Korfu oddają mu cześć. Podejrzewam, że i pan nie raz się do niego zwracał o opiekę, kiedy złapał pana sztorm. Ze słów wnoszę, że widział mnie pan w cerkwi.

- W dniu, w którym spotkałem mego przyjaciela, Benedykta, była pani w Ayios Spyridhon, ukryta w mroku.

- Ależ ma pan bystry wzrok!

- Piękno zawsze zauważę.

Alessa zarumieniła się, a Zagrede wybuchnął śmiechem, ściągając na siebie karcące spojrzenie - nie, nie lady Blackstone, lecz Chance'a, który siedział wciśnięty pomiędzy Marię

a Helenę. Zdawała sobie sprawę, że Albańczyk zauważył, iż Chance nie odrywa od niej wzroku, a Chance zauważył, iż... A niech to! Do licha z wszystkimi mężczyznami!

Alessa włożyła na spacer swój grecki strój. Nie chciała nawet myśleć o wspinaczce stromą ścieżką w gorsecie i pożyczonej sukni. Teraz, jeśli najdzie ją ochota, by zejść ze ścieżki w poszukiwaniu ziół, będzie mogła to zrobić, nie bacząc, że mogłaby zniszczyć cudzą rzecz.

Lady Blackstone uniosła brwi na widok szerokiej, czarnej spódnicy i wiklinowego kosza obszytego materiałem, ale lady Trevick wpadła w zachwyt.

Gdy ruszyli groblą, hrabia wziął od niej kosz.

- Słyszałem o pani wyjątkowych umiejętnościach, *kyria* Alessa - wyznał, a ona poczuła się swobodniej w jego towarzystwie, gdy zwrócił się do niej jej greckim imieniem. - W zeszłym roku wyleczyła pani ramię jednego z moich ludzi tylko maściami i masażem.

- Cieszę się, że moja kuracja pomogła. - Obejrzała się na ciotkę, która szła za nimi wraz z lady Trevick. - Ale byłabym wdzięczna, gdyby nie wspominał pan, że nie ograniczam się do wyrobu maści. Obawiam się, że ciocia nie byłaby zachwycona wiadomością, że dotykam pacjentów.

- Fakt, że kładła pani dłonie na ciele albańskiego marynarza, pozostanie naszą słodką tajemnicą. - Hrabia roześmiał się, a Alessa zapytała się w duchu, czy nie jest to jakiś rodzaj szantażu. Z drugiej jednak strony to nie była tajemnica, ponieważ wiedział o tym także Chance i pan Harrison. Ale jedynie hrabia mógł palnąć coś na ten temat, po prostu dla żartu.

- Proszę mi opowiedzieć o swoim statku - poprosiła, by sprowadzić rozmowę na inne tory. - Jaki ładunek pan przywozi? A może zabiera pan coś stąd?

- I jedno, i drugie. Przywiozłem futra i skóry, a zabieram oliwę. Mamy znakomite futra. Lubi pani polowania, *kyria* Alessa? Mój kraj to wymarzony teren łowiecki!

- Nigdy nie polowałam. I nie chciałabym zabijać zwierząt dla rozrywki.

- Szkoda. Ma pani ostry wzrok i zimną krew, byłby z pani doskonały strzelec.

- Strzelać umiem! - Alessa roześmiała się. - Tata mnie nauczył. Ale pokazywał mi, jak strzelać do ludzi, nie do zwierząt.

- Do Francuzów?

- Oczywiście. Nigdy nie musiałam z tego skorzystać, ale tata uznał, że powinnam umieć się bronić.

Z niewiadomych względów obejrzała się za siebie. Szli na przedzie i dotarli właśnie do miejsca, w którym rozpoczynała się stroma ścieżka prowadząca do monastynu na szczycie klifu. Z tego miejsca mieli doskonały widok na resztę towarzystwa podążającego nieco niżej. Chance zatrzymał się i osłonił ręką oczy, by im się przyjrzeć. Z tej odległości trudno było odczytać wyraz jego twarzy.

- Mój dobry przyjaciel Benedykt zachodzi w głowę, co takiego powiedziałem, że

zaczęła się pani śmiać - zauważył hrabia. - Kusi mnie, żeby się przekonać, czy zdołam wzbudzić w nim prawdziwą zazdrość.

- Nie rozumiem. - Alessa miała przykre poczucie, że nic nie zdoła umknąć bystrym oczom Zagrede'a. - Prawie go nie znam.

- Słyszałem, że uratowała mu pani życie. I zerka pani na niego, ilekroć wydaje się pani, że on nie patrzy. A kiedy on z kolei sądzi, że pani nie patrzy, to zerka na panią. To oczywiste, że Blakeney pani pragnie. I zrozumiałe. W końcu jest mężczyzną, a pani piękną kobietą. Ale co ten biedak może zrobić, skoro ma pani najlepszą w świecie przyzwoitkę w postaci swej świeżo odkrytej ciotki? Nic! To bardzo zabawne.

- Może dla pana. - Alessa była zbyt poirytowana, by pamiętać o dyplomacji. - Ale wyciąga pan zdecydowanie zbyt daleko idące wnioski. I pozbawione sensu. Gdyby jednak powtórzył je pan komukolwiek, postawiłby mnie pan w wyjątkowo krepującej sytuacji.

- Oho! Co za irytacja! Ale to oczywiste, że dama tak rozsądna jak pani nigdy nie oddałaby dziewictwa jakiemuś przygodnie poznanemu Anglikowi, nawet wtedy, gdyby bardzo się jej podobał. A poza wszystkim żaden lord nie zechce poślubić kobiety o... niekonwencjonalnej przeszłości, choćby nie wiem, jak była dobrze wychowana i cieszyła się nieposzlakowaną opinią. Podziwiam pani dyskrecję i samokontrolę, wyobrażam sobie, że mój przyjaciel Benedykt potrafi roztaczać wokół siebie wyjątkowy czar. Nie, nie... - Uniósł dłoń, by powstrzymać wybuch oburzenia Alessy, która odwróciła się ku niemu gwałtownie, chcąc zaprzeczyć - ... to nasz mały sekret. Mamy ich już kilka, prawda?

Był arogancki i złośliwy, może nawet niebezpieczny, ale także pełen uroku. Alessa przyglądała mu się zmrużonymi oczami.

- Myśli pan, że poznał moje dwie tajemnice, natomiast ja nie znam żadnej pańskiej. To nieuczciwe.

- Cóż miałbym pani wyznać? - zastanowił się głośno. - Wiem! Otworzę przed panią serce, może będzie pani w stanie mi pomóc. Szukam angielskiej żony.

- Mówi pan serio?

- Oczywiście. I oto jestem tutaj, w towarzystwie czterech pięknych Angielek z dobrego domu i... czego się dowiaduję? Dwie z nich mają wkrótce zostać wywiezione do Wenecji, zanim zdążę zdecydować, którą obdarzyć swoim uczuciem.

- Lady Trevick zabiera córki do Wenecji? - Ponad ramieniem hrabiego Alessa dostrzegła, że idący obok jej kuzynki Chance popatrzył w górę na prowadzącą parę. Po insynuacjach Zagrede'a spojrzenie Chance'a wprawilo ją w zakłopotanie.

- Ależ nie! Lady Blackstone zabierze córkę i panią, by dołączyć do męża w Wenecji. - Musiał spostrzec, że jest poruszona, bo dodał: - Nic pani o tym nie wiedziała?

- Nie. - Alessa nie miała nic przeciwko podróży do Wenecji, to brzmiało całkiem fascynująco, oddalało jednak ją i dzieci od stabilizacji w Anglii i objęcia spadku, który



odziedziczyła po ojcu.

- Spodoba się pani Wenecja. Odwiedzę tam panią. Alessa opanowała się. Po powrocie do willi postanowiła rozmówić się z ciotką, na razie jednak wolała o tym nie myśleć.

- Na pewno mi się spodoba. Dużo czytałam o Wenecji. Często pan tam bywa?

- Oczywiście. Prowadzę handel z Wenecją, podobnie jak z wszystkimi wyspami na Adriatyku i Morzu Jońskim. Odwiedzę was obie, panią i pannę Blackstone, rzucę wam pod nogi perły i jedwabie, i obie się we mnie zakochacie!

Był niemożliwy! Alessa roześmiała się i ujęła go pod ramię, bo ścieżka stała się w tym miejscu bardziej stroma.

- A więc jeszcze nie ulokował pan swych uczuć, hrabio?

- Jeszcze nie, ale wydaje mi się, że przynajmniej jeśli chodzi o jedną z pań, to stoję na straconej pozycji. - I rzucił Alessie tak wymowne spojrzenie, że zaczerwieniła się po uszy.

- Proszę spojrzeć, kwitnący koper! Muszę go zerwać, nie mam już świeżego.

- Rośnie wszędzie. - Hrabia wyciągnął rękę, by zatrzymać Alesę, zanim zaczęła się wspinać na stok, lecz jego działania nie zdały się na nic.

- Tak, ale tu jest wyjątkowo dorodny. Proszę spojrzeć, jakie ma wielkie kwiatostany - zmyślała na poczekaniu. Zerwała jeden okaz i podsunęła mu pod nos. Objął jej dłoń, żeby lepiej się przyjrzeć. W tym momencie zrównali się z nimi Chance i Frances.

- Wszystko w porządku? - zapytał Chance z gniewną miną.

- Oczywiście - odparła Alessa i kątem oka dostrzegła spojrzenie hrabiego. Mówiło jasno: zazdrość!

Czy to możliwe, że Zagrede miał rację? Czy Chance rzeczywiście był o nią zazdrosny tylko dlatego, że budziła w nim pożądanie? A może hrabia się mylił i Chance żywił do niej jednak głębsze uczucie, pomimo jej nietypowej przeszłości? Pewnie ani jedno, ani drugie. To było typowe zachowanie psa ogrodnika: dwóch mężczyzn rywalizujących o kobiety.

Ta konkluzja - o dziwo - bardziej ją rozbawiła, niż zirytowała.

- Co panią tak śmieszy, panno Meredith? - spytał grzecznie Chance.

- Przyszedł mi na myśl Demetri, sama nie wiem dlaczego. - Wrzuciła koper do koszyka, podziękowała hrabiemu uśmiechem i wzięła kuzynkę pod ramię. - To mój mały wychowanek - wyjaśniła.

- Dama ma ostry języczek, przyjacielu - zawołał hrabia. - Chodźmy przodem, będziemy lizać rany na osobności.

Alessa zaczęła, aż odejdą, zanim ruszyła z młodziutką kuzyneczką pod górę.

- On jest taki przystojny - westchnęła Frances z cielecym zachwytem.

- Hrabia? Rzeczywiście, to taki romantyczny typ - zażartowała Alessa, wiedząc doskonale, że dziewczyna miała na myśli Chance'a. Gdyby wiedziała, że Alessa kocha go naprawdę...

Wspinaczka stromą ścieżką pod górę i prowadzenie przy tym konwersacji pod badawczym spojrzeniem kilku par oczu, to nie najlepszy czas na roztrząsanie stanu własnego serca. Alessa odwróciła twarz do kuzynki i z uśmiechem poruszyła inną, niepokojącą ją od pewnego czasu, kwestię.

- Czy twój tata jest teraz w domu, w Anglii?

- Nie, tata jest w Wenecji z jakąś misją dyplomatyczną. To coś związanego z handlem, jak mi się zdaje. On pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Jestem pod wrażeniem, musi być człowiekiem ogromnej wiedzy i zdolności - schlebiała jej Alessa. - Nie miałam pojęcia, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych zajmuje się handlem. Chyba w kwestiach polityki jestem kompletną ignorantką.

- To ma związek z piractwem - wyznała Frances, zniżając głos do szeptu. - Miałam nic o tym nie mówić, ale należysz do rodziny, więc ciebie ten zakaz nie dotyczy.

- Z piractwem? Rzeczywiście, na tych wodach to nagminne zjawisko. - Alessa wspinała się stromą ścieżką, w oddali połyskiwało w słońcu błękitne morze. Na jego tle rysowały się pachnące żywicą sosny, a po prawej stronie stok góry pokrywały kwitnące zioła. - Pewnie Brytyjczycy rzucą do rozprawy z piratami całą swą morską potęgę. Na wyspach Morza Jońskiego zdobyli już panowanie, teraz pora na wody.

- Jaka ty jesteś mądra - westchnęła Frances. - Ja kompletnie nie pojmuję tych wszystkich spraw, które tak bardzo zajmują tatę. Ale... - tu dziewczyna wyraźnie poweselała - ...jestem pewna, że w Wenecji będziemy się wspaniale bawiły. Przecież żadna z nas nie musi łamać sobie głowy dyplomacją.

Alessę fascynowała dyplomacja i chętnie dowiedziałaaby się więcej o tych sprawach, nie chciała jednak prowokować kuzynki do niedyskrecji. Inna, całkowicie niewinna kwestia domagała się pilnej uwagi.

- Jak długo zamierzacie zostać w Wenecji? - zapytała, pochylając się, żeby zerwać tymianek.

- Do zakończenia misji taty, pewnie ze dwa miesiące. A potem wszyscy razem wrócimy do domu.

Dwa miesiące w Wenecji. Miała nadzieję, że dzieci polubią podróże. Dziwne, że ciotka nie wspomniała jeszcze nigdy o ich losie.

Alessa obejrzała się przez ramię. Obie starsze damy szły ramię przy ramieniu, pogrążone w rozmowie. Helena najwyraźniej uznała wspinaczkę za zbyt męczącą, bo siedziała na jednym z dwóch mułów, prowadzonych przez służącego. Maria szła miarowym krokiem, w całkowitym milczeniu, u boku pana Harrisa. W pewnym momencie potknęła się, a mężczyzna wyciągnął rękę, by ją podtrzymać.

Obdarzyła go słodkim, ciepłym uśmiechem i nie próbowała oswobodzić ręki. Dalej

maszerowali już razem. Aha! Więc to był sekret Marii. Ciekawe, jak sir Thomas zareagowałby na wiadomość, że jego sekretarz zakochał się w jego siostrzenicy?

I co powiedziałyby na to lady Trevick? Może nawet już wiedziała? Nie, to mało prawdopodobne, przecież Maria trzymała to uczucie w tajemnicy nawet przed własną siostrą.

Alessa, ciągle jeszcze pogrążona w swoich myślach, stanęła na płaskim terenie przed bramą monasteru. Chance leżał na plecach pod drzewem oliwnym z twarzą zakrytą słomkowym kapeluszem. Hrabia zdjął marynarkę i opierał się o pochyły pień, spoglądając z góry na zatokę. Gdy dziewczęta dotarły na taras, wyprostował się i trącił stopą Chance'a.

- Dotarły pierwsze dzielne panie. Co wywołało ten uśmiech na pani ustach, *kyria* Alessa?

Pytanie zaskoczyło ją, więc odparła bez namysłu:

- Miłość.

Chance usiadł raptownie, zrzucając kapelusz na ziemię.

- Jest pani zakochana? - Oczy hrabiego zalśniły łobuzersko. - A kim jest ten szczęściarz?

- Nie powiedziałam, że to ja jestem zakochana - sprostowała Alessa z rozbawieniem. - Myślałam o miłości jako takiej. O abstrakcyjnym pojęciu.

- Czy miłość może być abstrakcyjna? - Chance wstał, otrzepał kapelusz i włożył go na głowę.

- Może. Boska miłość - stwierdziła z namaszczeniem panna Blackstone. - I bezinteresowna miłość bliźniego.

- Nastrójmy się odpowiednio przed wejściem do monasteru - mruknął Chance dość cierpko, ale Frances nie odrywała od niego szeroko otwartych oczu i poważnie kiwnęła głową.

Hrabia włożył marynarkę, a Alessa zdjęła szal, którym była przewiązana w talii i narzuciła go na głowę oraz odkryte ramiona.

- Pójdę poprosić, by wpuszczono nas do klasztoru i do ogrodu.

\* \* \*

Kiedy wróciła w towarzystwie młodego zakonnika, całe towarzystwo zebrało się przed bramą.

Braciszek zaprowadził ich na pierwszy taras ogrodów z widokiem na morze. Nieśmiało wskazał im gestem, by usiedli, i odszedł pośpiesznie.

- Jak pięknie! - Nawet lady Blackstone straciła zwykły chłód, oszołomiona widokiem połyskliwego, błękitnego morza, ostrych klifów i wysepek. - Co za cudowne miejsce!

Pozostali spacerowali po tarasie, wydając co chwila okrzyki zachwyty na widok krajobrazu. Alessa, która była już tutaj wielokrotnie i знаła te piękne widoki, pomogła służącemu rozpakować przywiezione z willi zapasy. Wkrótce dołączył do nich braciszek i

towarzyszący mu sługa, którzy ustawili na stole dzban wody, karafkę wina i wielką misę soczystych oliwek.

- Ile im zapłacić? Jaka suma będzie odpowiednia? Nie chciałbym nikogo urazić. -  
Chance podszedł nieśmiało do Alessy po odejściu zakonnika i przywołał na pomoc najbardziej czarujący ze swych uśmiechów, jego spojrzenie znowu było sympatyczne.

- Każdy datek będzie mile widziany. Pieniądze daj odźwiernemu przy bramie, kiedy będziemy wychodzili. A w kościele wrzuca się monety do skarbonki koło pudełka ze świecami. Nawet jeśli sam nie zapalisz świeczki, zrobią to za ciebie mnisi i będą się modlić za twój bezpieczny powrót do domu.

Alessa zawołała wszystkich na posiłek. Kolejno nakładali sobie porcje jedzenia i odchodzili w poszukiwaniu wygodnego miejsca.

Alessa również wzięła swój talerz i przysiadła z nim na obramowaniu źródelka, skąd roztaczał się wspaniały widok - nie na morze, a na dachy zabudowań klasztornych. Podniosła wzrok, słysząc skrzypienie skórzanych podeszew na płytach chodnika. Spodziewała się zobaczyć hrabiego, ale nad nią stał Chance z kubkiem w jednej, a talerzem w drugiej dłoni.

- Mogę się przysiąc, Alesso?

- Oczywiście. - Nikt nie mógł usłyszeć ich rozmowy, bo wszyscy wybrali miejsca, z których mogli patrzeć na morze. Po raz pierwszy od pamiętnej sprzeczki na tarasie znaleźli się sami, więc Alessa nie bardzo wiedziała, czego może się spodziewać. Jeśli hrabia miał rację, to zapewne będzie to obraźliwa propozycja.

- Zapalisz świeczkę za swój bezpieczny powrót do domu? - zapytał Chance, sadowiąc się obok niej na kamiennym obramowaniu studni.

- Chyba tak, choć ciocia uzna to pewnie za przesąd.

- Za bezpieczny powrót do jakiego domu?

Do tego, głuptasie, w którym ty będziesz, westchnęła w duchu Alessa. I przeraziła się, że mogła powiedzieć to głośno, bo Chance patrzył na nią tak, jakby to usłyszał.

Niedoczekanie!

## *Rozdział czternasty*

- Czym wprowadziłem cię w takie zmieszanie? - zapytał zdumiony, bo Alessa wpatrywała się w niego, mocno zarumieniona pod złocistą opalenizną.

- Sprawiliś, że zaczęłam myśleć o powrocie do Anglii, a prawdę mówiąc, mam wątpliwości, czy to dla mnie najlepsze miejsce. Co będzie, jeśli nie spodoba mi się w Anglii? Jeśli rodzina mnie nie polubi? Muszę myśleć o dzieciach. Z jednej strony wiem, że to najlepszy sposób, by zapewnić im przyszłość, z drugiej jednak zdaję sobie sprawę, że wyrywam je z miejsc, które znają i kochają.

- Dzieci łatwo się przystosowują - stwierdził Chance stanowczo. - Decyzja należy do ciebie, nie do nich. A ty znajdziesz się wkrótce na łonie rodziny.

- Nie wiem, czy będę miała ochotę z nimi zamieszkać.

- Ależ musisz! Niezameężna kobieta nie może mieszkać samotnie i żyć na własny rachunek. To nie do pomyślenia!

- Ale ja jestem raczej niekonwencjonalną niezameężną kobietą, prawda? - Zerknęła na niego z ukosa i Chance zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie sondowała w ten sposób, jak daleko może się posunąć.

- Rzeczywiście. Ale jeśli masz się dobrze czuć w Anglii, to sugeruję, abyś postarała się zmienić w osobę konwencjonalną. I to możliwie jak najprędzej. Chyba chcesz zostać przyjęta do towarzystwa, prawda?

- I znaleźć sobie miłego, konwencjonalnego męża? Hm? - Zmarszczyła nosek i zerknęła na niego z zawadiackim uśmiechem.

Nie, wcale tego dla niej nie pragnął. Pragnął, by to w nim się zakochała i przynajmniej w domowym zaciszu pozostała nadal jego słodką, niekonwencjonalną Alessą. Ale czy mógł powiedzieć to tutaj, w ogrodzie przyklasztornym, w otoczeniu obcych ludzi?

- Ale czy ktoś taki mnie zechce? W końcu moja przeszłość może budzić wątpliwości. - Najwyraźniej nie oczekiwała odpowiedzi, bo nagle zmieniła temat. - Powiedz mi, na jakim poziomie będę mogła żyć, mając tysiąc funtów rocznie? Ciocia twierdzi, że mniej więcej na tyle mogę liczyć. Poza tym dostanę niewielki dwór na wsi. Wydaje mi się, że to mnóstwo pieniędzy. Muszę wiedzieć, na co mogłabym sobie pozwolić.

- To całkiem przyzwoita sumka - przyznał Chance. - Nie fortuna, ale będziesz mogła sobie pozwolić na piękne suknie i wykwalifikowaną służbę. Starczy również na porządny powóz.

- I na dobrą szkołę dla Demetriego? I guwernantkę dla Dory?

- Owszem, jeśli sądzisz, że to dla nich najlepsze.

- Tak. - Spojrzała na niego dość ostro znad brzegu szklanki. - I nie sugeruj ciotce, że istnieje jakiegokolwiek inne rozwiązanie, bo jeśli nie będę mogła zabrać dzieci, to nigdzie nie

pojadę. Zostanę tutaj.

- Przecież ja nie mam w tej kwestii nic do powiedzenia - zaprotestował Chance.

- Możesz mieć. Pozycja społeczna ma dla niej ogromne znaczenie i bardzo się liczy z twoją opinią, podobnie jak lady Trevick. Czyżbyś tego nie zauważył?

- Moim zdaniem, obie panie liczą się po prostu z opinią mężczyzny - zaczął Chance.

- Znowu zaczynasz demonstrować swoją wyższość jak wczoraj na tarasie, a ja nie mam ochoty się z tobą kłócić.

- Wyższość? O ile sobie przypominam, wczoraj użyłaś innego określenia.

- Arogancję, skoro tak ci na tym zależy. - I nagle uśmiechnęła się do niego. Serce zabiło mu mocniej. - No, jestem gotowa cię przeprosić, jeśli ty zrobisz to samo. - Chance nie potrafił się oprzeć błyszczącym iskierkom w jej oczach. Alessa szybko odwróciła wzrok, a on nagle uświadomił sobie z przerażeniem, że te iskierki to były napływające do oczu łzy, a nie rozbawienie.

- Oczywiście. Przepraszam, że byłem... - Brwi Alessy powędrowały w górę. - ... że jestem arogancki. I przepraszam za to, co się stało w zatoce.

- A ja przepraszam, że wyciągnęłam pochopne wnioski co do motywów twojego postępowania. Uznaję, że jestem współwinna temu, co się zdarzyło w zatoce i w willi, więc nie miałam prawa złościć się na ciebie.

Alessa włożyła do ust oliwkę i powoli zatopiła w niej białe zęby.

Chance'a zalała fala gorąca, więc pospiesznie odwrócił wzrok i popatrzył na drugi koniec ogrodu, gdzie Zagrede spoczywał w cieniu obok Frances i Heleny. Ten krzew, pod którym leżał, wydał mu się znajomy...

- Jak sądzisz? Może powinienem ostrzec hrabiego, żeby zmienił miejsce?

Alessa popatrzyła w tamtym kierunku i wybuchnęła śmiechem. Chance odwrócił się i spojrzał na nią, a w jego oczach płonęło takie pożądanie, że śmiech zamarł jej na ustach.

Do licha z czekaniem, aż znajdą się oboje w Anglii i Alessa stanie na własnych nogach, pomyślał Chance. Domyślił się z jej zachowania, że podejrzewała iż nie traktował jej serio, postanowił więc natychmiast sprostować tę pomyłkę. Ujął jej dłoń w swoją. Drgnęła, ale szybko się opanowała i spojrzała pytająco.

- Muszę ci coś powiedzieć, Alexandro, lecz to miejsce nie jest odpowiednie. W powrotnej drodze zostanmy nieco w tyle, dobrze? - Postanowił zaufać Voltarowi, który szepnął mu konfidentycznie do ucha, gdy podchodzili do monasteru: posłuchaj instynktu, przyjacielu, zaryzykuj, a rezultat cię zadziwi.

- Dlaczego? - zapytała, wpatrując się we własne dłonie.

- Bo chcę ci złożyć pewną propozycję, ale na osobności.

- Nie! - rzuciła cicho, ale z gwałtownością, która go zaskoczyła. - Po tym, co mówiłeś na tarasie, mogę tylko wnioskować, że chcesz się bawić moim kosztem. Uległam pokusie, ale

to był błąd. I bardzo tego żałuję. Do niczego więcej między nami nie dojdzie.

Potrząsnął głową, wyraźnie zmieszany.

- Ze słów hrabiego wynikało, że mogłabyś rozważyć...

- Nigdy! Niepotrzebnie się wtrąca, nie ma racji. Nigdy się nie zgodzę, żeby... żeby...  
och, nie ma o czym mówić.

Alessa wyrwała mu rękę i wstała, zanim zdążył ją zatrzymać. Była blada, zagryzała nerwowo dolną wargę. Podeszła do starszych kobiet, które siedziały, wpatrując się w morze.

- Czy wszyscy skończyli jedzenie? Możemy wejść do cerkwi? - zawołała wesołym, jasnym głosem.

Chance nie pojmował, jak mogła zaraz po odrzuceniu propozycji małżeństwa rozmawiać tak swobodnie. Nawet się nie zawahała! Ani jednym gestem. Obserwował krążącą po dziedzińcu Alesse, pytając się w duchu, dlaczego tak straszliwie się pomylił?

\* \* \*

Jak on śmiał?! Myślała roztrzęsiona Alessa, udając wesołość. Jak mogła tak bardzo się pomylić w ocenie Chance'a? Nie podejrzewała, że był zdolny do takiej podłości! Cynicznie zaproponował, by została jego kochanką.

- Uważaj na głowę, przechodząc pod tą arkadą, ciociu Honorio. Popatrz w prawo, Frances. Czy ta ikona przedstawiająca św. Jerzego walczącego ze smokiem nie jest cudowna? Co za bogactwo kolorów! Drogie panie, my musimy zostać tutaj, tylko mężczyźni mają prawo wejść za ikonostas.

Alessa pogratulowała sobie w duchu, że najwyraźniej sprawdziła się jako przewodniczka po cerkwi, bo do skarbonki przy świecach posypało się sporo monet. Lady Blackstone była zgorszona, że zarówno jej bratanica, jak i hrabia Kurateni zapalili świeczki. Co gorsza, lady Trevick poszła w ich ślady, wołając:

- Jaki to piękny zwyczaj. Doprawdy, nie widzę w tym nic złego.

Lady Blackstone ukryła więc oburzenie i choć sama nie posunęła się do zapalenia świecy, to nie protestowała, gdy zrobiła to Frances. Odwróciła się i położyła dłoń na ramieniu Chance'a.

- Widzę, że pan nie uległ miejscowym zwyczajom, milordzie. Czy mógłby pan wyprowadzić mnie na zewnątrz? Tak tu ponuro, a od kądziel rozboleła mnie głowa. - Alessa usłyszała cichy, ale przenikliwy głos ciotki i widziała, jak tych dwoje wychodziło na słońce. - Muszę przyznać, że wolę prostotę kościołów angielskich.

Alessa zacisnęła usta, odwróciła się i dostrzegła, że Zagrede patrzy na nią pytająco.

- Jak pan mógł? - syknęła. Ujęła go zdecydowanie pod ramię i wyprowadziła ze świątyni. Ciotka i Chance stali pogrążeni w rozmowie przy studni, więc zaciągnęła go na drugi koniec dziedzińca, pod rozłożyste drzewo.

- Moja droga Alesso - mruknął hrabia. - Czuję się zaszczycony...

- Wcale nie jest pan zaszczycony - warknęła ze złością.

- Jak pan mógł podsunąć Chance'owi pomysł, że byłabym skłonna dać mu *carte blanche*?

Wzruszył ramionami.

- Nie miałem takiego zamiaru. Zabawiłem się raczej w swata.

- Jak to?

- Powiedziałem mu tylko, że moim zdaniem jest pani pod jego urokiem. Być może przeceniłem siłę pani namiętności. Zaraz mu to wytłumaczę i wszystko naprawię.

- Wykluczone! Rozwiałam już wszelkie jego złudzenia co do moich ewentualnych skłonności i będę zobowiązana, jeśli w przyszłości nie będzie pan wtrącał się w moje sprawy.

- Alessa świadomie była niegrzeczna i obcesowa, bo ten człowiek najwyraźniej nie rozumiał aluzji i był całkowicie pozbawiony taktu.

- Uroczyście przysięgam, że nie pisnę już ani słowa. - Zagrede podniósł jej dłoń do ust i zanim zdążyła zaprotestować, wycisnął na niej pocałunek. - Sługa uniżony.

Alessa odwróciła się, słysząc, że ktoś za jej plecami głośno westchnął.

Trzy młode panny wyszły z kościoła i przyglądały się im, zdumione. Frances i Maria były zaszokowane i pełne zachwytu, ale na twarzy Heleny malował się ból i poczucie zdrady. Na domiar złego Chance i ciotka również się odwrócili, żeby zobaczyć, co tak zafrapowało dziewczęta.

Alessa wyrwała hrabiemu rękę i cofnęła się o krok, o mało nie wpadając na lady Trevick. Dama uśmiechnęła się pogodnie, wzięła ją pod rękę i odprowadziła na skraj tarasu.

- Powiedz mi, droga Alexandro, co to za budynek tam, przed nami. - Wskazała na brzeg, po czym dodała półgłosem: - Nie bądź taka zakłopotana. Ten mężczyzna to niepoprawny kobieciarz, a ty nie masz doświadczenia w reagowaniu na jego umizgi i nie potrafisz się przed nimi bronić.

- Tak mi przykro, lady Trevick Pani córki i moja kuzynka widziały...

- I będą miały nauczkę, żeby nie ufać takim dżentelmenom. Nie powinnaś mieć do siebie pretensji, z pewnością nie sprowokowałaś go do takiego zachowania.

- Dziękuję, milady. Ale ciocia wygląda na bardzo niezadowoloną!

- Szepnę jej słówko. - I odeszła, by przyłączyć się do lady Blackstone i Chance'a. - Co za gbur - mruknęła z uśmiechem, ujmując lady Blackstone pod rękę. - Biedna Alexandra jest taka wzburzona tym afrontem. Przysięgam, że zaraz do niego podejść i sama zacznę z nim flirtować. Może to go nauczy moresu!

Sprytne posunięcie, pomyślała Alessa z podziwem. Ciocia Honoria wstydzi się teraz, że miała ochotę mnie zbesztać. Przeniosła wzrok na Chance'a i stwierdziła, że on bynajmniej nie dał się zwieść lady Trevick i nie zamierzał zrezygnować ze skarcenia jej.

- Jak pani mogła być tak nierozważna? - zapytał.



- A co było nierozważne w moim zachowaniu, milordzie? To, że stałam na dziedzińcu, wśród ludzi, w tym dwóch starszych dam, które mogą być moimi przyzwoitkami, i rozmawiałam z gościem lorda komisarza? Co w tym nierozważnego?

- Zaufanie, jakim obdarzyła pani takiego kobieciarza jak Zagrede, oczywiście!  
Zamierza pani udawać przede mną niewiniątko, które nie spodziewało się niczego złego?

- Nie zamierzam. Doskonale wiem, że dżentelmeni są gotowi wykorzystać najmniejszą okazję do flirtu, albo i czegoś więcej. Ponieważ jednak moja rozmowa z hrabią Kurateni zupełnie nie przypominała wstępu do flirtu to muszę przyznać, że byłam szczerze zaskoczona. Ale cóż, hrabia jest człowiekiem ekstrawaganckim.

- To przeklęty oszust! - wycedził Chance z wściekłością. - Wyzwę go na pojedynek.

- Za to, że pocałował mnie w rękę w miejscu publicznym? Gdyby mnie zaatakował na bezludnej plaży albo zaciągnął do pustego pokoju, to co innego. To byłoby rzeczywiście oburzające zachowanie.

- Ale pani nie protestowała! - odparł rozwścieczony Chance.

- Bo nie miałabym nic przeciwko karesom hrabiego, ale w innym miejscu i okolicznościach. - Alessa wysyczała to z gniewem, po czym uśmiechnęła się słodko i podeszła do trzech dziewcząt, które stały w cieniu drzewa, pod którym przedtem leżał Zagrede, i starały się robić wrażenie niezainteresowanych tym, co się wokół nich działo, choć uszy płonęły im z ciekawości.

- Okropny człowiek - powiedziała spokojnie. - Wypróbuj swoje sztuczki na każdej po kolei, żeby się przekonać, czy uda mu się wzbudzić zazdrość w pozostałych.

Z ust Heleny wyrwał się zduszony szloch, na co jej siostra syknęła:

- Mówiłam ci, że Alexandra nie flirtowałaaby z nim, znając twoje uczucia. Jak widzisz, miałam rację: to zwyczajny uwodziciel.

- Obawiam się, że tak - potwierdziła Alessa ze smutkiem. - Rozmawiałam z nim o bardzo poważnej sprawie i trochę się zdenerwowałam, a on to wykorzystał i wbrew mojej woli pocałował mnie w rękę.

- Łajdak - warknęła srogo Frances. - Jak sądzisz, czy lady Trevick poprosi go, by stąd wyjechał?

- Ona nie potraktowała tego incydentu poważnie - wyznała Alessa. - Obawiam się, że takie rzeczy zdarzają się podczas londyńskiego sezonu dość często. Uznała, że będziemy miały nauczkę, by stale mieć się na baczności.

- Czy wszyscy mężczyźni to tacy kobieciarze? - zapytała Frances. - Jestem przekonana, że lord Blakeney jest inny.

- Nie, na pewno nie wszyscy mężczyźni są tacy - szepnęła cicho Maria, nie podnosząc wzroku. - Istnieją jeszcze prawdziwi dżentelmeni.

Alessie wystarczył rzut oka na twarze pozostałych dziewcząt, by zorientować się, że

nie miały pojęcia o miłości Marii do pana Harrisona. Bez wątpienia ich zdaniem był zbyt stary, by wzbudzać tak gorące uczucia. Ukryła uśmiech, zadowolona, że ktoś jednak znalazł prawdziwe szczęście, mimo że jej samej to się nie udało.

\* \* \*

Droga powrotna wyglądała zupełnie inaczej niż poranna wspinaczka. Przodem szła lady Trevick wsparta na ramieniu hrabiego Kurateni i prowadziła z nim rozmowę, mogąc służyć za wzór prawdziwie światowego flirtu na najwyższym poziomie. Za nimi kroczyła lady Blackstone, przyjmując na bardziej stromych odcinkach pomoc Chance'a i nie zdradzając w żaden sposób, co myśli o taktyce gospodyni. Młodsze damy podążały za nimi, każda z nich pogrążona we własnych myślach, a pochód zamykał pan Harrison, oferując pomoc każdej z panien, która zdawała się jej potrzebować.

Wreszcie dotarli do willi i lady Trevick zagoniła swoje córki i Frances do pokoiów, żeby odpoczęły przed obiadem. Mężczyźni rozwiali się jak dym, Alessa zaś podążyła za ciotką do niewielkiej bawialni, którą damy zaanektowały do własnego użytku.

- Ciociu Honorio.

- Tak? - Lady Blackstone spojrzała na nią ze swoją zwykłą, chłodną rezerwą.

- Poprosiłam panią Street, żeby przyprowadziła tu jutro dzieci. Chcę, żebyś je poznała.

- Jeśli uważasz to za wskazane, Alexandro...

- Tak. Jeśli mamy razem podróżować, a może nawet razem zamieszkać w Anglii, to uważam za istotne, abyście z Frances jak najszybciej je poznały. Dla nich to będzie ogromna zmiana.

- Rzeczywiście.

- Ciociu, jeśli dobrze zrozumiałam, to lord Blackstone jest w Wenecji z jakąś misją.

- Zgadza się.

- Czy popłyniemy tam przed powrotem do Anglii?

- Oczywiście. Już bym tam była, gdybym nie uważała za swój obowiązek sprawdzenie, czy na tej wyspie nie mieszka dziecko mojego brata.

Obowiązek! Alessa próbowała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby na jakiejś wyspie mieszkała samotnie jej bratanica czy bratanek. Najwyraźniej chłodny angielski klimat studził krew mieszkających tam ludzi.

- Rozumiem. A może byłoby lepiej, żebyś sama pojechała bezpośrednio do Anglii?

- Wykluczone! To mogłoby wywołać niepożądane komentarze. Pojedziesz ze mną do Wenecji i razem wrócimy do Anglii, kiedy misja mego męża dobiegnie końca. Byłoby w najwyższym stopniu niewłaściwe, gdybyś wybrała się w podróż samotnie. I pokazałoby rodzinę w bardzo niekorzystnym świetle.

- Tak, madame - ustąpiła potulnie Alessa.

Muszę dotrzeć do Anglii, myślała, wystąpić o spadek po ojcu i wywalczyć sobie

niezależność. Nie zamierzam podporządkować się tak opresyjnym zasadom. Och, dlaczego Chance wkroczył w jej życie? Jeszcze kilka dni temu wszystko wydawało się takie proste. Miała ludzi, których kochała, pracę, która pozwalała jej zarobić na utrzymanie, i zdolności, które doskonaliła.

Teraz musiała polubić nową rodzinę i nauczyć się życia w nowym dla siebie otoczeniu. Dla dobra dzieci. I należało zapomnieć o pierwszej miłości, która spadła na nią nieproszona. Jeśli tylko zdoła.

## *Rozdział piętnasty*

Chance oparł się o balustradę tarasu i z posępną miną obserwował Alessę, która wybiegła z domu na powitanie Kate Street i dzieci. Ledwo rozpoznał panią Street w kobiecie z porządnie splecionymi włosami, ukrytymi pod małym czepeczkiem, ubraną w skromną, zapinaną pod szyję sukienkę.

Dzieci rzuciły się pędem do Alessy, która pochyliliła się i szeroko otworzyła ramiona, by je przytulić. Chance ze ściśniętym gardłem obserwował, jak mocno przyciskała do siebie Dorę i Demetriego z twarzą ukrytą w ich włosach. Boże, jak ona ich kocha! Czy dlatego w jej sercu nie było już miejsca dla niego?

Nie zdołał się jeszcze pogodzić z odrzuceniem, podobnie zresztą jak Zagrede, który wielokrotnie przeproszał przyjaciela za wprowadzenie go w błąd.

- Ale przecież zapytałem ją wprost, kiedy wchodziliśmy pod górę. Jak mogłem tak źle ją zrozumieć? - żalił się.

- Zaraz potem próbowałeś z nią flirtować - zauważył chłodno Chance.

Hrabia wzruszył ramionami.

- Ale nic nie uzyskałem. Piękna Alessa gniewa się na nas obu, przyjacielu.

Chance obserwował niewielką grupkę zbliżającą się do wejścia. Zatrzymali się poniżej miejsca, w którym stał, więc jej głos dobiegał bardzo wyraźnie.

- Wyglądacie bardzo elegancko. Pamiętajcie, żeby zwracać się do lady Blackstone: milady. Mówcie tylko wtedy, kiedy się do was zwróci, i nie rozmawiajcie ze sobą. Lady Blackstone nie jest przyzwyczajona do obecności dzieci w domu, więc postarajcie się zrobić na niej dobre wrażenie. Tak?

Dora tak energicznie kiwnęła głową, że podskoczyły jej loczki wystające spod kapelusza. Demetri również skinął głową.

- Czy mam się uklonić? - zapytał.

- Byłoby miło. No, czas na nas.

Chance poruszył się lekko i strącił łokciem z balustrady niewielki kamyczek. Demetri podniósł smagłą buzię, która natychmiast rozjaśniła się w uśmiechu, gdy poznał Chance'a.

- Spójrz, Alesso! milord! - Pomachał mu ręką energicznie, na co Chance odpowiedział

tym samym.

Alessa rzuciła mu udęzione spojrzenie i skierowała dzieci do drzwi.

Chance zerknął na pusty dziedziniec, nagle bardzo cichy i spokojny. Podniósł wzrok - słońce schowało się za chmurę.

Alessa weszła do frontowego holu i uśmiechnęła się do kamerdynera.

- Czy lady Blackstone jest w salonie, Wilkinsie?

- Tak, panno Meredith. Zaanonsuję panią. Alessa podążyła za nim do drzwi.

- Panna Meredith i... osoby towarzyszące, milady.

- Ciociu, to dzieci i moja towarzyszka, pani Street.

Lady Blackstone wstała z gracją i wyciągnęła rękę do Kate.

- Witam, pani Street. Proszę przyjąć podziękowanie za służenie mojej bratanicy jako przyzwoitka.

Kate dygnęła w pełnym szacunku ukłonie.

- Miło mi poznać waszą lordowską mość. Staralam się zawsze stać u boku Alessy... panny Meredith. Nie było to zresztą zbyt trudne zadanie, bo prowadziła życie bardzo spokojne, wypełnione ciężką pracą.

- Hmm. A to są dzieci.

- Tak, ciociu. To Dora. - Dora dygnęła niezbyt zgrabnie. - A to Demetri. - Ukłon chłopca był bardziej efektowny.

- *Kalimera, kyria* - powiedzieli chórem i natychmiast dodali: - Dzień dobry, milady.

- A więc mówią po angielsku.

- Oczywiście, ciociu. Dora zna angielski, włoski i, oczywiście, grecki. Demetri jest uzdolniony językowo, więc mówi również po francusku.

- Doprawdy. - Zapadła długa cisza. - Siadajcie, proszę. Alessa usadowiła dzieci na kanapie naprzeciw lady Blackstone.

Chciała, by ciotka zobaczyła, jakie są śliczne i dobrze wychowane. Dzieci przyglądały się angielskiej damie szeroko otwartymi oczami, ona natomiast obserwowała je z niepokojem, jakby miała przed sobą dzikie zwierzątka.

- Chodzisz do szkoły? - zapytała Demetriego.

- Tak, milady. Do doktora Stephanopolisa. To bardzo uczony człowiek i kształci tylko chłopców. Uczę się języków, czytania, pisania, matematyki, geografii i...

- A ty? - Lady Blackstone przerwała pełną entuzjazmu relację chłopca i zwróciła się do Dory.

- Ja chodzę do sióstr, *kyria*... milady. Uczę się pisania literek i szycia, i...

- Do sióstr? - Brwi jej lordowskiej mości powędrowały w górę.

- Do zakonnicy greckiego kościoła ortodoksyjnego, ciociu. - Alessa zdawała sobie sprawę z brytyjskich uprzedzeń względem innych religii, ale ponieważ została wychowana w

barwnym i tolerancyjnym konglomeracie kultur i religii, więc ta postawa bardzo jej się nie podobała.

Dzieci zaczynały się kręcić. Nauczono je szacunku dla dorosłych, ale przywykły do tego, że ich również się słucha.

- Opowiedz lady Blackstone, jak pomagałeś podczas mojej nieobecności. - Alessa chciała pokazać ciotce, jakie to dobre, posłuszne dzieci i natychmiast została nagrodzona ich jasnymi uśmiechami.

- Opiekowałem się paniami - oświadczył Demetri z dumą. - I zwierzętami. I podlewałem ogród.

- A ja pomagałam Kate w gotowaniu i odwiedzałam starą Agatę - pochwaliła się Dora ze słodkim uśmiechem.

Czy ktoś mógłby nie pokochać tych cudownych istotek?

- Możecie wyjść na taras - oznajmiła lady Blackstone. - Każę Wilkinsowi podać wam lemoniadę i biszkopty, zanim wrócicie do domu. Do widzenia, pani Street.

To była odprawa! Oszłomiona Alessa patrzyła na ciotkę bez słowa. Kate wstała z mocno zaciśniętymi ustami.

- Chodźcie, dzieciaki, pożegnajcie się z jej lordowską mością.

Dopiero kiedy podeszli do drzwi, Alessa odzyskała zdolność ruchu.

- Ależ, ciociu, nie chcesz lepiej poznać dzieci? Przecież jeśli mamy razem podróżować...

- Nie wydaje mi się, żeby należało je ciągnąć do Anglii. Zastanów się, co z nimi będzie w przyszłości. Przyznaję, że ładnie mówią i zachowują się z szacunkiem, to niewątpliwie twoja zasługa. Ale to cudzoziemcy. W Londynie jest naprawdę wystarczająco dużo wykwalifikowanej służby. Lepiej będzie dla nich zostać tutaj, gdzie będą miały jakiś pożytek ze znajomości języków.

- Służby?! Ciociu, ja zamierzam posłać Demetriego do dobrej angielskiej szkoły, a dla Dory zatrudnić guwernantkę. Chyba będzie mnie na to stać, prawda? Żadne z nich nie pójdzie na służbę. Po moim trupie!

- Moja droga, przecież musisz zdawać sobie sprawę, że to wykluczone! Pomyśl tylko, jak by to wyglądało.

- Co jak by wyglądało? - zapytała Alessa.

- Twój powrót z dwojgiem dzieci. Ludzie doszliby do wniosku, że to twoje potomstwo.

- Wybiję im z głowy te idiotyczne i nietolerancyjne pomysły!

- Alexandro! - Ciotka odetchnęła głęboko, by odzyskać panowanie nad sobą. -

Alexandro, i bez dwójki greckich bachorów nie będzie łatwo wprowadzić cię do towarzystwa i jakoś wyjaśnić, co się z tobą działo przez te wszystkie lata.

- To nie są bachory!

- Ale nie są to również przyzwoite, angielskie dzieci. To greckie sieroty.

- To nie ich wina. Są inteligentne, kochające i lojalne. No i moje! Kocham je. Jeśli nie pozwolisz mi ich zabrać do Anglii, to ja też zostanę.

Lady Blackstone pobladła.

- To niemożliwe.

- Dlaczego? - Alessa nie zamierzała ciotce ustępować. - Przy pierwszym spotkaniu odniosłam wrażenie, że wołałabyś, abym została na Korfu. Mówiłaś wtedy, że możesz spowodować, by pieniądze przysłano mi tutaj.

- To było, zanim ludzie dowiedzieli się o twoim istnieniu, głupia dziewczyno. Pomyśl tylko, jaki skandal by wybuchł, gdybym cię tu zostawiła. Wiedzą o tobie lord komisarz, lady Trevick, ten oszust hrabia Kuratani, lord Blakeney... a wkrótce dowie się o tobie cała społeczność lokalna. Może nawet już wie. Nie mogę zostawić wnuczki lorda Hambledon na jakiejś greckiej wysepce, żeby zarabiała na swoje utrzymanie. To wywołałoby oburzenie.

- Obawiam się, że nie masz wyboru, ciociu. - Alessa wstała i bez mrugnięcia okiem wytrzymała gniewne spojrzenie starszej damy. - Albo zabierzesz nas wszystkich do Anglii, albo wszyscy zostaniemy tutaj.

- Jak śmiesz stawiać mi ultimatum, ty niewdzięczna dziewucho!

- Ciociu, z przyjemnością wrócę do dawnego trybu życia, mając zaplecze finansowe w postaci spadku po ojcu. Nie wysuwam żadnych roszczeń w stosunku do ciebie ani reszty angielskiej rodziny i nie zamierzam rozgłaszać swoich koneksji po całej wyspie. Po paru tygodniach plotki ucichną, ludzie znajdą sobie ciekawsze tematy.

- Może tutaj - odparła lady Blackstone. - Ale jeżeli ta wiadomość dotrze do Londynu, wyrządzi naszej rodzinie poważną szkodę. Może nawet opóźnić wprowadzenie Frances do towarzystwa.

- Więc nas zabierz - rzuciła Alessa, zaciskając dłonie, by ukryć ich drzenie. - Ja nie zmienię decyzji. A teraz wybacz, muszę wyjść do dzieci i powiedzieć im, kiedy znów się zobaczymy.

Miała nadzieję, że ciotka ją zawoła, ale usłyszała tylko zniecierpliwione westchnienie. Na tarasie nie dostrzegła dzieci. Podeszła do balustrady.

Cała gromadka brodziła w morzu. Kate stała po kostki w wodzie, wachlując się trzymanym w ręku czepek, Demetri puszczał kaczki i kazał podziwiać swe osiągnięcia Chance'owi, który trzymał Dorę pod pachami i kołysał nią nad falami. Uszczęśliwiona dziewczynka śmiała się na cały głos. Alessie nagle zwilgotniały oczy.

Otarła je wierzchem dłoni i zbiegła na dół po kamiennych schodach. Chance z uczepioną jego dłoni Dorą, gonił Demetrio wzdłuż brzegu, wymachując garścią oślizłych wodorostów.

- Spójrz na niego! - Kate wytarła spoconą twarz i wsadziła czepek na głowę. -

Zachowuje się jak duży chłopiec! Wspaniale umie się z nimi bawić.

- Widzę. - Chance dopadł Demetriego i pojedynkowali się teraz zawzięcie kawałkami wyrzuconego przez morze drewna. Dora zagrzewała ich do walki.

- Kiedy wyszliśmy z domu, spojrział na nasze twarze i natychmiast zabrał nas na plażę. Kazał lokajowi podać tu poczęstunek. - Kate uśmiechnęła się i wskazała głową służącego, który z nieprzeniknioną miną stawiał dzbanek lemoniady i biszkopty na przykrytym obrusem gładzie. - Szepnął mi na ucho, że trzeba zatrzeć w pamięci dzieci obraz tej sztywnej, starej sekutnicy.

- Tego nie powiedział! - zawołała Alessa ze śmiechem. Co za celne określenie, pomyślała równocześnie.

- Może i nie, ale to miał na myśli. Bo to przecież prawda.

- Zdecydowanie! - Alessa westchnęła. - Ciotka chce, żebym zostawiła dzieci na Korfu. Jej zdaniem to tylko greckie sieroty i w Anglii mogłyby liczyć najwyżej na posadę służby domowej.

- Co?! Ten chłopiec będzie ambasadorem, a słodka, śliczna Dora zostanie księżną!

Przez chwilę patrzyły na bawiące się dzieci i rozmyślały o ich przyszłości. Wróciły do rzeczywistości, przywołane głośnymi wrzaskami mew.

- I co zrobisz?

- Powiedziałam jej, że albo pojedziemy wszyscy, albo nie pojedziemy wcale.

- Pewnie nie była zachwycona. - Kate obserwowała rozbawioną trójkę, która teraz przeskakiwała fale. - Ciekawe, czy on zdaje sobie sprawę, jak trudno usunąć z wełnianego ubrania zacieki ze słonej wody?

- Nie ma o tym pojęcia. Jak wszyscy mężczyźni. A wracając do ciotki, ona się obawia, że jeśli nas zabierze, to ludzie dojdą do wniosku, iż Dora i Demetri to moje nieślubne dzieci, natomiast jeśli nas zostawi, to będą oburzeni, że porzuciła bratanicę na łasce losu.

Odpowiedź Kate nie nadawała się dla uszu damy. Chance zrzucił marynarkę i krawat, po czym podkasał rękawy, żeby łatwiej uporać się z Demetrim, który straszył Dorę, udając, że trzyma w ręku kraba.

- O rety! Może zdejmie coś jeszcze? - mruknęła Kate z nadzieją. - Jakiż to piękny mężczyzna.

- Ten piękny pan - odparła ostro Alessa, niezadowolona z własnej reakcji na tę miłą scenkę - poprosił mnie, bym została jego kochanką.

- Niemożliwe! - Opalona, piegowata twarz Kate była jednym wielkim niedowierzaniem. - I co mu odpowiedziałas?

- Odmówiłam, oczywiście! Hrabia uprzedził mnie, że do tego dojdzie, i miał rację.

- Dlaczego on się z tobą nie ożeni? Przecież twój dziadek też był lordem, nie jesteś gorsza od niego.

- Zamierza po powrocie do domu poślubić jakąś debiutantkę. Może mnie pragnąć, ale w Anglii będę uważana za starą pannę, w dodatku z ciemną przeszłością, czego nie omieszkała mi oznajmić ciotunia. Poszuka sobie rozchichotanej osiemnastoletniej dziewicy z buzią w ciup.

- Ale przecież ty też jesteś dziewicą! Bo jesteś, prawda? No, nie patrz na mnie takim morderczym wzrokiem. Masz prezencję i dobrze poukładane w głowie, to ważniejsze niż te parę lat więcej czy opalona twarz. On jeszcze zmądrzeje.

- Nie chcę, żeby zmądrzał.

- Kłamczucha.

- Cicho! Wracają. - Chance posadził sobie Dorę na ramionach i razem z Demetrim brodzili w wodzie, okropnie się chlapiąc.

- Jak wy wyglądacie! - skarciła dzieci Alessa, jak tylko znalazły się w pobliżu. Gdyby nie zareagowała, poczułyby, że dzieje się coś złego. - Chodźcie tu. Usiądźcie grzecznie i napijcie się lemoniady.

\* \* \*

Alessa odesłała dzieci do domu, jak tylko spałaszowały owocowe biszkopty i wypily lemoniadę. Dzięki Chance'owi surowa twarz lady Blackstone została wymazana z ich pamięci, ale nie chciała ryzykować następnego spotkania.

Ucałowała dzieci na pożegnanie i wróciła na plażę. Usiadła obok Chance'a na kamieniu i oparła się, jak on, plecami o pień drzewa wyrzuconego na brzeg podczas zimowego sztormu.

- Dziękuję - powiedziała po prostu. - Dziękuję za twoją dobroć.

- Bo zająłem się dziećmiakami? Są rozkoszne, bawiłem się z nimi doskonale.

- Zauważyłam. - Uśmiechnęli się do siebie.

Czuła się przy nim taka swobodna, odprężona.

Chance przepuścił przez palce garść sypkiego piasku, aż zostały mu w ręku tylko muszelki.

- A więc rozmowa z ciotką nie poszła najlepiej? Pani Street nic nie mówiła, ale domyśliłem się, że stało się coś złego.

Alessa możliwie jak najkrócej zrelacjonowała rozmowę. Jej gniew zdawał się jeszcze rosnać, zamiast ustępować.

- Zostanę na Korfu - zakończyła. - Podjęłam już decyzję.

- Nie. Wróc do Anglii i zabierz ze sobą dzieci. Ja również wracam. Rozwieję wszelkie plotki, gdyby się pojawiły. Moja matka i siostry znają wszystkich, którzy się liczą w Londynie, i zaręczą za ciebie. Zanim się zorientujesz, zostaniesz uznana za osobę romantyczną i intrygującą. I będziesz zapraszana do wszystkich domów.

Alessa prychnęła, zupełnie nie jak dama.



- Tak? Może mam spakować swój grecki strój, żeby wyglądać bardziej egzotycznie?

- Dlaczego nie? Może nie cały strój, ale jakiś haft czy szarfa z pewnością wzbudziłyby zachwyty.

- Jesteś specem od damskiej mody? - Alessa zerknęła na niego spod rzęs. Wyglądało na to, że zaakceptował jej odmowę utrzymywania niegodnych stosunków i proponował rozwiązanie, które mogła przyjąć.

- Przypominam, że mam siostry - mruknął Chance grobowym głosem. - Musiałbym być ślepy i głuchy, żeby mieszkając pod jednym dachem z gromadą kobiet, nie stać się znawcą mody. Chance, proszę, poradź mi! Skrócić na dole, a może wydłużyć po bokach? No, naprawdę, nie mam co na siebie włożyć! - Naśladował miny i głosy sióstr, wreszcie uśmiechnął się. - Albo: Trzeba przerobić wszystkie kapelusze, bo w tym tygodniu nie można pokazać się na mieście z zieloną wstążką.

- Rzeczywiście, jesteś człowiekiem ciężko doświadczonym przez los - przyznała Alessa. Zauważyła, że Chance odnosił się do sióstr z prawdziwym sentymentem. Co nie przeszkadzało mu, oczywiście, być bezwzględny uwodzicielem w stosunku do wszystkich innych kobiet.

- Ale odeszliśmy od tematu - zauważył Chance. - Kiedy już znajdziecie się w Anglii, wszystko się ułagodzi, najważniejsze, żebyście wszyscy tam dotarli. Twoja ciotka będzie jechała przez Wenecję, wiedziałaś o tym?

- Hrabia mi powiedział.

- Tak? Ten człowiek dziwnie dużo wie. - Chance wyrzucił garść muszelek z powrotem na piasek. - Wenecja to przedziwne, piękne miasto. Mam nadzieję, że zwiedzimy je razem. Dzieci wystąpią w roli przyzwoitek.

- Jeśli zdołam namówić ciotkę, by zgodziła się je zabrać. - Wenecja z Chance'em! Gondole, bale maskowe, egzotyczne przyprawy... Pokusa i ryzyko.

- Wydaje mi się, że to będzie dla niej mniejsze zło niż monstrualny skandal, gdyby wyszło na jaw, że cię tu zostawiła - stwierdził kwaśno Chance. - Obawiam się jednak, że będzie odnosiła się do nich lodowato. A to dzieci przyzwyczajone do miłości i serdeczności. Myślisz, że bardzo to przeżyją?

- Wyjaśnię im, że to kobieta o zimnym sercu. Zrozumieją, bo na sąsiednim podwórku mieszka Anna, kubek w kubek podobna do ciotki. W jej obecności dzieci są zawsze bardzo ciche i spokojne. Nauczą się, że wielkie damy również mają problemy i zasługują na współczucie.

- Potrafisz ostro osądzać ludzi - zauważył Chance.

- Nazwała moje dzieci bachorami! - Zgrzytnęła Alessa. - Pewnie uważasz, że powinnam jej wybaczyć?

Nie odpowiedział, zbyt zdumiony powiedzeniem lady Blackstone.

- Natomiast Frances na pewno będzie dla nich miła - dodała, żeby być sprawiedliwą.
- Tak, to słodkie dziecko.

Właśnie takiej panienki szukasz na żonę, pomyślała Alessa. Ale szybko odsunęła od siebie tę myśl, bo nasunęła jej się inna, którą mogła się z nim podzielić.

- Nadal jednak nie jestem pewna, czy ciotka pozwoli mi je zabrać.

- Alesso. - Chance odwrócił się, położył jej ręce na ramionach i spojrzał prosto w twarz. - Obiecuję ci, że wszystko będzie dobrze. Pojedziesz do Anglii. Z dziećmi. - Sięgnął po jej dłoń i podniósł ją do ust. - Przypieczętuźmy to pocałunkiem.

## *Rozdział szesnasty*

To było ledwie muśnięcie warg, cień pieśczozy, lecz brązowe oczy Chance'a były poważne.

- Myślisz, że z tobą flirtuję? - zapytał, jakby głośno wypowiadał jej myśli. - Jestem szczerzy, Alesso. Nie sądzisz, że powinniśmy zacząć od nowa? Zapomnieć o morskiej kąpieli, o wszystkich problemach i zacząć raz jeszcze. Zobaczmy, co nam przyniesie Anglia. Będziesz potrzebowała nie tylko rodziny, ale i przyjaciół...

- Alesso!

Siostry Trevick i Frances ze śmiechem schodziły kamiennymi schodkami na plażę.

- O, zobacz! Jest tam, z lordem Blakeneyem. Halo! - Helena pomachała jej radośnie ręką, Alessa odpowiedziała tym samym gestem.

- Panna Helena najwyraźniej wyleczyła już złamane serce - zauważył kwaśno Chance. - I najwyraźniej nie ma do ciebie pretensji, że ujawniłaś, iż jej bohater to kolos na glinianych nogach.

- Zauważyłeś, że była nim zauroczona? - Alessa spojrzała na Chance'a ze zdumieniem.

- Jak mówiłem, mam siostry, więc doskonale potrafię rozpoznać oznaki cielecego zauroczenia. Prawdziwą miłość, z niewiadomych względów, znacznie trudniej dostrzec.

- A więc nie zauważyłeś w naszym szczupłym gronie prawdziwego uczucia? - Podniosła wzrok na pana Harrisona, który obserwował z tarasu zbiegające na plażę dziewczęta.

- Nie. Czyjego?

- Nie powiem - mruknęła cicho, bo zbliżały się już ku nim roześmiane panny, po czym powitała przybyłe. - Usiądźcie przy nas, kamienie są całkiem suche. Dotrzymuję towarzystwa jego lordowskiej mości, który powoli dochodzi do siebie po wysiłku.

- Naprawdę? A co pan robił? - zapytała wesoło Helena. Frances przycupnęła nieco dalej, na końcu kłody i wpatrywała się namiętnie w Chance'a.

- No, chyba nie miałaś na myśli... - Alessa pobiegła wzrokiem za jego spojrzeniem,

uśmiechnęła się promiennie do Frances i odparła szeptem:

- Oczywiście, że nie. To typowe cielęce zauroczenie.

- Powiedziałaś: cielęce zauroczenie? - Maria usiadła wygodnie obok Alessy i starannie ułożyła spódnice, aby swawolny wietrzyk nie odsłonił jej kostek.

- Cielęce nóżki w galarecie - improwizowała Alessa. - Mówiłam, że to dobre na wzmocnienie.

- Naprawdę? - Maria pobiegła wzrokiem od Frances do Chance'a, spojrzała Alessie w oczy i uśmiechnęła się nieznacznie. - A cóż pana tak zmęczyło, że aż potrzeba środków na wzmocnienie, milordzie?

- Zabawa z uroczymi podopiecznymi panny Meredith. Muszę wyznać, że przy nich poczułem ciężar swoich lat.

- Cóż, nie musiał pan przecież służyć Dorze za wierzchowca i pojedynkować się z Demetrim, prawda? - zakpiła Alessa. Gdzie się podział dawny antagonizm i panujące między nimi napięcie? Czy rozluźniła się dlatego, że Chance przestał z nią flirtować? Marzyła o odpoczynku, chciała oprzeć się na mocnym ramieniu, złożyć głowę na nieco wymiętej, białej koszuli i... Wyprostowała się sztywno.

- Szkoda, że nie spotkałyśmy się z dziećmi - westchnęła Frances, która powoli zaczynała odzyskiwać równowagę po wstrząsie, jakim był dla niej ekscytujący widok Chance'a bez marynarki. - Wyglądają tak ślicznie.

- Czy są bardzo podniecone perspektywą wyjazdu do Anglii? - zapytała Maria.

- Tak, ale też odrobinę niechętnie - przyznała Alessa.

- Więc to już pewne, że z nami pojedą? - Frances zmarszczyła czoło. - Chciałabym bardzo, zawsze marzyłam, żeby mieć brata albo siostrę. Ale mama twierdzi, że zostaną tutaj.

- Trzeba jeszcze poczynić pewne przygotowania - odparł dyplomatycznie Chance, zanim Alessa zdążyła się odezwać. - Zapewne nie może się pani doczekać Wenecji, panno Blackstone? Ja również się tam wybieram.

Och, Chance, popełniłeś błąd, zachichotała w duchu Alessa, natomiast Frances rozpromieniła się, słysząc tę cudowną nowinę.

- Przepraszam, milordzie. Lady Trevick zaprasza na drugie śniadanie. - Służący spojrzał na niekompletny strój Chance'a. - Czy mam powiadomić lokaja waszej wysokości, że będzie niezwłocznie potrzebny?

- Tak. I zabierz z plaży moje buty i marynarkę, dobrze? - Chance wstał i spojrzał na siebie z politowaniem. - Panie wybaczą.

- Wszyscy mężczyźni w głębi serca pozostają małymi chłopcami - stwierdziła Alessa. Dziewczęta strzepnęły piasek ze spódnic, żeby pospieszyć za lokajem. - Mam nadzieję, że lady Trevick nie należy do fanatyków punktualności!

Chance pojawił się w drzwiach jadalni zaraz po lady Trevick, która z wdziękiem udawała, że nie dostrzega jego niedbale zawiązanego krawata i pospiesznie przyczesanych włosów. Lady Blackstone, chłodna jak zwykle, siedziała już przy stole. Chance zastanawiał się, jaką obrać taktykę. Czy od razu wspomnieć o dzieciach? Nie, lepiej się z tym wstrzymać, żeby nie pomyślała, że Alessa się na nią skarżyła.

Alessa pochwyciła jego wzrok i uśmiechnęła się. Najwyraźniej dotychczasowy antagonizm zniknął, pomyślał Chance. Nadal nie potrafił zrozumieć jego przyczyn. I nagle przyszło mu do głowy, że dziewczyna mogła być zaszokowana intensywnością ich namiętności. W porównaniu z innymi pannami Alessa była tak dojrzała, tak niezależna, że nieświadomie myślał o niej jak o młodej wdowie, za którą wziął ją początkowo przez pomyłkę. Ich wzajemna fascynacja objawiła się bardzo gwałtownie i od początku ich doznania były bardzo intensywne, a przecież była dziewicą. Samotna, młoda dziewczyna, której nikt nie wprowadzał w świat damsko-męskich przeżyć, nieznająca długich zalotów, adoracji i stopniowego budzenia się uczuć, mogła się czuć przerażona. Nic dziwnego, że jej zachowanie było takie nieprzewidywalne. I jeszcze te emocje związane z wyjazdem!

Chance uświadomił sobie, że panna Trevick dwukrotnie prosiła go o podanie karczołów, więc szybko się opanował i rozejrzał za półmiskiem.

- Kurier przywiózł pocztę - zawiadomił Wilkins, stając u boku lady Trevick. - Zniosłem już korespondencję sir Thomasa do jego gabinetu, ale skoro wszyscy domownicy i goście zebrali się tutaj, to może po posiłku przyniosłbym tu resztę listów?

- Dobrze, Wilkins, dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Już od kilku dni nie dostawaliśmy wieści ze świata. Pewnie wszyscy są ciekawi nowin.

Kiedy sprzątnięto ze stołu, kamerdyner postawił dużą tacę obok lady Trevick, która osobiście rozdzieliła korespondencję.

- Trzy listy do lorda Blakeneya. To do hrabiego, lady Blackstone, panna Blackstone.

Alessa przyglądała się ciotce, która starannie rozcięła nożykiem pieczęć, przebiegła wzrokiem pismo, po czym podała list córce, która najwyraźniej nie widziała nic szczególnego w tym, że jej korespondencja jest tak bezpardonowo kontrolowana.

Zwróciła uwagę, że lady Trevick była znacznie delikatniejsza. Ograniczyła się do pytania córek, ile zaproszeń na spotkania towarzyskie musiały odrzucić z powodu wyjazdu z miasta. Czy lady Blackstone próbowałyby również czytać listy do bratanicy? Gdyby spróbowała, czekałaby ją nielicha przeprawa! Uświadomiła sobie jednak, że to mało prawdopodobne, bo do niej nikt nie pisał. Mimo wszystko czuła niechęć do metod stosowanych przez ciotkę.

- Och!

- Złe wieści, lady Blackstone? - Gospodyni opuściła własny list. - Mam nadzieję, że nie z Wenecji?

- Nie, ale obawiam się, że musimy z Frances niezwłocznie wracać do miasta. Ten list został przywieziony statkiem, który ma nas zabrać do Wenecji. Muszą jeszcze zrobić jakieś drobne naprawy i uzupełnić zapasy, więc nie odpływają niezwłocznie, powinniśmy jednak wracać, żeby przygotować się do podróży. - Zielone oczy lady Blackstone poszukały Alessy.  
- Ty również, Alexandro.

- Oczywiście, ciociu. - Postanowiła, że pojedzie do Anglii! I zabierze ze sobą dzieci, nawet gdyby miała je przemycić w kufrze.

Pan Harrison odłożył swój list.

- Sir Thomas pisze, że ten sam statek przywiózł mu bardzo pilną wiadomość, więc udaje się prosto do miasta Korfu i nie wróci do Willi. Prosi, bym dopilnował transferu jego biura. Wyruszam natychmiast.

- Ojej - westchnęła lady Trevick. - Wygląda na to, że ledwo przyjechałam, a już muszę się pakować. Nasze wakacje dobiegły końca. Ale jeśli panowie mają ochotę zostać dłużej, to proszę bardzo. Służba zostanie.

- Dziękuję, madame, ale ponieważ i ja planowałem podróż do Wenecji, to wrócę do miasta ze wszystkimi. Może i dla mnie znajdzie się miejsce na tym statku? - Chance zwracał się do gospodyni, ale Alessa zauważyła, że spojrzenie ciotki spoczęło na Frances i na jej ustach pojawił się leciutki uśmiech. A więc chce go złapać na zięcia, zrozumiała Alessa. I uśmiechnęła się w duchu z politowaniem. Ale zaraz przywołała się do porządku. A właściwie dlaczego nie? Jeśli nie będzie to Frances, to jakaś inna panienka z wyższych sfer, bez skaz na życiorysie i odpowiednio młoda.

- Panie hrabio? A może pan chciałby tu zostać i popływać swoim skifem po zatoce?

Wszystkie spojrzenia pobiegły ku hrabiemu Kurateni, który z pociemniałą twarzą wpatrywał się w trzymany w rękę list. Złożył kartkę, gniewnie przeciągnął palcami po kancie i podniósł wzrok.

- Mój kapitan to idiota! Potrafi zagmatwać najprostszą rzecz! A potem oczekuje, że rozwiązę za niego wszystkie problemy. Muszę wracać.

Nie zazdroszczę temu kapitanowi, pomyślała Alessa. Gniew dosłownie buchał z Albańczyka jak żar z otwartego pieca. Podejrzała, że problem był znacznie poważniejszy, niż chciał przyznać. Może stracił dużo pieniędzy? Spostrzegła, że Chance również obserwował hrabiego, i uniosła brwi. Odpowiedział jej grymasem nalegającym, żeby zaprzestała komentarzy.

Lady Trevick rozpoczęła przygotowania do wyjazdu.

- Pan zapewne wyruszy zaraz gigiem, panie Harrison, i zabierze ze sobą dokumenty?

- Tak, madame. Jeśli pani pozwoli, wezmę ze sobą dwóch zbrojnych obstawy.

- Dwóch zbrojnych, kiedy przy budowie drogi czuwają brytyjscy żołnierze? Czy to konieczne? - Alessa dostrzegła krótkie, ostrzegawcze spojrzenie pana Harrisona i opiekuńczy

gest, jakim nakrył ręką list lorda komisarza.

- Ależ oczywiście! - zorientowała się lady Trevick. - Nigdy nie dość ostrożności.

- Ja pojedę konno - oznajmił Chance. - Mam nadzieję, że w pani wozie bagażowym znajdzie się miejsce na moje walizy, madame. Chcę zjechać z głównej drogi i rozejrzeć się trochę po okolicy. - Alessa domyśliła się, że zamierzał towarzyszyć w podróży jej i dzieciom, a nie chciał, żeby lady Blackstone o tym wiedziała.

- Natomiast ja popłynę skifem - oświadczył hrabia. Wstał, skłonił się lady Trevick i jego głos odzyskał nagle dawny, leniwy czar. - Potrzebuję samotności, by pogodzić się z utratą towarzystwa tylu pięknych pań.

- Kiedy dotrzesz do miasta, Alexandro? - zapytała ciotka.

- Jutro wieczorem. Będę potrzebowała potem dwóch, trzech dni, by załatwić wszystkie sprawy i spakować się.

- Dobrze, zamówione dla ciebie suknie powinny być gotowe, zanim odpłyniemy.

Nadal żadnej wzmianki o dzieciach. Alessa zrozumiała, że ciotka unika tematu, który mógłby doprowadzić do konfrontacji przy świadkach.

Lady Trevick wstała od stołu, więc pozostali podnieśli się również, rozmawiając o planach na najbliższe dni.

- Zdążycie jeszcze wziąć udział przynajmniej w dwóch przyjęciach - oznajmiła Maria.

- Jak to dobrze, że ciocia zamówiła dla ciebie suknię balową.

- To prawda. - Alessa starała się uśmiechnąć, lecz w jej głowie zakiełkował pewien plan. - Przepraszam, ale muszę od razu wracać do swojej chaty i zacząć się pakować.

\* \* \*

Alessa zostawiła Kate kierowanie wozem załadowanym bagażami. Dora usiadła przy niej, a przejęty własną ważnością Demetri prowadził drugiego muła. Alessa jechała przodem, ze wzrokiem zamglonym łzami.

Było jej znacznie ciężiej, niż się spodziewała. Z bólem serca żegnała się z domkiem, w którym mieszkała z ojcem, a jeszcze trudniej było jej rozstać się z Agathą. Być może na zawsze, o czym obie wiedziały, choć żadna nie odważyła się tego powiedzieć. Przed wyjazdem Alessa odwiedziła jeszcze księdza, który obiecał dopilnować, by w jej chatce zamieszkała jakaś porządna rodzina, która zaopiekuje się wiekową sąsiadką, gdy ta osłabnie.

- Nie łam się, dziewczyno - rzuciła energicznie Agatha. - Tak będzie lepiej dla dzieci i doskonale o tym wiesz.

Tak więc jechała przez ukwieconą łąkę, żegnając wzrokiem fioletowe gladiolusy, które kołysały się lekko ponad kępami cyklamenów i storczyków. Z zamyślenia wyrwał ją tętent kopyt.

To był Chance. Powitalny uśmiech zniknął z jego ust na widok żalostnej miny Alessy.

- Co się stało? Znow ta stara jędza?

- Nie, tylko trudno mi rozstać się z domem i starą Agathą.

- To rzeczywiście niełatwe. - Pochylił się w siodle i pocieszająco położył rękę na jej ramieniu. - Kochasz tę staruszkę. A ona chciała, żebyś jechała?

- Mmmm - wymamrotała Alessa. Nie chciała rozmawiać na ten temat, żeby nie płakać. Dzieci nie zdawały sobie sprawy, że pożegnały swą przybraną babkę na zawsze, a ona nie chciała ich obciążać tą świadomością.

- Zmieńmy temat. - Chance był bystry. - Powiedz mi, co to za kwiaty.

- Wszystkie? - Na ustach Alessy pojawił się jeszcze nieco łzawy uśmiech. - Masz wolny miesiąc? - Zaczęła mu jednak pokazywać mijane rośliny i opowiadać o ich właściwościach, więc dalszą drogę odbyła już z złejszym sercem. Czy Chance zrobił to świadomie? To nieistotne. Tak czy owak, pozwolił jej utrwalić w pamięci piękno wyspy, by mogła w przyszłości przywołać te wspomnienia - świeże i żywe.

\* \* \*

W południe zatrzymali się w pobliżu jednej z licznych na wyspie weneckich studni, żeby coś zjeść i dać odpocząć mułom. Kate, już najedzona, naciągnęła kapelusz na nos, ułożyła się w tyle wozu i wkrótce zaczęła pochrapywać, a dzieci, po krótkiej gonitwie i zabawie w chowanego, ucichły nagle, zwinęły się na miękkiej trawie pod drzewem oliwnym i zapadły w sen.

Alessa także odczuwała znużenie. Chance siedział tuż obok, a jego ramię wręcz zapraszało, by oprzeć na nim głowę. Oparła się jednak pokusie.

- Alesso? - Jego cichy głos obudził ją z zamyślenia. - Jak sądzisz, co zamierza hrabia?

- Nie mam pojęcia, ale chyba nic złego. Powiedział mi, że szuka żony z dobrego, angielskiego domu. A to oznacza, że jego interesy zostaną poddane drobiazgowej analizie, prawda?

- A więc tobie również o tym mówił? Jeśli myśli o którejś z panien Trevick, to czeka go rozczarowanie, bo ich matka ma bardzo wysokie aspiracje!

- Helena straciła do niego serce, gdy pocałował mnie w rękę. A Maria... - umilkła, by nie popełnić niedyskrecji.

- Jest zakochana w panu Harrisonie. Po twojej wczorajszej uwadze otworzyły mi się oczy. Prześpij się, Alesso. Dopilnuję zwierząt.

O dziwo, usnęła. Obudziła się po godzinie, gdy Kate zaczęła pakować rzeczy na wóz, i zobaczyła Dorę, Demetriego i Chance'a klęczących na ziemi z nosami niemal na powierzchni trawy.

- Co robicie? - wstała i podeszła bliżej.

- Nora pajaków - wyjaśnił Chance, prostując się. - Demetri pokazał mi, jak polują. Z tego chłopca wyrośnie naukowiec.

- Kate twierdzi, że ambasador. - Alessa odwiązała muła i wskoczyła na siodło, zanim

Chance zdążył jej pomóc.

- Chyba się pomyliła - zawołał, spoglądając z niedowierzaniem na niemilosierne umorusanego malca.

## *Rozdział siedemnasty*

Ciepłe wspomnienia z podróży pomogły Alessie przetrwać noc i podjąć decyzję, co zostawić, co zapakować, gdzie wszystko pomieścić i co jeszcze zostało do załatwienia.

Wreszcie usiadła zmęczona wśród kufrów i pudeł. Dzieci pobiegły uregulować ostatnie rachunki za mieszkanie, za szkołę Demetriego i naukę Dory u zakonnicy. Kate zajrzała do mieszkania Alessy.

- Skończone? A to co, na litość boską?

- Pistolet taty. Nie byłam pewna, co z nim zrobić. - Alessa wzruszyła ramionami, schowała broń do wypolerowanej skrzynki z orzechowego drzewa i wepchnęła ją do skórzanej sakwy, która służyła jej za torebkę. Ciotka Honoria dostanie zawału na widok torby podróźnej swojej bratanicy. Zapewne powinna kupić sobie jakiś niewielki, elegancki neseser, ale z czego miała zapłacić? Jej skromne oszczędności były na wyczerpaniu, bo musiała opłacić wszystkie rachunki i sprawić dzieciom nowe ubrania i buty. Podejrzewała, że prędzej czy później będzie zmuszona pożyczyć trochę pieniędzy od ciotki, choć wzdragała się na samą myśl, że miałyby jeszcze bardziej uzależnić się od niej finansowo.

Bo o zaciągnięciu pożyczki u Chance'a jako szanująca się dama nie mogła nawet myśleć.

- Przestań marszczyć czoło! - zawołała Kate. - O, jest Fred. Powiedz mu, które z tych rzeczy mają zostać dla dzieci, a które zabierasz do rezydencji.

Alessa postanowiła, że aż do wypłynięcia z portu dzieci zostaną pod opieką Kate. Przy odrobinie szczęścia ciotka będzie do ostatniej chwili przekonana, że postawiła na swoim. Gdyby to się jednak nie udało i wynikły jakieś nieprzyjemności związane z podróżą dzieci, to wolała, by tego nie widziały.

\* \* \*

Dziwnie się czuła jako lokatorka rezydencji, do której dotychczas przychodziła po bieliznę do prania i w której robiła masaż komuś ze służby. Wszyscy zachowywali się jednak niezwykle taktownie i po paru godzinach przestała się obawiać, że ktoś zdradzi się nieopatrznie przed ciotką.

Lord komisarz i jego sekretarz prawie się nie pokazywali, wśród personelu biurowego wyczuwało się skrywane podniecenie, a w gabinecie sir Thomasa odbywały się ciągłe narady z oficerami marynarki.

Pierwszy dzień był w całości wypełniony przymiarkami nowych strojów Alessy i



wyprawami do sklepów po zapomniane drobiazgi. Ciotka, tak oschła w stosunku do dzieci i krytyczna wobec bratanicy, w sklepach była słodka jak miód.

- To prezent, moja droga - powtarzała raz za razem, kupując jej wachlarze, szale i inne niezbędne drobiazgi. Propozycję potraktowania tego jako pożyczki zbyła śmiechem.

- Twoja ciocia jest wyjątkowo szczodra - szepnęła Helena, kiedy wychodziły od modystki z Liston. - Chciałabym, żeby moja była taka dobra.

- Tak, rzeczywiście - przyznała Alessa, zastanawiając się, w jakim stopniu ta hojność była obliczona na zrobienie wrażenia na paniach Trevick.

Ze smutkiem uznała, że w lwiej części.

\* \* \*

Następnego ranka dziewczęta zostały zaproszone przez żonę pułkownika miejscowego garnizonu na piknik. Odbywał się on na wzgórzu, z którego rozciągał się wyjątkowo piękny widok na zatokę Garitsa. To była pierwsza impreza towarzyska w życiu Alessy, więc z drzeniem serca ubierała się w nową suknię. Wydawało się jej, że zwiewne szatki niezbyt się nadają do spacerowania wśród drzew oliwnych, przekonała się jednak, że poruszany lekkim wiatrem delikatny jedwab bardzo przyjemnie, pieszczotliwie wręcz muska skórę.

Instynktownie skierowała się ku grupce młodych matek, które rozsiadły się na kocach, sącząc lemoniadę, ale Maria złapała ją za ramię.

- Panienki mają stać w tamtej grupce i chichotać - stwierdziła, wzruszając ramionami. - Te tutaj będą rozmawiały o mężczyznach, porodach i kochankach, czyli o tym wszystkim, o czym my nie powinniśmy nawet wiedzieć.

Oceniły oczy rękami i obserwowały statek towarowy z Paleo Frourio, czyli Starego Fortu, który wpływał właśnie na wody zatoki. Na południowym brzegu zatoki Wenecjanie wybudowali niewielki port.

- Ciekawe, którym z tych statków popłyniecie? - mruknęła Maria.

- Ja wiem! - wtrąciła się Frances. - Ten nasz jest zacumowany na drugim końcu, w dużym porcie. Stąd widać tylko czubek masztu.

- A ten należy do hrabiego. - Alessa pokazała im niewielki, ale zgrabny stateczek zacumowany w porcie weneckim.

W porównaniu z brytyjskimi okrętami wojennymi o najeżonych działami wysokich burtach, robił wrażenie smukłego i szybkiego. Za nim, w oddali rysowały się wysokie góry Albanii, które w przejrzystym powietrzu wydawały się niezwykle bliskie.

Alessa stwierdziła ze zdumieniem, że doskonale się bawiła na pikniku, choć to była przecież czysta strata czasu. Snuły się pod drzewami, gadając o niczym, potem ucięły sobie drzemkę w cieniu i zjadły co nieco, a następnie wsiadły do powozów, zjechały ze wzgórza i okrężną drogą wzdłuż wybrzeża ruszyły w stronę miasta.

Gdy dotarły do Spianadhy, do powozu pań z rezydencji zbliżył się jeździec.

- Lord Blakeney! Czy coś się stało?

- Nie, panno Trevick. Przykro mi, że panie zaniepokoiłem. - Chance włożył na głowę kapelusz, który zdjął na powitanie, i podał Frances list. - Mama prosiła, bym to pani dostarczył. Nie oczekuje odpowiedzi. A teraz panie wybaczą, ale obiecałem kapitanowi zagrać z nim dzisiaj w krykieta. Do zobaczenia. - Spojrzenie, jakim obrzucił Alessę, było poważne, ale nie potrafiła odczytać, co chciał jej przekazać. Potem zsalutował i odjechał. Frances przeczytała wiadomość i spojrzała z dziwnym wyrazem twarzy. Ona nadal wyobrażała sobie, że jest w nim zakochana, pomyślała Alessa z przykrością.

- Mama prosi, żebyśmy przyjechały na statek, Alexandro. - Frances schowała starannie złożony list do torebki. - Chodzi o kajuty czy o rozmieszczenie bagaży.

Alessie wydało się to dziwne, ale myśl o chłodnej bryzie znad morza była w tak gorący dzień prawdziwą pokusą.

- Podwieziemy was - powiedziała Maria i wydała stosowne polecenie stangretowi.

Gdy wysiadły z powozu, Frances dziwnie wylewnie żegnała się z pannami Trevick, choć rozstawały się przecież tylko na kilka godzin. Alessie przemknęło przez myśl, że kuzynka ma widać tendencję do przesadnego okazywania uczuć, ale nie zastanawiała się nad tym dłużej, bo zaraz przyszedł czas, by z pomocą usłużnego marynarza wsiąść do łódki wiosłowej. Miała nadzieję, że jej kajuta okaże się na tyle duża, by mogła podróżować razem z dziećmi. Bóg jeden wie, jak Dora będzie znosiła morską podróż. Bo Demetri z pewnością będzie zachwycony, i to niezależnie od pogody.

\* \* \*

Chance wziął z rąk kapitana Michaela kij do krykieta i wszedł na boisko. Zastanawiał się, co go podkusiło, że przyjął zaproszenie do udziału w rozgrywkach, skoro od roku nie trzymał kija w ręku. Ziemia Spianadhy była twarda jak kamień, a poziom pozostałych graczy stanowił dla niego zagadkę.

Zauważył sporą grupę widzów, w tym również panie siedzące pod parasolkami w otwartych powozach. Rozpoznał karetę z rezydencji, a w niej dwie damy w kapeluszach. Uznał, że dwie pozostałe zmęczyły się podczas pikniku i wołały odpocząć.

Skinął partnerowi głową i przyjął odpowiednią pozycję. Mężczyzna o sylwetce charta ruszył z prędkością cechującą tę rasę. Świsnęła piłka, Chance odbił ją i przygotował się do przyjęcia następnej.

Gdy unosił kij w górę, jego uwagę odwrócił dziwny ruch w przeciwległym krańcu ogromnej, trawiastej przestrzeni. Jakiś koń wpadł galopem w sam środek tłumu i stanął dęba. Kobiety piszczały, psy szczekały, mężczyźni krzyczeli, a piłka przeleciała pod uniesioną ręką Chance'a i wyszła na aut.

Chance dostrzegł, że na ogromnym ogierze siedzi na oklep chłopiec. Demetri. Koń zatrzymał się przed nim gwałtownie i bił kopytami w ziemię.

- Proszę uważać! - zawołał porucznik, ale Chance już zdejmował chłopca z końskiego grzbietu.

- Co się stało? - Serce ścisnął mu lęk o Alesę.

Demetri płakał, z jego gardła wydobywało się łkanie. Próbował się wyrwać Chance'owi i uderzył go boleśnie w łokieć.

- Oszust! Świnia! Kłamca! - Później znajomość angielskiego go zawiodła, więc nadal miotał przekleństwa po grecku i włosku, kopiąc i okładając Chance'a pięściami.

- Dzieciak oszalał, sprowadźcie doktora! - krzyknął ktoś z tłumu. - I niech ktoś złapie tego konia!

Chance ukląkł i mocno objął ramionami rozwścieczonego chłopca.

- Demetri, przestań. Co się stało? Nie zdołam ci pomóc, dopóki mi nie powiesz, co się stało.

- Odplynęła! Zostawiła nas! A obiecywałeś, że my też pojedziemy! - urwał, żeby złapać oddech i otrzeć twarz podaną przez Chance'a chusteczką. - Poszedłem pożegnać się z kucharką z rezydencji, bo to moja przyjaciółka, i ona mi powiedziała, że wychodzą w morze dziś po południu. Ciotka Alessy i ta jej kuzynka, i... i Alessa. No to jej powiedziałem, że to niemożliwe, bo my z Dorą też mamy jechać. A wtedy przyszedł stangret i mówił, że pan przywiózł im list, że mają zaraz wsiadać na pokład.

- Ależ to niemożliwe. To jakaś pomyłka, Demetri. Może pojechały po prostu obejrzeć ten statek.

- Nie! - Chłopiec gniewnie tupnął nogą. - Nie! Powiedzieli, że cały bagaż został załadowany już rano, więc poprosiłem kucharkę, by mnie zaprowadziła do pokoju Alessy. Nic nie zostało! Pusto! A ciotka Alessy wyjaśniała podobno lady Trevick, że muszą wyruszyć do Wenecji jak najszybciej, bo mąż ją wzywa. Ale ona nigdy by nas nie porzuciła, nigdy! - Twarz Demetriego skurczyła się i zaczął płakać. Cała złość zdawała się go opuszczać wraz ze łzami, zostawiając jedynie rozpacz. - Myślałem, że pan jest naszym przyjacielem, a pan jej kazał wsiąść na pokład bez nas.

- Nic o tym nie wiedziałem, Demetri, oboje zostaliśmy oszukani. Uwierz mi. - Chance'a ogarnął nagły chłód. Nie próbował dociec, czy z lęku o Alesę, czy też z gniewu. - Czy wiesz, który to statek?

Chłopiec kiwnął głową i wytarł twarz rękawem.

- Poszedłem wczoraj rzucić na niego okiem - przyznał.

- To jedziemy. - Chance wskoczył na konia, który już stał obok, skubiąc trawę i nie przejmując się gwałtownymi protestami wielbicieli krykieta. - Przepraszam, Michaels, ale to nagły przypadek. Podaj mi chłopca, dobrze?

Kapitan podsadził Demetriego i Chance ruszył w stronę Starego Fortu.

- Tędy... - Demetri wskazał w lewo i wkrótce podkowy zastukały na drodze

prowadzącej w stronę morza. - Jest, proszę spojrzeć! Niech pan ją przyprowadzi z powrotem!

- Dobrze. - Chance odetchnął głęboko i próbował nakreślić jakiś plan. - Zaraz znajdę jakąś łódź, popłynę na statek i wrócę z Alessą. Popatrz, żagle jeszcze nie zostały postawione, mamy czas.

- Niech pan obieca! Musi pan obiecać!

- Obiecuję. - Chance uściskał ramiona chłopca i zajął mu w oczy. - Przysięgam na honor, że sprowadzę ją z powrotem do domu. A na razie poszukajmy łodzi. - Ale nie dostrzegł żadnej łódki ani przy nabrzeżu, ani na wodzie.

- Po drugiej stronie zatoki jest mały port - zaczął mówić Demetri, a Chance zastanawiał się, czy zdąży pojechać konno do fortu, gdzie przecież musiała być jakaś łódka.

- Chodźmy...

- Proszę spojrzeć! - Demetri wyciągnął rękę w kierunku statku, który stał na kotwicy w odległości dwustu jardów od brzegu. Przy relingu na dziobie pojawiła się smukła postać w powiewnej, białej sukni, przez chwilę trzymała się słupka, po czym skoczyła do wody.

- O, Boże! Alessa! - Chance wstrzymał na chwilę oddech, ale wkrótce wynurzyła się na powierzchnię i zaczęła płynąć do brzegu. Pływa jak ryba, przypomniał sobie, szybko zdzierając z siebie marynarkę i buty. Ale nie w pełnym stroju, myślał z niepokojeniem, nie w tych wszystkich koszulkach, gorsecikach, hałeczkach i staniczkach. - Demetri, idź szukać łodzi, czegokolwiek, co utrzymuje się na powierzchni. Powiedz, że zapłacę, ile zechcą. W złocie. - Wsadził chłopca na konia, wetknął mu do ręki sznur i klepnął zwierzę w zad, by ruszyło, po czym wskoczył do wody.

Przecinał wodę miarowymi uderzeniami ramion, nie zwracając uwagi na ciężar przemoczonego ubrania. Nie widział Alessy, kierował się więc na statek. Miał nadzieję, że zdoła do niej dotrzeć w połowie dystansu do brzegu. Widział, jak ze statku spuszczały szalupę. Siedzący w łodzi ludzie unieśli w górę wiosła, by nie połamać ich o kadłub. Najwyraźniej byli doświadczonymi marynarzami o silnych, nawykłych do wiosła ramionach. Chance zwiększył prędkość.

W jego zalanych wodą uszach tętniła z wysiłku krew, a mimo to usłyszał krzyk. Zatrzymał się i rozejrzał. Szalupa dogoniła Alessę i marynarze próbowali wciągnąć do środka rozpaczliwie opierającą się dziewczynę. Przynajmniej była przytomna i miała jeszcze siłę walczyć!

Chance skorygował kierunek i zaczął płynąć w stronę oddalonego o sto jardów statku. Ponownie usłyszał krzyki i jakiś łoskot. Zrozumiał, że załoga statku wciągała kotwicę i szykowała się do postawienia żagli, żeby wyjść w morze.

Ramiona i stopy paliły z bólu, w płucach brakowało tchu. Gdzie się podziewa ten Demetri z łodzią, do licha, myślał Chance rozpaczliwie. Zaraz będzie za późno! Właściwie już było za późno. Szalupa przybiła do statku i jeden z marynarzy wspinał się po sznurowej

drabince na pokład z czymś białym przerzuconym przez ramię. Zaczęli wciągać szalupę na pokład, gdy statek już złapał wiatr w żagle i wypływał z portu, kierując się ku wyspie Vidos.

Pokonany Chance zatrzymał się w wodzie. Próbował jeszcze dostrzec Alesę, ale musieli ją zawlec pod pokład.

- Hej! Łap! - Tuż za nim wiosło plusnęło o wodę. Odwrócił się gwałtownie i fala zalała mu twarz. Gdy wreszcie stał z oczu piekącą, słoną wodę, zobaczył przed sobą znajomą twarz Voltara Zagrede, który przechylał się przez burłę, trzymając w ręku linę. Dwóch marynarzy siedziało przy wiosłach.

- Chcesz dopłynąć wpław do Wenecji, Benedykcie, mój niemądry przyjacielu?

Chance złapał linę, został przyholowany do łodzi i bezceremonialnie wciągnięty na pokład jak złowiona ryba. Hrabia wydał jakieś polecenie wiosłarzom i zawrócili w stronę brzegu.

- Porwali Alesę! Podstępnie zwabili ją na statek. Bez dzieci - wychrypiął z trudem.

- Wiem, chłopiec mi powiedział. Chcesz ją odzyskać? - Hrabia rzucił mu kawałek derki. - Masz, narzuć sobie na ramiona.

- Jasne, że chcę ją odzyskać, do licha!

- Dobrze. Mój statek jest znacznie szybszy niż ta krypa, na której ją trzymają. - Rzucił jakąś uwagę Albańczykom, którzy zarechotali w odpowiedzi.

- Zrobisz to? - Chance zaczął dygotać z zimna i mocniej otulił się kocem.

- Oczywiście. Jak można tak ohydnie oszukać młodą damę? A pościg sprawi mi sporą frajdę! - uśmiechnął się jak kot, kiedy łódź uderzyła o kamienne nabrzeże.

Demetri krążył niecierpliwie po brzegu, po jego opalonych policzkach płynęły łzy, a buzia była ściągnięta ze zmartwienia.

- Teraz słuchaj. - Hrabia wyskoczył na brzeg i mocno objął ramiona chłopca. - Pobiegniesz do tej dobrej kobiety, która się wami opiekuje, i powiesz jej, co się stało. Twoja Alessa została porwana i płyniemy jej na ratunek. Nie! Nie rób takich min! Kto zaopiekuje się twoją siostrą, jeśli popłyniesz z nami? A ty, mój przyjacielu, idź się przebrać w suche ubranie, zabierz walizkę i broń, i jak najszybciej przyjdź na weneckie nabrzeże. Ruszamy na łów! - Tym razem uśmiech na jego ustach przypominał wilka.

\* \* \*

Chance, pomimo protestów, odprowadził Demetriego do Kate.

- Sukinsyny! - wrzasnęła, przestając udawać damę. - Spokojna głowa, milordzie, zajmę się dziećmi do czasu, aż ją przywieziecie z powrotem. I skończ pan z tymi głupotami, tylko ją porządnie wycauluj, jak ją dopadniesz - krzyczała za nim, kiedy ociekając wodą, zbiegał po schodach.

\* \* \*

Po niedługim czasie Chance wpadł na koniu na dziedziniec przed stajniami, gdzie

panowało istne pandemonium, wszyscy oskarżali się wzajemnie i biegali bez celu.

- Milordzie! Gdzie pan znalazł tego konia? To najlepszy wierzchowiec Jego Ekscelencji! Ten chłopak go ukradł, ale zaraz każę go schwytać! - Główny stajenny o mało nie wyskoczył ze skóry.

- Chłopiec tylko pożyczył konia, żeby jak najszybciej dotrzeć do mnie. A sytuacja była naprawdę awaryjna. Za piętnaście minut będzie mi potrzebny gig ze stangretem. Muszę jak najszybciej dotrzeć do portu.

I zostawił osłupiałych stajennych. Pędem przebył dziedziniec i wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Na półpiętrze omal nie zwałił z nóg lady Trevick. Wydała lekki okrzyk, po czym zaniemówiła na widok lorda Blakeneya, z którego lała się woda wprost na jej wypielegnowany, drewniany parkiet.

- Lordzie Blakeney! Co się stało? Pana łódź miała wypadek?

- Czy pani wie, że lady Blackstone odpłynęła, zabierając ze sobą Alessę? - zapytał.

- Cóż, owszem. Przykro mi, że nie mogłam pożegnać się z panną Meredith jak należy. Zapewne mąż lady Blackstone zażądał jej szybkiego powrotu i...

- Podstępem zwabiła Alessę na statek i kazała mu natychmiast wyjść w morze, bo nie chciała zabrać do Anglii dzieci, a Alessa nie zgodziła się ich porzucić.

- Co?! Dlaczego nie chciała ich zabrać? Z tego co widziałam, to urocze dzieciaki.

- Obawia się skandalu - wyjaśnił Chance ponuro. - Uznała, że ludzie będą podejrzewać, iż to nieślubne dzieci jej bratanicy.

- Co za nonsens! - Lady Trevick pokręciła głową z oburzeniem. - Ja jej pokażę skandal, tej idiotce! Przecież na pierwszy rzut oka widać, że wiek dzieci wyklucza jej rodzicielstwo, już nie mówiąc o tym, że kompletnie nie są do niej podobne. Napiszę do swojej siostry w Londynie, Honoria Blackstone przekona się, że wiadomość o jej postępkach dotrze do stolicy wcześniej niż ona.

- Alessa nie chciałaby wystawiać rodziny na złe języki - ostrzegł Chance.

- No tak. Więc nie napiszę nic o głupocie Honorii, tylko że dzielna Alessa podjęła się wychowania dwojga uroczych, osieroconych dzieci. To taka ładna historia. Właściwie całe jej dzieje są szalenie romantyczne, nie sądzi pan?

- Teraz przypominają raczej powieść gotycką - stwierdził Chance ze smutnym uśmiechem. - Madame, nie mam pojęcia, kiedy wrócę, ale na razie muszę się przebrać. - Wokół jego stóp zebrała się już spora kałuża, a przemoczone ubranie oblepiło jego ciało.

- Nieważne, kiedy pan wróci. Proszę ją tylko przywieźć z powrotem... - Zrobiła pauzę, a kiedy zbliżał się już do drzwi swego pokoju, dodała: - ... i proszę ją mocno ucałować. Ode mnie, oczywiście.

## *Rozdział osiemnasty*

Statek hrabiego był już gotów. Chance wrzucił walizkę na pokład, po czym wspiał się po trapie, posługując się tylko jedną ręką, bo w drugiej trzymał pudło z pistoletami i szpadę. Zagrede poklepał go po ramieniu, po czym zaczął wydawać rozkazy. Po paru minutach wypływali już z portu i okrążali cypel Starego Fortu.

- Nie masz kapitana? - zdziwił się Chance, obserwując hrabiego, który podawał kurs sternikowi.

- Mam. I to świetnego. Ale kiedy ruszam na łów, lubię osobiście dowodzić. - Wskazał ręką marynarza i rzucił mu parę słów. - Ten człowiek zaprowadzi cię do kajuty.

Chance zszedł pod pokład i ze zdziwieniem zobaczył komfortowe, eleganckie wnętrza ze ścianami wyłożonymi boazerią z cennych gatunków drewna, z mosiężnymi okuciami. Kajuta, do której został wprowadzony, miała wygodną koję okrytą piękną narzutą i przyśrubowane do podłogi zgrabne biurczko. Szybko przebrał się w wygodne ubranie i zdjął buty, bo bosą łatwiej było utrzymać równowagę na rozkołysanym pokładzie. Wziął do ręki szpadę.

Nie, na litość boską, to zbyt melodramatyczne. Przecież zamierzali tylko zatrzymać statek handlowy, wytłumaczyć, że jedna z dam znalazła się na pokładzie wbrew własnej woli i odzyskać Alesę. Nie planowali walki z Hiszpańską Armadą! Uśmiechnął się do własnych myśli o abordażu, o skoku na pokład z kordelasem w zębach i rzucił szpadę na koję. Wrócił na pokład.

Albański brzeg wydawał się być niemal na wyciągnięcie ręki. Kanał między stałym lądem a wyspą miał najwyżej milę szerokości. Odniósł wrażenie, że sterują nie na przesmyk, a ku brzegom Albanii.

\* \* \*

Po godzinie miał już pewność, że to nie złudzenie. Załoga, nie czekając na rozkazy Zagrede'a, wprowadziła statek do wąskiej zatoczki, główne żagle zostały spuszczone i wpłynęli gładko do ukrytego portu.

Wzdłuż nabrzeża ciągnął się rząd baraków i warsztatów. W porcie stało kilka statków, wszystkie mniejsze od tego, na którego pokładzie się znajdował. Ale miały tę samą smukłą, drapieżną linię okrętu bojowego.

- Jeden z moich portów - wyjaśnił niedbale hrabia, gdy statek rzucił cumę.

- Dlaczego się zatrzymaliśmy? Po zaopatrzenie?

- Nie, musimy zmienić statek, przyjacielu. Już nie występujemy w roli handlowców.

Chance rozejrzał się dokoła, lecz nie dostrzegł w porcie ani większej, ani szybszej jednostki. Marynarze zwinnie wspięli się na reje, zwinęli białe żagle i opuścili je na pokład, a

w ich miejsce umocowali szare. Inni, rozstawieni wzdłuż boków kadłuba, walili młotkami, żeby oderwać długie deski. Chance przechylił się przez reling i zorientował się, że deski te zasłaniały prawdziwe burty, które były najeżone czarnymi, złowieszczymi paszczami dźiał.

Zagrede pstryknął palcami i jeden z ludzi wciągnął flagę na maszt. Rozwinęła się na wietrze i Chance zobaczył srebrną głowę wilka szczerzącego kły na czarnym tle.

Wszystko zrozumiał. Spojrzał na hrabiego.

- Jesteś piratem. To statek piracki.

- Ależ oczywiście, mój przyjacielu. Witaj na pokładzie „Ducha”.

\* \* \*

Alessa wylądowała na pokładzie w przemoczonym ubraniu i z trudem łapała oddech. Stopniowo drzenie kończyn zaczęło ustępować, podniosła głowę i rozejrzała się. Ktoś narzucił na nią płaszcz. Nad głową widziała wydęte na wietrze żagle, statek wychodził w morze. A na wyspie zostały dzieci, same, nie wiedząc nic, co stało się ich opiekunce.

Spróbowała wstać, ktoś podtrzymał ją i pomógł złapać równowagę.

- Lepiej się czujesz, Alexandro?

To była Frances.

- Nie, nie czuję się lepiej. - Miała ochotę krzyknąć z gniewu. Spojrzała na śliczną, zatroskaną twarz kuzynki. - Porwałyście mnie, a dzieci zostały na Korfu.

- Ależ nie! Nie zostałam porwana. To dla twojego dobra. Mama uprzedziła mnie, że możesz być przygnębiona - Frances mówiła kojącym tonem, jak do osoby upośledzonej umysłowo. - Powiedziała, że dzieci wcale nie chciały jechać i okropnie płakały, kiedy próbowała je namówić.

- Twoja mama powiedziała do nich najwyżej dziesięć słów - odparła Alessa. - I żadne nie było zachętą, by pojechały z nami. Zaprowadź mnie do kapitana.

- Nie, moja droga. - Ponuro uśmiechnięta lady Blackstone zbliżyła się wraz ze starannie ubranym mężczyzną. - Widzi pan, doktorze Cobb, jest kompletnie rozstrojona, biedactwo. Mam nadzieję, że jak odpocznie, to dojdzie do siebie. Nie wiem, skąd się wzięły te problemy, może to jakieś dziedziczne obciążenie ze strony matki. Po powrocie do Londynu oddam ją pod opiekę najlepszych specjalistów. Nie będę oszczędzać na zdrowiu mojej biednej bratanicy.

Alessa rozejrzała się dokoła. Wyszli już zbyt daleko w morze, by mogła dopłynąć do brzegu. Jakikolwiek opór mógł spowodować wzięcie jej pod klucz, może nawet związanie, bo ciotce najwyraźniej udało się przekonać doktora, że Alessa jest niezrównowazona umysłowo.

Przesunęła drżącą ręką po twarzy.

- Nie wiem, co się stało - wymamrotała. - Wpadłam do wody? Chcę się położyć.

- Oczywiście - powiedział doktor uspokajająco. - Ten miły pan zaraz zanieś panią do



kajuty. - Alessa została uniesiona z pokładu przez krzepkiego marynarza. - Panno Blackstone, będzie pani łaskawa nam towarzyszyć. Kuzynce na pewno przyda się pani wsparcie.

Alessa została ułożona w łóżku, rozebrana i umyta przez Frances, której pomagała pokojówka. Doktor wmusił w nią jakąś gorzką miksturę i wreszcie zostawiono ją w spokoju.

Kto mógł wiedzieć, co się z nią działo? Lady Trevick usłyszała przypuszczalnie jakąś bajeczkę, bo ciocia Honoria nie zaryzykowałaby przecież skandalu, którego za wszelką cenę chciała uniknąć. Kate i dzieci nie miały pojęcia, co się stało. Kiedy zaczną się niepokoić brakiem wiadomości, pójdą do rezydencji i usłyszą, że opuściła ich bez słowa wyjaśnienia.

Poczują się okrutnie zranieni. Alessa zagryzła wargę, by powstrzymać łzy. Demetri spróbuje udawać dzielnego, ale będzie kompletnie załamany. A mała Dora, która już raz została sama? Czy kiedykolwiek się z tego otrząśnie?

Ale była z nimi przecież Kate. Kate zrozumie, że stało się coś złego, bo Alessa nigdy nie zostawiłaby dzieci. Kate zapewni ich, że Alessa nie wyjechała dobrowolnie i do jej powrotu będzie o nie dbała jak o własne dzieci.

Kto jeszcze wiedział? Chance! To Chance przywiózł Frances wiadomość. A ona najwyraźniej знаła plan. Czy on też był wtajemniczony? Odjeżdżając, spojrzął na nią tak dziwnie i powiedział: do zobaczenia. Wiedział! Okłamał ją, wciągnął w pułapkę! Została zdradzona przez mężczyznę, którego kochała!

Chance od początku namawiał ją na powrót do Anglii, do rodziny. Szukał usprawiedliwienia dla zachowania ciotki i podkreślał znaczenie wejścia do towarzystwa.

Opadła na kolę, nie czując kołysania statku ani bólu posiniaczonego ciała. Ucieknę, postanowiła. Wrócę do dzieci. Znajdę sposób, by dostać się do Anglii i narobić ciotce jak największych nieprzyjemności. A potem zadbam o to, by Benedykt Casper Chancellor, lord Blakeney pożałował, że się urodził!

\* \* \*

- Oszalałeś? Chcesz z tym wypłynąć? - Wzburzony Chance podbiegł do hrabiego, który wydawał rozkazy swoim ludziom. Na pokład „Ducha” wchodzili marynarze z bronią przewieszoną przez ramię. Była to dziwaczna mieszanina przestarzałych strzelb o monstrialnie długich lufach i najnowocześniejszej broni. Wszyscy mieli u boku szpady i długie noże, i wszyscy najwyraźniej wiedzieli, co ich czeka.

- Z czym? - Zagrede z uśmiechem odsunął się na bok, pozwalając wnieść pod pokład kilka koszów chleba.

- Na przykład z porwanym angielskim lordem.

- Ależ, mój drogi Benedykcie, przecież nie zostałeś porwany! Skąd ten pomysł?

Wszedłeś na pokład dobrowolnie, w środku dnia, na oczach straży portowej. Nie, zostaniesz dostarczony dokładnie tam, gdzie chciałeś: na statek handlowy „Plymouth Sound”.

- Ale nie ma potrzeby do niego strzelać! - zawołał Chance. - Wystarczy go dogonić i

zatrzymać. Ja wejdę na pokład i wyjaśnię kapitanowi, że Alessa została zabrana wbrew swojej woli. Nic więcej nie trzeba.

- Tobie nie. - Hrabia dał znak, by postawiono żagle, i „Duch” opuścił zatoczkę. - Natomiast mnie jest potrzebny tamten statek i wszystkie znajdujące się na jego pokładzie damy.

- Życie ci niemiłe? - spytał Chance, starając się dotrzymać kroku Zagrede'owi, który torował sobie drogę wśród marynarzy, by dotrzeć do steru. - Te damy należą do rodziny brytyjskiego dyplomaty i znajdują się pod opieką lorda komisarza. Kiedy rozejdzie się wieść o napadzie, rozpęta się prawdziwe piekło. Jak chcesz potem kontynuować swój handel w kontrolowanych przez Brytyjczyków portach?

Hrabia oderwał wzrok od żagli, najwyraźniej w pełni usatysfakcjonowany tym, co zobaczył.

- Daj sobie spokój z tym świętym oburzeniem - poradził jowialnie, kładąc dłoń na ramieniu Chance'a. Chance strącił ją. - Legalny handel nie przynosi mi zbyt wielkich dochodów, zresztą zmniejszył się znacznie, odkąd na morzach dominują statki angielskie. Prawdziwe pieniądze daje korsarstwo. A lord Blackstone z Wenecji zamierza zlikwidować piractwo na Morzu Jońskim. Moi agenci donoszą, że lada dzień na Korfu przyplynie kuter z rozkazami, które mogą mi bardzo obrzydzić życie. To całe zamieszanie w rezydencji to początek niekorzystnych dla mnie i moich kompanów zmian. Uznałem, że najwyższy czas zwinąć manatki i zniknąć.

- Wiedzą, kim jesteś?

- Jeszcze nie. Dowiedzą się, kiedy ten kuter zawinie do portu. - Podszedł mężczyzna z tacą zastawioną chlebem, winem i oliwkami i postawił ją na pokrywie luku. - Usiądź, zjedz coś i przestań łamać sobie głowę, w jaki sposób jeden człowiek, uzbrojony w szpadę i dwa pistolety, mógłby opanować ten statek.

Chance zmierzył go wzrokiem. Zagrede miał słuszność: przez głowę przemykały mu nieustannie coraz bardziej nierealne pomysły. Na razie jeszcze miał swobodę ruchów, mógł poruszać się po pokładzie i prowadzić towarzyską rozmowę. I oby tak zostało, bo wszelkie inne możliwości były bez porównania gorsze. Oderwał kawałek chleba, umoczył w oliwie i zaczął jeść.

- Co chcesz zrobić z tymi kobietami? - Nie obawiał się o własne życie, ale umierał ze strachu na myśl o Alessie wydanej na pastwę hordy piratów.

- Z lady Blackstone i jej kochaną córeczką? Nic, jako bezcenne zakładniczki będą absolutnie bezpieczne. Muszę je tylko trzymać z dala od siebie, żeby nie narażać się na kontakt z ostrym językiem mamuśki. Ale zadbam o ich wygodę.

- A jeśli Brytyjczycy się nie ugną? Jeśli lord Blackstone i sir Thomas spełnią swój obowiązek nawet kosztem tych kobiet?

- Wtedy wywiozę je w głąb lądu i odetnę wszelki kontakt z nimi. Nie morduję bezbronych kobiet, Benedyckie, ale również nie poddaję się. W końcu, tak czy owak, okażą się użyteczne.

- A Alessa? - Z trudem wymówił jej imię, zaschło mu w ustach.

- Chyba się z nią ożenię. - Chance zerwał się na równe nogi z butelką w ręku, ale dwóch marynarzy błyskawicznie unieruchomiło jego ramiona. - Powiedziałem: ożenię się, a nie: zgwałcę. - Hrabia skinął ręką i służący niechętnie puścili Chance'a. - Ona jest przekonana, że chcesz z niej zrobić swoją kochankę, mój łatwowierny przyjacielu. - Uśmiechnął się. - Kiedy w grę wchodzi piękna kobieta, nie powinieneś wierzyć we wszystko, co mówi inny mężczyzna. Któż może wiedzieć, co ten mężczyzna naprawdę powiedział kobiecie? Ona już wie, że ze swoim pochodzeniem i samotną przeszłością może mieć trudności z zaadaptowaniem się w Anglii. A kiedy zrozumie, że małżeństwo ze mną może ulżyć doli jej ciotki i kuzynki, zgodzi się.

- Chcesz ją zmusić do ślubu szantażem? I twierdzisz, że nie zamierzasz jej zgwałcić? - Chance poczuł, jak palce znów zaciskają mu się na butelce i największym wysiłkiem woli rozluźnił je. Nalał sobie wina i odstawił butelkę.

- Ja to nazywam uwodzeniem i byłbym ogromnie zawstydzony, gdyby dama nie była potem z tego zadowolona. - Wyjął szklaneczkę z ręki Chance'a, uniósł w szyderczym toaście i wychylił do dna. - Nie patrz na mnie z mordem w oczach, mój drogi Benedyckie. Byłbyś martwy, zanim zdążyłbyś mnie dotknąć.

- Niewątpliwie u kresu podróży i tak czeka mnie śmierć.

- Dlaczego tak sądzisz? Nie zamierzam cię skrzywdzić, lubię cię. Kiedy przestaniesz nam być potrzebny, zostaniesz porzucony na jakiejś odległej wysepce. Gdyby przyszły ci do głowy głupie pomysły, każę cię zamknąć w kajucie. Gdyby pomysły były wyjątkowo głupie, to zostaniesz skuty łańcuchem. Zrozumiałeś?

- O, tak. - Usta Chance'a wygięły się w parodii beztroskiego uśmiechu hrabiego. - Zrozumiałem.

Nalał wina do drugiej szklaneczki i wypił je, rozglądając się po pokładzie. Ilu było piratów? Nie potrafił określić, bo wielu znajdowało się pod pokładem, a jedna wąsata twarz była podobna do drugiej. Przyjrzał się sterowi i ustawieniu żagli. Nie potrafiłby prowadzić tego statku.

Broń! Potrzebował broni. Szpada i pistolety zostały w kajucie, gdzie je lekkomyślnie zostawił.

- Czy mogę zejść pod pokład? - zapytał, wstając. - Chcę wziąć kapelusz.

- Proszę bardzo, drogi przyjacielu. Nie widzę przeszkód. Ale ta para pięknych pistoletów zniknęła, niestety.

- Rzeczywiście, były piękne - przyznał Chance, starając się nie zgrzytać zębami ze

złości. - Lecz nadal potrzebuję kapelusza.

Zszedł do swej kajuty, nie niepokojony przez żadnego z mijanych członków załogi. Pistolety rzeczywiście zniknęły. Podobnie jak szpada, scyzoryk i brzytwa. Wszystko pozostałe zostało porządnie ułożone.

Chance cicho zamknął za sobą drzwi, stanął na środku kajuty i przez dobrą minutę kłął na czym świat stoi, żeby rozładować gniew. Potem usiadł przy biurku i próbował myśleć rozsądnie i logicznie. Na próżno.

Mógł tylko starać się zapanować nad lodowatym przerażeniem, które ścisnęło mu serce, ilekroć pomyślał o Alessie. Pewnie odchodzi teraz od zmysłów z obawy o dzieci. A jakby tego było mało, niedługo znajdzie się w szponach śródziemnomorskich piratów i w łóżu Voltara Zagrede.

Czy hrabia weźmie ją siłą? Chyba nie. Hrabia Kurateni wierzył bez zastrzeżeń w swą uwodzicielską moc i gwałt obniżyłby jego mniemanie o sobie. Ale czy Alessa mu ulegnie? Niewykluczone, jeśli uzna, że powinna to zrobić dla dobra krewnych lub że nie ma dla niej przyszłości w Anglii ani na Korfu. W dodatku lubiła tego człowieka. Do licha, on również! Lecz w tej chwili bardzo chciałby go mieć na muszce.

Hrabia najpewniej sprowadziłby z Korfu dzieci, gdyby Alessa go o to poprosiła, i dobrze by się nimi opiekował. Demetri, ten mały łobuziak, byłby uszczęśliwiony, mogąc uczyć się fachu pirata.

Chance postanowił jednak za wszelką cenę odebrać chłopcu tę szansę. Wyszedł przejść się po statku i sprawdzić granice swojej wolności. Okazało się, że zostawiono mu niemal nieograniczoną swobodę, bo został zatrzymany tylko dwukrotnie. Raz przed drzwiami zbrojowni i magazynu prochu, a drugi przed wejściem do kajuty samego Zagrede'a. Wrócił na pokład i znalazł hrabiego obok sternika.

- Piękny statek, prawda? - zawołał hrabia na widok Chance'a. - Rozejrzałeś się?

- Tak. Jak mam się golić?

- Ogoli cię mój człowiek. Ma pewną rękę, chyba że go zdenerwujesz.

- Gdzie nauczyłeś się angielskiego? - zainteresował się nagle Chance.

- W Harrow - odparł hrabia z rozbawieniem. - Ale jakoś nie udało im się zrobić ze mnie prawdziwego angielskiego dżentelmena.

Harrow! Wszystko zaczęło mu się wydawać złym snem. Chance spojrzął na morze. Korfu zniknęło już z horyzontu, ale w oddali rysował się jeszcze niewyraźnie brzeg Albanii.

- Kiedy? - zapytał niecierpliwie.

Hrabia podniósł wzrok. Doszedł do wniosku, że Chance pytał o obiecane golenie.

- Jutro, kiedy będziemy na Adriatyku. Niedługo dotrzemy do obcasa włoskiego buta. Chcę go minąć i uderzyć dopiero na pełnym morzu. Odpręż się, drogi przyjacielu. Ciesz się spokojem. Jutro czeka nas walka.

\* \* \*

- Jak mogłaś zrobić coś tak podłego? - Alessa patrzyła na ciotkę przez całą szerokość kajuty. - Dzieci będą przerażone.

- Bzdura. Sieroty nie są takie wrażliwe. Zresztą ta kobieta, Street, zaopiekuje się nimi. - Ciotka patrzyła na Alesę jak na osobę niespełna rozumu. Ona naprawdę nic nie rozumie, pomyślała wstrząśnięta Alessa.

- Kiedy dotrzemy do Anglii, powiem wszystkim, jak postąpiłaś - zagroziła. To powinno podziwiać, bo przecież ciotka niczego nie bała się tak bardzo jak skandalu.

- A jak postąpiłam? Uwolniłam cię od biedy? Przywróciłam na łono rodziny? Ludzie uznają, że bredzisz. Będą pełni współczucia, kiedy im wyjaśnię, że zostawszy całkiem sama na świecie, szukałaś pocieszenia w opiece nad sierotami i wpadłaś w histerię, kiedy zostałaś z nimi rozdzielona.

- Ludzie uwierzą mnie! - zawołała gorąco Alessa.

- Posłuchaj mnie uważnie, Alexandro. Dwa lata temu córka lorda Portington nawiązała romans z lokajem i zaszła z nim w ciążę. Została zamknięta w przytułku. Wszyscy uznali, że jej ojciec postąpił właściwie. Byłabym naprawdę przybita, gdyby okazało się, że muszę posunąć się do tak drastycznego kroku, ale ludzie przyklasnęły mi i wyrazili uznanie, że postarałam się, by moja biedna, niespełna rozumu bratanica została przynajmniej zamknięta w Anglii. Jeśli jednak skończysz z tymi idiotyzmami, to... cóż, będziesz żyła na wysokim poziomie, otoczona szacunkiem i przyjmowana w towarzystwie. Wybieraj. - Cicho zamknęła za sobą drzwi, a Alessa wbiła wzrok w boazerię. Poczowała, że krew zastyga jej w żyłach.

## *Rozdział dziewiętnasty*

Dopiero koło południa Zagrede zezwolił, by „Duch” zaczął doganiać „Plymouth Sound”. Chance osłonił ręką oczy.

- Zwolnili.

- Może zrobione naprędce naprawy wychodzą im bokiem? Szczególnie jeśli mają na pokładzie kogoś, kto potrafi powiększyć uszkodzenie - zauważył lekko hrabia. - Wkrótce ich dogonimy. Dasz mi słowo honoru, przyjacielu, że nie będziesz próbował interweniować?

- Mowy nie ma!

- Więc każę cię związać i zamknąć w kajucie - stwierdził hrabia spokojnie.

Chance zmagął się z decyzją.

- Dam ci słowo, że nie będę interweniował, dopóki nie opanujesz statku - rzucił w końcu. - A jeśli ci się to nie uda, do zmroku.

- A potem?

- Potem zamknij mnie w kajucie. - Odpowiedział mu głośny śmiech Zagrede'a.

- Widzę za nami jakiś statek - zawołała Frances. Opierała się o reling, przytrzymując szerokie rondo kapelusza. Młody porucznik, z którym próbowała flirtować, spojrzął na niewyraźny zarys zbliżającej się jednostki.

Alessa podeszła, zadowolona, że może na chwilę oderwać się od okropnych myśli.

- To jakiś stateczek przybrzeżny. Nie brytyjski. Zbliża się, żeby rzucić na nas okiem.

- Jakie dziwne, szare żagle - zauważyła Frances. - Prawie ich nie widać na tle morza. - Zadrzała. - Jak statek widmo, który płynie szybko i bezszelestnie.

Młody człowiek uśmiechnął się z wyższością.

- Tutaj zdarzają się żagle różnych kolorów, nie ma powodu do obaw, madame.

- Naprawdę? Jest w nim coś... - Alessa spostrzegła, że opadły osłony dział i na burtach pokazały się nagle czarne otwory luf.

- Do licha, piraci! - Oficer zagarnął obie kobiety ramionami i poprowadził do zejścia pod pokład. - Proszę zostać na dole.

Marynarze krzyczeli, padały rozkazy, rozdzielano broń. Alessa bezceremonialnie zepchnęła Frances pod pokład i przymknęła drzwi, zostawiając tylko niewielką szparę, przez którą śledziła to, co się działo. Za nią rozlegały się histeryczne krzyki i zatrzaszkiwano drzwi. Potem usłyszała zgrzyt kluczy w zamkach. Wołała jednak zostać tutaj, niż zamknąć się w ciasnej kajucie jak w pułapce.

Chaos na pokładzie przekształcał się stopniowo w celową, choć gorączkową krzątaninę. Alessa poczuła się nieco pewniej. Uszkodzona reja została usunięta, podniesiono dodatkowe żagle, na pokład wytoczono dział i marynarze wzięli się do ładowania.

Huk wystrzału był tak potężny, że omal nie zwalił Alessy z nóg. Zaraz potem rozległ się jakiś dziwny, przenikliwy świst, trzask i główny maszt runął na pokład.

- Wystrzelili łańcuchy! - dobiegł jej uszu krzyk oficera. - Uwaga, odetnijcie je! - Ale napastnicy już przybili do burty ofiary.

Alessa zatrzasnęła drzwi i założyła sztabę. Nie za wiele z tego przyjdzie, pomyślała ponuro. Potrzebuję broni.

I nagle przypomniała sobie, że zapakowała pistolet ojca do torby podróżnej. Pobiegnęła do swojej kajuty i przerzuciła stertę bagaży, zanim na samym dnie znalazła starą torbę, a w niej kasetę z pistoletem.

Naładowała broń starannie i bez pośpiechu, pomimo dochodzącej z góry strzelaniny i pisków z sąsiednich kajut. Przyjrzała się potem pistoletowi z namysłem. Czy potrafi go użyć? Do nieruchomych celów trafiała bez pudła, ale czy zdoła strzelić do człowieka? Tak, odpowiedziała zdecydowanie. Wolą zabić, niż zostać zgwałcona. I tak, jeżeli strzałem z ukrycia zdoła wspomóc obrońców statku.

Jak dotąd nikt nie próbował zejść pod pokład. Gdy Alessa podeszła do zaryglowanych drzwi, ucichły odgłosy walki. Z mocno bijącym sercem zaczęła ostrożnie unosić sztabę. Cisza była przerażająca, znacznie gorsza od poprzedniej strzelaniny i krzyków. Trzęsącymi się rękami otworzyła drzwi.

Znalazła się za plecami gromady napastników ubranych w dziwne stroje. Mieli bose stopy i obszerne spodnie przepasane szerokimi, kolorowymi szarfami. Niektórzy ściskali w rękach szable i zakrzywione noże, inni - dziwaczne, długie strzelby.

Nie słyszała skierowanej do jeńców przemowy wygłaszanej przez stojącego w środku mężczyzny. W pierwszej chwili wydało się jej, że rozpoznała ten głos, ale uświadomiła sobie, że zwiódł ją akcent. Piraci niewątpliwie byli Albańczykami, dlatego skojarzyli się jej z hrabią Kurateni.

Alessa wysunęła się na pokład - jeśli zdoła zaskoczyć piratów, to może załoga statku handlowego zmobilizuje się do ataku.

- Nie ruszać się! Trzymam waszego kapitana na muszce! Rzućcie broń, bo strzelam!

Nikt nawet nie drgnął. Bandyci stali bez ruchu, nie podejrzewali, że będą tak zdyscyplinowani. Poruszył się tylko ich barczysty przywódca. Odwrócił się powoli.

- Moja droga Alesso, cieszę się, że nie doznała pani żadnych obrażeń.

- Hrabia! - Lufa pistoletu opadła na moment, ale Alessa natychmiast uniosła ją i wycelowała w pierś mężczyzny. - Proszę natychmiast z tym skończyć, bo strzełę.

- Ależ nie, z pewnością pani tego nie zrobi! Zastrzeliłaby mnie pani z zimną krwią? Nie wierzę, moja słodka. - To był nadal ten sam czarujący, lekko ironiczny i niebezpieczny mężczyzna, którego znała, ale tym razem nie miała najmniejszej ochoty z nim flirtować.

Alessa podtrzymała drugą ręką dłoń z bronią, by nie drżała.

- Jestem dobrym strzelcem. Z tej odległości nie chybię. - Rzeczywiście, stał tak blisko, że widziała jego pierś unoszącą się w spokojnym oddechu.

- Strzelisz do przyjaciela?

- Do pirata. Liczę do pięciu. Raz... dwa...

Hrabia pchnął do przodu wysokiego mężczyznę ukrytego dotychczas w gromadzie piratów.

- Trzy... Chance! - Zagrede skoczył jak wąż. Wyrwał jej broń z ręki i rzucił na pokład.

- Wybacz, moja droga, ale kto mieczem wojuje... - Jego pięść trafiła dokładnie w środek jej podbródka i świat zawirował.

Zobaczyła wokół siebie gwiazdy, prawdziwe gwiazdy... Chance... Pokład zbliżył się gwałtownie i zapadła ciemność.

\* \* \*

Chance chciał rzucić się na Zagrede'a z zaciśniętymi pięściami, ale dwaj rabusie unieruchomili z tyłu jego ramiona. Szarpał się, wyrwał i kopał, ale nawet w tak morderczej furii, jaka go teraz opanowała, nie miał szansy w walce z krzepkimi zabijakami.

- Ty bękarcie...

- Mój drogi Benedykcie, uderzyłem ją dla jej własnego dobra, bo gdyby mnie zastrzeliła, moi ludzie natychmiast by ją zabili. A skoro już o tym mowa, to - jak widzisz - opanowaliśmy statek i twoje słowo honoru przestało obowiązywać.

- Hrabia powiedział coś szybko po albańsku i jego ludzie powlekli walczącego rozpaczliwie Chance'a w stronę relingu. Jaka odległość dzieliła ich od lądu? Czy da radę dopłynąć do brzegu, czy najpierw dostanie kulkę w łeb, a dopiero potem wyrzucą go za burtę? Załoga statku handlowego ruszyła na pomoc, ale wystarczył jeden strzał, by znieruchomieli. Już przy relingu Chance odwrócił głowę i mocno ugryzł w rękę jednego z trzymających go piratów. Do kości. Cios w głowę pozbawił go przytomności.

\* \* \*

Alessa powoli wracała do siebie, leżała bez ruchu z zamkniętymi oczami. Bolała ją głowa i szyja, lecz nie tak strasznie, żeby nie próbowała się uwolnić. Leżała na czymś miękkim, co się kołysało. Nie, to kajuta się kołysała, znajdowała się więc nadal na statku.

Ostrożnie uniosła powieki i stwierdziła, że to zupełnie nieznana jej, luksusowa kabina. Była więc na statku pirackim.

Próbowała się unieść, ale raptem odkryła, że ma związane ręce. Każdy z nadgarstków został solidnie przymocowany do wezłowia łóżka czymś miękkim i jedwabistym, by nie ranić skóry. Więzy były na tyle długie, że mogła usiąść i poruszać rękami w górę i w dół, ale nie była w stanie wstać z łóżka.

Wyczuła w tym rękę hrabiego. Wolałaby już chyba leżeć skrępowana na dnie statku.

Poderwała się, gdy drzwi stanęły otworem. Voltar Zagrede spojrział na nią z



rozbawieniem w czarnych oczach i pełnym uznania uśmiechem na szerokich, zmysłowych wargach.

- Pięknie pani wygląda, droga Alesso. - Usiadł na brzegu łóżka i uchylił się z gracją, gdy próbowała go kopnąć. - Bardzo żałuję, że musiałem panią uderzyć, moja droga, ale czy nie pomyślała pani, co by się z panią stało, gdyby mnie pani zastrzeliła? Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

- Byłoby warto - warknęła.

Uniósł ciemne brwi i gwizdnął z uznaniem.

- Jaka okrutna! Wspaniała!

- Nieważne. Co pan zrobił z Chance'em? I co on tu robił?

- Mój przyjaciel Benedykt był z nami od początku. Wy płynęliśmy z portu zaraz za wami, zmieniliśmy nieco wygląd statku, wzięliśmy dodatkowych ludzi na pokład i ruszyliśmy w pościg.

- A skąd Chance się wziął między wami? Nie mógł wiedzieć, że to statek piracki, że jesteście piratami.

- Oczywiście, że wiedział, kim jestem. Nie jest tym, za kogo go pani miała. Podobnie jak ja. - Hrabia wykorzystał jej zaabsorbowanie tematem, by ponownie zbliżyć się do łóżka. Dotknął jej rozsypanych na ramionach włosów. - Jest pani nazbyt ufna, moja droga Alesso. To się musi zmienić, kiedy pani za mnie wyjdzie. Moja żona nie może zapominać o czujności nawet na chwilę.

- Wyjść? Za pana? - Przyjrzała się hrabiemu, ale nie dostrzegła żadnych objawów pomieszania zmysłów.

Uśmiechnął się do niej spokojnie, z urokiem, do którego już przywykła.

- To chyba jakiś żart? Uprzedzam, że moje poczucie humoru bardzo ostatnio ucierpiało.

- To nie żart. - Stanął w nogach łóżka i zaczął gładzić kostkę jej nogi. Kopnęła mocno, więc z uśmiechem cofnął rękę.

- Mam pani ciotkę i kuzynkę. Będą zakładniczkami na wypadek, gdyby lord Blackstone bądź sir Thomas próbowali prowadzić działania przeciwko piratom.

- Ja nie mam wartości jako zakładniczka - poinformowała go Alessa.

- Nie, pani ma dla mnie zupełnie inną wartość.

- Jako żona? - zapytała sarkastycznie. - Słyszałam różne eufemistyczne określenia gwałtu, ale tego jeszcze nie.

- Teraz mnie pani obraża. - Spojrzała w zuchwałe czarne oczy. Naprawdę go obrażała?

- Chcę mieć żonę i synów. Pani jest dobrze urodzona, odważna, piękna i niewinna. Pragnę pani.

- Cóż, za to ja pana nie pragnę - odparła Alessa stanowczo.

- Ale to się zmieni, moja słodka, na pewno. - Hrabia patrzył na nią z góry i powoli kpina zniknęła z jego oczu, ustępując miejsca żarowi. Starła się nie okazać strachu. - Proszę teraz odpocząć, Alesso. Na razie mam inne sprawy do załatwienia, ale wrócę za godzinę. Proszę się przespać i śnić o wspaniałych zamkach, bogatych jedwabiach, namiętym mężu i wysokich synach.

Alessa spróbowała zastosować się do jego rady, ale próby zaśnięcia z takim zamętem w głowie były z góry skazane na niepowodzenie. Najmniej martwił ją jej własny los i los rodziny. Wierzyła hrabiemu, choć okazał się oszustem. Nie, najbardziej gnębiło ją to, co dotyczyło Chance'a. Oczywiście, że wiedział, kim jestem. Nie jest tym, za kogo pani go miała. - Co to miało oznaczać? Że Chance nie był człowiekiem honoru? Nie był lordem? Czy to możliwe, by okazał się tak przekonującym kłamcą? Dlaczego nie? Nikt z nich nie znał z widzenia prawdziwego lorda Blakeneya - mógł być niskim, grubym rudzielcem z podagrą, który najspokojniej w świecie siedzi we własnym domu w Londynie, nie podejrzewając nawet, że gdzieś na końcu świata jego nazwisko jest wykorzystywane przez bezwzględnego łotra spiskującego z piratami.

Zamknęła oczy, próbując odpocząć, ale wspomnienia napływały nieubłaganą falą. Nie powinnam dopuścić, by moja miłość zwyciężyła nad zdrowym rozsądkiem, myślała. Los wielu osób zależy teraz ode mnie, los Frances i ciotki, ale przede wszystkim los dzieci.

Odgłos otwieranych drzwi wyrwał ją z zadumy. Alessa zamarła i nasłuchiwała, nie otwierając oczu. Ktoś wszedł do pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi. Nabrała powietrza, by zacząć krzyżeć, gdyby okazało się, że to jakiś spragniony amatorów członek załogi, i podniosła powieki.

- Chance! - Stał tak nieruchomo, że po chwili uznała go za wytwór własnej wyobraźni.  
- Chance?

- Wszystko w porządku? - Chance nie odszedł od drzwi, jego głos był pełen troski.

- W porządku? - Alessa usiadła, złapała rękami za poręcz, do której były przywiązane jedwabne sznury, i zmroziła go wzrokiem. - A wygląda, jakby było w porządku? Zostałam zdradzona przez człowieka, którego uważałam za przyjaciela, porwana przez własną ciotkę, a potem znów przez twojego współnika, Zagrede'a. Dostałam cios w szczękę, zostałam przywiązana do łóżka i zaszczycona propozycją małżeństwa przez szaleńca. A teraz ty przychodzisz zabawiać się moim kosztem. Nie, lordzie Blakeney, czy jak się naprawdę nazywasz, nie wszystko jest w porządku!

Chance wyprostował się, nie odrywając pleców od framugi drzwi.

- Co to znaczy: jak się naprawdę nazywasz?

- Cóż, przypuszczam, że prawdziwy lord Blakeney nie przemierza wód Adriatyku na okręcie pirackim, a ty jesteś obwiesiem, który podszył się pod jego nazwisko.

Oczy Chance'a pociemniały z emocji, uznała jednak, że nie była to skrucha.

- Na litość boską, Alesso, nie jestem żadnym obwiesiem ani piratem. Jestem dokładnie tym, za kogo się podaję, lordem Blakeney. Wsiadłem na ten statek, by płynąć za tobą. Tylko po to.

- Tak? I hrabia oddał ci pewnie dowodzenie? Stałeś z boku, gdy on przejmował brytyjski statek i brał do niewoli Angielki? Nie przypuszczałam, że jesteś tchórzem.

Chance zaczerwienił się. Przynajmniej nie cieszy go ta sytuacja, pomyślała Alessa. To już coś!

- Nie mogłem ich powstrzymać. Gdybym próbował, zamknęliby mnie po prostu pod pokładem. Dałem słowo honoru, że nie zrobię nic, dopóki nie przejmą statku. Myślałem, że dzięki temu może uda mi się przynajmniej powstrzymać rozlew krwi i poszukać ciebie.

- Doprawdy? Dlaczego miałabym uwierzyć, że ci na mnie zależy? Zdradziłeś mnie, złamałeś słowo, pozbawiłeś dzieci opieki... - Głos Alessy załamał się niebezpiecznie i to ją rozwścieczyło. Lepiej krzyczeć, niż szlochać, lepiej rzucić mu w twarz wszystkie gorzkie, gniewne myśli, niż pozwolić, by naśmiewał się z jej głupiego zaufania. - Obiecałeś dopilnować, by popłynęły ze mną, i złamałeś obietnicę. Masz pojęcie, jak one się teraz czują? Skąd mógłbyś wiedzieć! Pomogłeś zwabić mnie w pułapkę, przywiozłeś list wzywający mnie na pokład. Współdziałałeś z moją ciotką i kuzynką. Jesteś kłamcą i podstępny oszustem, tchórzem bez sumienia i... - Głos jej zadrżał, więc przerwała na moment, by się opanować. - A teraz stoisz nade mną i napawasz się moim nieszczęściem. I nawet palcem nie ruszysz, by mi pomóc. - Do oczu napłynęły jej nieproszone łzy, więc mocno zagryzła wargę, by je powstrzymać. - Nienawidzę cię, a myślałam, że cię... nienawidzę cię! - szarpnęła mocno więzy, aż wpiły się w skórę. - Gdybym zdołała się uwolnić, zabiłabym cię.

W kajucie zapadła cisza. Nad ich głowami rozlegał się tupot stóp i słabe echo wydawanych rozkazów. Chance oderwał wreszcie plecy od framugi i ruszył w stronę Alessy, nadal trzymając ręce za plecami.

- Cóż ci mogę powiedzieć poza tym, że to nieprawda? Wszystko to nieprawda. - Alessa widziała teraz, że jego twarz pod opalenizną była bardzo blada. - Ja również zostałem oszukany. Dostarczyłem wiadomość, nie znając jej treści, a kiedy się dowiedziałem, natychmiast pospieszyłem za tobą, nie zdając sobie sprawy, kim jest Zagrede. Dzieci wiedzą, co się stało. Są z Kate. Wcale nie jestem przyjacielem hrabiego i on doskonale o tym wie.

- Hrabia powiedział mi, że nie jesteś taki, na jakiego wyglądasz. Ostrzegął, że chcesz zrobić ze mnie swoją kochankę - wypaliła.

- Wierzysz w to, co usłyszałaś od takiego człowieka, czy raczej w to, o czym jesteś w głębi serca przekonana i co widzisz na własne oczy, Alesso?

Mówiąc to, Chance odwrócił się i pokazał jej związane za plecami ręce. Dłonie i nadgarstki były zakrwawione, zrozumiała, że próbując się uwolnić, zdarł skórę do żywego. Osłabła.

- Jak się tu dostałeś? - zapytała zdławionym szeptem.

- Otworzyłem zamek w drzwiach spinką do włosów. Poszło łatwiej, niż się spodziewałem. - Z twarzy Alessy musiał wyczytać niewypowiedziane pytanie, bo uśmiechnął się lekko. - Mój przyjaciel Zagrede najwyraźniej zwykł zabierać w rejs damy, bo w jego kajucie roi się od spinek.

- Jak się dowiedziałeś, co zaszło? - Dlaczego tak szybko uwierzyła hrabiemu, a nie mężczyźnie, którego kochała, pytała się w duchu. Czy to samotność spowodowała, że zapomniała, co to zaufanie, i wszędzie wietrzyła zdradę? A może nie potrafiła uwierzyć, że potrafi zdobyć i utrzymać przyjaźń takiego człowieka jak Chance!

- Demetri mi powiedział. Ukradł konia z rezydencji i wpadł galopem w sam środek boiska do krykieta, żeby mi powiedzieć, że zniknęłaś wraz z całym bagażem i że ja ponoszę za to odpowiedzialność. Statek stał jeszcze w porcie. Próbowałem znaleźć łódź, żeby po ciebie popłynąć, kiedy wskoczyłaś do wody.

- Demetri to widział?

- Tak. Posłałem go po pomoc, a sam popłynąłem ci naprzeciw, ale oni dotarli do ciebie pierwsi. Hrabia wyciągnął mnie z wody jak przemoczonego szczura i zaoferował, że dopłyniemy po ciebie jego statkiem, bo właśnie wychodził w morze. Byłem zdumiony, delikatnie mówiąc, kiedy wpłynął do małej zatoczki i na moich oczach zmienił statek w jednostkę, którą widziałaś.

- A dzieci? - nadal nie pozbyła się niepokoju.

- Są z Kate, bezpieczne. Obiecałem im, że przywiozę cię z powrotem. - Uśmiechnął się łagodnie. - I przywiozę. Dotrzymuję słowa.

## *Rozdział dwudziesty*

- A ja ci nie wierzyłam. - Alessa spojrzała w oczy Chance'a. Czowała się teraz znacznie gorzej niż w chwili, gdy została podstępnie zwabiona na pokład „Plymouth Sound”. Jeszcze nigdy nie było jej tak ciężko na sercu. - Wymyślałam ci i obrażałam cię, wybaczysz mi?

Usiadł przy niej, niezręcznie, bo miał ręce związane z tyłu.

- Od dawna byłaś sama, a życie cię nie rozpieszczało. Dlaczego miałabyś mi ufać? Nie mogę winić cię za to, w co uwierzyłaś. - Zawahał się i uśmiechnął smutno. - Ale to boli.

- Boli! - Alessa zrozumiała to dosłownie. - Ciebie boli, a ja leżę tu i nic nie mogę zrobić! Odwróć się i przysuń ręce do mojej prawej ręki. Rozwiążę cię.

Lecz mimo usiłowań nie była w stanie uporać się ze sznurem. Zdawała sobie sprawę, że musi sprawiać mu ból, ale Chance tylko głośno wciągnął powietrze, gdy zawadziła paznokciem o żywą ranę na jego nadgarstku.

- To beznadziejne. Może tobie uda się uwolnić mnie? Wysiłki Chance'a okazały się jednak również daremne.

- Jedwab - mruknął ponuro, zmagając się z mocno zaciśniętym węzłem. - Widzę, że twój adorator-pirat dobrze cię traktuje. Nie, poddaję się. Bez noża nie dam rady.

Alessa położyła głowę na poduszce, marząc, by było to ramię Chance'a. Bolały ją ramiona, Chance musiał być w jeszcze gorszym stanie.

- Musi być szalony, skoro wierzy, że uda mu się umknąć z trzema porwanymi Angielkami. Mój wuj i sir Thomas wyślą w pościg całą flotę.

- Flocie byłoby dość trudno go złapać w dzikich górach Albanii. Alesso... - Chance odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. Był tak blisko, że widziała przebijające się przez skórę włoski zarostu. - Czy on cię dotknął?

- Nie, rozumiem, co masz na myśli. On chyba wierzy w swój nieodparty urok i jest przekonany, że jeszcze trochę, a padnę mu w ramiona.

Chance parsknął śmiechem.

- Owszem, słyszałem z jego ust podobne stwierdzenie, kiedy mu zapowiedziałem, że jeśli cię zgwałci, to go zabiję. Ta pogroźka wyraźnie go rozbawiła. Jest pewien, że jego urok zmusi cię do kapitulacji.

- Kapitulacja? Nie ma mowy! - warknęła z oburzeniem Alessa. - Tobie byłoby łatwiej mnie uwieść z jedną ręką przywiązaną za plecami niż jemu w pełni sił.

Zapadła cisza. Źrenice Chance'a rozszerzyły się.

- Niestety, mam obie ręce związane na plecach.

- Chance... - Nie dokończyła, bo usta Chance'a zaczęły całować jej wargi. Stracił równowagę i oboje opadli na poduszki. Alessa instynktownie się odsunęła i rozchyliła nogi, jej ciało zdawało się doskonale wiedzieć, co robi. Wygięła się ku niemu zapraszająco.

- Boże, jak ja cię pragnę - wyszeptał, przesuwając gorące wargi po jej szyi ku ramieniu i piersiom.

- Ja również cię pragnę, Chance.

Nic nie odpowiedział, tylko zaczął ciągnąć zębami brzeg dekoltu jej sukienki, trafił na sznurówkę ściągającą dekolt i odsłonił koszulkę.

- Jest... tak samo... wiązana - szepnęła Alessa.

Chance wydał zduszony pomruk - nie wiedziała, czy frustracji, czy pragnienia zerwania z niej odzieży. I nagle koszulka ustąpiła, a Chance sycił wzrok widokiem jej krągłych, białych piersi.

- Jesteś taka piękna. Idealnie piękna. - Pochylił głowę i zaczął okrywać delikatne ciało drobnymi pocałunkami. Alessa czuła, jak jej piersi nabrzmiewają, a sutki twardnieją jak kamyczki. Czuła dziwne pulsowanie, pragnienie, by dotykał całego jej ciała.

Gdy objął brodawkę wargami i zaczął ją ssać, zachłysnęła się powietrzem. Wypreżyła się, czując narastające napięcie w głębi brzucha. Coś w niej rosło, napinało się, żądało...

- Chance, proszę - szarpnęła rozpaczliwie. - Ja... nie rozumiem, ale... czegoś chcę. Ja nie wiem...

- Cii, kochanie. Wiem. - Zsunął się z niej. Leżała biernie, godząc się na wszystko, co z nią robił. To był Chance, wierzyła mu, kochała go i nic więcej nie miało znaczenia.

Z odurzenia wyrwał ją powiew chłodnego powietrza, który poczuła na odsłoniętych nogach. Głośno wciągnęła powietrze, czując na udzie pocałunek.

- Chance, co robisz? - Nie doczekała się odpowiedzi, pocałunki zaczęły przesuwać się w górę. Chyba nie będzie całował mnie... tam? Myślała w popłochu i podnieceniu.

A jednak! Straciła rozeznanie, gdzie jest i co się z nią dzieje, świat rozpadał się, przetaczały się przez nią fale podniecenia, przeradzające się w rozkosz. Nie miała pojęcia, jak długo leżała potem na granicy świadomości. W końcu jednak zaczęła odbierać wrażenia: ciepło tuż przy jej policzku, drapanie zarostu, oddech muskający jej włosy. Ogarnęła ją niewysłowiona radość i ukojenie.

- Chciałbym cię objąć - mruknął Chance.

- Ja też - szepnęła, nie otwierając oczu. - Chance, jeszcze nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłam.

- Pragnąłem dać ci rozkosz - stwierdził ochryple.

- Dałeś mi coś więcej - przyznała i uśmiechnęła się, jeszcze drżąca, i uniosła powieki. Zobaczyła tuż przy sobie jego ciemne, przepastne źrenice. - Dałeś mi miłość, Chance, ale co ja mogę dla ciebie zrobić?

Wstał i przysiadł na piętach przy łóżku.

- Jestem w stanie zadowolić swoją panią z obiema rękami związanymi na plecach, ale

nie jestem akrobatą i nie potrafię w tym stanie zdjąć spodni.

Swoją panią, tak powiedział! Alessa chciała usiąść, ale namiętność osłabiła ją tak bardzo, że czuła się bardziej bezsilna, niż kiedy wciągali ją w porcie do łodzi.

- To duży dyskomfort, kochanie?

- Bardzo - przyznał smętnie - ale niezaspokojone pożądanie to teraz najmniejszy z moich problemów. - Przesunął czułym spojrzeniem po ciele Alessy. - Do licha!

- Co? - nie spodziewała się takiej reakcji. Podążyła za jego wzrokiem i zawołała: - Wielkie nieba!

Zobaczyła obnażone piersi, splątane sznurówki, spódnicę owiniętą wokół talii i potargane włosy.

Następnych dziesięć minut - gdyby nie świadomość konsekwencji, jakie ich czekały, jeśli obecność Chance'a zostanie odkryta - mogliby uznać za farsę. Chance szarpał zębami sznurówki jak rozwścieczony terier, aż wreszcie je rozplątał i zdołał nawet zaciągnąć, nie wybijając Alessie głową zębów. Parę razy trącił ją w obolałą po spotkaniu z pięścią Zagrede'a brodę i Alessa musiała zacisnąć zęby, żeby nie jęknąć.

W końcu jednak Chance'owi udało się przełożyć jeden troczek przez drugi i podsunął jej koniec do ust.

- Trzymaj - mruknął. - Ja będę ciągnął. - Ich wargi zetknęły się i Alessę ogarnęło pragnienie, by go pocałować. W brązowych oczach pojawił się łobuzerski błysk. - Nie - stwierdził tak stanowczo, jak tylko może to mówić mężczyzna z obślinionym troczkiem w ustach. Złapała więc drugi koniec w zęby.

Alessie coraz trudniej było powstrzymać chichot. Chance odpoczął po jedenastej próbie zawiązania supła.

- Co cię tak śmieszy?

- Łaskoczesz mnie nosem.

- Hmmm. - Spojrzał na nią prowokująco. - Pozwól sobie powiedzieć, młoda damo, że to dla mężczyzny w najwyższym stopniu podniecające. - Jeszcze raz pociągnął sznurówkę i wreszcie osiągnął sukces. - No, zrobione.

Alessa zerknęła na rezultat jego wysiłków.

- Troczki są wilgotne i pomięte.

- Czy mam zadzwonić po pokojówkę z żelazkiem?

- Wątpię, czy mają tu żelazko. - Uśmiech zniknął z twarzy Alessy. - Chance, czy zdołamy się jakoś z tego wyrwać?

- Tak - odparł pewnym głosem. - Zdołamy. I wyciągniemy z tego również twoją wredną ciotkę i głupiutką kuzyneczkę. Ale nie wszystko naraz. Na razie ciągle jeszcze wyglądasz jak kobieta wykochana do syta.

- Chance! Co za określenie!

- Obracam się wśród piratów - stwierdził z udawaną powagą, wstając zręcznie z podłogi. - Możesz kopnięciem opuścić spódnicę? Dobrze. Nie mam pojęcia, co zrobić z twoimi włosami.

- Szarpałam się - oznajmiła nagle Alessa w przyływie natchnienia.

- Mądra dziewczynka - rzucił z uśmiechem. - Lecz teraz suknia zaczyna się o kilka cali niżej niż poprzednio.

- O Boże! Chance, podciągnij ją! Szybko!

- Nie ma czasu - mruknął, przykładając ucho do drzwi. - Ktoś idzie.

- Schowaj się!

Chance odwrócił się od drzwi i rozejrzał po kajucie w poszukiwaniu kryjówki. Zauważył drzwi w przeciwległej ścianie, zrobił krok w ich stronę, ale w tym momencie ktoś nacisnął klamkę. Płynnym ruchem padł na podłogę i wturlał się pod łóżko. Alessa gwałtownym kopnięciem zrzuciła brzeg okrycia, na którym leżała, na podłogę. Nic więcej nie mogli zrobić. Drzwi otwarły się.

\* \* \*

Chance przycisnął się do ściany, nie zwracając uwagi na ból poranionych nadgarstków. Nad nim Alessa wierciła się nerwowo.

- Moja droga Alesso, co pani robi? - Głos Zagrede'a zdradzał rozbawienie. Mężczyzna podszedł do łóżka. - Wygląda pani... rozkosznie - dodał zmienionym, nieco niższym głosem.

- Próbowałam się oswobodzić. - Alessa cedziła słowa przez zaciśnięte zęby.

- Dlaczego, najśłodsza? - Hrabia usiadł na krawędzi łóżka, które niebezpiecznie się obniżyło. - Przecież wiesz, że stąd nie ma ucieczki.

- Chciałabym... sobie ulżyć - oznajmiła Alessa z godnością. - Nie zdawał pan sobie sprawy, od jak dawna leżę tu związana?

- O!

Chance zagryzł wargi, żeby nie parsknąć śmiechem. Hrabia najwyraźniej o tym nie pomyślał, ale czuł, że jego zaloty nie mogą zostać łaskawie przyjęte przez damę, która myśli wyłącznie o skorzystaniu z toalety.

- Ależ oczywiście, natychmiast panią rozwiążę.

- I proszę przysłać pokojówkę z nocnikiem - zażądała Alessa. - Nie zamierzam korzystać ze wspólnej toalety z pańską załogą, jeśli w ogóle macie taki przybytek na pokładzie.

Dobrze, pochwalił ją w myślach Chance. Trudno o lepszą metodę, by odwrócić uwagę Zagrede'a od siebie.

- Nie ma potrzeby. - Chance przeturlał się cichutko, by wyjrzeć spod łóżka. Hrabia zbliżał się do drugich drzwi. Otworzył je i oznajmił: - Spójrz, moja droga, będziesz miała do



dyspozycji własny kącik sanitarny.

- Proszę więc mnie łaskawie rozwiązać, żebym mogła z niego skorzystać.

- Oczywiście. - Nastąpiła chwila ciszy, jakieś szmery, odgłos uderzenia i pomruk: - Dlaczego pani to zrobiła? - W głosie Zagrede'a brzmiała uraza.

- Żeby pan przestał się gapić na mój dekolt - odparła chłodno Alessa. - Zechce pan pomóc mi wstać?

Chance widział jej stopy zbliżające się do drzwi, a potem rzucił okiem na pomieszczenie nie większe od szafy.

- Nie widzę mydła ani ręcznika.

- Poślę po nie.

- Proszę to zrobić. W bagażu ciotki znajdują się przybory toaletowe. Nie mam ochoty korzystać z tych albańskich specyfików, których używa pańska załoga.

Po chwili wahania hrabia ruszył do drzwi kajuty i otworzył je.

- Zamknę te drzwi za sobą, a bulaj jest przyśrubowany. Wracając, będę bardzo ostrożnie otwierał drzwi, więc proszę sobie darować czajenie się z dzbanem w rękę, by zdzielić mnie w głowę.

- Pochlebia mi, że uznał mnie pan za zdolną do tak odważnego czynu - odparowała. - A teraz proszę wyjść i dać mi odrobinę prywatności.

Jak tylko zamknęły się drzwi, Chance wytoczył się spod łóżka. Wepchnął się do pomieszczenia wielkości szafy i Alessa szybko zamknęła ich oboje.

- Odwróć się, żebym mogła rozwiązać ci ręce. - Z trudem odwrócił się w ciasnej przestrzeni. Alessa ukłękła za jego plecami. Pragnienie, by porwać ją w ramiona i całować, zostało zepchnięte na bok przez ból obtartych do krwi nadgarstków, gdy dziewczyna szarpała mocno zaciśnięte węzły. Chance wbił wzrok w bulaj, za którym widział wyłącznie błękitne niebo - ani śladu ładu czy innego statku. Gdyby był sam, zakląłby szpetnie w poczuciu bezradności, w tej chwili nie mógł jednak okazać nawet cienia słabości.

Chwilową ulgę, gdy więzy wreszcie ustąpiły, stłumił dotkliwy ból, gdy do rąk zaczynało wracać krążenie. Odwrócił się, uniósł Alessę z podłogi i bezceremonialnie przyłgął ustami do jej warg.

- Przestań - syknęła. - On zaraz wróci. - Zachwycony patrzył, jak szarpała się z supłami na troczkach sukni, które niedawno zaciągnęli, i zdjęła ją.

Drzwi kajuty otworzyły się i do mikroskopijnej toalety zbliżyły się męskie kroki. Alessa tylko odrobinę uchyliła drzwi i wysunęła nagie ramię.

- Proszę o ręcznik i mydło, panie hrabio.

- Pozwól, że ci pomogę, moja droga.

- Nie potrzebuję pomocy, dziękuję. - Chance wstrzymał oddech, gdy ostrym szarpnięciem uwolniła rękę i wsunęła ją do środka. W zaciśniętej dłoni trzymała płócienny

ręcznik i kostkę mydła. Zatrzasnęła znowu drzwi i Chance odetchnął z ulgą. Z drugiej strony dobiegł pobłażliwy śmiech.

- Wracam za piętnaście minut.

Czekali w napięciu na dźwięk zamykanych drzwi. Alessa podejrzliwie wyjrzała, żeby sprawdzić, czy naprawdę odszedł.

- Nie ma go. Możesz wyjść.

- Dlaczego? - Chance nalał wody do niewielkiej miski, zanurzył ręce i syknął z bólu.

Potem wyjął chusteczkę do nosa, rozdarł ją na pół i jedną częścią owinał nadgarstek, a końce podał Alessie do związania.

- Bo powiedziałam mu prawdę. Rzeczywiście muszę skorzystać z toalety.

Chance został zdecydowanym ruchem wypchnięty do kajuty i drzwi się zamknęły.

Zrozumiał po części pragnienia hrabiego: ta kobieta idealnie nadawała się na małżonkę pirata. Zdawał też sobie sprawę, że będzie wyjątkowo nietypową małżonką lorda.

Stanął z uchem przy drzwiach, nasłuchując zbliżających się kroków.

- Możesz już wejść.

Wcisnął się ponownie do ciasnego pomieszczenia, rozkoszując się dotykiem ciała Alessy. Pachniała słodko jakimś kwiatowym aromatem, włosy zaplotła w gruby warkocz, a suknię zasznurowała wysoko jak poprzednio.

Wrócił myślami do ich niedawnych miłosnych przeżyć, Alessa jednak skupiła się na sprawach praktycznych.

- Popatrz, kłapa toalety opuszcza się na zawiasach. Jeśli na nią wejdiesz, to nawet jeśli dość szeroko otworzę drzwi, z zewnątrz będzie wyglądało, że nikogo tu nie ma.

Udało się. Alessa wyszła z toalety, kiedy hrabia wrócił do kajuty, zatrzymała się na chwilę w otwartych drzwiach, żeby mógł zajrzeć do środka, i zamknęła za sobą drzwi.

- Wylałam brudną wodę do ubikacji - oznajmiła. - Nie pozwolił pan przysłać tu mojej pokojówki, a nie życzę sobie tutaj nikogo z pańskich ludzi.

Chance miał wreszcie wolne ręce i świadomość, że Alessie nic się nie stało. Wszystko przybrało korzystniejszy obrót niż jeszcze kilka godzin temu. Należało jednak przejąć okręt, zapobiec pościgowi i bezpiecznie wysadzić kobiety na ląd. Załoga statku handlowego będzie musiała poradzić sobie sama, dopóki nie zostanie uwolniona przez flotę brytyjską.

Chance usiadł w swej kryjówce i zaczął opracowywać w myślach plan działania, przysłuchując się jednak mimochodem ożywionej rozmowie, która toczyła się za drzwiami. Alessa odrzucała wszelkie propozycje Zagrede'a, od zamknięcia drzwi poczynając, a na menu obiadowym kończąc. Uśmiechnął się z rozbawieniem. Tylko mężczyzna niespełna rozumu mógł pragnąć poślubić taką jędzę. Albo zakochany po uszy.

Nagle drzwi kajuty zostały otwarte gwałtownym szarpnięciem i ktoś krzychał coś po albańsku.

- Co się stało? - zapytała Alessa. - Czyżby to flota?

- Nie - odparł hrabia z ponurym rozbawieniem. - Mój przyjaciel Benedykt wybrał się na przechadzkę. Obawiam się, że muszę cię znowu zamknąć, najdroższa, i ustawić wartę pod twoimi drzwiami. To jedyne miejsce na „Duchu”, w którym na pewno go nie ma. - Drzwi otwarły się i hrabia w nich stanął. - O ile się nie mylę, to karaibscy piraci każą swoim jeńcom wchodzić na deski zawieszane nad wodą, zanim ich zastrzelą. Jeśli chodzi o naszego wspólnego przyjaciela, ta perspektywa zaczyna mi się coraz bardziej podobać.

## *Rozdział dwudziesty pierwszy*

Jak tylko zamknęły się jedne drzwi, otwarły się drugie i Alessa znalazła się w ramionach Chance'a. Czowała się w nich cudownie.

- Mogłabym tak stać godzinami - szepnęła, obejmując go mocno. - Przy tobie czuję się naprawdę bezpieczna.

Zamknęła oczy, gdy oparł policzek na jej głowie. Okazywał jej tyle czułości, że to chyba nie mogła być tylko seksualna skłonność z jego strony.

- Przyznaję, że to bardzo miły sposób spędzenia popołudnia, ale musimy przejąć statek, a trudno mi myśleć logicznie, mając cię tak blisko. - Chance również szeptał, żeby nie zaalarmować strażnika za drzwiami. Wziął Alessę za rękę i poprowadził ją w stronę łóżka, najdalej od drzwi, jak tylko można.

- My? - mruknęła. - Pozwolisz mi sobie pomóc?

- A mam jakiś wybór? Mógłbym pójść za przykładem mojego drogiego przyjaciela Voltara - naprawdę dam mu w zęby, jeśli jeszcze raz nazwie mnie Benedyktem! - i przywiązać cię do łóżka, ale nie chciałbym później przez całe życie ponosić konsekwencji tego czynu.

- Nie mam żadnej broni - zmartwiła się Alessa. - Zabrał mój pistolet.

- Mój również, podobnie jak szpadę. Powinienem był wziąć z ciebie przykład i wsunąć nóż za cholewkę.

Przez chwilę patrzyli na siebie, po czym Alessa rzuciła się na stertę swoich bagaży i rozpoczęła gorączkowe poszukiwania.

- Ktoś już przeglądał moje rzeczy - szepnęła.

Z korytarza dobiegał łomot stóp biegnących mężczyzn krzyczących coś do siebie.

- Pewnie szukali igieł i nożyczek do robótek ręcznych, które powinna mieć panienska z dobrego domu, a nie butów z nożami w cholewce. Proszę. - Wyciągnął parę znoszonych, skórzanych trzewików i podał je Alessie. Wyjęła zza cholewki wąskie ostrze, którym ostatnio kłuła obrośnięte tłuszczem żebra Georgiego. Jak to się teraz wydawało dawno!

Podawała broń Chance'owi. Ich jedyną broń.

- Co teraz? - zapytała.

- Zaczekamy, aż przetrząsną cały statek od góry do dołu i upewnią się, że wyskoczyłem za burtę. Potem będą musieli przeszukać

„Plymouth Sound”, bo dojdą do wniosku, że popłynąłem tam, by uwolnić załogę. Jeśli nam szczęście dopisze, to zabiorą również paru ludzi z „Ducha”. Zagrede musiał już rozdzielić swoich ludzi na dwie jednostki. Część pilnuje jeńców, część zajmuje się żaglami i nawigacją na statku handlowym, a część stoi na straży zakładników. Jeśli wyprowadzi stąd na pokład „Plymouth Sound” jeszcze paru, to może uda nam się przejąć ten okręt.

- Ale czy zdołamy nim popłynąć? Zresztą hrabia będzie nas ścigać.

- Mogę żeglować tym statkiem, dysponując - powiedzmy - pięcioosobową załogą, ale nie ma mowy, bym jednocześnie walczył. Musimy więc zabezpieczyć się przed pościgiem.

Alessa nie miała pojęcia, skąd Chance zamierzał wystraszyć tę pięcioosobową załogę i w jaki sposób chciał zapobiec pościgowi. Ona potrafiła żeglować niewielkim skifem. On również, jak przekonała się tamtego dnia nad zatoką. Był inteligentny i spostrzegawczy, mógł więc podpatrzeć sposoby nawigacji, ale stąd jeszcze daleka droga do samodzielnego dowodzenia taką jednostką jak ta.

- Dobrze idzie - wyszeptał. Odgłosy gorączkowej aktywności pod pokładem ustały, teraz głosy przeniosły się na pokład, ponad ich głowami. - Zrezygnowali z poszukiwań tutaj. Do licha, chciałbym coś widzieć... A! - Klęczał na łóżku i wyciągał szyję, starając się wyjrzeć przez bulaj. - Widzę „Plymouth” i... tak, spuszczają szalupę. - Alessie serce podeszło do gardła. Uda się?

- Wziął dwunastu, dobrze. Wkraczamy do akcji. - Trzymaj się mnie i rób dokładnie to, co powiedziałem. - Uniósł do góry brodę. - I nie daj się zranić, jesteś dla mnie zbyt cenna.

Chance wskazał jej głową drzwi, a sam stanął za nimi z nożem w ręku.

- Ratunku! Źle się czuję! - Alessa Zabębniła nagle w drzwi. - Na pomoc! - Rzuciła w róg pokoju miękką torbę podróżną, która upadła ze stłumionym łomotem przypominającym upadek ciała. Kiedy drzwi się otworzyły, artystycznie padła na środku pokoju.

Cios Chance'a kompletnie zaskoczył strażnika. Mężczyzna upadł bezwładnie... prosto na Alesę.

- Zdejmij go ze mnie!

Chance już ciągnął nieprzytomnego, odbierając mu przy okazji broń. Jego łupem padł kordelas, długi nóż i pistolet. Chance zwrócił Alessie jej nóż. Rozwiązał szeroką szarfę, którą pirat był przepasany, i obwiązał ją wokół własnej talii, po czym zatknął za nią kordelas i pistolet.

- Zupełnie jak pirat - mruknęła Alessa z podziwem. W tym czasie krępowala nieprzytomnego marynarza jedwabnymi sznurami, którymi do niedawna sama była związana.

- Nie możemy zaraz po wyjściu na pokład zaalarmować swoim wyglądem tych ze statku handlowego. Znajdę ci męskie ubranie. - Wyszedł na korytarz i zaczął przeszukiwać

kolejne kajuty. Większość była kompletnie pusta, wreszcie w jednej natrafił na stertę czystej, choć używanej odzieży.

- Spróbuj. - Chance oparł się ramieniem o drzwi i obserwował korytarz.

- Zamknij drzwi. - Alessa zacisnęła palce na sponiewieranych troczkach przy dekolcie sukni.

- Na litość boską, widziałem cię nagą. Niecałą godzinę temu całowałem...

- To co innego! - Nie potrafiła wytłumaczyć, na czym polegała różnica, ale teraz wprawiał ją w onieśmienie.

Chance uśmiechnął się i odwrócił od niej, gdy wciągała najmniejsze z płóciennych portek, ściągnęła je skórzanym paskiem i włożyła przez głowę marszczoną koszulę z surowego płótna. Ciężar spoczywającego na ramieniu warkocza uświadomił Alessie, że będzie jej nieco trudniej upodobnić się do pirata niż Chance'owi. Złapała bandanę i umocowała nią włosy na czubku głowy, po czym wsadziła na wierzch słomkowy kapelusz z szerokim rondem.

- Doskonale - pochwalił Chance i obwiązał swoją głowę drugą bandaną, którą Alessa w niego cisnęła. Wystarczyła zawadiacko zawiązana na włosach chusta, by jego uśmiechnięta, opalona twarz zmieniła się z fizjonomii czcigodnego brytyjskiego dżentelmena w gębę pirata. Piekielnie atrakcyjnego pirata.

- Wyglądasz w tym stroju... bardzo męsko - wyjąkała Alessa.

- A normalnie nie? - Chance wyglądał na nieco urażonego.

- Też, oczywiście. Ale teraz wyglądasz trochę niebezpiecznie, a to bardzo pociągające.

- Hmmm. Kiedy już będzie po wszystkim, przypomnij mi, że odgrywanie piratów może być niezłą zabawą. - Błysk w jego oczach sprawił, że Alessa zapomniała o onieśmieleniu. - Teraz chodź.

Pod pokładem nie znaleźli żywej duszy. Wyglądało na to, że hrabia Kuratani zabrał z „Ducha” wszystkich ludzi, którzy nie byli niezbędni do nawigacji, żeby jak najszybciej ująć Chance'a.

- Musimy znaleźć pozostałych więźniów, bez nich nie zdołam zająć statku. Nastaw uszu! Taki jazgot może wydawać tylko twoja ciotka w swej najlepszej formie.

- Domagam się, by zaprowadził mnie pan niezwłocznie do hrabiego - grzmiała lady Blackstone. - To oburzające... Blakeney?!

- I ja. - Alessa wśliznęła się do kajuty pod ramieniem Chance'a. - Żadna z was nie została ranna, ciociu?

- Nikt nie ośmieliłby się podnieść na nas ręki - oznajmiła ciotka wyniośle. - Ale co ty wyprawiasz, Alexandro? Dlaczego jesteście oboje tak przebierani?

- Żeby przejąć statek. Na pokładzie pozostało niewielu członków załogi, ale potrzebujemy waszej pomocy. - Była przygotowana na protesty ciotki, że to niemożliwe, że

damy nie są stworzone do takich rzeczy, że to może wywołać skandal. Przecież ta kobieta, czego Alessa nie zapomni jej do końca życia, posunęła się do porwania, byle tylko zachować pozory i twarz.

- Oczywiście - odparła lady Blackstone zdecydowanie. - Co mamy robić, Blakeney? Aha, w sąsiedniej kajucie jest doktor Cobb.

- Ten sam, który twierdził, że jestem nerwowo chorą histeryczką? - zapytała słodziutko Alessa.

- Tak, ten sam. - Ciotka przygwoździła ją lodowatym wzrokiem. - Nie czas teraz na rozmowy na ten temat. - Chłód ustąpił nieco żalowi. - Przepraszam cię, Alexandro.

Uwolniony doktor zaczął zrzędzić i narzekać, ale Chance poradził sobie z marudą w bardzo prosty sposób: wepchnął mu do ręki pistolet.

- Proszę posługiwać się kolbą - rzucił lakonicznie. - Żadnej strzelaniny! Nie wolno zaalarmować tych na drugim statku. A oto, co zrobimy.

\* \* \*

W dziesięć minut później Chance przyczał się przy wejściu na pokład, a Frances wybiegła na górę, machając trzymaną w rękę chusteczką i zawołała piskliwie:

- Na pomoc! Mama zachorowała! Błagam, niech mi ktoś pomoże.

- Zmykaj z powrotem - syknął Chance i dziewczyna cofnęła się na korytarz, którym przybiegła.

Z mostka padł ostry rozkaz i jeden z mężczyzn ruszył biegiem przez pokład ku zejściu. Chance podstawił mu nogę i pirat zleciał na dół, a za nim dwaj jego kumple. Chance nawet nie liczył, że uda mu się załatwić trzech naraz.

Z dołu dobiegał głos doktora aplikującego środki medyczne znokautowanej trójce i przenikliwy szept lady Blackstone:

- Przestań chlipać, dziewczyno, i pomóż mi zaciągnąć ich do kajuty. Najlepiej ich związać jedwabnymi pończochami. Tylko mocno...

Chance obserwował stojący w odległości może dwustu jardów statek handlowy. Kotwica była rzucona i nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek zauważył, iż na „Duchu” działo się coś złego.

Wyśliznął się na pokład i podkradł pod mostek kapitański. Nie spostrzegł nikogo, najwyraźniej ci trzej, unieszkodliwiani właśnie pod pokładem, stanowili całą załogę. Co za ulga! Skoro zostawiono statek pod opieką trzech ludzi, plus może jeszcze sternika i żaglomistrza, to i on zdoła sobie poradzić z tą jednostką.

Śmiało wysunął się spod osłony mostka i ruszył, nie próbując się kryć, na mostek. Za sobą usłyszał sapnięcie. Alessa.

Wszedł po schodach, celowo głośno klapiąc bosymi stopami o drewniane szczeble. Sternik wpatrywał się wprost przed siebie, natomiast żaglomistrz opierał się o barierkę i

rozglądał się za swymi zaginionymi ludźmi.

- *Buon giorno* - zabrzmiał wesoly głos. - *Parliamo italiano?*

Zaskoczony mężczyzna przechylił się przez barierkę, a wtedy Chance złapał drąg, zaszedł go z tyłu i rąbnął w głowę. Mężczyzna złożył się jak scyzoryk i spadł z góry wprost pod nogi Alessy. Sternik puścił z wrażenia ster, ale zaraz złapał go znowu, widząc podetkniętą pod nos lufę pistoletu.

- Mówisz po angielsku?

- Parę słów - odparł ostrożnie.

- Masz wybór. Będziesz sterował tam, gdzie ci powiem, albo zostaniesz zastrzelony.

Co wolisz?

- Sterować! - energicznie kiwnął głową. - Ja dobrze sterować.

- Alesso!

- Tak, Chance? - Stała tuż za nim.

- Widzisz tę damę? Jest wściekła, że hrabia ją porwał. Uderzył ją i obraził. Więc teraz bardzo chciałaby komuś przyłożyć. - Kątem oka spostrzegł, że Alessa energicznie kiwa głową, robiąc groźne miny. - Zamierzam więc dać jej ten pistolet. - Wręczył jej broń, ściskając dla dodania odwagi jej zimne palce.

- Nie należy do najlepszych strzelców, więc będzie celowała w twój tłusty brzuch, żeby mieć pewność, że nie chybi.

- Trzymaj mocno. Doktorze! - Zeskoczył z mostka na pokład i podbiegł do długiego, ziejącego czarnym otworem lufy działa. - Pora sprawdzić, czy mamy dobry cel.

- Chce pan strzelać?... tym? - Doktor podniósł kulę i przyjrzał się jej, najwyraźniej pełen wątpliwości. - Czy jest wystarczająco duża?

- Zdarzało mi się dawać wystrzałem armatnim sygnał do rozpoczęcia zawodów i widziałem podczas ćwiczeń artylerii, jakie zniszczenia powodują kule. Ta w zupełności wystarczy dla naszych celów. - Chance próbował sobie przypomnieć przebieg tamtych ćwiczeń. Istniało ryzyko, że podsypie zbyt wiele lub zbyt mało prochu. Miał do dyspozycji tylko jeden strzał, w dodatku nie chciał ryzykować, że kula trafi w statek poniżej linii wody, bo pod pokładem była zamknięta niewinna załoga statku handlowego. - No, wytoczmy ją na stanowisko. - Napiął liny i długa, ciemna lufa wysunęła się z burty. - Proszę iść na górę i powiedzieć temu tłustemu draniowi za sterem, że jest pan osobistym lekarzem lorda komisarza, a więc człowiekiem potężnym i wpływowym. Tylko proszę mówić wolno, bo on niewiele rozumie. Niech mu pan obieca, że jeśli będzie posłuszny, to pan mi rozkaże po dopłynięciu do lądu puścić go wolno. Jeśli nie, to go zastrzelimy, a jeśli przeżyje, to zadynda na stryczku.

- Doskonale. - Doktor wyprostował się. - Jeśli nie oczekuje pan ode mnie strzelania do bezbronного człowieka, to mogę go straszyć do woli.

- Proszę mu zasugerować, że jestem niebezpiecznym szaleńcem, ale pan potrafi mnie okiełznać i uratować mu życie. Kiedy podniosę rękę, ma ustawić statek równolegle do tego i zatrzymać.

- Rozumiem. A co pan chce wtedy zrobić?

- Odstrzelić im ster - powiedział Chance z pewnością, jakiej bynajmniej nie odczuwał. Spojrzał na Alesę, która trzymała tłustego sternika na muszce, pomodlił się w duchu i odwrócił. - Udało się pani zapalić pochodnię, lady Blackstone?

Jej lordowska mość, której arystokratyczna twarz była wysmarowana sadzą, bo musiała rozdmuchać ogień w mesie, zanim zajęła się od niego pochodnia, wręczyła teraz Chance'owi owoc swoich wysiłków z taką elegancją, jakby to był puchar dla zwycięzcy wyścigów konnych w Epsom.

- O to panu chodziło?

- Oczywiście, dziękuję, madame. Może pani teraz zejść pod pokład wraz z pozostałymi paniami? Za parę minut może się zrobić gorąco.

- Mam zabrać Alesę?

- Wątpię, czy zdoła ją pani zmusić. Ja spróbuję. Alesso! Oddaj doktorowi pistolet i zejdź na dół.

- Nie!

Wzruszył ramionami, próbując ukryć zaniepokojenie przed lady Blackstone, na której twarzy pojawił się chłodny uśmiech.

- Moja bratanica, jeśli wyjdziemy cało z tej przygody, zaprowadzi pana przed ołtarz, milordzie.

Chance zdziwił się, że tak łatwo go przejrzeć. Uświadomił sobie jednak, że ukrywanie uczuć najwyraźniej nie wychodzi mu najlepiej, skoro udało się to Kate, lady Trevick, a teraz lady Blackstone. Ciekawe, czy Alessa również to dostrzegła? I czy tego chciała? Podniósł rękę i dał sygnał doktorowi. „Duch” skierował swój drapieżny dziób w stronę statku handlowego.

Chance przykucnął przy zamku armaty i zmrużonymi oczami starał się ocenić kąt, pod jakim powinien paść strzał, by zniszczyć ster. Starał się nawet nie myśleć o tym, że Zagrede mógłby spostrzec, iż dzieje się coś złego, i skierować na nich lufy dział „Plymouth Sound”.

Na pokładzie statku handlowego manewry „Ducha” wzbudziły lekkie zainteresowanie. Kilku ludzi podeszło do relingu. Chance podniósł wzrok, a Alessa pomachała zawadiacko ręką, na co odpowiedzieli jej niezrozumiałymi okrzykami.

Jeszcze minuta... spokojnie, spokojnie... Chance zbliżył pochodnię do działa, przypomniał sobie, że należy szybko odskoczyć i pomodlił się o powodzenie.

Armata wypaliła i odskoczyła do tyłu. Ogłuszający hałas odrzucił Chance'a, w płucach czuł gryzący dym. Z trudem podbiegł do relingu, żeby sprawdzić rezultat.



- Tak! - Alessa podskakiwała w podnieceniu, a sternik kulił się pod lufą chwiejącego się w jej ręku pistoletu. - Trafiłeś!

Nie miał czasu na sprawdzanie, musiał polegać na jej słowach.

- Wynośmy się stąd! - krzyknął do sternika. - Wszystko jedno dokąd, byle jak najdalej.

Tłuściochowi nie trzeba było tego powtarzać, on również pragnął jak najszybciej znaleźć się poza zasięgiem dział, które już wysuwały pyski z otworów w burcie „Plymouth Sound”.

- Lady Blackstone, proszę wejść na mostek i wziąć pistolet od Alessy. Niech pani się postara zrobić taką minę, jakby była pani gotowa wpackować temu grubasowi kulkę w brzuch.

- Ależ drogi panie Blakeney - odparła z uśmiechem, od którego przeszywał człowieka zimny dreszcz. - Ja niczego nie muszę udawać. Jestem absolutnie do tego zdolna.

- Alesso, doktorze, proszę do mnie. Frances, zawołaj tę pokojówkę. Wszyscy będziecie mi potrzebni do pomocy przy żaglach.

Pierwszy strzał chybił. Artylerzyści nie znali tych dział, a kołysanie statku dokonało reszty.

Chance wepchnął liny do rąk oszołomionych członków swej załogi i kazał im je ciągnąć, wykrzykując równocześnie polecenia do sternika. Elegancki okręt zareagował na to nieprofesjonalne traktowanie jak kapryśna dama na źle zawiązane wstążki - jeden z żagli załopotał na wietrze na znak oburzenia.

- Mogą nas złapać? - spytała Alessa, gdy Chance zbliżył się, aby pomóc jej i Frances ciągnąć linę, na której uwiesiły się obie z pełną determinacją.

- Nie, nawet gdyby zabrali się za naprawę steru, to zajmie im to sporo czasu, a ja nie będę nawet próbował płynąć z powrotem na Korfu, tylko zawinę do najbliższego włoskiego portu. Zostaw tę linę, sam sobie poradzę. Ty zejdz pod pokład i poszukaj jakiejś mapy. Chciałbym znaleźć się w bezpiecznym miejscu przed zapadnięciem zmroku.

Rozłożył rulony map na pokrywie włazu, ale od czasu gdy ostatni raz widział jakiś ląd, minęło zbyt wiele czasu. Większość rejsu spędził zamknięty pod pokładem.

- W którą stronę mamy płynąć? - zapytała Alessa. Wszyscy skupili się wokół mapy, poza doktorem, który zmienił lady Blackstone na posterunku przy sterniku. Gdy statek handlowy zniknął im z oczu, Chance pozwolił im odejść od żagli.

- W tę. I pokazał palcem kierunek.

- Jaki pan mądry! - zawołała Frances z uwielbieniem. - Nie mam pojęcia, jak pan na to wpadł!

Alessa wzięła Chance'a pod ramię i odprowadziła go na bok.

- Nie wiesz, gdzie jesteśmy, prawda? Skreśliłeś w prawo, żeby dopłynąć do Włoch?

- Tak - przyznał z uśmiechem.

Ogarnęło go dziwne uniesienie. Ulga. Radość. Miłość. Pragnął ją porwać w objęcia i

całować. Teraz, zaraz, na oczach wszystkich. Ale ostrożność i zdrowy rozsądek kazały mu zachować spokój. Jeszcze nie byli bezpieczni. Powinien zaczekać ze swą deklaracją do czasu, gdy wrócą szczęśliwie na Korfu.

- Potrafisz żeglować, prawda? - zapytała, opierając się o maszt. - Kierowałeś już większymi jednostkami niż kuter rybacki?

- Mam jolkę - przyznał. - Nie taką dużą jak ten statek, ale wymagającą jednak pewnej biegłości żeglarskiej.

- Dlaczego nie powiedziałeś? - Ze zdumieniem wpatrywała się w jego twarz. I nagle parsknęła śmiechem. - Wiem! Nie chciałeś się przyznać, bo jak byś wyglądał, gdyby okazało się, że nie potrafisz kierować tym statkiem! Mężczyźni są tacy śmieszni... - Wzięła nogi za pas, kiedy z groźnym pomrukiem wyciągnął do niej rękę. Ze śmiechem schowała się za plecami Frances, która kompletnie osłupiała, kiedy zaczęli się ganiać wokół niej.

- Lordzie Blakeney - odezwała się lady Blackstone z najwyższą godnością, co sprawiło, że stanęli oboje i z zakłopotaniem wbili wzrok we własne stopy. - Czy zbliża się do nas inny statek?

Chance złapał lunetę leżącą obok mapy.

- Tak, i to duży. Chyba szczęście nam dopisało. - Wspiął się sprawnie na bocianie gniazdo, skąd miał lepszy widok. - To okręt wojenny. Może być tylko brytyjski. Doktorze, sterujmy w jego stronę.

Zsunął się na pokład i z uśmiechem popatrzył na swą załogę.

- Udało się!

Lady Blackstone opadła na pokrywę luku i z jej oczu popłynęły łzy.

## *Rozdział dwudziesty drugi*

- I to było najgorsze - stwierdziła Alessa z przekonaniem.

Siedziała obok Kate na starej ławce, obejmując kolana ramionami.

- Dlatego że jest zawsze taka chłodna i wyniosła? Tak, wyobrażam sobie, że to musiał być dla was prawdziwy szok - przyznała Kate, która jak zwykle przechylała się niebezpiecznie przez krawędź dachu ich domu na Korfu. Dzieci, które od powrotu Alessy nie chciały się od niej zbyt oddalać, miały ją cały czas na oku, i spokojnie bawiły się kociakiem ofiarowanym Dorze przez zakonnice.

- Potem Frances, która też zachowywała się wspaniale, wybuchnęła gwałtownie płaczem, a za nią pokojówka. Więc kiedy podpłynął do nas „Argos”, na pokładzie siedziały trzy chlapiące kobiety. Chance wyglądał jak pirat, za sterem stał prawdziwy pirat, ja byłam w męskim przebraniu, więc tylko doktor wyglądał jak porządny obywatel, od którego można było oczekiwać wyjaśnień. - Mocniej objęła ramionami kolana, jakby chciała się odgradzić od krępujących wspomnień.

- Co na to wszystko kapitan?

- Minęły wieki, zanim uwierzył, że nie jesteśmy zbiegłymi z jakiegoś zakładu wariatami albo wysłaną przez piratów przynętą, względnie zwyrodnialcami uprawiającymi na pokładzie nie wiadomo co. Ale w końcu oddelegował na nasz pokład kilku marynarzy, by dowieźli nas na Korfu, a sam ruszył na poszukiwanie „Plymouth Sound”.

- Znaleźli go?

- Nie wiem - odparła Alessa. - Ale prędzej czy później się dowiemy.

- Odnoszę wrażenie, że jesteś przygnębiona - powiedziała z troską Kate. - A sądziłam, że będziesz tryskać radością, bo przecież wyszłaś z tej opresji cała. Czy to nie ekscytujące? Lord Blakeney zachował się jak prawdziwy bohater.

- Tak - przyznała Alessa ze smutkiem. - Był wspaniały.

- Więc co się stało? - Kate zerknęła badawczo na dzieci, ale były całkowicie pochłonięte zabawą. - Chyba hrabia nie... no, wiesz... nie wykorzystał cię?

- Nie. Prawie mi się oświadczył. Powiedział, że się ze mną ożeni, ale na szczęście jego męska duma i przekonanie o własnym nieodpartym uroku sprawiły, iż najpierw postanowił mnie uwieść. Był bardzo pewny siebie i wierzył, że się w nim zakocham. Ależ z niego głupiec! Myślał, że mu ulegnę. - Alessa aż się wzdrygnęła z obrzydzenia.

- Dzięki Bogu! - Kate w milczeniu przyglądała się Alessie, która oparła policzek na rękach obejmujących kolana i patrzyła na miasto. - I co? Nie zostałam uwiedziona, nikt nie odniósł poważniejszej szkody, wróciłaś do domu. Więc dlaczego jesteś taka osowiała? Dlatego że ciotka chce, byś zamieszkała z nią w rezydencji?

- Nie. Nie dlatego. - Alessa miała nadzieję, że zdoła ukryć przed innymi przepełniający

ją smutek, ale serdeczne współczucie Kate sprawiło, że się poddała. - Wróciliśmy już dwa dni temu, a Chance jeszcze się nie pokazał. Nie napisał. Nie dał znaku życia. Co mam o tym myśleć?

- Hmm, a czy jest jakiś powód - jakiś naprawdę ważny powód, a nie względy dobrego wychowania - dla którego powinien się z tobą zobaczyć? - zapytała Kate.

- Nie! Tak. Możliwe. Kate, sama nie wiem. Nie rozumiem, co się stało. Nie rozumiem własnych uczuć i nie wiem, ile dla niego znaczę. Nie mam pojęcia, co teraz będzie.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Tak, ale to takie krępujące...

- Dzieciaku, nic, co mogłabyś powiedzieć, nie jest w stanie mnie zaszokować. - I podniosła głos. - Dora, Demetri! Schodzimy z Alessą do mojego mieszkania, chodźcie na podwórko.

- Dobrze, a teraz opowiadaj! - zażądała, kiedy rozsiadły się na kanapie przed kominkiem ze szklaneczkami wina w rękach.

Alessa pociągnęła solidny łyk dla kuraju.

- Mówiłam ci, że hrabia przywiązał mnie do łóżka w swojej kajucie, a Chance zdołał otworzyć zamek i ukrył się w toalecie, a potem udało nam się uciec.

- Tak.

- No więc... właściwie kochaliśmy się. Zanim ukrył się w toalecie. Z tym, że my nie... no, wiesz... chodzi o to, że chyba nadal jestem dziewicą.

- Zaraz, zaraz. - Ty miałaś ręce przywiązane do łóżka, a on skrupowane za plecami. Rozwiązałaś go dopiero potem, kiedy hrabia uwolnił cię, żebyś mogła skorzystać z toalety.

- Tak.

- Więc jego lordowska mość nie miał na sobie ubrania?

- Ależ miał! Był całkowicie ubrany.

- W takim razie należą mu się wyrazy najwyższego uznania.

- Nie wiedziałam nawet, że ludzie mogą robić takie rzeczy. Czy to normalne? - zapytała Alessa, rumieniąc się.

- Całkowicie - zapewniła ją Kate. - Masz naprawdę właściwego mężczyznę.

- Wcale nie mam! - wykrzyknęła Alessa. - Kocham go i pomyślałam, że jeśli starał się mnie zadowolić, choć sam nie mógł zaspokoić siebie, to znaczy, że coś jednak do mnie czuje. Więc dlaczego nie przyszedł? Dlaczego nic nie powiedział? Nie zaproponował mi nawet życia na kocią łapę! Choć naturalnie odrzuciłabym tę propozycję! - dodała pośpiesznie.

- To dziwne, przyznaję. - Kate przygryzła wargę. - Niewiele wiem o obyczajach tych wszystkich dam i dżentelmenów. Jak sądzisz, może on uważa, że powinien najpierw postarać się o błogosławieństwo twojej ciotki? Albo przynajmniej chce oświadczyć ci się formalnie w rezydencji? A sama mówiłaś, że ciotka położyła się do łóżka i zapowiedziała, że nie wstanie

przez dwa dni.

- Tak, to może być powód. Oby był. Pod pewnymi względami Chance jest okropnie konwencjonalny. Dziękuję, Kate. To taka ulga! - Alessa czuła, jak spada jej z serca góra młyńskich kamieni. Nie kochałby się z nią, zapominając o sobie, nie mówiłby do niej z taką czułością, gdyby nic do niej nie czuł. Jutro w rezydencji z pewnością otworzy przed nią serce.

\* \* \*

Chance spędził ten dzień, podobnie jak i poprzedni, na rozmowach z sir Thomasem, panem Harrisonem i starszymi oficerami marynarki wojennej. Wytyczali trasy na mapach, mierzyli odległości i wypytywali Chance'a o najdrobniejsze szczegóły.

- Tak, najnowocześniejsze strzelby - potwierdził, gdy oficer zbrojeniowy podniósł wzrok znad listy i poprosił, by Chance dokładnie opisał ręczną broń palną. - Ale również pistolety skałkowe i jakieś przedpotopowe flinty o nieprawdopodobnie długich lufach.

- Zgadza się. - Admirał Fortesque rzucił okiem na swoje notatki. - A gdzie jest teraz ten pirat, który stał przy sterze, zanim spotkaliście „Argosa”?

- Nie mam pojęcia - odparł Chance zdecydowanie. - Bez niego bym sobie nie poradził, więc choć zgodził się nam pomóc wyłącznie z troski o swój tłusty tyłek, to miałem wobec niego dług wdzięczności i pozwoliłem mu uciec.

- No świetnie - mruknął admirał, spoglądając na Chance'a z dezaprobatą. - Proszę w takim razie jeszcze raz dokładnie opisać ten ukryty port.

\* \* \*

Wreszcie koło siódmej spotkanie dobiegło końca. Sir Thomas odprowadził do wyjścia oficerów marynarki i Chance został przy nakrytym suknie stole z siedzącym naprzeciw niego panem Harrisonem.

Uderzyło go, że sekretarz był wyraźnie nieswój. Mógł, oczywiście, być zmęczony po dwóch dniach intensywnych rozmów i analiz, ale w tej chwili robił wrażenie kompletnie wyczerpanego. Chance poczuł do niego sympatię. W obecnym nastroju gotów był współczuć każdemu mężczyźnie w tym stanie.

- A może weźmiemy butelkę Bordeaux i pójdziemy do sali bilardowej? - rzucił od niechcienia, nie spodziewając się wcale, że jego propozycja zostanie tak szybko przyjęta.

Mężczyzna spojrzął na stertę papierów, walających się po biurku, przesunął palcami po starannie zaczesanych włosach i powiedział:

- Wspaniały pomysł. Proszę mi tylko pozwolić wszystko tu pozamykać.

- Zamówię wino i spotkamy się na dole. - Chance zszedł do sali bilardowej i zaczął smarować kredą kij, planując z zadowoleniem poranną wyprawę do Alessy.

Miała dwa dni na dojście do siebie i nacieszenie się dziećmi. Rozsądek nakazywał mu nie niepokoić jej wcześniej, zważywszy na stan nerwów lady Blackstone, która nie mogła się

pogodzić z faktem narażenia młodych panien na tak przykrą przygodę. Wiedziała, co prawda, co się działo z Frances, bo nie spuszczała jej z oka, za to bratanica przepadła na dłuższy czas, a potem pojawiła się w męskim przebraniu i to w towarzystwie Chance'a!

Widział ją w tym stanie i doktor, i kapitan „Argos”. Chance był pewien, że żaden z nich nie będzie roznosił plotek, rozumiał jednak doskonale niepokój jej lordowskiej mości. Najlepiej będzie powiedzieć jej, że zaręczyli się już wcześniej w tajemnicy i mieli zamiar oficjalnie ogłosić zaręczyny po przyjeździe do Londynu. To powinno rozwiać podejrzenia, że oświadczył się z powodu czegoś, do czego mogło dojść na statku.

Przypominał sobie właśnie te chwile spędzone w kajucie hrabiego, kiedy do sali bilardowej wszedł pan Harrison z lokajem niosącym wino.

- Dziękuję, postaw tu butelkę. - Sekretarz nalał sobie pełen kieliszek i opróżnił go jednym haustem, zanim napełnił kieliszek Chance'a.

Chance uniósł brew. Pan Harrison pił zazwyczaj umiarkowanie i nigdy nie tracił panowania nad sobą. Teraz wyglądał na człowieka, który przeżył głęboki wstrząs.

Chance ułożył bile w ramce.

- Mamy za sobą naprawdę trudne i pracowite dni. Czuję się tak, jakby mój mózg i wszystkie członki zostały przepuszczone przez wyżymaczkę - rzucił przez ramię.

- Sir Thomasowi też to się zdarza. Przywykłem do tego. - Sekretarz wziął kolejny łyk wina i zaczął smarować kredą kij.

- Gramy dla przyjemności czy ustalamy jakąś stawkę? - zapytał Chance, nalewając wino do dwóch kieliszków. Jeden podał panu Harrisonowi, który znowu wlał w siebie trunek, jakby pił wodę.

- Do licha, na pieniądze! Po co mam oszczędzać, skoro nie mogę wydać pensji na to, czego pragnę! - wystrzelił mocno w stos kul czerwoną bilę.

- Ma pan ochotę o tym pogadać? - zapytał Chance, napełniając ponownie kieliszki. - Nie jestem plotkarzem.

- Kobiety! - wyrzucił z siebie Harrison. - Po ile za punkt? - znowu nalał wina i spojrzał na Chance'a. - Pan ma prawo decydowania o wszystkim. Pan jest lordem, a ja tylko cholerynym sekretarzem.

- Chodzi o pannę Trevick? - Najlepiej zapytać wprost. Chance zaczynał się zastanawiać, czy nie przesadził z tym winem. Chciał tylko, by Harrison nieco się odprężył, a jak tak dalej pójdzie, będzie go musiał zanieść do łóżka.

- Skąd pan wie?

- Mam oczy - odparł Chance. - W czym rzecz? Pokłóciliście się?

- Sir Thomas, wielki lord komisarz, mój szanowny pracodawca, przedstawiciel Jego Królewskiej Mości we wschodniej części Morza Śródziemnego, zaaranżował jej małżeństwo. Z wicehrabią.

- Więc będzie musiała odrzucić tę propozycję.

- Nie odrzuci. - Harrison smętnie pokręcił głową. - Maria to grzeczna, obowiązkowa dziewczyna. A jej mama chce, by dostała dobrą partię.

- Pan jest dobrą partią.

- Nie. Jestem tylko sekretarzem, choć z dobrej rodziny.

- Cóż, pewnego dnia pan sam zostanie wielkim administratorem. A od czego zaczął sir Thomas? Od tego, co pan - zapewnił Chance krzepiącym tonem. - Powiedział jej pan o swej miłości? - Harrison pośpnie kiwnął głową. - A ona pana kocha? - Kolejne kiwnięcie. - Dobrze. To proszę teraz poinformować o tym sir Thomasa, a ona niech porozmawia ze swoją matką. Żadne z nich nie zechce jej przecież unieszczęśliwić.

- Przekabacą ją, będą jej mówić o obowiązku i rodzinie, i... do licha, pójdę się zastrzelić!

- Proszę tego nie robić. Zapaskudzi pan wszystko dookoła i dołoży roboty służbie, a Maria będzie miała złamane serce do końca życia.

- O tym nie pomyślałem.

- Nie może jej pan skompromitować? - Chance nie mógł uwierzyć, że sam wypowiedział te słowa. Oto skutki otumanienia miłością!

- Nie powinienem nawet o tym myśleć. Zresztą nie wiedziałbym, jak się do tego zabrać. Nigdy nie należałem do kobieciarzy, a i ona jest zbyt dobrze wychowana, by snuć się nocą po ogrodzie. Co pan by zrobił na moim miejscu?

Chance zbił dwie bile, by zyskać czas do namysłu. W rezydencji obiad podawano późno, kiedy robiło się chłodniej.

- Czy panny nadal odpoczywają przed obiadem, jak miały w zwyczaju w willi?

- Tak. - Harrison spojrział na zegar. - Zapewne wkrótce lady Trevick będzie je budzić.

- Znakomicie. Nie mamy chwili do stracenia. A zatem proszę to wypić. - Chance wlał resztę wina do kieliszka Harrisona i wetknął mu go do ręki. - Tak, teraz rozwiążemy pański krawat, rozepniemy kamizelkę i troszeczkę rozchylimy koszulę... - Cofnął się o krok i ocenił rezultat swoich działań. Sekretarz gapił się na niego, mrugając oczami. - Znakomicie. Szybko. Wie pan, który pokój należy do panny Trevick? Niech pan prowadzi.

Chance popchnął oszołomionego Harrisona w stronę schodów i prowadził go korytarzem, dopóki nie zatrzymali się pod drzwiami Marii.

- To tu. Ale po co zrobił to pan z moim ubraniem? Chance otworzył drzwi.

- Właż, człowieku, i porządnie wycauluj swoją dziewczynę! - I wepchnął go do pokoju.

- Co? Henry, kochany mój...

Chance zamknął drzwi i oparł się o nie. Na razie szło nieźle. Alessa by go pochwaliła. Nie musiał długo czekać. Za chwilę wyłoniła się lady Trevick, która przysłała budzić córki. Chance starał się wyglądać jak najbardziej podejrzanie i uparcie tkwił pod drzwiami.

- Dobry wieczór, madame - powiedział głośno, po czym kopnął obcasem w drzwi i donośnie zakaszła.

- Lordzie Blakeney, co pan właściwie tutaj robi?

- Eee... zablądziłem, madame. Szukam Har... to znaczy...

- Czy pan pił, lordzie Blakeney? - I nie czekając na odpowiedź, zdumiona lady Trevick nacisnęła klamkę. Drzwi stanęły otworem.

- Mama?!

- Pan Harrison!

- Czyż to nie romantyczne? - zauważył Chance, wchodząc do pokoju za wzburzoną matką. - Choć okropnie niedyskretne, chłopie.

- Kocham pani córkę, madame. Proszę o zgodę na ubieganie się o jej rękę.

Chance zastanawiał się, czy jego obecność w roli świadka wystarczy, by odnieść sukces. Rozejrzał się po korytarzu i spostrzegł lady Blackstone wyłaniającą się ze swego pokoju.

- Madame, lady Trevick będzie z pewnością wdzięczna za wsparcie - zawołał skwapliwie, prowadząc ją do pokoju Marii. - To dość niefortunne, ale płynące ze szczerej miłości zdarzenie.

Potem starał się nie rzucać w oczy, choć był w pobliżu. Czekał, aż lady Trevick i lady Blackstone wyjdą z pokoju Marii.

- Będę musiała wyrazić zgodę. Ona jest w nim okropnie zakochana! A w dodatku lord Blakeney chyba wszystko widział. - Obejrzała się za siebie, w głąb pokoju. - Panie Harrison, chyba powinien pan zamienić słówko z sir Thomasem. Natychmiast.

Chance oparł się o ścianę, przymknął oczy i uśmiechnął się łobuzersko. Harrison będzie szczęśliwy, biedaczysko, kiedy już zostanie zbesztany przez sir Thomasa i zwymyślany przez swą przyszłą teściową. A Alessa będzie pod wrażeniem romantycznego i bardzo niekonwencjonalnego zachowania Chance'a.

\* \* \*

Następnego ranka dzieci, z szeroko otwartymi z zachwytu oczami, usadowiły się w przysłanej z rezydencji karecie. Ich bagaże piętrzyły się z tyłu, tylko koszyk z kociakiem spoczywał na kolanach Dory. Alessa zaniepokoiła się na moment, czy lady Blackstone toleruje koty, ale najbardziej kotłowały jej się w głowie myśli o Chance'u i pytania związane z ich bliskim spotkaniem. Jak się zachowa? Jak zareaguje, gdy znów ją zobaczy?

Prawie nie zmrużyła w nocy oka, a kiedy już zasnęła, śniła o nim, takim romantycznym w białej koszuli i kolorowej pirackiej szarfi albo całkiem nagim, obejmującym ją w wodzie, lub też kochającym się z nią z taką czułością, pomimo bolesnych więzów na rękach, bądź...

- Alesso! Już jesteśmy!



Rozejrzała się zdezorientowana. No tak, zajęchali przed frontowe wejście. Byli przecież gośćmi.

Zaprowadziła dzieci do przeznaczonych dla nich pokojów, a przy okazji dowiedziała się, że do opieki nad nimi wyznaczono jedną z miejscowych dziewcząt. Nowa bona wiedziała wszystko o kotach i o apetycie małych chłopców. Zabrała ich na podwórze za domem, gdzie mogli spokojnie bawić się z kociakiem, który nie miał jeszcze imienia. Demetri zdążył już wypróbować swój urok na przyjaciółce - kucharce.

Alessa przebrała się w jedną ze swych modnych sukienek. Znowu zajmowała się nią Peters. Ich oczy spotkały się w lustrze i Alessa zapytała z niepokojem:

- Dobrze wyglądam?

- Wygląda pani pięknie - zapewniła pokojówka, poprawiając nieco jej fryzurę. - Nie będzie mógł od pani oczu oderwać.

- Kto? - Peters wcale nie wyglądała na zakłopotaną. - Chcę wyglądać przyzwoicie, żeby ciotka była ze mnie zadowolona.

- Tak, panno Meredith. Ale to nie przeszkodzi dżentelmenom podziwiać pani urody, prawda?

Na litość boską! Czy wszyscy już wiedzą?

Alessa miała nadzieję, że spojrzenie, jakim obrzuciła pokojówkę, wyrażało należytą nagane, po czym zeszła na dół do niewielkiego saloniku oddanego do użytku młodych dam. Zastała już tam Frances pograżoną w ożywionej rozmowie z Marią i Heleną. Na jej widok dziewczęta podskoczyły z wrażenia i zerwały się, by ją uściskać i ucałować. Alessa nigdy nie miała przyjaciółek w swoim wieku, więc ujęła ją ich szczerą i spontaniczną serdeczność.

- Jak miło znów cię widzieć - zawołała Helena. - Frances już nam opowiedziała, jaka byłaś dzielna.

- Ona również zachowała się wspaniale.

- A Maria ma taką wspaniałą nowinę! No, dalej, powiedz Alexandrze!

- Zaręczyłam się z panem Harrisonem. - Maria zarumieniła się, a jej oczy zalśniły od łez. - To jak jakiś sen, a wszystko dzięki lordowi Blakeney. Ale nie mów nikomu, że to wszystko jego pomysł, bo nie chcemy, żeby miał przez nas kłopoty.

- A co on takiego zrobił?

- Namówił Henry'ego, żeby wszedł wieczorem do mojego pokoju, aby mnie skompromitować. Drogi Henry miał skrupuły, żeby się zadeklarować, skoro mama i wuj Thomas chcieli mnie wydać za kogo innego, ale lord Blakeney jest taki mądry! Upił Henry'ego, wepchnął go do mojej sypialni i czekał pod drzwiami z bardzo podejrzaną miną, aż mama przyjdzie mnie budzić. Mama wpadła i zobaczyła, że... Henry mnie całuje!

- Wielkie nieba - mruknęła Alessa głosem bez wyrazu. - A ja uważałam lorda Blakeneya za człowieka bardzo konwencjonalnego.

- Jak to, a nie widziałaś, co wyprawiał na statku pirackim?! - rzuciła Frances. - Och, Mario, Heleno, nie potrafię nawet wyrazić, jaki był piękny w stroju pirata. Miał luźne spodnie i marszczoną koszulę, i szkarłatną szarfę z zatkniętym kordelasem. Jak mogliśmy nawet przez chwilę pomyśleć, że to hrabia jest przystojniejszy!

- Panie wybaczą, ale lady Blackstone prosi pannę Meredith do pokoju śniadaniowego.

- Dziękuję, Wilkins. - Czy spotka tam Chance'a? Alessa poprawiła suknię i ruszyła za kamerdynerem.

Tak, był tam. Wyglądał jak przeciwieństwo opisywanego przed chwilą przez Frances zuchwałego pirata - miał na sobie idealnie dopasowane pantalony, eleganckie, skórzane buty i granatowy frak. Na lekki, porozumiewawczy uśmiech Alessy . odpowiedział z uprzejmą, chłodną rezerwą. Pewnie pilnuje się w obecności ciotki Honorii, pomyślała niepewnie, próbując sobie wmówić, że nie ma powodu do niepokoju. Czowała jednak, jak opuszcza ją pewność, którą Kate wlała poprzedniego dnia w jej serce.

- Proszę, Alexandro, usiądź.

- Dziękuję, ciotciu Honorio. Mam nadzieję, że czujesz się już lepiej.

- Tak, Alexandro, dziękuję. Poprosiłam lorda Blakeneya, by dołączył do nas. Trzeba omówić szczegóły.

- Podróży do Wenecji?

- Oczywiście, że nie! Zostałaś całkowicie skompromitowana i musimy tę sprawę załatwić.

- Wcale nie zostałam skompromitowana!

- Ależ tak - wtrącił Chance. - Całkowicie.

- Jestem dziewicą! - zawołała Alessa z naciskiem.

- Mam nadzieję! - Lady Blackstone rozłożyła wachlarz i zaczęła nim energicznie poruszać. - A co to ma do rzeczy, jeśli wolno spytać?

- Nie muszę podejmować żadnych działań, ponieważ nie zostałam skompromitowana!

To nie może być prawda, myślała Alessa gorączkowo. Chance wcale nie stoi tutaj, ponury jak chmura gradowa, bo uważa, że musi się ze mną ożenić.

- Byłaś sama z hrabią Kurateni. Byłaś sama ze mną. Byłaś widziana w męskim stroju przez kapitana brytyjskiego okrętu - wyliczał Chance zasadniczym tonem, podobnym do tonu ciotki Honorii.

- Jeśli ktokolwiek mnie skompromitował, to hrabia. To on przywiązał mnie do łóżka...

- Lady Blackstone wydała rozpaczliwy jęk. - Więc to on powinien mnie poślubić. Zresztą sam tego chce. Mówił mi o tym nie jeden raz.

W przeciwieństwie do ciebie, dodała w duchu.

- Nie poślubisz Zagrede'a. - Chance spiorunował ją wzrokiem. - Wyjdiesz za mnie.

To stwierdzenie było tak odległe od wymarzonych przez Alessę namiętych

oświadczyn, że osłupiała.

- Nie ma mowy! - warknęła, gdy odzyskała głos.

- Cichy ślub odbędzie się tutaj, najszybciej jak to możliwe - obwieściła ciotka.

- Nie ma mowy - odparł Chance.

- Co? - Obie kobiety wytrzeszczyły na niego oczy.

- Dlaczego nie? - zapytała lady Blackstone.

- Właśnie, dlaczego nie? - powtórzyła za nią Alessa. Co, oczywiście, nie oznaczało, że chciała wyjść za tego obrzydliwego człowieka, który poprosił o jej rękę wyłącznie dlatego, iż została skompromitowana.

- Będziemy udawać, że poznaliśmy się w Anglii, kiedy Alessa zostanie już wprowadzona do towarzystwa, żeby nie padł na nią nawet cień podejrzenia. Cichy, pośpieszny ślub może wywołać falę plotek i niechętnych spekulacji.

- Tylko to was interesuje, tak? Przyzwoitość, konwenanse, co sobie ludzie pomyślą. - Alessa zerwała się na równe nogi i z gniewem stawiała czoła im obojgu. - Myślałam, że panu na mnie zależy, milordzie. Myślałam, że pod powłoką konwencjonalnego, wyniosłego światowca kryje się gorące, romantyczne serce. Cóż, myliłam się. Nie wyjdę za pana, choćby mnie pan błagał na kolanach, i nic mnie nie obchodzi, czy będzie się pan czuł skompromitowany tym, że mnie pan nie poślubił. Przepraszam, ciociu Honorio. Wrócę z tobą do Anglii i postaram się zachowywać tak, by spełnić twe oczekiwania. Ale tego człowieka nie poślubię!

## *Rozdział dwudziesty trzeci*

- A niech to piekło pochłonie! - zaklął Chance. - Przepraszam madame. - Zobaczył, że spódnica Alessy znika za rogiem i puścił się w pogoń. Złapał ją na opustoszałym na szczęście tarasie.

- Alesso!

- Odejdź!

- Alesso, ja naprawdę chcę cię poślubić.

- Naturalnie, że tak - zawołała zgryźliwie. - To byłoby w bardzo złym tonie, gdybyś tego nie zrobił, prawda? Co by ludzie powiedzieli?

- Powiedzieliby, że miałem szczęście i zdołałem się uwolnić od pyskatej jędry - odparował Chance. - Co miało oznaczać to stwierdzenie, że nie mam gorącego, romantycznego serca? Pozwól, że ci powiem, co zrobiłem dla Harrisona i Marii...

- Już wiem. Dobrze się spisałeś, z pewnością będą bardzo szczęśliwi. Ale w ich wypadku to było możliwe, bo on jest tylko sekretarzem, nie pyszni się tytułem lorda.

- Alesso, ja naprawdę zamierzam cię poślubić po powrocie do Anglii.

- Doprawdy? A jeśli okaże się, że jednak wybuchnie skandal? Jeśli ludzie z twojego towarzystwa uznają, że jestem zwyczajną grecką dziewczyną, z którą nawiązałeś romans? Anglikom w podróży dookoła świata zdarza się to nagminnie. Ludzie nie będą zachwyceni, że przywiozłeś swoją kochankę do kraju i w dodatku ją poślubiłeś.

Podejrzenia Alessy były tak zbliżone do obaw Chance'a o reakcję środowiska, gdyby ożenił się z nią na Korfu, że mimowolnie się zarumienił. Dostrzegła w tym dowód jego winy.

- Wreszcie jakieś emocje! Kiedy weszłam do pokoju, spojrzałeś na mnie jak ksiądz na kobietę upadłą. Rozumiem, że perspektywa małżeństwa ze mną nie budzi w tobie zachwyty, ale mógłbyś przynajmniej wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu.

- Poczulem się głęboko urażony, bo twoja ciotka wezwała mnie do siebie i zmusiła do wyrażenia zgody na małżeństwo - palnął, zanim zdążył się zastanowić, w jaki sposób mogą zostać odebrane jego słowa.

- Nareszcie jesteś szczery - zauważyła Alessa. Przez chwilę stali, mierząc się wzrokiem. Chance'owi wydało się nagle, że widzi ją pierwszy raz w życiu. Wysoka kobieta o królewskiej postawie i złocistej skórze, z głową odchyloną do tyłu pod ciężarem czarnych włosów zebranych na karku w węzeł. Patrzyła na niego wrogimi, zielonymi oczami, a przypominające ptasie skrzydła czarne brwi nadawały jej twarzy wyraz surowości. Była silna, niezależna i nieugięta, a on zamierzał złamać jej wolę.

- Wyjdiesz za mnie! - wrzasnął, ogarnięty nagle potworną frustracją.

Nie spuszczała z niego tych czarodziejskich, zielonych oczu, ale nagle spostrzegł, że leciutko drżała, mocno zagryzała zębami pełną, dolną wargę, a blask w jej oczach to nie

gniew, a łzy. Nie, nigdy nie złamie jej woli. Wcale tego nie pragnął. - Alesso. - To był raczej pomruk niż słowo. Objął rękami jej twarz i bardzo delikatnie pocałował w usta. Dość już tych dramatów.

\* \* \*

Nareszcie mnie pocałuje, pomyślała Alessa. Nareszcie okaże swoje uczucia. Położyła dłonie na piersi Chance'a gotowa objąć go, poddać się jego pocałunkom, jego namiętności, miłości, pożądaniu. Chciała w nich zatonać i poddać się mu.

Ale Chance musnął jej usta wargami jak brat i cofnął się. Alessa odetchnęła głęboko, by zgasić żar, jaki zapłonął w jej ciele na samą myśl o jego objęciach.

- Jestem pod wrażeniem pana zapachu, milordzie - oświadczyła chłodno. - Nie chcę więcej dyskusji na ten temat. Mam nadzieję, że wyraziłam się jasno?

- Całkiem jasno, madame. - Widziała żyłę pulsującą na jego szyi, ale Chance zdołał opanować gniew i może żal, że został odrzucony. Po zastanowieniu będzie pewnie z tego zadowolony.

Alessa złożyła nienaganny ukłon i zniknęła z tarasu. Była tak zaprzątnięta własnymi uczuciami, że nie zdawała sobie sprawy, dokąd zmierza, dopóki nie otoczyły jej trzy przyjaciółki.

- No? - dopytywała się Maria. - Kiedy to będzie? Może lord zgodziłby się na podwójny ślub, jak sądzisz? Byłoby tak romantycznie!

- My z Frances mogłybyśmy być druhnami - włączyła się Helena. - Co powiedział, prosząc cię o rękę? Ukląkł przed tobą na kolano?

- Nie wyjdę za lorda Blakeneya. Oświadczył mi się tylko dla zachowania pozorów, zmuszony przez ciocię Honorię. Tak się bał odstępstwa od konwenansów, że nie wyraził nawet zgody na ślub na Korfu. Jego lordowska mość spodziewał się, że pojedę potulnie do Anglii, udowodnię, że potrafię zachować się w towarzystwie, a wówczas on raczy zrobić co należy - stwierdziła gorzko.

- Potwór! - zawołała Frances ze łzami współczucia w wielkich, zielonych oczach. - Ale ty wrócisz z nami do Anglii, prawda? - Alessa kiwnęła głową. - Więc znajdziemy ci jakiegoś miłego Anglika. Romantycznego, dzielnego i niekonwencjonalnego, takiego, na jakiego czekasz.

\* \* \*

Następny tydzień Alessa przeżyła jak w malignie, choć starała się zachowywać normalnie. Dzieci zdawały się nie zauważać nic dziwnego. Brała udział w posiłkach i wycieczkach, dyskutowała z ciotką o podróży, a równocześnie wydawało się jej, że patrzy na świat przez grubą tafłę szklaną, a głosy dochodziły do niej jakby ze znacznej odległości.

Chance trzymał się od niej z daleka. Widywali się tylko podczas najbardziej formalnych spotkań, a ilekroć pojawiło się niebezpieczeństwo, że mógłby podejść do Alessy,

dziewczęta natychmiast skupiały się wokół niej i rozpoczynały rozmowę o poezji czy wymieniały ploteczki. Maria taktownie nie poruszała w jej obecności tematu swego zbliżającego się ślubu.

Przyszła wiadomość, że „Plymouth Sound” został odnaleziony, nikt z załogi nie ucierpiał, natomiast wszyscy piraci zniknęli. W nocy poprzedzającej pojawienie się „Argos” przyplłynął po nich jakiś statek z ciemnymi żaglami, zabrał ich na pokład, po czym dosłownie rozplynał się we mgle. Alessa ucieszyła się w duchu, bo mimo wszystko nie potrafiła pozbyć się sympatii do hrabiego.

Niebezpieczeństwo zatem pozostało, ale admirał zapewnił sir Thomasa, że damy mogą bezpiecznie wyruszyć w podróż pod eskortą fregaty, która w przyszłym tygodniu i tak wypływa w rejs do Wenecji i innych portów na Adriatyku.

Alessa powtarzała sobie usilnie, że jest szczęśliwa, choć wolałaby, aby Chance nie płynął z nimi. Straciła tylko apetyt, ale zmuszała się do jedzenia, żeby nie opaść z sił i móc opiekować się dziećmi.

Helena snuła nowe plany.

- Jaka szkoda, że nie zdążymy zorganizować przyjęcia przed waszym wyjazdem do Wenecji. Ale możemy urządzić wspaniały piknik!

- To świetny pomysł - pochwaliła jej matka. - Ale niezbyt daleko, bo lady Blackstone z pewnością nie będzie chciała podejmować większego wysiłku przed męczącą morską podróżą.

- W Anemomylos jest ładna plaża i to tylko dwie mile na południe od miasta - zasugerowała Maria. - A widoki są tam bardzo piękne.

Alessa musiała przyznać Marii rację, kiedy przybyły na miejsce. Wzdłuż morza ciągnęła się długa, piaszczysta plaża zakończona niskim klifem, za którym rysowało się pasmo wysokich gór. Starła się wykrzesać z siebie odrobinę entuzjazmu zarówno ze względu na serdeczność gospodarzy, jak i na dzieci, którym pozwolono wziąć udział w wycieczce pod opieką niani.

- Czy to jego lordowska mość? O, tam! - Demetri wskazał ręką w stronę wozów, z których służący zaczęli zdejmować koce, kosze z jedzeniem i obrusy.

- Chyba nie - odparła lekko Alessa. - O ile się nie mylę, ma do załatwienia masę korespondencji. Może pan Harrison pobawi się z tobą w berka, jeśli go ładnie poprosisz. - Dzieci odbiegły w podskokach, a Alessa wzięła ciotkę pod rękę i ruszyły wzdłuż plaży. Postawiła sobie za punkt honoru, by nie rozglądać się za Chance'em, którego nieobecność doskwierała jej jak wyrwany ząb.

Damy usadowiły się wreszcie w cieniu rozłożystej sosny.

- Jaki cudowny widok! - zawołała lady Trevick z zachwytem. - Moim zdaniem te klify to idealne miejsce na lokalizację letniej willi. Muszę podsunąć ten pomysł sir Thomasowi.

Paleokastritsa jest czarujące, ale położone zbyt daleko od miasta Korfu. Tutaj można by urządzić oficjalne przyjęcia.

- Pomyślcie tylko... - westchnęła Frances. - ... hrabia pozostał na wolności i na pewno znowu knuje jakieś nieczne plany.

- Nieczne plany? - mruknęła jej matka z dezaprobatą. - Czyżbyście naczytały się jakichś powieścideł, dziewczęta?

- Tylko kilka, mamó - przyznała Frances i pospiesznie zmieniła temat. - O, zobacz, jaka śliczna żaglówka! Taką samą miał hrabia Kuratani.

Wszystkie ocieniły oczy rękami i zaczęły obserwować łódkę kołyszącą się na falach. Dostrzegły jednego człowieka przy rumplu i drugiego na pokładzie. Sternik zmienił kurs, żagiel stracił wiatr i oklapł. Drugi żeglarz przyciągnął przywiązaną do rufy łódź wiosłową.

- Rybacy - zauważył pan Harrison, siadając obok Marii. - Rozpinają sieć między łódkami i w ten sposób dwoje ludzi może łowić w ogromną sieć.

Jeden z mężczyzn zaczął wiosłować w stronę brzegu.

- Widziałam ich już dawniej - powiedziała Maria. - To okropnie długo trwa. Chodźmy poszukać muszelek. Chcę z nich zrobić ramkę do lustra.

Podąła rękę Alessie i pomogła jej wstać.

- Wezmę tylko mały koszyk, dobrze? - Alessa postanowiła włączyć się do zabaw dziewcząt, zamiast siedzieć smętnie na piasku i poddawać się cichej rozpacz, ale jakoś trudno jej było zaangażować się w poszukiwanie muszelek.

Pozostałe dziewczęta przyłączyły się do nich i wkrótce wszystkie spacerowały wzdłuż linii wody, pochylając się od czasu do czasu, by podnieść z piasku upatrzony okaz. Łódź wiosłowa płynęła równoległe do nich, blisko brzegu. Alessie przemknęło przez myśl, że ta sieć musi być wyjątkowo duża i że jeszcze nigdy nie widziała, by rybacy ciągnęli sieć w takiej odległości od drugiej jednostki.

- Myślisz, że ta jest za duża? - Podniosła wielką muszlę i pokazała ją Helenie. Pchnięta mocnym pociągnięciem wiosła łódź wbiła się głęboko w piach. Alessa i Frances rozpoznały tłusciucha równocześnie. Panna Blackstone krzyknęła przenikliwie.

- To pirat! Ten, który stał przy sterze podczas naszej ucieczki!

Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, mężczyzna wyskoczył na brzeg i zarzucił na Alessę niewielką, okrągłą sieć. Porwał dziewczynę na ręce, wrzucił ją do łodzi, którą następnie błyskawicznie zepchnął do wody i zaczął energicznie wiosłować w stronę żaglówki.

Omotana siecią Alessa była zbyt oburzona, by się bać.

- Puszczaj mnie natychmiast! Zostaniesz surowo ukarany. Sir Thomas drugi raz już cię nie puści wolno!

Odpowiedziała jej cisza i plusk wody o wiosła. Wkrótce przybili do burty skifu, który

już znowu złapał wiatr w żagle. Pirat wciągnął wiosła do łódki, podniósł szamoczącą się Alesę i wrzucił ją na pokład. Potem cofnął się i żaglówka odpłynęła, zostawiając go samego w łodzi.

Alessa rozpaczliwie szarpała się z siecią. Nic nie widziała, bo kapelusz nasunął się jej na oczy. Wreszcie zdołała się uwolnić i przez chwilę leżała nieruchomo na pokładzie, ciężko dysząc. W końcu podniosła wzrok na wysokiego mężczyznę przy sterze. Obcisłe, czarne spodnie podkreślały długość nóg, szeroka, marszczona koszula łopotała na wietrze, wąskie biodra otaczała szeroka, czerwona szarfa, a na głowie przewiązanej bandaną miał słomkowy kapelusz z szerokim rondem.

Zmrużyła oczy, by patrząc pod słońce, rozpoznać ocienioną kapeluszem twarz mężczyzny, ale bez powodzenia. Czyżby to był hrabia Kurateni? Któż inny miałby tyle zuchwałości, by porwać ją w biały dzień na oczach całego towarzystwa z rezydencji?

- Proszę mnie natychmiast odwieźć z powrotem! - starała się mówić mocnym, spokojnym głosem. - Chyba nie sądzi pan, że zdoła umknąć?

Jedyną odpowiedzią było pytające przechylenie głowy.

- Lord Blakeney mnie uratuje - oznajmiła Alessa, nagle święcie przekonana o prawdziwości swoich słów. - Już raz to zrobił i zrobi ponownie. To angielski dżentelmen, który poradzi sobie z każdym tchórzliwym piratem.

Mężczyzna uśmiechnął się w odpowiedzi, błysnęły w słońcu jego białe zęby.

- Nie waż się ze mnie śmiać, ty draniu! - Alessa wyplątała się z sieci, odzyskała już siły i zerwała się na równe nogi, by ruszyć przez pokład w stronę steru. - Och, gdyby tu był prawdziwy mężczyzna!

- Jestem załamany - oświadczył porywacz, przesuwając kapelusz do tyłu. - W jednej chwili mnie komplementujesz, a w następnej...

- Chance! - Alessa wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w wysoką postać. Może dostała porażenia słonecznego? Czy złamane serce może wywoływać halucynacje? - Chance... co ty wyprawiasz?

- Próbuję ci udowodnić, że gotów jestem złamać wszystkie konwenanse i zasady, byle cię zdobyć.

- Ale ty mnie przecież nie chcesz.

- Ależ chcę! Nie pamiętasz? Jeśli tak szybko zapomniałaś, to oznacza, że moje umiejętności pozostawiają wiele do życzenia, są znacznie gorsze niż przypuszczałem.

- Och, wiem doskonale, że w tym sensie rzeczywiście mnie chcesz. Podejrzewam, że pragnąłeś w ten sposób wielu kobiet. A jeśli chodzi o twoje, jak to byłeś łaskaw określić, umiejętności, to, choć nie mam porównania, ale czuję, że są zadziwiające - stwierdziła zimno Alessa, nadal zbyt wstrząśnięta porwaniem, by wziąć jego słowa poważnie.

- Kocham cię, Alesso.



- Nieprawda, nigdy tego nie mówiłeś.

- Ty też nigdy nie powiedziałaś, że kochasz mnie, a jednak wyczuwam, że nie żywisz do mnie niechęci. - Podniósł wzrok na żagle i skorygował nieco kurs, by wyprowadzić łódź w głąb zatoki.

- Chance, ja...

- Nie, nic mi teraz nie mów. Zaczekaj, aż przybijemy do brzegu. Chcę ci coś powiedzieć, ale muszę się całkowicie na tym skoncentrować.

Alessa opadła na pokład.

- Na pewno wyślą wiadomość do portu i ruszy za nami kuter pościgowy. Chance, wpakowałeś nas w tarapaty. Jak to wszystko wytłumaczymy?

- Nie musimy niczego tłumaczyć. Teraz już wszyscy wiedzą.

- Co? Jak?

- Powiedziałem Harrisonowi. On i Maria żywią do mnie wyjątkową wdzięczność i skwapliwie wzięły udział w tej romantycznej intrydze.

Nie wierzę, myślała Alessa gorączkowo. Przecież Chance nie jest romantyczny.

- Dokąd płyniemy?

- Na Vidos. - Chance wskazał głową na północ. - Wkrótce będziemy na miejscu.

- To bezludna wysepka.

- Jest tam niewielka populacja kóz. I wałęsa się chata, w której zamierzam cię dokładnie i całkowicie skompromitować.

Powiedział to tak spokojnie, jakby obiecywał jej przejażdżkę wzdłuż wybrzeża, ale było coś takiego w jego głosie, że Alessa wstała, nie odrywając od niego oczu, i podeszła do steru. Objęła ręką jego dłoń, jakby chciała mu pomóc sterować.

- Doskonale, płynmy na wyspę.

Chance zagarnął ją ramionami, by opierała się o niego plecami, i objął ją lewą ręką w pasie, prawą nadal sterując żaglówką.

- Jak miło - mruknął, opierając brodę na czubku jej głowy. Alessa bez słowa wtuliła się w jego ciało, poddając się temu, co miało nastąpić.

## *Rozdział dwudziesty czwarty*

Wysepka była rzeczywiście zamieszкана tylko przez kozy. Podbiegły, gdy żaglówka wpłynęła na płyciznę, i przyglądały się dziwnymi, żółtymi oczyma, jak Chance z Alessą w ramionach szedł do brzegu.

- Witaj w naszym pierwszym, wspólnym domu. - Postawił ją na plaży.

- Chance, ja...

- Zaczekaj, aż wejdziemy do chaty. Nie zgadzam się czynić wyznania namiętnej miłości w obecności stada kóz. - Wziął Alessę za rękę i poprowadził ją wąską ścieżką wijącą się wokół niskiego klifu. Alessa wspinała się za nim, wzdychając żałośnie nad nową, piękną suknią, którą założyła tego dnia po raz pierwszy. Wyglądało na to, że otrzyma propozycję małżeńską ubrana w kreację mokrą do kolan, rozprutą na ramieniu podczas szarpania się z siecią, a w dodatku woniejącą rybami, bo niewątpliwie przeszła zapachem zalegających dno łodzi rybich łusek.

Każda szanująca się panna dostałaby spazmów, więc Alessa była w duchu zadowolona, że nie jest damą z towarzystwa. Zresztą Chance i tak zaraz to ze mnie zdejmie, pomyślała z nagłym podnieceniem.

Chance na wpół otworzył, a na wpół wyrwał zdezelowaną furtkę i wprowadził ją na płaski, zarośnięty pożółkłą trawą taras, a raczej to, co kiedyś nim było, rozciągający się przed kamienną chatą. Ten, kto w niej mieszkał - rybak, pasterz kóz czy pustelnik - kochał piękne krajobrazy, pomyślała Alessa, spoglądając na morze poprzez płataninę kolcolistów.

- Wynocha! - Chance cisnął kamieniem w ciekawskie kozy, które następowały im na pięty, i zamknął furtkę.

- A teraz, *kyria* Alessa, zostaliśmy wreszcie sami. - Wziął jej rękę w swoje i zatrzymał się, patrząc na nią. Miała wrażenie, że z jej sercem zaczęło się dziać coś dziwnego. Ogarnęło ją nagle onieśmielenie. Z trudem wytrzymała wzrok Chance'a.

- Co mi chciałeś powiedzieć?

- Tylko tyle, że cię kocham. Nigdy wcześniej nie spotkałem młodej kobiety tak niezależnej i tak doświadczonej przez los, więc nie wiedziałem, jak z tobą postępować. - Uśmiechnął się smutno. - Próbowałem ci dyktować, co masz robić, i samodzielnie decydowałem, co jest dla nas najlepsze. Nie rozumiałem cię. - Podniósł do ust jej dłoń i ucałował czubki jej palców. - Możesz mi wybaczyć?

- Ależ tak! - Nagle uświadomiła sobie, że i ona nie próbowała go zrozumieć, teraz zdobyła się na ten wysiłek. - Czy uwierzysz mi, że ja też chciałabym się zmienić, by nie wywoływać skandalu w twoim świecie? A ty, czy potrafisz się zmienić? Przecież zostałeś w taki sposób wychowany, tak cię nauczono traktować kobiety.

- Będziemy się tego uczyć razem. Może w towarzystwie spróbujemy zachowywać się

bardziej konwencjonalnie niż sam na sam. Mama i siostry uważają mnie za wzór wszelkich cnót. Nigdy by nie uwierzyły, że miałem kochanki, że byłem znany ze szczęścia do hazardu, że czasami budziłem się z ciężką głową, bo za dużo wypilem. Ale tylko dobre trunki, dodał z uśmiechem. - Zawsze uważałem, że trzeba usuwać sprzed ich oczu wszelkie troski i uwalniać je od każdej trudniejszej decyzji. - Z pociemniałym oczami znów musnął wargami czubki jej palców. - Teraz widzę, że byłem zarozumiały, arogancki i apodyktyczny.

- Prawdopodobnie - przyznała poważnie Alessa, choć w jej oczach tańczyły wesołe iskierki. - Ale pomogę ci się zmienić. Chciałabym tylko dowiedzieć się czegoś więcej o tych kochankach.

- Nie ma mowy! Teraz nie mam żadnej i już nigdy nie będę miał, przysięgam! - Puścił jedną rękę Alessy i poprowadził ją w stronę wejścia do chaty. Płaski kamień pełnił rolę progu. - Pragnę cię od chwili, gdy spojrzałem na ciebie po raz pierwszy, choć nie rozumiem, dlaczego tak mnie podniecała ta zimna, zielonooka wiedźma.

- Wiedźma?

- Tak, pewnie po prostu rzuciłaś na mnie urok, innego tłumaczenia nie widzę.

- Ja też podejrzewałam jakieś czary w tym, jak na mnie działałaś. - Zamilkli, patrząc sobie w oczy. Położyła dłoń na policzku Chance'a. - Mów dalej.

- Zrozumiałem, że zakochałem się w tobie, kiedy przyszedłem cię przeprosić za to, co zdarzyło się w Liston, i nie zastałem cię w domu. Nie mogłem w to uwierzyć! Przecież wiedziałem dokładnie, czego chcę: dobrze ułożonej młodej damy, którą poznam w trakcie sezonu i która zostanie zaakceptowana przez moją mamę, a po stosownym okresie zalotów weźmiemy ślub w modnym londyńskim kościele.

- A tymczasem pokochałaś kobietę, którą uważałaś za wdowę nie pierwszej młodości, z dwójką dzieci i niejasną przeszłością. - Alessa uśmiechnęła się. - Biedny Chance. Ja zrozumiałam, że cię kocham, kiedy wyszłam z chaty w Liapades i pomyślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Omal się nie rozplakałam. A chwilę potem spotkaliśmy się w morzu. To był jakiś cud. Nie mogłam uwierzyć, że to ty.

Chance zaczął wyciągać nieliczne, pozostałe jeszcze we włosach Alessy spinki, aż wreszcie ciemne loki opadły jej na ramiona jak jedwabista, ciężka kurtyna.

- Popłynąłem z powrotem do willi i wymyśliłem, że najlepiej, byś wróciła do Anglii pod opieką ciotki. Obawiałem się, że gdybym poślubił cię już tutaj, na Korfu, ludzie traktowałiby cię lekceważąco, jak grecką dziewczynę, którą przywiozłem sobie z podróży. Pragnąłem cię przed tym uchronić i ożenić się z tobą w okolicznościach, które nie rzucałyby najmniejszego cienia na twoją opinię. Ale powinienem to z tobą omówić, a nie podejmować decyzji samodzielnie.

- A więc zrobiłaś to, by zachować konwenanse? - zapytała z powątpiewaniem.

- Tak. One istnieją i czasem wymagają od nas pewnych ofiar i kompromisów, jeśli

chcemy żyć w społeczeństwie. Nie chciałbym, żebyś była osamotniona albo obgadywana za plecami.

- Ale teraz i tak tego nie uniknę - zauważyła.

- Nie, mam plan. Przyłynę do Wenecji innym statkiem, trochę później niż wy.

Zostanę zaproszony do rezydencji brytyjskiego przedstawiciela i tam się spotkamy. Na oczach całego dyplomatycznego światka i wszystkich odwiedzających Wenecję gości będę się ubiegał o twoje względy, po czym weźmiemy ślub z wielką pompą. Znacznie bardziej wystawny niż skromna ceremonia w modnym londyńskim kościele. Cała stolica będzie miała o czym mówić przez długie tygodnie.

- Popłyniemy do ślubu gondolą?

- Oczywiście, wynajmiemy mnóstwo gondoli, bo przecież musimy zabrać ze sobą gości i orkiestrę. - Pochylił się i pocałował ją z ogromną czułością. - Ale to dopiero za miesiąc. Alesso, jeśli chcesz poczekać do ślubu, zrozumieję to i odwiozę cię zaraz do rezydencji albo możemy zostać tu na noc.

Chance zajrzał jej w twarz, dostrzegł miękki wyraz tych ogromnych, zielonych oczu i zapytał się w duchu, dlaczego ta dumna, podejrzliwa, namiętna kobieta obdarzyła go zaufaniem i miłością.

- Zostańmy. - Rzęsy zakryły jej oczy i Chance zrozumiał, jak bardzo czuła się przy nim onieśmielona. A jednak nie zachwiała się w swym zaufaniu.

- Chciałabyś najpierw zajrzeć do środka? - zapytał, by rozładować nieco atmosferę.

- Nie, nawet jeśli kozy urządziły sobie tam legowisko - odparła z lekkim uśmiechem.

Ale Harrison dotrzymał słowa i przywieziona na wyspę poprzedniego dnia służba z rezydencji porządnie wysprzątała i udekorowała proste wnętrza. Palenisko zostało wyczyszczone i ułożono w nim drewno gotowe do rozpalki, a obok stertę zapasowych szczap. Stół został nakryty dla dwóch osób, a wiklinowe kosze z żywnością miały starannie zamknięte pokrywy, by zabezpieczyć zawartość przed łakomstwem dzikich zwierząt.

Pod przeciwległą ścianą stało szerokie, drewniane łóżko z czystą, białą pościelą i stertą poduszek.

- Może być, milady?

- W zupełności, milordzie. - Spojrzała na niego niepewnie. - Czuję się dziwnie onieśmielona. Dość trudno to zrozumieć, zważywszy, co między nami zaszło.

- Mogę cię znowu związać, jeśli to ma ci poprawić samopoczucie - zaproponował Chance z kamienną twarzą.

- Nie ośmielisz się! - Alessa złapała z łóżka jedną z poduszek i zasłoniła się nią jak tarczą. Chance ze śmiechem porwał drugą i cisnął nią w dziewczynę, za co dostał błyskawiczny cios w przeponę. Padł na łóżko, pociągając za sobą Alesse. Mocna, drewniana rama zaskrzypiała, jęknęła sznurowa siatka, na której spoczywał materac, ale Chance nie

wypuścił z ramion Alessy. Przeturlał się z nią tak, by leżała na plecach, uwięziona pod nim, i uśmiechnął się.

Z fascynacją obserwował, jak z jej twarzy znika łobuzerski uśmiech, zastąpiony przez zmysłowe napięcie wywołane przez niego, przez ciężar jego ciała i ręce gładzące jej włosy.

- Chance?

- Tak?

- Proszę, kochaj mnie.

- Tak. - I dopadł jej ust tak zachłannie, jak tonący wciąga w płuca powietrze.

\* \* \*

Alessa sądziła, że zna już pocałunki Chance'a, ale ten był inny. Całował ją mężczyzna, który należał do niej, a ona oddawała mu te pieszczotę namiętnie, jakby brała go w posiadanie.

Jest mój, pomyślała. Mój Chance, chciała to powiedzieć, kiedy przesunął usta na jej włosy i szyję.

- Jak to się zdejmuje?

Wyraźnie go rozpraszały małe guziczki przy sukni. Alessa złapała brzeg sukni i rozdarła ją jednym szarpnięciem.

- Tak!

Ze śmiechem pochylił się nad jej piersią, kontynuując dzieło zniszczenia delikatnego muślinu sukni i cieniutkiego płótna koszulki.

- Ciekawe, w czym wrócisz na Korfu - mruknął, muskając gorącym językiem każdy centymetr odsłanianej skóry.

- Będziemy musieli tutaj zostać. - Chciała natychmiast poczuć na sobie dotyk jego nagiej skóry, więc niecierpliwie wyciągała spod szarfę marszczoną koszulę.

- Owinięz się tą szarfą jak Kleopatra dywanem. - Rozwiązał supeł i rozłożył szeroki pas czerwonego jedwabiu.

Jego słowa brzmiały dość niewyraźnie, bo Alessa ściągnęła mu koszulę przez głowę i położyła płasko dłonie na jego szerokim torsie. Znieruchomiał, wsparty na łokciach, ale jego biodra ciężko spoczywały pomiędzy jej udami. Nie pamiętała, kiedy je rozsunała, najwyraźniej jej ciało instynktownie wiedziało, co robić.

Przesunęła dłonie w dół, na żebra. Dotknęła zapięcia spodni.

- Teraz masz wolne ręce, możesz je rozpiąć - przypomniała.

- Zrób to sama. Dotknij mnie. - Pochylił głowę nad jej piersią, wziął brodawkę do ust i zaczął ssać. Niesamowite doznanie rozpraszało Alessę i utrudniało jej uporanie się ze spodniami. Ręce jej drżały z niecierpliwości, by go dotknąć, przekonać się... jaki jest męski. Och! Jaki gorący! I twardy! A przecież skóra taka delikatna... Jaki duży!

Chance westchnął i wstał, by pozbyć się spodni. Od czasu spotkania na plaży widok

jego nagiego ciała często nawiedzał sny Alessy. Teraz, w półmroku wiejskiej chaty, wreszcie stał się realny, ale dziwnie obcy.

- Chance. - Wyciągnęła do niego ręce, szukając pocieszenia.

Spojrzała mu w twarz - zobaczyła siłę, czułość i gorące pożądanie. Poruszyła się, by znaleźć wygodniejszą pozycję.

- Kochaj mnie - szepnęła.

Przypadł do niej. Spodziewała się bólu, kiedy napór jego bioder i napięcie ciała stawało się coraz silniejsze i mocniejsze, lecz ból okazał się niewielki. Kiedy poczuła go w sobie, doznała nieznanego dotychczas poczucia jedności z nim i niczym nieskrępowanej bliskości.

- Kochanie? - Sprawilem ci ból?

Zorientowała się, że nie poruszał się w niej, choć czuła go w sobie tak mocno. To jej własne ciało pieściło go, bez jej świadomości.

- Właściwie nie. - Pokręciła głową. - A powinno boleć?

- Tak sądziłem. - Roześmiał się i pochylił głowę, by ją pocałować. - Jednak jest jakiś pożytek z jazdy konnej, spacerów i wysiłku fizycznego.

Alessa spróbowała w kontrolowany sposób poruszać tymi wewnętrznymi mięśniami, których istnienie i działanie, dostarczające zupełnie nowych doznań, odkryła przed chwilą.

- Oh! Alesso... szalona dziewczyno! - jego szept rozpląnął się po jej policzkach, kiedy uniosła biodra ku niemu.

Zaczął się w niej poruszać, najpierw powoli i delikatnie, potem coraz bardziej nieustępliwie, żeby znaleźć wspólny rytm z jej ciałem, pragnącym się do niego dostosować, i tak uległym, że niemal natychmiast pojawiło się w niej to niesamowite uczucie, które poznała w ciasnej kajucie „Ducha”. To samo, a jednak trochę inne, bardziej intensywne, mocniejsze. Przestała myśleć, zapomniała o bożym świecie, dała mu się porwać, obezwładnić aż do chwili, gdy cały jej świat rozpadł się w kawałki.

Lecz po chwili, kiedy odzyskała świadomość i otworzyła oczy, napotkała wzrok Chance'a, który nadal trzymał ją w objęciach i był w niej. Jego namiętność nie ustała, pragnienie jej całkowitego, wyłącznego posiadania wzrastało, a towarzyszące temu napięcie jego bioder i niecierpliwość dążąca do spełnienia jeszcze bardziej ją oszołomiła.

Poczuła na szyi przyspieszony oddech, podniosła głowę ku niemu, żeby mieć jego usta na swoich, i znowu poddała się tej fali rozkoszy, która przepływała przez ich ciała i porywała ich, drżących, zjednoczonych we wspólnym pragnieniu oddania się jedno drugiemu przez miłość. Usłyszała jakby z oddali krzyk - jego, a może swój własny? - a potem z westchnieniem osunęła głowę na poduszkę i zapadła w aksamitny błękit.

- Alesso?

- Mmmm. - Leżeli spleceni w uścisku. Jeszcze połączeni, zjednoczeni, ale ich oddechy

uspokajały się powoli. Jego ręce jeszcze targały jej włosy, a wargi delikatnie badały skórę jej policzków. Uśmiechnęła się, otwierając oczy. Było tak, jak sobie wymarzyła - napotkała jego spojrzenie tuż przy swojej twarzy.

- Halo!

- Halo? - W głębokim, męskim głosie zadźwięczała nutka niepokoju.

Obawia się, czy mnie zaspokoił, zrozumiała wstrząśnięta. Ten wspinały mężczyzna, silny, pewny siebie i czuły, nie jest pewien!

- Chance - westchnęła po chwili - nawet nie mogę tego opowiedzieć, nie potrafię. - Tak, spostrzegła w jego oczach ulgę i spokój, kiedy odzyskał pewność swej męskości. - Kocham cię. Bardzo. - Tak, ale czy ja...? Czy ja potrafiłam go zaspokoić? - Zaniepokoiła się z kolei Alessa. Tak się skupiała na własnych doznaniach, że nie zastanawiała się, czy wszystko robi dla jego przyjemności. - Chance, czy ja... czy dałam ci zaspokojenie? - Z jej twarzy nie schodził wyraz szczęścia, ale Chance usłyszał niepokój.

- Nie wiedziałem, że może być tak cudownie – mruknął i położył się na plecach z westchnieniem głębokiej satysfakcji. - Dzięki tobie, dzięki twojej miłości, już nigdy nie będę taki jak dawniej. - Uśmiechnął się do Alessy, nie podnosząc głowy z poduszki, lecz nadal nie wypuszczał jej z objęć. - Ale każdego dnia będziemy odkrywać siebie na nowo, za każdym razem będzie trochę inaczej, trochę głębiej, lepiej. Chociaż już nigdy nie nastąpi ten pierwszy raz. Czeka nas piękna przyszłość pełna miłości.

- Chance, kiedy wrócimy... zanim się pobierzemy, będziemy musieli... no, będziemy musieli zachowywać się przyzwoicie, prawda? To konieczne, jeśli mamy mieć ten okazały ślub, który ma się odbić szerokim echem w całym świecie.

- Wcale nie będziemy musieli. - Wstał z łóżka i przeciągnął się. Alessa przyglądała mu się z zachwytem, pytając się w duchu, czy kiedykolwiek oswoi się z tak otwarcie demonstrowanym pięknem męskiego ciała, przeznaczonym wyłącznie dla jej oczu. - Będziemy romansować w tajemnicy. Będziemy chodzili na bale maskowe, wymykali się w gondoli i wracali po północy. Będę wspinał się po winorośli na twój balkon o pierwszej nad ranem. I wszyscy będą się zastanawiać, dlaczego promieniejesz takim blaskiem, dlaczego twoje oczy tak lśnią, i dlaczego ja jestem tak niemożliwie zadowolony z siebie.

- To brzmi interesująco. Może w ogóle nie bierzmy ślubu? - zażartowała. - Może poprzestańmy na tym szalonym romansie?

- Nie, nie - odparł z uśmiechem. - Obiecuję, że i po ślubie przynajmniej raz w tygodniu będę się wspinał po bluszczu do twojego pokoju. Oczywiście podczas pobytu we Freshwater, naszej wiejskiej rezydencji. Ale uważam, że zdecydowanie powinniśmy się pobrać. - Usiadł i przesunął otwartą dłoń po jej brzuchu. - Byłoby niezłe w miarę szybko zabrać się za powiększanie rodziny, nie sądzisz? Nie chciałbym, żeby Demetri chodził z nosem na kwintę, kiedy zorientuje się, że choć może być moim wychowankiem, to nie może być moim

dziedzicem. A tak mogłoby się stać, gdybyśmy czekali zbyt długo.

- Adoptujesz ich? - Alessa usiadła na łóżku i przykryła ręką jego dłoń, nadal spoczywającą na jej brzuchu. Przez cały czas dręczył ją lęk o przyszłość dzieci. Obawiała się, że angielski lord nie zechce zaopiekować się greckimi sierotami. Wyglądało jednak, że Chance gotów był odrzucić dla niej wszelkie konwenanse.

- Oczywiście. A teraz, kochanie, może chciałabyś się trochę przespać? Nie? Czy jesteś głodna? - Pokręciła głową. - Tu nie ma książek ani kart, więc co będziemy robić? Może przejdziemy się i odwiedzimy kozy?

Alessa zrozumiała jego intencję, podjęła grę. Uniosła brwi i spojrzała na niego kpiąco.

- To kusząca propozycja, nie sądzisz jednak, że powinnam się do ciebie trochę bardziej przyzwyczaić? Właściwie nie znamy się dobrze, prawda? Wydaje mi się, że mogłabym się jeszcze tego i owego nauczyć. Chance! - roześmiała się na widok jego udawanego zgorzienia. - Czy to takie dziwne, że chcę się po prostu na ciebie napatrzeć? Jesteś pierwszym mężczyzną, którego widziałam bez ubrania, no, nie licząc małego Demetriego.

- Czy rzeczywiście? - przyznał lekko stropiony Chance. - Może lepiej będzie, jeśli odłożymy ten spacer i...

Przerwało mu gniewne beczenie. Podnieśli wzrok. W drzwiach stała koza i przyglądała im się z głęboką dezaprobatą. Chance poturlał w jej stronę kamień. Trafił we framugę drzwi, ale koza rzuciła się do ucieczki, a za nią całe stado.

- Przyzwoitki - stwierdził Chance z niechętnym westchnieniem. - Widzisz sama, kochanie, im szybciej się pobierzemy, tym lepiej... - Urwał i głośno wciągnął powietrze. - Co tam robisz?

- Może właśnie próbuję się czegoś nauczyć? Szkopuł w tym, że nie lubię czynić tego sama - odparła Alessa. - Kochanie, co będzie, jeśli zacznę robić tak? I natychmiast musnęła ustami jego kark, a potem - zadowolona z jego reakcji - przechyliła się i spróbowała go pocałować. Siedział cierpliwie i czekał, aż ich usta się spotkają. Alessa nie odrywała dłoni od jego barków i zaczęła je lekko masować z wprawą, jakiej powinien się po niej spodziewać. Jej dotyk był delikatny lecz po chwili zwiększyła nacisk ciepłych dłoni na skórę i Chance poczuł, jak przenika go dreszcz.

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy, przewrócił się na poduszki, pociągnął ją za sobą i pokazał, co będzie.

